SUPERPLAKATY Z FILMÓW

HELIKOPTER W OGNIU • NA WŁASNĄ RĘKĘ

FILM

ZŁOTE KACZKI ROZDANE

BILET DO KINA:
GUSTA I GUŚCIKI

MARZEC (3) 2002 CENA 6,40 zł (w tym 7% VAT)

RUSSELL CROWE
URAZ CZY ILORAZ?

SOLO W DUECIE
ANDRZEJ GRABOWSKI
CEZARY PAZURA

CHARAKTERYSTYCZNY
KEVIN SPACEY

CRUISE
CZYTAJ: CRUZ

SŁAWOMIR IDZIAK
W AKCJI

RIDLEY SCOTT
WCIĄŻ OBCY

OLBRZYM
GENE HACKMAN

NOCE I DNIE CHOPINA

ZEMSTA
PIERWSZE ZDJĘCIA
Z OGRODZIEŃCA

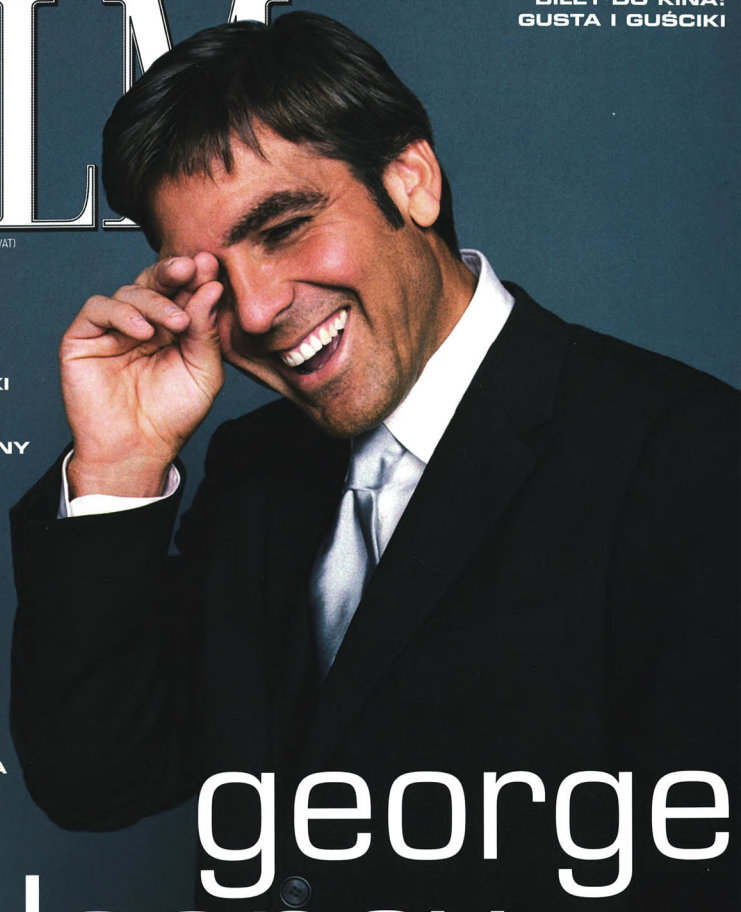

george clooney i jego ryzykowna gra

ISSN 0137-463X 03
9 770137 463023
Indeks: 358061

Fiat Stilo: 6 poduszek powietrznych + 2 nowe tylne

Wyprzedza myślą. Wyobraź sobie samochód, który gwarantuje Ci absolutne bezpieczeństwo, i to w standardzie. Pomyśl, że nigdzie nie będziesz się czuł tak bezpiecznie, jak w Fiacie Stilo. 6 poduszek powietrznych w standardzie: 2 przednie (otwierają się w zależności od wagi i obecności pasażera), 2 przednie boczne, 2 kurtyny chroniące głowy, a w dodatku, niespotykane

2+
2 lata gwarancji
bez limitu kilometrów

1.2 16 V	1.6 16 V	1.8 16 V	2.4 20 V	1.9 JTD	1.9 JTD
	80 KM	103 KM	133 KM	170 KM	80 KM	115 KM

poduszki boczne. Czy czasem nie przedobrzyliśmy?

dotąd w kategorii, 2 tylne poduszki boczne jako opcja. Oprócz tego ABS z EBD, system kontroli trakcji w czasie przyspieszenia ASR, system kontroli przeciwpoślizgowej przy zwalnianiu MSR, system redukujący do minimum drogę hamowania BAS oraz opcja ESP: system kontroli stabilności pojazdu.

INFOLINIA 0 801 – 1STILO* 178456*

*Koszt połączenia – jedna jednostka taryfikacyjna TP S.A.

www.fiatstilo.pl

FIAT

KADR Z FILMU RIDLEYA SCOTTA „HELIKOPTER W OGNIU". CZY JEDEN Z HELIKOPTERÓW WIEZIE OSCARA ZA

WYDARZENIA

9. Ci wspaniali zdobywcy Złotych Kaczek
16. Szołbiznes po polsku
22. Jak wręczano Złote Globy
26. Oscary – nominacje
28. Życie towarzyskie i uczuciowe

BIZNES

30. Brad Pitt na wykresie
31. Box-office tu i tam
32. ZASP ma konkurencję

DZIEWIĘCIU GNIEWNYCH I TY

33. **Władca Pierścieni** – pierwszy wśród pierwszych

RYZYKOWNA GRA JEDENASTKI OCEANA

34. czyli jak się bawi George Clooney i jego paczka

PREMIERY

46. **Chopin – Pragnienie miłości**, majorka, bajorka, bęc
50. **Piękny umysł** gladiatora
51. **Gusta i guściki**, biusta i...
52. **Godziny szczytu 2, Crossroads – Dogonić marzenia**
53. **Kariera Nikosia Dyzmy** i jego atawizmy
54. **Vanilla Sky**, czyli Nicole, praszczaj!
55. **Helikopter w ogniu**, Idziak w łuskach
56. **Z piekła rodem** Kuba (ten)
58. **Tytus, Romek i A'Tomek wśród złodziei marzeń**, Crossroads 2?
59. IMAX przedstawia: **Cirque du Soleil – Droga przez życie, 3000 mil do Graceland**
60. **Tabu**, a tamten bubu
61. **Kroniki portowe** i niesportowe
62. **Genialny klan**, jak to rodzina
63. **Kate i Leopold**, czyli szczelina szczęścia
64. Jeszcze na ekranach

LUDZIE

68. **Russell Crowe** dzieli i rządzi
72. **Jennifer Connelly** jako żona, nieżona
74. **Andrzej Grabowski i Cezary Pazura** – tacy dwaj jak inni trzej
78. **Kevin Spacey** – gwiazda, ale nie gwiazdor
80. Czy leci z nami **Danuta Stenka?**
82. **Piotr Adamczyk** ucieka spod wierzby
84. **Sławomir Idziak** – dowód bycia w USA
86. C. & C., czyli **Cruz i Cruise**
88. **Gene Hackman** to firma

ZDJĘCIA DLA SŁAWOMIRA IDZIAKA?

NA OKŁADCE: GEORGE CLOONEY, FOT. JAKE CHESSUM

MAGAZYN

92. Plan filmowy: **Zemsta** w Ogrodzieńcu
98. Wszyscy artyści to prostytutki?
100. Kina mag: **Ridley Scott**
108. Dyrdymały

PÓŁPRZEWODNIK

111. DVD, wideo, TV, muzyka, Internet, poczta

MARZEC

FILM

DOBRZE NAKRĘCONY MAGAZYN

NAJLEPSZE PRZED NAMI

Produkcja. Tak teraz mówi się na film. Już nawet nie obraz, ale produkcja. Gdy więc w gazecie zobaczyłem, że poszukiwany jest menedżer strumienia produkcji, pomyślałem, iż chodzi o robotę dla filmowca. W końcu coraz mniej u nas reżyserów, a coraz więcej menedżerów strumienia... świadomości. Czy nawet zbiorowej wyobraźni (i, sądząc po zapachach w kinach, zbiorowego żywienia zresztą też). Są już nawet wąskie specjalizacje. Jeden menedżer jest od strumienia łez, drugi od kaskad śmiechu, inny od rzeki wspomnień (podspecjalizacja: meandry pamięci), kolejny od potopu szkolnych bryków, a jeszcze inny od Zalewu Zegrzyńskiego (ostatni prawdziwy film – nie: produkcja – jaki powstał „na bazie" zalewu to oczywiście „Rejs").

Ostatnio jednak do całego tego wodnego świata dziwnie narasta u nas niczym nieuzasadniona niechęć. Jeden z czytelników napisał na przykład do redakcji, że on wręcz usycha z tęsknoty za normalnym filmem o życiu. Normalnym, czyli jakim, drogi czytelniku? Takim, w którym bohaterowie nie chodzą w prześcieradłach ani w spódniczkach z trawy? W którym nie męczą smoków, strusi ani kameleonów? Albo gdzie nie sikają do paprotek ani nie wycinają mazurków i innych hołubców? Gdzie nie ćpają i nie dźgają, i nie wyglądają gości z Saturna bądź z Pruszkowa? Oj coś, mocium panie, wybrzydzamy...

A zresztą, czy można w ogóle zrobić normalny film o czymś, co z samej swej istoty normalne nie jest, bo zawsze kończy się źle? Brak happy endu najlepiej świadczy o tym, że produkcja zwana życiem Menedżerowi Strumienia Wieczności coś nie wyszła (wyraźnie widać braki scenariuszowe). Dlatego nasi filmowcy muszą ją poprawiać i poprawiać (tylko Robert Gliński ostatnio się wyłamuje). Za to właśnie musimy ich kochać i szanować. I wzorem Franka Sinatry (patrz str. 42) wierzyć, że najlepsze przed nami.

Redaktor naczelny

PS A czym naprawdę zajmuje się menedżer strumienia produkcji, do tej pory nie wiem.

LISTY

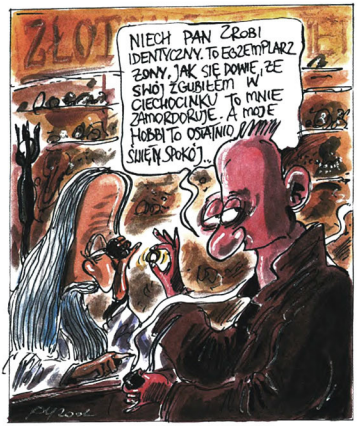

ROBERT MIROWSKI POSZEDŁ NA WŁADCĘ PIERŚCIENI

BILETY DLA KONIKÓW?

Muszę przyznać, że bardzo się ucieszyłem, ujrzawszy okładkę styczniowego „Filmu". Po dwóch miesiącach w końcu wejściówka do kina. I to w dodatku na „Mulholland Drive"! Choć film był wyświetlany w trzech kinach, mogłem wybrać się tylko 11, bo w inne dni musiałem iść do pracy. W dniu projekcji wstałem wcześniej i byłem przed kinem Muranów na 15 minut przed otwarciem kasy. Po doświadczeniach z „Amelią", na którą bilety rozeszły się w mgnieniu oka, wolałem nie ryzykować i nie tracić czasu na bezcelowe jeżdżenie po Warszawie. Na miejscu okazało się, że jestem 23. w kolejce, więc istniała spora szansa na zdobycie wejściówki. Kolejka zmalała o jakieś 15 osób i nagle szok. Nie ma biletów! Co prawda, widziałem, że parę osób wychodziło, trzymając po dwa bilety, ale przecież to i tak niemożliwe, żeby tak szybko się skończyły. Okazało się, iż na przedzie kolejki stała para w podeszłym wieku ze stosem „Filmów" w rękach. Opuścili kino z 15 biletami. Po co dwójce staruszków 15 biletów? Z tym pytaniem zostawiam Was sam na sam (ewentualnie również czytelników, jeśli zdecydujecie się opublikować mój list). Ja jestem daleki od spekulacji.

Hubert Tyc, Warszawa

DO KRZYSZTOFA KŁOPOTOWSKIEGO

Jestem stałym czytelnikiem „Filmu". Cenię Was między innymi za to, iż jako pierwsi informujecie nas – widzów – o premierach kinowych, festiwalach itp. Nie zawsze zgadzam się z recenzjami zamieszczanymi w Waszym magazynie, lecz nie to stanowi przyczynę tego listu. Otóż chodzi o artykuł dotyczący Krzysztofa Kieślowskiego, który ukazał się w lutowym numerze. Jednym słowem to nieporozumienie! Zupełnie nie zgadzam się z tezami stawianymi przez Autora. Być może intencją piszącego było sprowokować dyskusję, lecz na Boga – nie tędy droga!

Drogi Autorze, nie można stawiać tezy, iż u Kieślowskiego nie ma metafizyki, lub jak wolisz, że Kieślowski „przyjął postawę uniku wobec metafizyki". Wiele u Ciebie stwierdzeń nieprawdziwych, które wynikać mogą albo z nieuważnego oglądania filmów, albo pojawiły się one tylko i wyłącznie dla potrzeb tego tendencyjnego „dzieła". Nie będę tutaj wymieniał całej listy sformułowań, których w żaden sposób nie można pogodzić z charakterem tych filmów. Nie będę też czepiał się bardzo powierzchownej oceny poszczególnych obrazów. Chciałbym jedynie przedstawić swój punkt widzenia...

Wydaje mi się, iż istota problemu tkwi w przesłance numer jeden, tj. w tezie postawionej na początku artykułu. Stawia się tutaj Kieślowskiego w gronie artystów, którzy chcą „wskazać na istnienie innego, ważniejszego świata". Słowem twierdzi się, że Kieślowski chciał metafizyki! A to nie tak, on jej nie chciał, on nawet nie wiedział, czy ona istnieje. Dla niego ważne było hic et nunc. Był doskonałym obserwatorem rzeczywistości. To ją fotografował i opisywał w swoich filmach. Nic więcej. Tylko tyle. Przecież obserwacja tej rzeczywistości dokonywała się najpierw w filmach dokumentalnych, a potem dopiero w fabularnych. Na pewnym etapie swego życia stwierdził „świat był nieprzedstawiony, więc trzeba go było opisać". I temu poświęcił swoje życie.

Nie było jego intencją moralizowanie ani manipulowanie. A metafizyka jest częścią świata fizycznego. Duchowość rzeczywistości jest przestrzegana przez konkretnego człowieka. I to od każdego z nas zależy, czy zechcemy dostrzec w otaczającym nas świecie coś więcej, czy nie. To, co istnieje realnie, zawiera pierwiastki tego, co ponadrealne, metafizyczne. Widzów filmów Kieślowskiego urzekła ta rzeczywistość, która wielu ludziom pomogła dostrzec, bądź odczuć Transcendencję. Oto ludzie zatrzymali się w biegu swego życia i dostrzegli coś, co dotąd było dla nich zupełnie obce. Oto ktoś uwierzył w duszę, ktoś uwierzył w człowieka, ktoś odnalazł nadzieję, ktoś chciał kochać...

Ireneusz Kwacz, Opole

JA OPUSZCZĘ

W styczniowym numerze wydrukowaliście zestawienie 25 filmów których „pod żadnym pozorem nie wolno nam było opuścić". Lubię dobre filmy, ale co z tego, skoro mam do nich ograniczony dostęp i to nie z mojej winy. Mieszkam w małej miejscowości, w której jest jedno kino (dobrze, że chociaż ono jest) i spośród 25 filmów polecanych przez Was wyświetlało ono 7! Wątpię, by nawet w wypożyczalniach słyszeli o pozostałych 18 tytułach. Chciałabym obejrzeć takie filmy jak „Fucking Åmål" czy „Requiem dla snu". Skandalem jest dla mnie, że zapewne nie trafi do naszego kina „Cześć Tereska", tak jak kiedyś nie trafił „Dług", bo „jest za mała frekwencja", ale takie dno jak „Quo vadis" wyświetlane było przez 2 tygodnie. Filmy pojawiają się tu z półrocznym opóźnieniem. Miło byłoby, gdyby FILMOSTRADA pomyślała o małych miasteczkach bez dostępu do dobrych filmów. **Elżbieta Mołęda, Chełmno**

POMAGAJMY SOBIE

Czytam Was od kilkunastu lat i chwała, że jeszcze się trzymacie! Najbardziej darzę sentymentem te stare, dawne numery „Filmu", i pewne zmiany wyszły Wam na gorsze. Może przeprowadzicie ankietę, aby wiedzieć, co My ,czytelnicy, myślimy o „naszym" „Filmie"?

Gdzie się podział kącik „pomagamy sobie"!? Rezygnacja z niego to błąd; my, czytelnicy, potrzebujemy uzupełnić swoje zbiory „Filmu" lub innych informacji filmowych, których nie ma gdzie zdobyć. Wróćcie do tego dobrego pomysłu.

Jacek Cholewiński, Wrocław

POCIĄG DO „FILMU"

Był czerwiec 1996 r. Trasa: Kraków – Katowice – Rybnik. Naprzeciwko mnie w pociągu siedzi chłopak – wiek około 20 lat. Czyta gazetę. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego nawet na mnie nie spojrzy... przecież... no cóż. Co może być ciekawszego? „Film". To już właściwie 6. rok, jak czytam waszą gazetę. Teraz to ja nie podnoszę wzroku, śledząc „Film" – owe metamorfozy.

Czasem mam ochotę wziąć zapałki i..., ale to tylko 1% (i grozi rakiem).

Pozostałe 99% to CHWILE, podczas których nawet Robert De Niro nie byłby w stanie zmusić mnie do podniesienia wzroku... no może...

Na Nowy 2002 Rok życzę Wszystkim Twórcom „Filmu" takiej samej jak dotychczas dociekliwości w poznawaniu Prawdy.

Beata Papuga, Rybnik

Świat, którego mógłbyś nigdy nie poznać, znajduje się w zasięgu Twojej ręki!

Panasonic IMAX®
Warszawa

Panasonic IMAX®
Kraków

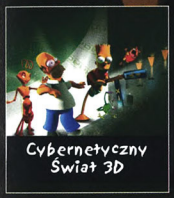

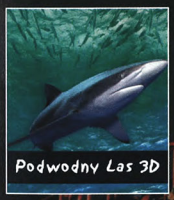

NOWOŚĆ W PANASONIC IMAX® WARSZAWA

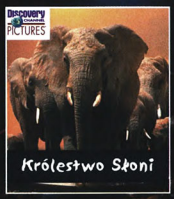

Panasonic IMAX® Warszawa, Sadyba Best Mall, ul. Powsińska 31, 02-903 Warszawa
Indywidualna rezerwacja biletów: (22) 550 33 33; grupowa rezerwacja biletów: (22) 550 33 22, 550 33 25

Panasonic IMAX® Kraków, Kraków Plaza, Al. Pokoju 44, 31-564 Kraków
Indywidualna rezerwacja biletów: (12) 290 90 90; grupowa rezerwacja biletów: (12) 290 90 80

www.kinoimax.pl

To jest bilet do kina

FRANCUSKA KOMEDIA ROKU

GUSTA i GUŚCIKI

LE GOÛT DES AUTRES

REZYSERIA AGNÈS JAOUI

4 CEZARY
NAJLEPSZY FILM
NAJLEPSZY SCENARIUSZ
NAJLEPSZA DRUGOPLANOWA ROLA MĘSKA
NAJLEPSZA DRUGOPLANOWA ROLA ŻEŃSKA

NOMINACJA DO OSCARA
W KATEGORII FILM NIEANGLOJĘZYCZNY

EUROPEJSKA NAGRODA FILMOWA
NAJLEPSZY SCENARIUSZ

GRAND PRIX MFF MONTREAL

Pierwsze osoby, które w dniu projekcji zgłoszą się z tym numerem FILMU do wymienionych kin, otrzymają bezpłatne wejściówki (ilości podane przy każdym kinie) na pokaz filmu GUSTA i GUŚCIKI Agnès Jaoui

Godziny projekcji prosimy sprawdzić pod wymienionymi numerami telefonów lub w prasie lokalnej.

wp.pl film.wp.pl · stopklatka.pl · FORUM · gazeta · zwierciadło · MAXIM · EMPiK · ale kino! · wysokie obcasy · POLITYKA · eurostudent · EURIMAGES · GUTEK FILM

FILM i GUTEK FILM zapraszają na przedpremierowe pokazy filmu Agnès Jao GUSTA i GUŚCIKI

MURANÓW
Warszawa, tel. 22 / 831 03 58
poniedziałek, 4 marca / **150 osó**

KINOTEKA
Warszawa, tel. 22 / 826 19 61
poniedziałek, 4 marca / **50 osó**

STER CENTURY **MOKOTÓ**
Warszawa, tel. 22 / 702 65 00
wtorek, 5 marca / **50 osób**

CINEMA BEMOW
Warszawa, tel. 22 / 560 40 00
poniedziałek, 4 marca / **100 osó**

ATLANTIC
Warszawa, tel. 22 / 827 08 94
środa, 6 marca / **100 osób**

MUZA
Poznań, tel. 61 / 852 34 03
poniedziałek, 4 marca / **50 osó**

KINEPOLIS
Poznań, tel. 61 / 871 56 00
poniedziałek, 4 marca / **50 osó**

KAMERALNE
Gdańsk, tel. 58 / 301 53 31
wtorek, 5 marca / **50 osób**

ŚWIATOWID
Katowice, 32 / 258 74 32
poniedziałek, 4 marca / **75 osó**

OSKAR
Wrocław, 71 / 344 77 93
poniedziałek, 4 marca / **75 osó**

WANDA
Kraków, 12 / 422 14 55
poniedziałek, 4 marca / **50 osó**

ZŁOTE KACZKI 2002

Niektórzy czasem się dziwią, że nasi czytelnicy w naszym plebiscycie nie głosują... nogami. A więc, że u nas nie zwyciężają filmy, które w kinach miały najwięcej widzów. Ale po pierwsze, gdyby o wszystkim miała decydować statystyka, to niepotrzebny byłby plebiscyt i głosowanie, bo wystarczyłby box-office. Po drugie, gdy głosuje się na coś, co ma uchodzić za najlepsze, to nie robi się tego nogami, ale głową i sercem, bo określenie „najlepszy" czy „najlepsza" po prostu zobowiązuje. Jak szlachectwo. Tak było i tym razem, gdy oceniany był rok ubiegły. Głosowano głową i sercem... Dlatego nasi czytelnicy z jednej strony niejako usankcjonowali to, co już słusznie nagrodzone zostało przez innych, a więc film „Cześć Tereska" Roberta Glińskiego i kreację Kingi Preis w „Ciszy" Michała Rosy, z drugiej zaś uhonorowali Złotymi Kaczkami to, co należycie uhonorowane nie zostało – a więc dwie znakomite role Zbigniewa Zamachowskiego w „Cześć Tereska" i w „Stacji" Piotra Wereśniaka oraz piękną muzykę nieodżałowanego – z tą śmiercią wciąż trudno jest się pogodzić – Grzegorza Ciechowskiego do „Wiedźmina" Marka Brodzkiego. Z kolei redakcja Specjalną Złotą Kaczkę postanowiła przyznać Jerzemu Stuhrowi za genialny dubbing do „Shreka" w reż. Andrew Adamsona i Vicky Jenson, za przypomnienie nam wszystkim, że dubbing też może być sztuką. Wygląda na to, że prawdziwy mistrz wszystko po prostu stara się robić po mistrzowsku, więc nawet „drobiazg" zmienia w perłę. Wszystkim laureatom gratulujemy, a uczestnikom plebiscytu dziękujemy za ich głosy.

- **NAJLEPSZY POLSKI FILM**
  CZEŚĆ TERESKA,
  REŻ.: ROBERT GLIŃSKI
- **NAJLEPSZA POLSKA AKTORKA**
  KINGA PREIS
- **NAJLEPSZY POLSKI AKTOR**
  ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI
- **NAJLEPSZY POLSKI AUTOR MUZYKI FILMOWEJ**
  GRZEGORZ CIECHOWSKI
- **NAJLEPSZY FILM ZAGRANICZNY NA POLSKICH EKRANACH**
  AMELIA,
  REŻ.: JEAN-PIERRE JEUNET
- **SPECJALNA ZŁOTA KACZKA**
  JERZY STUHR
  ZA DUBBING
  DO FILMU „SHREK"

W PLEBISCYCIE „ZŁOTE KACZKI" NAGRODY OTRZYMUJĄ:

ZESTAW KINA DOMOWEGO OTRZYMUJE:
Natalia Palczykowska, Kraków

PŁYTY DVD Z FILMAMI:
Lech Zalewski, Wrocław; Krzysztof Zieliński, Knurów; Anna Dziurka, Lublin; Marcin Górka, Lublin; Tomasz Olszówka, Gliwice; Józef Szewczyk, Czechowice-Dziedzice; Stefania Tiahnybok, Kraków; Agnieszka Popławska, Łomża; Aldona Ogór, Lwówek; Tamara Kazimierczak, Ciechocinek

www.aiwa.pl

KASETY WIDEO:
Piotr Kawecki, Warszawa; Ryszard Abraham, Szamocin; Barbara Bardadyn, Warszawa; Krzysztof Stosur, Warszawa; Małgorzata Tomaka, Złotokłos; Joanna Chęcińska, Ruda Śl.; Magdalena Zgierska, Łódź; Paweł Małaszyński, Białystok; Robert Przasnek, Mińsk Maz.; Maciaj Pastusiak, Błaszki; Paweł Puchta, Jabłonna; Sylwia Krzemianowska, Wrocław; Krystyna Kostrzewska, Bychawa; Magdalena Zajączkiewicz, Wodzisław Śl.; Katarzyna Gudasz, Łódź; Krzysztof Burnat, Lubnów; Magdalena Małolepsza, Syców; Anna Pojda, Rybnik; Katarzyna Ciborowska, Zielonki; Ewa Gawlik, Kraków

PŁYTY CD Z MUZYKĄ:
Krzysztof Pater, Wrocław; Joanna Gwizdała, Jastrzębie Zdrój; Damian Zarzycki, Rumia; Gabriel Klucznik, Czerwionka-Leszczyny; Agnieszka Filipczak, Sokołów; Bartłomiej Konarski, Wiskitki; Anna Adamczak, Kielce; Karolina Szatkowska, Solec Kuj.; Mateusz Batóg, Kłodzko; Ewa Bojarska, Lublin; Katarzyna Szczerpaniak, Gdynia; Joanna Zdrałko, Otawa; Anna Mrugacz, Chocwel; Emilia Florko, Besko; Monika Kossowska, Sosnowiec; Joanna Muniak, Mielec; Sławomir Sebzda, Rudnik; Eliza Mułkowska, Poznań; Joanna Michałowska, Warszawa; Miłosława Krzywicka, Szczecin

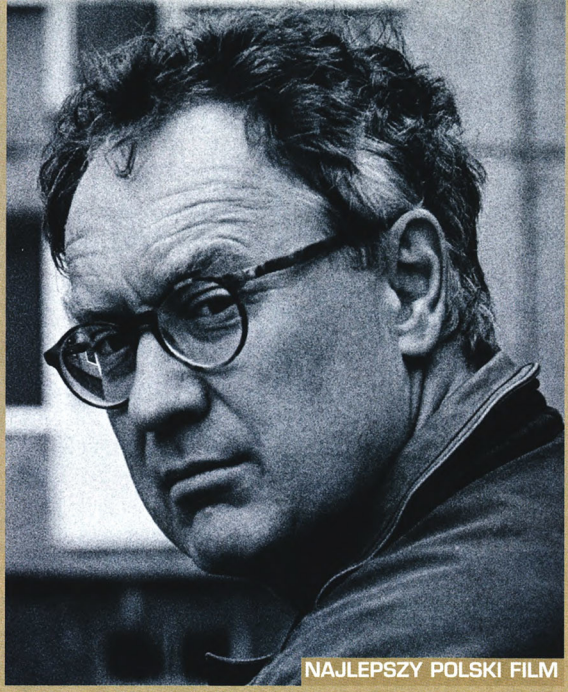

NAJLEPSZY POLSKI FILM

ROBERT GLIŃSKI

Pamiętam, że wychodziłem z kina wstrząśnięty i zachwycony. Siła i oryginalność debiutanckiego filmu Roberta Glińskiego „Niedzielne igraszki" wywierała głębokie wrażenie na większości odbiorców.

„Niedzielne igraszki" pojawiły się w 1988 roku, po pięciu latach reżimowego „aresztu" i były jednym z pierwszych filmów nurtu rozrachunkowego.

Robert Gliński znalazł własną formułę dla wyrażenia brutalnych prawd o czasach represyjnego komunizmu. Jego skromny, kameralny film opowiada o „małych" sprawach dzieci z pewnego warszawskiego podwórka. Akcja rozgrywa się w 1953 roku, już po śmierci Józefa Stalina. Świat jest wolny od tyrana i zbrodniarza, ale jednocześnie jest to chwila, gdy wyraźniej widać przerażający „dorobek" Josifa Wissarionowicza. W dziecięcych zabawach i postawach odbija się okrutny i absurdalny świat dorosłych, budowany w Polsce od zakończenia wojny. Podwórkiem ostro rządzi Józek, syn partyjnego prominenta. Ofiarą Józka i jego „towarzyszy" padnie Marysia, jedyna niezależna istota w grupie. Glińskiemu udało się bardzo subtelnie połączyć realistyczną i metaforyczną materię opowieści. Symboliczna wizja ma precyzyjny dramaturgiczny rytm.

Tak znakomicie rozpoczęta kariera nie miała jednak błyskotliwego dalszego ciągu. Ale po latach zmagań z lepszymi i gorszymi pomysłami Robert Gliński znów nakręcił film, który będzie się długo pamiętać. Najważniejszy polski film 2001 roku – „Cześć Tereska". Ten film nasuwa pewne skojarzenia z „Niedzielnymi igraszkami". Glińskiemu znów udało się wybrać świetnych młodych wykonawców i osiągnąć w pracy z nimi nadzwyczajne rezultaty. W historii delikatnej i łagodnej nastolatki przeżywającej degradację w „blokowcowym" świecie jest – tak jak przed laty – prywatny los i ogólna refleksja. Oczywiście ekranowa rzeczywistość filmu „Cześć Tereska" musiała być znacznie bliższa tzw. potocznemu życiu. Gliński nakreślił swój obraz przyciemnionymi barwami, ale skorzystał tu z przysługujących mu praw. Efekt okazał się przemyślany i artystycznie prawdziwy. W jego filmie nie ma publicystycznego banału, bo prawdom, które odkrywcze nie są, potrafił nadać żywy kształt ludzkich postaci i zdarzeń. Chciał wywołać wstrząs i dzięki surowemu autentyzmowi swej opowieści, cel osiągnął. Gliński osiąga najlepsze rezultaty wówczas, gdy z pozycji wrażliwego, ale zdystansowanego obserwatora zajmuje się ważnymi zjawiskami społecznymi. Potrafi być mistrzem w budowaniu kameralnej rzeczywistości filmowej, która urasta do rangi alegorii, albo sugestywnego uogólnienia.

Po debiucie chciał zmienić gatunek, konwencję, nastrój. „Łabędzi śpiew" (1989) – historia nieszczęsnego scenarzysty okazała się nużącą paradą wątpliwych konceptów. Po kilku latach Gliński nakręcił wątły psychologicznie i dramaturgicznie film „Matka swojej matki" (1997). Sukcesem Glińskiego była natomiast ekranizacja autobiograficznej książki Oli Watowej – „Wszystko co najważniejsze". Gliński jest tu blisko postaci, ale zachowuje perspektywę niezależnego narratora. Ludzkie dramaty przemawiają „same". W opowieści, która ukazuje wojenną tragedię Polaków skazanych przez władze sowieckie na azjatycką zsyłkę, nie ma tonów martyrologiczno-sentymentalnych. Ujmuje prostota, z jaką ukazana jest potęga miłości pozwalającej trwać i bronić się przed cierpieniem fizycznym i duchowym.

Dziś, po „Cześć Tereska", podziwiam Roberta Glińskiego za odwagę, z jaką zajął się tematyką odrzuconą przez innych reżyserów, przestraszonych ryzykiem wpadnięcia w gazetowe gadu-gadu. W listopadowym „Filmie" reżyser powiedział: – Najważniejszy jest temat, do niego dobiera się styl. Teraz akurat (...) chciałbym zrobić następny film podobny do poprzedniego. Bohaterami byliby chłopcy, „koledzy" Tereski z podwórka.

Gliński przełamał pewną barierę dotyczącą współczesnego polskiego kina. Oby nie zabrakło mu odwagi w wyciąganiu wniosków z własnych porażek i sukcesów.

Krzysztof Demidowicz

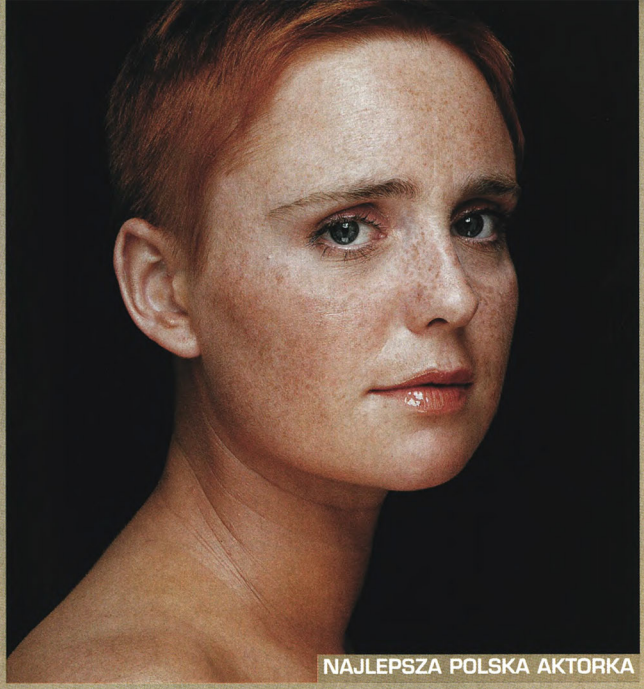

NAJLEPSZA POLSKA AKTORKA

KINGA PREIS

Gdy młoda aktorka szybko zdobywa miejsce wśród najbardziej liczących się i cenionych przez publiczność aktorów, a towarzyszą temu nagrody i splendory, mówimy często o „oszałamiającej karierze".

W przypadku Kingi Preis to określenie jednak nie pasuje, bo ona od początku kariery zadziwiała aktorską dojrzałością. Była jakby „gotowa" do sukcesów. Tylko zewnętrzne okoliczności miały zadecydować, kiedy one przyjdą. Na marginesie dodać można, że do szkoły teatralnej dostała się za... trzecim razem. Teraz przyjmuje zasłużone gratulacje. Udział w „Ciszy" Michała Rosy przyniósł jej główną nagrodę aktorską na festiwalu w Gdyni i naszą Złotą Kaczkę.

Jeszcze jako studentka III roku szkoły teatralnej w 1995 roku świetnie zagrała tytułową rolę w głośnym przedstawieniu „Kasia z Heilbronnu" von Kleista w reżyserii Jerzego Jarockiego (Teatr Polski we Wrocławiu). Eksplozją talentu aktorsko-wokalnego Kingi Preis był XX Przegląd Piosenki Aktorskiej. Zdobyła wtedy dwie najważniejsze nagrody: Grand Prix i laur publiczności, a także Nagrodę Humoris Causa im. Andrzeja Waligórskiego. Mimo aury delikatnej kobiecości niezwykle udanie przeobraziła się wówczas w morderczynię, śpiewając balladę Nicka Cave'a „Przekleństwo Millhaven". Twórczość Cave'a Preis odkryła podczas przygotowań do spektaklu „Ballady morderców", opartego na jego tekstach. W czasie koncertu finałowego transmitowanego przez telewizję cała Polska mogła się przekonać o „magicznych" zdolnościach Kingi Preis. W piosenkach Nicka Cave'a ukazała liryzm pod powłoką brutalności i grozy.

Role, które grywa, pełne są dramatycznego napięcia, niekiedy bólu. To czasem „opowieści" o kobietach przegrywających albo naznaczonych klęską. Wachlarz ról jest duży, a w grze Kingi Preis widać swobodę, jaką daje świetne opanowanie techniki aktorskiej. Ale największe wrażenie wywołuje jej intensywność ekspresji. Aktorka niekiedy bardzo oszczędnymi środkami osiąga głęboką prawdę kreowanych postaci.

Na filmowym ekranie błysnęła talentem po raz pierwszy w „Poniedziałku" Witolda Adamka (1999). Zagrała dziewczynę z małego miasteczka, pozbawioną perspektyw życiowych, która od frustrującej rzeczywistości ucieka w rozpaczliwą alkoholowo-narkotykową ułudę. Grając w towarzystwie aktorów nieprofesjonalnych, Kinga Preis dostroiła się do ich naturalności i spontaniczności, co doceniło jury gdyńskiego festiwalu, przyznając jej nagrodę w kategorii ról drugoplanowych. Nieco później w diametralnie odmiennej roli Kinga Preis pojawiła się w Teatrze Telewizji. W „Skowronku" reżyserowanym przez Krzysztofa Zanussiego rewelacyjnie zagrała Joannę d'Arc. Subtelną prostotą i emocjonalną siłą wykreowała postać bohaterki, która w imię miłości Boga zdobywa się na heroizm. Rola ta przez swój klimat żarliwości i czystość wyrazu rymuje się z debiutancką Kasią z przedstawienia Jerzego Jarockiego.

Sukces naszej laureatki w „Ciszy" Michała Rosy polega przede wszystkim na tym, że potrafiła nawiązać bliski kontakt z widzami, grając postać, która początkowo sprawia wrażenie komiksowej figury z opowieści o bezwzględnych i pustych kobietach interesu. Obserwujemy z podziwem, jak stopniowo Kinga Preis daje postaci Magdy życie, jak bohaterka wyzwala się z jałowego świata niby-satysfakcji i niby-przyjemności. Końcowe sceny filmu są popisem instynktu aktorskiego Kingi Preis.

W niedawnym (październik 2001) wywiadzie dla naszego pisma powiedziała: – Nie potrafię uprawiać aktorstwa czysto technicznego. Sądzę, że to intuicja daje wrażliwość i polot w tej profesji.

Krzysztof Demidowicz

FOT. IWONA EL TANBOULI, BEATA WIELGOSZ

ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI

NAJLEPSZY POLSKI AKTOR

Powitaliśmy Zbigniewa Zamachowskiego w klubie „złotokaczkowych recydywistów", a jest to grono superelitarne. Poprzednio Zamachowski był zdobywcą nagrody czytelników w 1995 roku. Trzeba przyznać naszemu laureatowi, że jest człowiekiem słownym. Gdy przed dwoma laty, w imieniu redakcji „zażądałem" od niego zagrania ważnej, wybitnej roli filmowej, spojrzał na mnie z błyskiem w oku i... nic nie powiedział. Przyjąłem to jako obietnicę wyrażoną dyskretnie, bez zbędnej gadaniny.

Dziś wiemy, że ubiegły rok był dla Zbigniewa Zamachowskiego nie tylko owocny, ale być może przełomowy. Mimo kilku świetnych ról kinowych i wielu teatralnych Zamachowski skrępowany był dotychczas etykietką specjalisty od ról ciepłych i zabarwionych komediowo. Teraz nastąpił zwrot. Postacie nauczyciela-sadysty w „Weiserze" Wojciecha Marczewskiego, właściciela stacji benzynowej w „Stacji" Piotra Wereśniaka i Edka w „Cześć Tereska" Roberta Glińskiego mocno odcinają się od większości jego wcześniejszych ról. Dymecki w „Stacji" to właśnie pokaz wszechstronności Zamachowskiego. Budując postać, która trafnie przedstawia świat fascynacji i marzeń dzisiejszego przeciętnego Polaka, aktor znakomicie ukazał przeobrażenie poczciwca o niewyparzonej gębie w człowieka, który jest o krok od zabójstwa dla zysku. Gwałtowne narastanie w bohaterze przerażającej, zbrodniczej siły Zamachowski zagrał z imponującą dojrzałością i wyczuciem autentyzmu. Rola była tym trudniejsza, że sylwetka Dymeckiego ujęta była w wyraźny cudzysłów umowności.

Jeszcze większe wrażenie na widzach zrobił występ Zamachowskiego w „Cześć Tereska". Aktor wykorzystał tu szczególną szansę, by wyrazić dramatyczną ludzką prawdę, a pośrednio zakpić ze stereotypowych oczekiwań wobec swego aktorstwa. Jego przykuty do wózka portier Edek to przejmujący obraz samotności, utraconych marzeń, wewnętrznego okaleczenia. Zamachowski nakreślił portret człowieka, którego kalectwo fizyczne stopniowo degraduje, między innymi prowadząc do desperackich starań o choćby namiastkę erotycznej przyjemności. Zamachowski zagrał Edka z wielką wrażliwością, ominąwszy z daleka niebezpieczeństwo naturalistycznej dosadności.

Mało kto już dziś pamięta, że nasz laureat debiutował na ekranie w 1981 roku, jeszcze jako amator. Reżyserem, który zwrócił uwagę na nieco... sepleniącego zwycięzcę opolskiego konkursu debiutów, był Krzysztof Rogulski, autor „Wielkiej majówki". W 1986 roku, już po studiach aktorskich, Zamachowski i Adrianna Biedrzyńka stworzyli rewelacyjną parę outsiderów w niesłusznie zapomnianym, telewizyjnym filmie „Ucieczka" Tomasza Szadkowskiego. Zamachowski zagrał rolę chłopaka stłamszonego przez życie i zaszczutego z powodu choroby psychicznej. Udziałem w takich filmach jak: „„Zabij mnie glino" Jacka Bromskiego (1987), „Bal na dworcu w Koluszkach" Filipa Bajona (1989), „Tak, tak" Jacka Gąsiorowskiego (1992) zbudował sobie niebezpieczny wizerunek „ulubieńca" widzów, czyli kogoś, kto ma być na ekranie sympatyczny. Role w „Biesach" Andrzeja Wajdy (1988), gdzie stworzył mroczną postać, i w „Korczaku" (1990), gdzie świetnie zagrał jednego z bossów mafijnego życia w gettcie, zostały szybko zapomniane. Tak samo jak groteskowa sylwetka asystenta cenzora w „Ucieczce z kina Wolność" Wojciecha Marczewskiego (1990).

Występy w „Białym" (1994) Krzysztofa Kieślowskiego i „Zawróconym" (1994) Kazimierza Kutza ukazały inne oblicze komediowego talentu Zamachowskiego. U Kieślowskiego aktor ironiczną kreską poprowadził przemianę nieudacznika i frustrata w kapitalistycznego cynika. W „Zawróconym", metaforze paradoksów polskich przemian, Zamachowski poruszał się ze swobodą na pograniczu farsy i dramatu, absurdu i powagi. Problem w tym, że niebawem zaczęło brakować ciekawych propozycji. Wyjątek stanowiły występy w „Pułkowniku Kwiatkowskim" Kazimierza Kutza (1995) i w „Ogniem i mieczem" Jerzego Hoffmana (1999).

Dziś nieuchronnie pojawia się pytanie: co dalej? W wywiadzie dla „Filmu" (11/2001) mówił: – Cieszę się, że pokonałem pewien próg, udowodniłem sobie i innym, że potrafię się diametralnie zmienić. Pozostaję jednak ostrożny po wcześniejszych doświadczeniach.

Krzysztof Demidowicz

GRZEGORZ CIECHOWSKI

NAJLEPSZY POLSKI AUTOR MUZYKI FILMOWEJ

Muzyk rockowy. Gwiazda polskiej sceny młodzieżowej ostatniego dwudziestolecia. Człowiek mający ogromny wpływ na wszystko, co działo się w polskiej muzyce rozrywkowej. Inspirował wiele zjawisk, które wówczas, gdy się nimi zaczynał interesować, były często marginesem, aby przy jego udziale stać się artystycznymi wydarzeniami. Był oryginalny, ale nie był oryginałem. To pozwalało mu być niezwykle skutecznym w propagowaniu nowych idei, wprowadzaniu na nasz muzyczny rynek światowych standardów, które umiał przeobrazić tak inteligentnie, że stawały się swojskie, niemal narodowe. I najważniejsze. Był nie tylko erudytą, był wrażliwy na umiejętności i zdolności innych. To rzadka cecha u artystów, tak bardzo skupionych na własnych potyczkach z muzyczną materią. Wtedy, gdy w nowofalowym uniesieniu tworzył zupełnie nowe brzmienie sceny rockowej początku lat 80., wraz ze swoją Republiką, czy nieco później, gdy na wiele lat przed bregoviciowską histerią wprowadzał nas w świat folkowy opowieścią „Piejo kury, piejo". Aby stać się wreszcie producentem płyt gwiazd muzyki pop.

Co jakiś czas powracał do swojej rockowej pierwszej miłości, do Republiki. Tych miłości miał zresztą więcej. Książki, film, życie w sztuce. Film odkrył go późno. Początkowo zresztą w jego niemuzycznych rolach. Dziesięć lat temu Roland Rowiński nakręcił „Obywatela świata" na podstawie opowiadania Grzegorza Ciechowskiego. Pokoleniowej historii o zjeździe absolwentów szkoły. Oczywiście napisał do filmu również muzykę. W głównym bohaterze Janku rozpoczynającym błyskotliwą karierę rockandrollową można domyślać się autobiograficznych wątków. Na początku lat 90. napisał kilka ilustracji filmowych. I to wszystko. Wszystko do... „Wiedźmina"... W listopadowym „Filmie" tak nam mówił o tej ilustracji: – Praca w filmie jest niezwykle inspirująca. Powoduje autentyczną zmianę orientacji artystycznej. Odnajduję obszary, które gdzieś we mnie drzemią, a które może wyzwolić jedynie spotkanie z ludźmi, którzy mają mi do zaproponowania coś zupełnie nowego, w czym uczestniczenie staje się dla mnie wyzwaniem. Uwielbiam pisać dla kina, ale nie mógłbym robić tego na co dzień.

Kochał zmiany. Nowe sytuacje. I tak naprawdę tę swą ostatnią filmową kompozycję traktował jako pierwszą. Napisał wspaniałą partyturę. Zawarł w niej kawał swego życia. Całą mądrość, którą zdobył na estradzie, w studiach nagraniowych, w pracy dla siebie i zespołu, oraz dla innych artystów, których stworzył. To Jego opus magnum.

Paweł Sztompke

FOT. PIOTR BUJNOWICZ, STUDIO 69

NAJLEPSZY FILM ZAGRANICZNY NA POLSKICH EKRANACH

ZŁOTE KACZKI 2002

AMELIA

NAJWAŻNIEJSZE NAGRODY:

- 2001 Europejskie Nagrody Filmowe – najlepszy film, zdjęcia, reżyseria
- 2001 Grand Prix Karlovy Vary
- 2002 Goya – najlepszy film zagraniczny
- 2002 5 nominacji do Oscara
- 2002 12 nominacji do Cezara

NAGRODY PUBLICZNOŚCI:

- 2001 MFF w Toronto
- 2001 MFF w Edynburgu
- 2001 Europejskie Nagrody Filmowe

AMELIA NA ŚWIECIE (liczba widzów):

- Anglia **856 000**
- Australia **522 975**
- Belgia **564 812**
- Finlandia **107 841**
- Francja **8 362 130**
- Grecja **245 869**
- Hiszpania **1 507 271**
- Japonia **422 362**
- Niemcy **2 645 326**
- Norwegia **125 786**
- Polska **533 000**
- Rosja **185 694**
- Szwajcaria **641 802**
- Szwecja **263 242**
- Włochy **572 229**

SPECJALNA ZŁOTA KACZKA

JERZY STUHR

Jerzego Stuhra przygoda z dubbingiem zaczęła się od filmu Jerzego Łukaszewicza „Przyjaciel wesołego diabła" (1987). Grany przez Piotra Dziamarskiego diabełek Piszczałka mówił głosem właśnie Jerzego Stuhra. Piszczałka był wesołkiem i poszukiwaczem przygód, w filmie towarzyszył małemu Jankowi w podróży do Krainy Ciemności. Co ciekawe, nazwisko aktora w ogóle nie pojawia się w napisach. Ponad 10 lat później można go było usłyszeć w Disneyowskiej animacji „Mulan" (1998). Tym razem użyczył swojego charakterystycznego głosu małemu smoczkowi Muszu. To wysłannik strażników przeszłości rodu Fa – wywodzi się z niego główna bohaterka filmu Mulan, która idzie na wojnę zamiast starego ojca. Muszu był dowcipny, niesforny i przeczulony na punkcie swojego wzrostu. Cały swój wdzięk i komizm rysunkowa postać zawdzięcza interpretacji Jerzego Stuhra (w oryginale głos podkłada! Eddie Murphy). W 2000 r. na ekrany kin wszedł reżyserowany przez aktora film fabularny „Duże zwierzę". Mało kto wie, ale w jednej ze scen Jerzy Stuhr użyczył swojego (specjalnie przetworzonego komputerowo) głosu... wielbłądowi. Chodziło o to, żeby czworonożny bohater klapał paszczą do rytmu muzyki wygrywanej przez klarnet. A rok 2001 należał już do Shreka i przede wszystkim do jego pyskatego, gadatliwego kolegi, osła, w którego życie wlał głos Jerzego Stuhra (interpretacja Eddiego Murphy'ego nawet się nie umywa!). I choć aktor zaznacza, że nie uważa dubbingowania osła za największe osiągnięcie w karierze, to z całą pewnością wielka kariera „Shreka" w Polsce jest także jego zasługą. **(MS)**

„Duże zwierzę"

„Mulan"

„Shrek"

„Przyjaciel wesołego diabła"

FOT. GRAŻYNA MAKARA/AGENCJA GAZETA, ARCHIWUM

PO UŻYCIU WSTRZĄŚNIE
INTENSYFIKUJE RANDKI
FRUGO EGO AMANDI
Intensyfikuje randki dzięki ekstraktowi z żeńszenia.
Nowa linia Frugo Ego zawiera oprócz owoców wyciągi z ziół i innych roślin.
A one działają. To nie jest pięć nowych kolorów Frugo.
Patrz na etykiety, używaj i uważaj.
WWW.FRUGOLAJF.COM

Justyna Steczkowska oglądana przez Latkowskiego

BEZ PRZEBACZENIA

Sylwester Latkowski („To my, rugbyści", „Blokersi", „Pub 700") rozpoczął w Warszawie zdjęcia do nowego filmu zatytułowanego roboczo „Szołbiznes po polsku". Prawie na pewno film wzbudzi kontrowersje w świecie polskiego show-biznesu. Latkowski chce pokazać bezkompromisowy obraz tego środowiska, daleki od masowych wyobrażeń ukształtowanych przez kolorowe czasopisma. Reżyser, by dotrzeć do prawdy o ludziach z branży, będzie śledził z kamerą życie prywatne i zawodowe zarówno gwiazd polskiego show-biznesu, jak i debiutantów. Zastrzega jednak, że nie interesują go bulwarowe sensacje. W filmie obok piosenkarzy, np. Justyny Steczkowskiej czy Krzysztofa Krawczyka, pojawią się dziennikarze: Grzegorz Brzozowicz z „Machiny", Robert Leszczyński z „Gazety Wyborczej", dyrektor muzyczny Radiostacji – Piotr Metz, a także przedstawiciele telewizji muzycznych: Iza Miejluk (MTV Polska) i Artur Niedbała (Viva Polska), firmy fonograficzne reprezentować będzie Robert Jarosz z BMG. „Szołbiznes po polsku" będzie pełnometrażowym filmem dokumentalnym. Jest to produkcja niezależna realizowana przez Opusnet, Pay Studio i Z-big. Autorami zdjęć, które potrwają do sierpnia, są **Tomasz Tupalski** i **Piotr Goncarz**. (AK)

KALENDARZ:
70 lat kończy **Jerzy Hoffman**
60 lat kończy **Jerzy Trela**
50 lat temu otwarto Wytwórnię Filmów Fabularnych we Wrocławiu
40 lat temu odbyła się premiera **„Noża w wodzie"**
20 lat temu odbyła się premiera **„Vabanku"**

Jerzy Hoffman

GORĄCE ZJAWISKO

MŁODZI PROTESTUJĄ

„Dominującą ostatnio tendencją stało się traktowanie filmu wyłącznie jako towaru na sprzedaż, co w konsekwencji prowadzi do wyeliminowania filmu ambitnego i poszukującego. Nie akceptujemy zasady, według której wartość filmu mierzy się jedynie ilością widzów" – napisali studenci i absolwenci łódzkiej i katowickiej szkoły filmowej w liście otwartym do ministra kultury. Młodzi filmowcy domagają się od **Andrzeja Celińskiego** m.in. doprowadzenia do uchwalenia nowej ustawy o kinematografii (która uwzględni mecenat państwa nad kinem artystycznym) i stworzenia programu dla debiutantów. Pod listem podpisało się ponad 80 osób, m.in. **Iwona Siekierzyńska, Małgorzata Szumowska, Łukasz Barczyk, Sławomir Fabicki, Mariusz Front**.

GORĄCE NAZWISKO

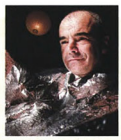

BĘDZIE OSCAR?

Sławomir Idziak, polski operator, jest nominowany do Oscara (ma też nominacje do nagród BAFTA i American Film Institute) za zdjęcia do „Helikoptera w ogniu" Ridleya Scotta . Idziak jest autorem zdjęć do m.in. „Constansu" Zanussiego oraz „Niebieskiego" i „Krótkiego filmu o zabijaniu" Kieślowskiego. Sam wyreżyserował kilka filmów (m.in. „Enak" i „Papierowy ptak"). Od lat pracuje za granicą, był operatorem filmów Duigana, Winterbottoma, Hackforda, Nicola. Mieszka jednak w Polsce: – Bardzo lubię swoje miejsce na ziemi i nie zamierzam z niego rezygnować dla „słońca Hollywoodu" – mówi operator. – Agent naciska, żebym przeniósł się do Los Angeles, bo jego zdaniem bez tego nie mam szans na prawdziwą karierę. Zakładam, że nie ma racji. [Wywiad ze Sławomirem Idziakiem na str. 84]

ZIMNA ZUPA

OSTRZEGAMY!

W prasie coraz częściej ogłaszają się agencje, które zapraszają do udziału w castingach do reklam i filmów. Ostrzegamy, że wśród nich wielu jest zwykłych naciągaczy, obiecujących – a nawet gwarantujących – drugoplanową rolę w filmie lub udział w reklamie, po zapłaceniu kilkuset złotych za „profesjonalną sesję fotograficzną". Osoby, które płacą, zamiast wymarzonej roli dostają kilka zdjęć. Żeby się upewnić, że mamy do czynienia z uczciwą agencją czasem wystarczy poprosić np. o listę agencji reklamowych czy aktorskich, z którymi firma współpracuje. Dziękujemy pani Kasi, czytelniczce, która zwróciła naszą uwagę na problem (i sama nie dała się nabrać). Więcej o naciągaczach w najbliższych numerach.

FOT. MATEUSZ MAŃKOWSKI, CHRIS NIEDENTHAL, MICHAŁ TULIŃSKI/AGENCJA GAZETA

Club NOKIA

Wstąp do Club Nokia i korzystaj z tańszych biletów do kin, zniżek na akcesoria oraz wielu innych przywilejów.

korzyści Club Nokia

Zarejestruj się na stronach **www.club.nokia.com.pl** lub **00-800-321-1231**. Jako Klubowicz możesz korzystać z całej gamy usług: **dzwonki**, **grafiki**, **profile**, **wiadomości graficzne**.

Teraz możesz wygodnie ściągnąć wszystkie usługi Club Nokia w sieci IDEA Wyślij SMS o treści „pobierz" i wpisz kod usługi pod numer **7333***.

Kody usług na stronie www.club.nokia.com.pl Więcej informacji na stronie www.nokia.com.pl

*cena usługi 3 zł +VAT

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

nformacje o produktach Nokia
el. (022) 541-8800
ax (022) 541-8801
nfo@nokia.com.pl

ww.nokia.com.pl
ww.club.nokia.com.pl

Za ten sprzęt nie zapłacono? – „Demony wojny" Władysława Pasikowskiego

DEMONY WOJNY WEDŁUG WOJSKA

Mimo że od czasu premiery „Demonów wojny wg Goi" Władysława Pasikowskiego minęły już cztery lata, nadal nie udało się zamknąć budżetu filmu. Podczas zdjęć kierownik produkcji filmu Wiesław Karpiński podpisał z Jednostką Wojskową nr 4495 w Krakowie umowę o wypożyczenie sprzętu wojskowego. Producent i zarazem szef firmy Vision Włodzimierz Otulak utrzymuje, że „zobowiązania wobec jednostki wojskowej zostały zaciągnięte bez upoważnienia i bez wiedzy firmy Vision". Nie znamy, niestety, stanowiska Wiesława Karpińskiego w tej sprawie – nie udało nam się z nim skontaktować. Od czasu „Demonów..." nie pracował już przy żadnym filmie. Wojsko dostarczyło filmowcom kamizelki kuloodporne, hełmy i transportery opancerzone. Wojskowi wysłali do producenta filmu niezapłacone faktury, ale nie otrzymali pieniędzy. Prezes Otulak twierdzi, że faktury i pisma od jednostki wojskowej do Vision nie docierały, bo firma w tym czasie zmieniła siedzibę. W grudniu 2001 roku Vision zaproponowała wojsku ugodę. Spłacenie zobowiązań w zamian za umorzenie odsetek, które narosły od czasu zakończenia zdjęć. Tyle tylko, że odsetki znacznie przekroczyły początkowe zobowiązanie – 30 tysięcy złotych. Wojsko ofertę odrzuciło i skierowało sprawę na drogę sądową. W styczniu sąd oddalił roszczenia wobec Vision. Wojskowi jednak się nie poddają – zamierzają znów pozwać Vision, tym razem oskarżając firmę o bezprawne wzbogacenie się.

Jerzy Hołub

JAK TO SIĘ ROBI BEZ PIENIĘDZY

W ramach OFF'ensywy Młodego Kina powstaje film **Przemka Angermana** „Jak to się robi z dziewczynami". OFF'ensywa to projekt firmy Dziki Film, mający na celu wypromowanie nowych nazwisk i zjawisk w polskiej kinematografii. Jak mówi producent **Waldemar Dziki**, chodzi o współczesne historie skierowane do młodej publiczności i poruszające interesujące ją problemy. „Jak to się robi..." opowiada o dwóch dorastających chłopakach, którzy dopiero wchodzą w świat relacji damsko-męskich. Autorem scenariusza jest Przemek Angerman, w filmie zobaczymy debiutantów (**Radek Kaim**, **Krzysztof Prałat**), którym towarzyszyć będą doświadczeni aktorzy (**Małgorzata Foremniak**, **Arek Jakubik**, **Agnieszka Dygant**, **Andrzej Grabowski**). Autorem zdjęć jest **Bartek Prokopowicz**, nad całością opiekę reżyserską sprawuje Waldemar Dziki. Film powstaje na nośniku cyfrowym i od strony produkcyjnej jest eksperymentem – część ekipy otrzyma pieniądze dopiero w chwili, gdy film zacznie zarabiać. Stanie się tak, kiedy film zobaczy 120 tys. osób.

Przemek Angerman

CZYJ REKSIO?

Rozgorzał spór o prawa autorskie do Reksia. Dyrekcja Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej uważa, że Halina Filek-Marszałek bezprawnie rozporządza wizerunkiem bohatera kreskówki. Wdowa po Lechosławie Marszałku, „ojcu Reksia", uważa, że ma prawo sprzedawać wizerunek pieska poza wytwórnią, np. dla potrzeb reklamy, wydawnictw dla dzieci lub przemysłu zabawkarskiego. Dyrektor studia Zdzisław Kudła twierdzi, że Marszałek sprzedał SFR prawa do postaci. Pani Filek-Marszałek utrzymuje, iż umowa dotyczyła jednorazowej zapłaty za projekt Reksia, a nie przekazania praw autorskich. Jeśli strony nie dojdą do porozumienia, sprawa trafi do sądu.

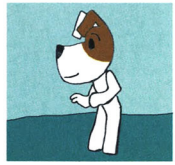

SERWIS NIEZALEŻNY:

- **Chcemy czerpać przyjemność z kręcenia filmów i dzielić się nią z innymi** – tak brzmi motto Niezależnej Wytwórni Filmów Amatorskich. Zrealizowany przez nich film „Nie uciekaj" okazał się hitem na premierze w trójmiejskim Cotton Clubie. Grupa zaprasza do współpracy wszystkich zainteresowanych wspólną „zabawą filmową". Kontakt: redfoxy@banzai.pl
- **Bogusław Linda** wystąpił w niezależnej produkcji „Segment 76", o której niedawno pisaliśmy na naszych łamach. Będzie to pierwsza produkcja niezależna z udziałem Lindy – film utrzymany jest w klimacie lat 70. Premiera planowana jest na kwiecień. Więcej informacji: http://www.hamulec.art.pl/ **(KJ)**

ALE WYGRAŁ

Miło nam poinformować czytelników, że grudniowa okładka **„Filmu"** zajęła pierwsze miejsce w kategorii „Zainteresowania" w Konkursie na Okładkę Prasową Roku 2001 **Publipress 2001** organizowanym przez firmę Publiprox Polska. Grand Prix konkursu otrzymała okładka magazynu „Forum". Nagrody Publipress przyznawane były po raz trzeci.

FOT. PIOTR BUJNOWICZ/FABRYKA OBRAZU, ANDRZEJ SZARLIŃSKI

PRODUCENT: ANTCZAK PRODUCTION, PRODUCENT PARTNER: PKO BANK POLSKI, KOPRODUKCJA: TELEWIZJA POLSKA S.A., WIZJA TV, CANAL+, AGENCJA PRODUKCJI FILMOWEJ, ITI CINEMA. W ROLACH GŁÓWNYCH: Danuta STENKA, Piotr ADAMCZYK, Adam WORONOWICZ, Bożena STACHURA, Janusz GAJOS, Jadwiga BARAŃSKA, Jerzy ZELNIK, Marian OPANIA, Piotr FRONCZEWSKI. SCENOGRAFIA: Andrzej PRZEDWORSKI. WNĘTRZA: Albina BARAŃSKA, Anna RZADKOWSKA. KOSTIUMY: Magdalena TESŁAWSKA, Paweł GRABARCZYK. MONTAŻ: Ewa ROMANOWSKA – RÓŻEWICZ. DŹWIĘK: Mikołaj WOŁK – ŁANIEWSKI. MUZYKA Fryderyka CHOPINA. FORTEPIAN: Janusz OLEJNICZAK, Emanuel AX, Yukio YOKOYAMA. WIOLONCZELA: Yo – Yo MA. SKRZYPCE: Pamela FRANK, Vadim BRODSKI. INSTRUMENTACJA: Wojciech GOGOLEWSKI. REALIZACJA: SKORPION ART. ZDJĘCIA: Edward KŁOSIŃSKI. SCENARIUSZ: Jerzy ANTCZAK, Jadwiga BARAŃSKA. PRODUCENT WYKONAWCZY: Paweł RAKOWSKI. PRODUCENCI: Jerzy ANTCZAK, Paweł RAKOWSKI. WSPÓŁPRACA REŻYSERSKA: Jadwiga BARAŃSKA. REŻYSERIA: Jerzy ANTCZAK.

www.chopin.onet.pl

PRODUCENCI

ANTCZAK PRODUCTION

PKO BANK POLSKI

TELEWIZJA POLSKA S.A.

WIZJA TV

CANAL+

apf

iti CINEMA

PATRONI MEDIALNI

RZECZPOSPOLITA

2 TVP

RMF FM

VIVA!

onet.pl

SONY Muzyka z filmu na płytach i kasetach

znak

PKO BANK POLSKI

KULTURZE NARODOWEJ

TO DAR LOSU, ŻE W ŚRODKU SIENKIEWICZOWSKIEGO FESTIWALU, GDY PO EKRANIE HULAJĄ ZAPOROŻCY ZE STASIEM I HORDĄ PRETORIAN, DO GŁOSU DOPUSZCZA SIĘ WIELKIEGO IRONISTĘ Z ARGENTYNY.

PORNO I GOMBRO

MATEUSZ WERNER

Ze wstydem i skruchą muszę wyznać, że nie za bardzo potrafię skrzesać w sobie iskrę entuzjazmu i zaciekawienia ekranowym wydaniem „Zemsty", choćby Papkinem zostać miał sam Roman Polański, natomiast jak małą bateryjkę elektryzuje mnie od stóp do głów zapowiedź ekranizacji Gombrowiczowskiej „Pornografii", której podjął się Jan Jakub Kolski. Toż to prawdziwy podarek losu, że w środku sienkiewiczowskiego festiwalu, gdy po ekranie hulają zaporożcy ze Stasiem i krwawą hordą pretorian, a do kompletu brakuje tylko Krzyżaków i Janka Muzykanta – do głosu dopuszcza się Wielkiego Ironistę z Argentyny. To jakby żarłacza wpuścić do sadzawki pełnej glonojadów. Gombrowicz jest jednym z nielicznych autorów szkolnych lektur, których do dziś warto pytać o zdanie w sprawach najnowszych i najbardziej osobistych. Nie ma obawy, że z jego tekstu wyskoczą poprzebierane kukiełki gdzące coś do nas anachroniczną rymowanką, a choćby i nawet wygładzoną, „klasyczną" prozą. „Pornografia" to literacki eksperyment, którego efekt może być dla nas wciąż zaskakujący. Myślowe ramy tego doświadczenia, a więc pewien sposób rozumienia człowieka, który objawił swą niepokojącą nieodpartość w połowie XX wieku, wciąż domaga się od nas twórczego wypełnienia. To powieść o manipulacji i jej możliwych w ludzkim świecie granicach. Tylko od odwagi Kolskiego zależeć będzie, czy jej tytuł – obiecujący bezwstyd w obnażaniu owych granic – znajdzie swe odbicie w filmowym obrazie. By się to udało, ważne jest tło opowieści: zdegradowana wieś czasu wojny i dwór polski w rozsypce pod niszczącym działaniem historii. Kolski bardzo pomysłowo ukazał ten świat w debiutanckim „Pogrzebie kartofla", i jeśli tylko uda mu się powściągnąć swe mitologizujące skłonności, to ma szansę stworzyć obraz, który na długo zapamiętamy.

Mateusz Werner

Jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo, bardzo polskie. Chwila nieuwagi, a z ryzykownego, duszoznawczego eksperymentu może się zrobić standardowa nadwiślańska naparzanka o tzw. szarganie świętości. Jest przecież w „Pornografii" bluźnierczа scena mszy, która straciła swą zaświatową moc – „oklapła" i „obwisła". Jest także morderstwo popełnione w majestacie akowskiej konspiracji. Już widzę te społeczne komitety zbulwersowanych pikietujące kina i rzesze oświeconych obrońców wolności słowa i obrazu dobrotliwie tłumaczących ciemnemu ludkowi, gdzie jego miejsce. Być może taki cyrk przysłużyłby się nawet filmowi marketingowo, szkoda jednak „Pornografii" na zwykłą, medialną hecę. Tak mało mamy prawdziwej literatury, z której zrobić można poważne kino.

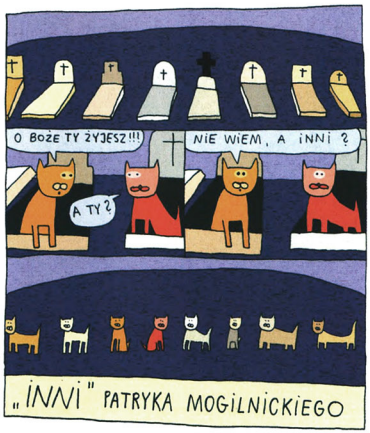

„INNI" PATRYKA MOGILNICKIEGO

NASI GÓRĄ

- **Sławomir Fabicki** otrzymał nominację do Oscara w kategorii „najlepszy film krótkometrażowy" za „Męską sprawę". Film zdobył wiele nagród na międzynarodowych festiwalach, był nominowany do studenckiego Oscara i Feliksa.
- **Janusz Kamiński** zdobył nominację do nagrody BAFTA za zdjęcia do „A.I. Sztuczna inteligencja" w reżyserii Stevena Spielberga.
- Film „Na swoje podobieństwo" **Grega Zglińskiego** otrzymał II nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Telewizyjnych w Biarritz.
- Laureatami plebiscytu publiczności Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Filmowej „Prowincjonalia 2002" we Wrześni zostali: **Kazimierz Kutz** (nagroda honorowa), **Artur Więcek** (najlepszy film, „Anioł w Krakowie"), **Krzysztof Globisz** (najlepsza rola, w „Aniele w Krakowie"), **Kinga Lewińska** (odkrycie festiwalu, za film „Pas de deux"), **Adam Sikora** (najlepsze zdjęcia, „Angelus"), **Abel Korzeniowski** (najlepsza muzyka, „Anioł w Krakowie"), **Vita Żelakeviciute** (najlepszy dokument, „Schizofrenia"), **Przemysław Wojcieszek** (nagroda dziennikarzy za „Głośniej od bomb"), **Robert Gliński** (nagroda specjalna za „Cześć Tereska").

OGŁOSZENIA

- Do 30 marca studenci szkół filmowych i amatorzy mogą przysyłać swoje filmy (do 30 min) na festiwal Młode Kino Europejskie. Impreza odbędzie się w połowie kwietnia w Toruniu. Jej organizatorem jest Kino Studenckie „Niebieski Kocyk". Szczegółowe informacje: (0 56) 611 48 60, kocyk@umk.pl
- Do 15 marca amatorzy mogą przysyłać filmy na Przegląd Młodzieżowych Filmów Amatorskich „Jutro Filmu" (szczegółowe informacje: (0 22) 663 44 78, info@provarsovia.art.pl). Impreza odbędzie się między 19 a 21 kwietnia w warszawskim kinie Relax. W jury mają zasiąść: **Krystyna Janda, Izabella Cywińska, Andrzej Kołodyński, Andrzej Titkow, Andrzej Żuławski**.

POPRAWIAMY SIĘ

- W wywiadzie z Krzysztofem Pieczyńskim („Film" 2/2002) pomyłkowo znalazło się zdanie o „regułach, których uczono nas w szkole teatralnej, gdzie poddani byliśmy treserze".
- W materiale „Gdzie są chłopcy z tamtych lat?" notkę poświęconą Marianowi Kociniakowi błędnie połączyliśmy ze zdjęciem Mieczysława Stoora.
- W jednym z tekstów dotyczących „Władcy Pierścieni" przekręciliśmy nazwisko autora muzyki Howarda Shore'a.

FOT. TACOKAI BAR

VISION FILM DISTRIBUTION COMPANY przedstawia produkcję KASA BALCERZAK PRODUKCJA FILMOWA I TELEWIZYJNA / VISION FILM PRODUCTION przedstawiają film JACKA BROMSKIEGO pt. KARIERA NIKOSIA DYZMY. CEZARY PAZURA, ANNA PRZYBYLSKA, KATARZYNA FIGURA, ANDRZEJ GRABOWSKI, KRZYSZTOF PIEZYŃSKI i inni. Muzyka ELEKTRYCZNE GITARY / HENRI BERDOVA kostiumy MAŁGORZATA GRASZKA montaż KRZYSZTOF SZPETMAŃSKI zdjęcia AREK TOMIAK PSC scenografia BOGDAN SOLLE / JAROSŁAW ZERBIŃSKI dźwięk MICHAŁ KOSTKIEWICZ / JANUSZ RÓGÓL szef produkcji JERZY FIDLER producenci MICHAŁ BALCERZAK / WŁODZIMIERZ OTULAK scenariusz TOMASZ KĘPSKI reżyseria JACEK BROMSKI

KASA BALCERZAK · SUPER Express · UNIVERSAL · MAXIM · HOOVER · IDMSA.PL · onet.pl · VISION

Piosenki z filmu na płycie CD zespołu „Elektryczne Gitary"

www.dyzma.pl

ZŁOTE GLOBY

Hollywood Foreign Press Association przyznało swoje nagrody już po raz 59. Założone w 1943 roku przez ośmiu dziennikarzy stowarzyszenie liczy dziś kilkudziesięciu członków. Sporo jest zawistników, którzy, próbując zdyskredytować Złote Globy, zarzucają członkom stowarzyszenia brak profesjonalizmu i twierdzą, że zagraniczni korespondenci w Hollywood dziennikarstwem nierzadko parają się tylko hobbistycznie, wykonując zupełnie inne zawody. Mimo to ich nagrody są wysoko cenione w hollywoodzkim środowisku. Nie bez powodu laureaci Złotych Globów zazwyczaj sięgają także po Oscary. W ciągu ostatnich dwudziestu lat aż trzynaście razy te same filmy zdobywały Złoty Glob dla najlepszego dramatu i Oscara dla najlepszego filmu.

Sissy Spacek

Russell Crowe

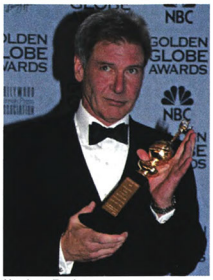

Harrison Ford

Kevin Spacey

Nicole Kidman

Baz Luhrmann

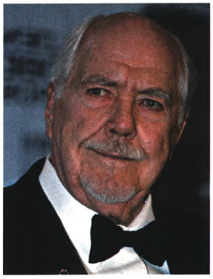
Robert Altman

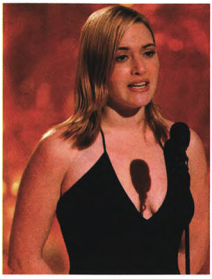
Kate Winslet

Jennifer Connelly

NAGRODY

Najlepszy film (dramat):
„Piękny umysł"
Najlepsza aktorka w dramacie:
Sissy Spacek
– „In the Bedroom"
Najlepszy aktor w dramacie:
Russell Crowe
– „Piękny umysł"
Najlepszy film (komedia lub musical):
„Moulin Rouge"
Najlepsza aktorka w komedii lub musicalu:
Nicole Kidman
– „Moulin Rouge"
Najlepszy aktor w komedii lub musicalu:
Gene Hackman
– „Genialny klan"
Najlepsza aktorka drugoplanowa:
Jennifer Connelly
– „Piękny umysł"
Najlepszy aktor drugoplanowy:
Jim Broadbent
– „Iris: A Memoir of Iris Murdoch"
Najlepszy reżyser:
Robert Altman
– „Gosford Park"
Najlepszy scenariusz:
Akiva Goldsman
– „Piękny umysł"
Najlepsza muzyka:
Craig Armstrong
– „Moulin Rouge"
Najlepsza piosenka:
„Until..." Stinga z filmu „Kate i Leopold"
Najlepszy film zagraniczny:
„No Man's Land", reż. Danis Tanovic (Bośnia)
Nagroda im. Cecila B. de Mille'a:
Harrison Ford

FOT. ERIC VALDES/FOTOS INTERNATIONAL

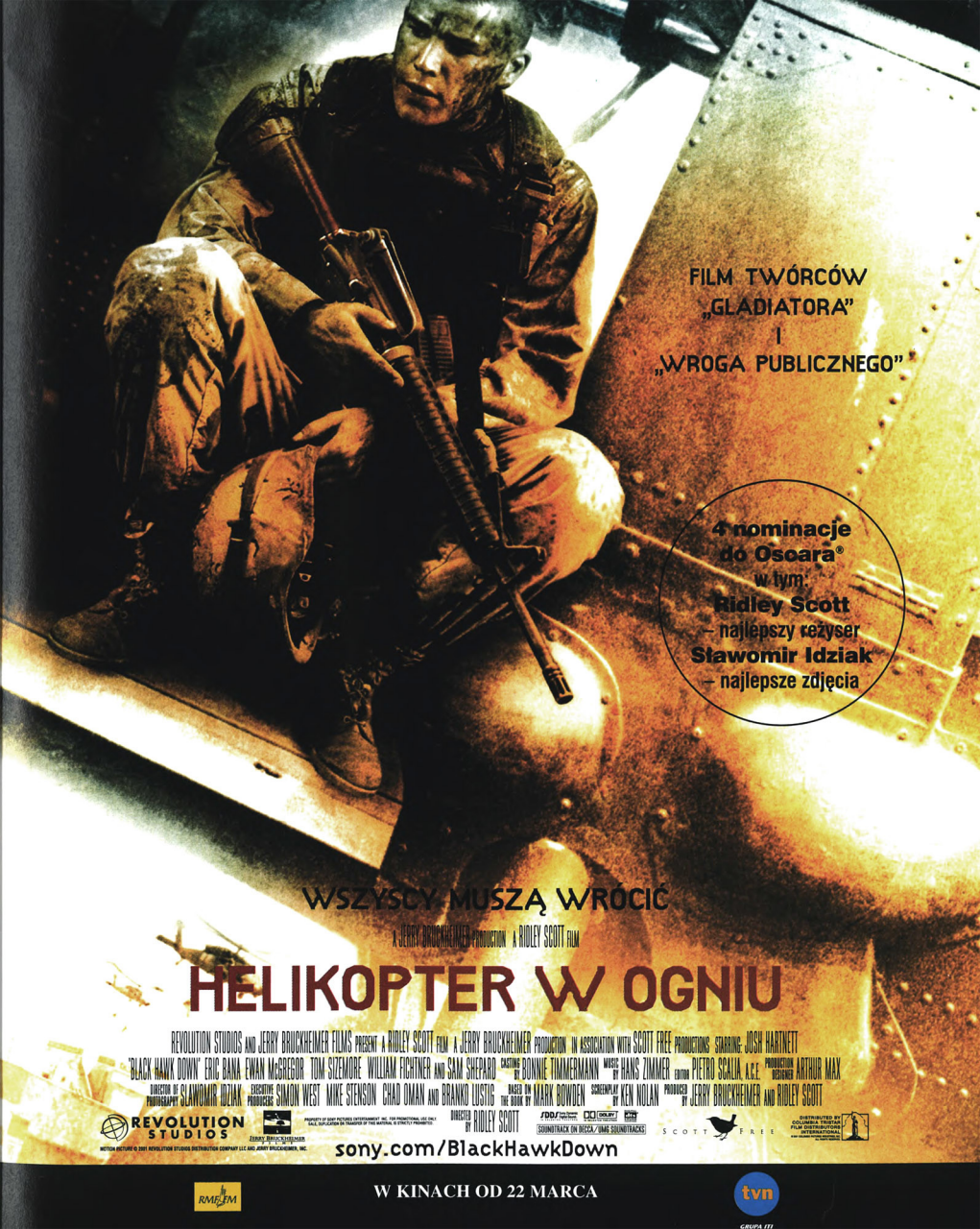
FILM TWÓRCÓW
„GLADIATORA"
I
„WROGA PUBLICZNEGO"
4 nominacje do Osoara®
w tym:
Ridley Scott
– najlepszy reżyser
Sławomir Idziak
– najlepsze zdjęcia
WSZYSCY MUSZĄ WRÓCIĆ
A JERRY BRUCKHEIMER PRODUCTION A RIDLEY SCOTT FILM
HELIKOPTER W OGNIU
REVOLUTION STUDIOS AND JERRY BRUCKHEIMER FILMS PRESENT A RIDLEY SCOTT FILM A JERRY BRUCKHEIMER PRODUCTION IN ASSOCIATION WITH SCOTT FREE PRODUCTIONS STARRING JOSH HARTNETT
"BLACK HAWK DOWN" ERIC BANA EWAN McGREGOR TOM SIZEMORE WILLIAM FICHTNER AND SAM SHEPARD CASTING BY BONNIE TIMMERMANN MUSIC BY HANS ZIMMER EDITOR PIETRO SCALIA, A.C.E. PRODUCTION DESIGNER ARTHUR MAX
DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY SŁAWOMIR IDZIAK EXECUTIVE PRODUCERS SIMON WEST MIKE STENSON CHAD OMAN AND BRANKO LUSTIG BASED ON THE BOOK BY MARK BOWDEN SCREENPLAY BY KEN NOLAN PRODUCED BY JERRY BRUCKHEIMER AND RIDLEY SCOTT
DIRECTED BY RIDLEY SCOTT
REVOLUTION STUDIOS
JERRY BRUCKHEIMER
SCOTT FREE
DISTRIBUTED BY COLUMBIA TRISTAR FILM DISTRIBUTORS INTERNATIONAL
sony.com/BlackHawkDown
W KINACH OD 22 MARCA
RMF FM
tvn
GRUPA ITI

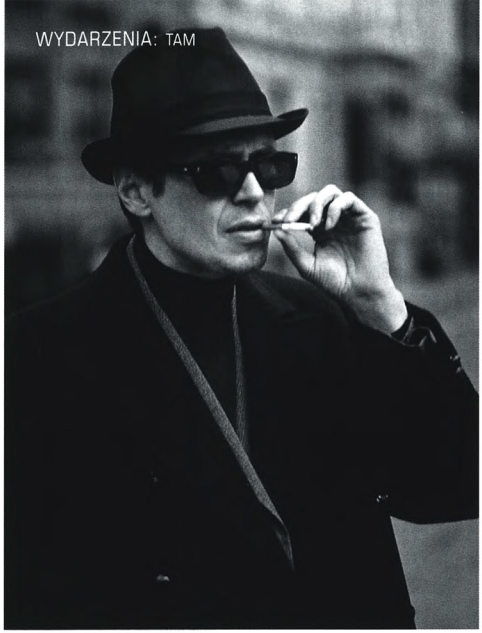

Steve Buscemi

NOWY FILM ALTMANA

Laureat tegorocznego Złotego Globu dla najlepszego reżysera **Robert Altman** pracuje razem z **Alanem Rudolphem** nad adaptacją powieści Roberta Grossbacha „A Shortage of Engineers". Jej treścią są perypetie absolwenta wyższej uczelni, który rozpoczyna pracę w firmie i musi stawić czoło zawiści i intrygom swoich kolegów. W filmie, który ma nosić tytuł „Voltage", najprawdopodobniej wystąpią m.in.: **Joaquin Phoenix, Philip Seymour Hoffman, Steve Buscemi, William H. Macy, Elliott Gould i Liv Tyler**. Zdjęcia rozpoczną się w maju.

HONOROWE OSCARY

W tym roku honorowe Oscary za szczególny wkład w rozwój kinematografii otrzymają **Robert Redford** i **Sidney Poitier**. Redford nagrodzony zostanie nie tylko za swoje osiągnięcia aktorskie i reżyserskie, ale także za „promowanie niezależnego i nowatorskiego kina na całym świecie". Festiwal kina niezależnego w Sundance, stworzony właśnie przez Redforda, obchodzi w tym roku swoje 20. urodziny. Dzięki niemu zadebiutowali m.in. Steven Soderbergh, Quentin Tarantino i bracia Coen. Z kolei Sidney Poitier otrzyma statuetkę za „nadzwyczajne osiągnięcia i godne reprezentowanie przemysłu filmowego". Laureatami Oscara za całokształt twórczości są m.in.: Charlie Chaplin, Michelangelo Antonioni, Akira Kurosawa, Sophia Loren, Andrzej Wajda.

SUNDANCE I SLAMDANCE

Zakończyły się dwa amerykańskie festiwale kina niezależnego – Sundance i Slamdance. Na pierwszym z nich Wielką Nagrodę Jury dla filmu dramatycznego otrzymało dzieło **Rebecki Miller** „Personal Velocity: Three Portraits", a dla filmu dokumentalnego – „Daughter from Danang" **Gail Dolgin** i **Vincente Franco**, opowiadający o wietnamskich uchodźcach w Stanach. W Slamdance nagroda jury dla najlepszej fabuły przypadła filmowi „Holy Land" **Eitana Gorlina**. Publiczność wyróżniła „Stone Readera" **Marka Moskowitza**.

OPERA LUHRMANNA

Po sukcesie musicalu „Moulin Rouge" **Baz Luhrmann** chce wyreżyserować operę. Będzie to „La Boheme" Pucciniego (premiera 8 grudnia 2002 w nowojorskim Broadway Theatre). – Chcemy zaprezentować ten spektakl widowni, dla której został napisany. Wtedy opera była jak telewizja, dostarczała wrażeń wszystkim – od domokrążców po królów. Dlatego wydaje się rzeczą naturalną, że zostanie wystawiona na Broadwayu – powiedział Luhrmann o swoim najnowszym przedsięwzięciu.

Ridley Scott

REŻYSERZY REŻYSEROM

Ogłoszono nominacje Stowarzyszenia Reżyserów Amerykańskich uważane za ważny prognostyk przed Oscarami. Otrzymali je: **Ron Howard** za „Piękny umysł", **Peter Jackson** za „Władcę Pierścieni", **Baz Luhrmann** za „Moulin Rouge", **Christopher Nolan** za „Memento" i **Ridley Scott** za „Helikopter w ogniu". Ogłoszenie zwycięzcy – 9 marca.

WALLACE I GROMIT KONTRATAKUJĄ

Postacie z trzech animowanych filmów **Nicka Parka** – „Przyjemności życia", „Wściekłych gaci" i „Golenia owiec" – szalony wynalazca Wallace i jego bystry, choć dobroduszny, pies Gromit będą bohaterami gry komputerowej. Jesienią w Internecie pojawią się też nowe filmy z ich przygodami. Wkrótce potem ma ruszyć produkcja pełnometrażowego filmu o Wallasie i Gromicie.

WRACA LEIGH

Po wyprawie w świat dziewiętnastowiecznej operetki w filmie „Topsy-Turvy" **Mike Leigh** powrócił do bliższej mu współczesnej tematyki. Bohaterami jego najnowszego dzieła są londyński taksówkarz i sprzedawczyni z supermarketu. W „All or Nothing" zobaczymy m.in. znanych z poprzednich filmów Leigh **Timothy Spalla** i **Ruth Sheen**. Niewykluczone, że „All or Nothing" wystartuje w konkursie tegorocznego festiwalu w Cannes.

FOT. BRIAN SMITH/OUTLINE/EAST NEWS, SOLTAN/STILLS/BE&W, DANIELA FEDERICI/VISAGES/PIĘKNA

W KINACH W KWIETNIU

OSCARY 2001 NOMINACJE

Wielkie święto filmowego świata, ceremonia wręczania Oscarów, już 24 marca. Przedstawiamy wszystkie 24 kategorie, w których przyznano nominacje do Academy Awards. Nazwiska i tytuły podajemy w kolejności alfabetycznej, jeśli nie ma tytułu polskiego, zachowujemy oryginalny.

NAJLEPSZY FILM:

GOSFORD PARK

IN THE BEDROOM

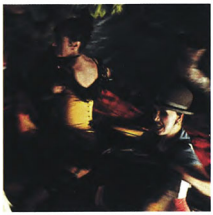

MOULIN ROUGE

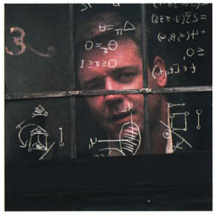

PIĘKNY UMYSŁ

NAJLEPSZA AKTORKA:

HALLE BERRY
MONSTER'S BALL

JUDI DENCH
IRIS

NICOLE KIDMAN
MOULIN ROUGE

SISSY SPACEK
IN THE BEDROOM

NAJLEPSZY AKTOR:

RUSSELL CROWE
PIĘKNY UMYSŁ

SEAN PENN
I AM SAM

WILL SMITH
ALI

DENZEL WASHINGTON
DZIEŃ PRÓBY

FOT. FOTOS INTERNATIONAL

WŁADCA PIERŚCIENI.
DRUŻYNA PIERŚCIENIA

RENÉE ZELLWEGER
DZIENNIK BRIDGET JONES

TOM WILKINSON
IN THE BEDROOM

NAJLEPSZY AKTOR W ROLI DRUGOPLANOWEJ:
- JIM BROADBENT („Iris"),
- ETHAN HAWKE („Dzień próby"),
- BEN KINGSLEY („Sexy Beast"),
- IAN MCKELLEN („Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia"),
- JON VOIGHT („Ali")

NAJLEPSZA AKTORKA W ROLI DRUGOPLANOWEJ:
- JENNIFER CONNELLY („Piękny umysł"),
- HELEN MIRREN („Gosford Park"),
- MAGGIE SMITH („Gosford Park"),
- MARISA TOMEI („In the Bedroom"),
- KATE WINSLET („Iris")

NAJLEPSZA REŻYSERIA:
- ROBERT ALTMAN („Gosford Park"),
- RON HOWARD („Piękny umysł"),
- PETER JACKSON („Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia"),
- DAVID LYNCH („Mulholland Drive"),
- RIDLEY SCOTT („Helikopter w ogniu")

NAJLEPSZY FILM ZAGRANICZNY:
- AMELIA (Francja),
- ELLING (Norwegia),
- EL HIJO DE LA NOVIA (Argentyna),
- LAGAAN (Indie),
- NO MAN'S LAND (Bośnia i Hercegowina)

NAJLEPSZY SCENARIUSZ ORYGINALNY:
- GUILLAUME LAURANT, JEAN-PIERRE JEUNET („Amelia"),
- JULIAN FELLOWES („Gosford Park"),
- CHRISTOPHER NOLAN („Memento"),
- MILO ADDICA, WILL ROKOS („Monster's Ball"),
- WES ANDERSON, OWEN WILSON („Genialny klan")

NAJLEPSZY SCENARIUSZ-ADAPTACJA:
- DANIEL CLOWES, TERRY ZWIGOFF („Ghost World"),
- ROB FESTINGER, TODD FIELD („In the Bedroom"),
- AKIVA GOLDSMAN („Piękny umysł"),
- TED ELLIOTT, TERRY ROSSIO, JOE STILLMAN, ROGER S.H. SCHULMAN („Shrek"),
- FRAN WALSH, PHILIPPA BOYENS, PETER JACKSON („Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia")

NAJLEPSZE ZDJĘCIA:
- BRUNO DELBONNEL („Amelia"),
- ROGER DEAKINS („Człowiek, którego nie było"),
- SŁAWOMIR IDZIAK („Helikopter w ogniu"),
- DONALD M. MCALPINE („Moulin Rouge"),
- ANDREW LESNIE („Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia")

NAJLEPSZA MUZYKA:
- JOHN WILLIAMS („A.I. Sztuczna inteligencja"),
- JOHN WILLIAMS („Harry Potter i kamień filozoficzny"),
- JAMES HORNER („Piękny umysł"),
- RANDY NEWMAN („Potwory i spółka"),
- HOWARD SHORE („Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia")

NAJLEPSZA SCENOGRAFIA:
- AMELIA,
- GOSFORD PARK,
- HARRY POTTER I KAMIEŃ FILOZOFICZNY,
- MOULIN ROUGE,
- WŁADCA PIERŚCIENI. DRUŻYNA PIERŚCIENIA

NAJLEPSZE KOSTIUMY:
- THE AFFAIR OF THE NECKLACE,
- GOSFORD PARK,
- HARRY POTTER I KAMIEŃ FILOZOFICZNY,
- MOULIN ROUGE,
- WŁADCA PIERŚCIENI. DRUŻYNA PIERŚCIENIA

NAJLEPSZY MONTAŻ:
- HELIKOPTER W OGNIU,
- MEMENTO,
- MOULIN ROUGE,
- PIĘKNY UMYSŁ,
- WŁADCA PIERŚCIENI. DRUŻYNA PIERŚCIENIA

NAJLEPSZE EFEKTY SPECJALNE:
- A.I. SZTUCZNA INTELIGENCJA,
- PEARL HARBOR,
- WŁADCA PIERŚCIENI. DRUŻYNA PIERŚCIENIA

NAJLEPSZA CHARAKTERYZACJA:
- MOULIN ROUGE,
- PIĘKNY UMYSŁ,
- WŁADCA PIERŚCIENI. DRUŻYNA PIERŚCIENIA

NAJLEPSZA PIOSENKA:
- UNTIL („Kate i Leopold"),
- THERE YOU'LL BE („Pearl Harbor"),
- IF I DIDN'T HAVE YOU („Potwory i spółka"),
- VANILLA SKY („Vanilla Sky"),
- MAY IT BE („Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia")

NAJLEPSZY DŹWIĘK:
- AMELIA,
- HELIKOPTER W OGNIU,
- MOULIN ROUGE,
- PEARL HARBOR,
- WŁADCA PIERŚCIENI. DRUŻYNA PIERŚCIENIA

NAJLEPSZE EFEKTY DŹWIĘKOWE:
- PEARL HARBOR,
- POTWORY I SPÓŁKA

NAJLEPSZY FILM DOKUMENTALNY:
- CHILDREN UNDERGROUND,
- LALEE'S KIN: THE LEGACY OF COTTON,
- MURDER ON A SUNDAY MORNING,
- PROMISES,
- WAR PHOTOGRAPHER

NAJLEPSZY KRÓTKOMETRAŻOWY FILM DOKUMENTALNY:
- ARTISTS AND ORPHANS: A TRUE DRAMA,
- SING!,
- THOTH

NAJLEPSZY ANIMOWANY FILM FABULARNY:
- JIM NEUTRON: BOY GENIUS,
- POTWORY I SPÓŁKA,
- SHREK

NAJLEPSZY KRÓTKOMETRAŻOWY FILM ANIMOWANY:
- FIFTY PERCENT GREY,
- FOR THE BIRDS,
- GIVE UP YER AUL SINS,
- STRANGE INVADERS,
- STUBBLE TROUBLE

NAJLEPSZY KRÓTKOMETRAŻOWY FILM AKTORSKI:
- THE ACCOUNTANT,
- COPY SHOP,
- GREGOR'S GREATEST INVENTION,
- MĘSKA SPRAWA (Sławomir Fabicki, Bogumił Godfrejow),
- SPEED FOR THESPIANS

Sarah Michelle Gellar i Freddie Prinze Jr. mają pobrać się dopiero za kilka miesięcy, ale już zajęli się przygotowaniami. Poprosili **Adama Shankmana** („Powiedz tak"), by wyreżyserował ich ślub. Nie wiemy, czy to najlepszy pomysł. Jeżeli ślub będzie równie udany, co film Shankmana, czarno to widzimy.

Bruce Willis ma kolejną sympatię. Jego wybór padł na **Estellę Warren** (tę od małp). Zakochaną parę wytropiono podczas krótkich wakacji na Karaibach. Żadnych małp w pobliżu jednak nie zauważono...

Rumieńców nabiera także romans 59-letniego **Harrisona Forda** i 30-letniej **Minnie Driver**. Minnie podobno już jako podlotek podkochiwała się w Fordzie, ale my mamy mieszane uczucia. Harrison, mógłbyś być jej ojcem... Hollywood szepcze o Minnie także z powodu jej niewyparzonego języka. Niedawno powiedziała bowiem:

– W Anglii największymi gwiazdami są najmniej urodziwe aktorki świata – a charakteryzując jedną z nich, laureatkę Oscara, dodała: – Mała, okrąglutka, w średnim wieku, matkująca, a gra Kleopatrę. W Hollywood rozpłynęłaby się w tłumie.

Na nic się zdały tłumaczenia, że Minnie w ten sposób krytykowała amerykańską obsesję na punkcie urody. Angielskie aktorki są oburzone.

Eddie Murphy został po raz szósty ojcem. Jego żona Nicole urodziła dziewczynkę, którą nazwano Bella Zahra.

Goldie Hawn przechytrzyła urząd skarbowy. Dzięki temu, że w cieniu luksusowego domu posadziła trochę trawy na siano, jej 75-akrowa posiadłość uchodzi teraz za gospodarstwo rolne. Goldie nie tylko płaci niższe podatki, ale nawet dostała 36 tysięcy dolarów zwrotu tytułem nadpłaty. Władze Aspen są wściekłe.

Stara miłość nie rdzewieje. **Russell Crowe** wrócił do **Danielle Spencer**. Ich romans rozpoczął się w 1990 roku na planie „The Crossing". Byli parą przez cztery lata, ale potem ich drogi rozeszły się. Utrzymywali jednak ze sobą kontakt, a niedawno postanowili dać sobie jeszcze jedną szansę.

Eric Roberts krytycznie wypowiedział się o aktorskich możliwościach swojej młodszej siostry: – Wszyscy zachwycają się jej grą w „Erin Brockovich", ale co ona tam tak naprawdę robi? Tylko nosi staniki push-up.

Fani **Johna Cusacka** widzą w nim przyszłego prezydenta USA. Na internetowej stronie www.cusackforpresident.com zamieścili petycję w tej sprawie, a swojego kandydata reklamują w następujący sposób: „Podejmował trudne decyzje w »Zabijaniu na śniadanie«. Nie dał się kupić w »Spisku ośmiu«. Jest bardziej odjazdowy od Johna Malkovicha".

Pieniądz lubi pieniądz, a je wszystkie lubi Goldie

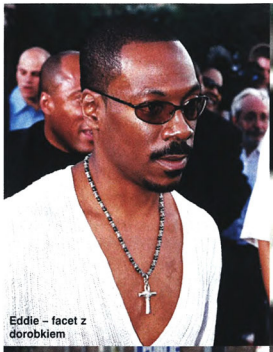

Eddie – facet z dorobkiem

Minnie: – Moja miłość przetrwała wieki

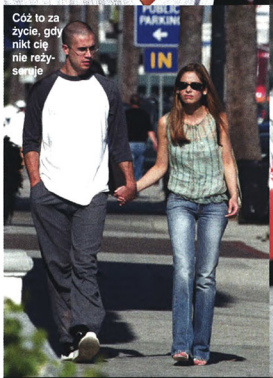

Cóż to za życie, gdy nikt cię nie rozumie

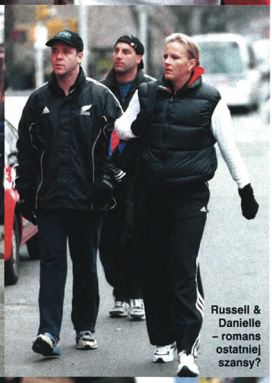

Russell & Danielle – romans ostatniej szansy?

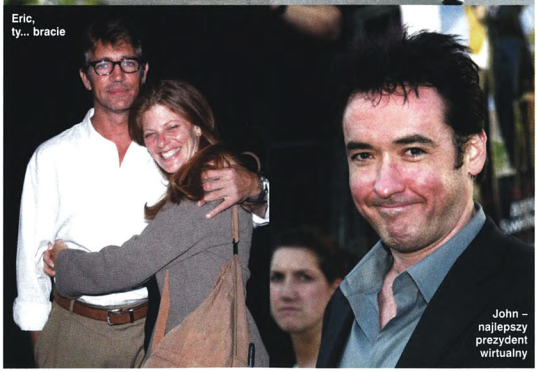

Eric, ty... bracie

John – najlepszy prezydent wirtualny

FOT. ARNALDO MAGNANI/LIAISON/EAST NEWS, PPCM/EAST NEWS, BEI/MAXPPP/PIĘKNA, SPLASH/EAST NEWS, VISUAL/EAST NEWS, KALF MERKINO/EAST NEWS REX, PA PHOTOS/MEDIUM

3 kasyna. 11 graczy. 150 milionów zielonych. Wchodzisz?

występują w porządku alfabetycznym

george clooney

matt damon

andy garcia

brad pitt

i julia roberts

OCEAN'S ELEVEN
RYZYKOWNA GRA

Obstawiaj.

WARNER BROS. PICTURES PRESENTS
IN ASSOCIATION WITH VILLAGE ROADSHOW PICTURES AND NPV ENTERTAINMENT A JERRY WEINTRAUB / SECTION EIGHT PRODUCTION A STEVEN SODERBERGH FILM
STARRING IN ALPHABETICAL ORDER GEORGE CLOONEY MATT DAMON ANDY GARCIA BRAD PITT AND JULIA ROBERTS "OCEAN'S ELEVEN" CASEY AFFLECK SCOTT CAAN ELLIOTT GOULD BERNIE MAC CARL REINER
COSTUME DESIGN BY JEFFREY KURLAND
EDITED BY STEPHEN MIRRIONE, A.C.E. PRODUCTION DESIGN BY PHILIP MESSINA MUSIC BY DAVID HOLMES CO-PRODUCER R.J. LOUIS EXECUTIVE PRODUCERS JOHN HARDY SUSAN EKINS AND BRUCE BERMAN
SCREENPLAY BY TED GRIFFIN PRODUCED BY JERRY WEINTRAUB DIRECTED BY STEVEN SODERBERGH
Soundtrack Album on Warner Sunset / Atlantic Records www.oceans11.net aol keyword: Oceans 11
WARNER BROS. PICTURES AN AOL TIME WARNER COMPANY
©2001 Warner Bros. All Rights Reserved

VILLAGE ROADSHOW PICTURES JW PRODUCTIONS

W KINACH OD 5 KWIETNIA

www.oceanseleven.interia.pl www.ryzykowna-gra.interia.pl

INTERIA.PL Gala tvn RMF FM

BIZNES

NA WYKRESIE BRAD PITT

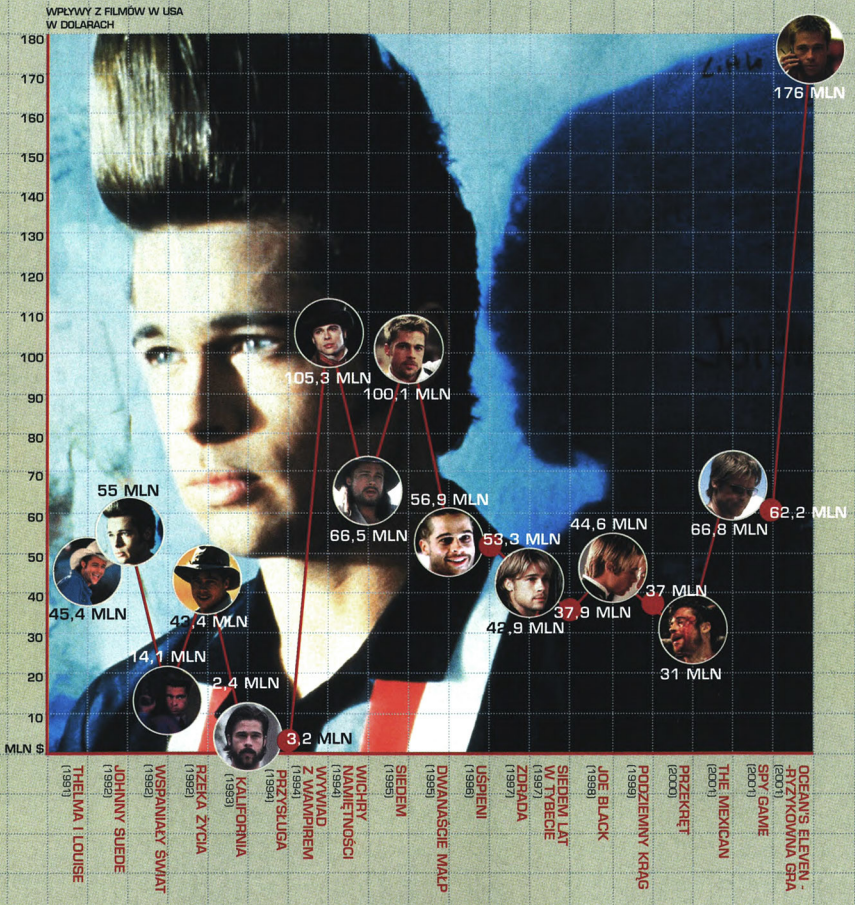

ZAROBKI PITTA (DO PIT-u 30)

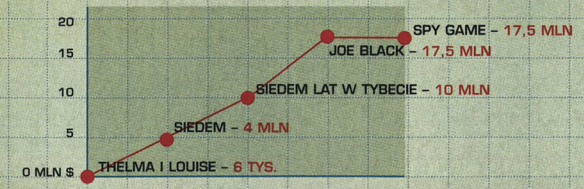

ŁĄCZĄ SIĘ

W niepewnych dla kinematografii czasach polscy dystrybutorzy i kiniarze postanowili zatroszczyć się o swoje interesy i powołali Krajową Izbę Filmowej Dystrybucji i Rozpowszechniania (KIFDiR). Założyciele organizacji uważają, że zapisy istniejących ustaw źle służą zarówno produkcji, jak i dystrybucji filmów. Chcą m.in. mieć wpływ na kształt nowej ustawy o kinematografii i doprowadzić do nowelizacji ustawy o prawach autorskich. W zarządzie izby zasiadają m.in.: **Zbigniew Żmigrodzki** (Luna Sp. z o.o.), **Marek Trojak** (ITI Cinema), **Arkadiusz Pragłowski** (Warner) **Urszula Malska** (UIP), **Mirosław Morzyk** (Neptun Film).

FOT. AKPA, CINETEXT/MEDIUM, ARCHIWUM

Wiele teraz zależy od Oscarów. Nagrodzone tytuły lub role (a pewnie już te nominowane) przeżyją w kinach drugą młodość. „Władca Pierścieni" nominowany w 13 kategoriach, choć w tej chwili gorszy (o 30 mln zarobionych dolarów) od „Harry'ego Pottera", ma szansę jeszcze go pokonać. Podobnie nominowany w ośmiu kategoriach „Piękny umysł", „Helikopter w ogniu" z czterema nominacjami, czy choćby „I Am Sam" w reżyserii Jessie Nelson z nominowaną rolą Seana Penna – dorosłego mężczyzny o inteligencji 7-letniego dziecka, który samotnie wychowuje i uczy miłości swoją córkę. W zestawieniu znalazła się też komedia „Orange County" Jake'a Kasdana (syna Lawrence'a Kasdana) z Colinem Hanksem (synem Toma Hanksa), który gra nastolatka z prowincji, chcącego zostać pisarzem.

USA BOX-OFFICE 7.01 - 10.02.2002

LP.	TYTUŁ	STUDIO	WPŁYWY W MLN $	TYGODNIE NA EKRANIE	WPŁYWY W MLN $ OD PREMIERY
1.	HELIKOPTER W OGNIU	Sony	86,1	7	86,7
2.	PIĘKNY UMYSŁ	Universal	75,5	8	113,3
3.	WŁADCA PIERŚCIENI, CZ. I. DRUŻYNA PIERŚCIENIA	New Line	65,9	8	271,4
4.	SNOW DOGS	Buena Vista	59,5	4	59,5
5.	ORANGE COUNTY	Paramount	39,5	5	39,5
6.	A WALK TO REMEMBER	Warner	30,3	3	30,3
7.	OCEAN'S ELEVEN: RYZYKOWNA GRA	Warner	28,5	10	180,5
8.	THE MOTHMAN PROPHECIES	Sony	28,0	3	28,0
9.	GENIALNY KLAN	Buena Vista	26,4	9	47,1
10.	I AM SAM	New Line	23,7	7	23,8

POLSKI BOX-OFFICE 4.01 - 7.02.2002

LP.	TYTUŁ	DYSTRYBUTOR	WIDZOWIE	WPŁYWY W ZŁOTYCH	LICZBA KOPII	WIDZOWIE OD PREMIERY	WPŁYWY OD PREMIERY	TYG. NA EKRANIE
1.	HARRY POTTER I KAMIEŃ FILOZOFICZNY	Warner	1 473 374	19 138 361,0	115	1 473 374	19 138 361,0	3
2.	INNI	Monolith Films	242 034	3 738 474,5	70	242 034	3 738 474,5	5
3.	AMELIA	Gutek Film	125 209	1 891 259,8	24	521 540	8 137 789,8	16
4.	MULHOLLAND DRIVE	Gutek Film	122 221	1 937 796,0	26	122 221	1 937 796,0	4
5.	POTWORY I SPÓŁKA	Syrena	112 678	1 423 114,0	60	112 678	1 423 114,0	1
6.	GULCZAS, A JAK MYŚLISZ	ITI Cinema	86 835	1 093 028,8	70	349 906	4 860 307,8	9
7.	JAY I CICHY BOB KONTRATAKUJĄ	SPI	51 126	774 215,4	30	51 126	774 215,4	5
8.	WYŚCIG SZCZURÓW	Syrena	48 233	739 998,0	50	159 804	2 452 966,0	10
9.	ATLANTYDA: ZAGINIONY LĄD	Syrena	37 637	441 769,0	60	221 047	2 554 012,0	11
10.	LEGALNA BLONDYNKA	Syrena	36 355	574 683,0	30	36 355	574 683,0	1

*) dane UIP podajemy dzięki Agencji Apropos Info

Wśród nowości repertuarowych nawet było co oglądać. Jak pokazuje zestawienie, wielbiciele Harry'ego Pottera nie zawiedli. Na wyniki kin miały z pewnością wpływ trwające na przełomie stycznia i lutego ferie zimowe w szkołach. Nasz box-office pokazuje jeszcze jedno optymistyczne zjawisko, jak najlepiej świadczące o naszych upodobaniach filmowych. Powodzenie mają nie tylko filmy obliczone wyłącznie na kasę i serwujące rozrywkę niewysokich lotów. Wbrew sądom pesymistów okazuje się, że w kinie szukamy także głębszych doświadczeń. Mówią o tym wyniki „Amelii", „Mulholland Drive", czy nawet „Innych". A „Potwory..." jeszcze pokażą.

TYTUŁ	NIEMCY 21.12.01-31.01.02			WŁOCHY 3.01-7.02.02			HISZPANIA 21.12.01-31.01.02		
	Wpływy w mln $ USA	Wpływy w mln $ USA od premiery	Tyg. na ekranie	Wpływy w mln $ USA	Wpływy w mln $ USA od premiery	Tyg. na ekranie	Wpływy w mln $ USA	Wpływy w mln $ USA od premiery	Tyg. na ekranie
1. WŁADCA PIERŚCIENI, CZ. I. DRUŻYNA PIERŚCIENIA	62,04	62,04	6	14,69	14,69	3	23,54	23,54	6
2. HARRY POTTER I KAMIEŃ FILOZOFICZNY	18,02	66,25	10	3,06	22,11	9	13,13	23,98	9
3. OCEAN'S ELEVEN: RYZYKOWNY GRA	16,08	16,08	3	6,9	15,36	7	5,93	5,93	2
4. VANILLA SKY	3,08	3,08	1	3,18	3,18	1	-	-	-
5. INNI	3,09	3,09	3	-	-	-	-	-	-
6. ATLANTYDA: ZAGINIONY LĄD	3,59	3,59	1	1,58	5,02	7	2,06	5,56	10
7. AMELIA	0,67	13,72	24	2,53	2,53	2	1,23	5,97	15

ZASPALI?

Grupa 17 polskich aktorów powołała nową organizację – SAFT (Stowarzyszenie Aktorów Filmowych i Telewizyjnych). Wśród założycieli są najlepiej opłacani polscy aktorzy, m.in. Cezary Pazura, Olaf Lubaszenko (prezes), Bogusław Linda, Marek Kondrat, Krzysztof Pieczyński, Magdalena Cielecka, Katarzyna Figura, Artur Żmijewski, Daniel Olbrychski. Jak powiedziała „Filmowi" Weronika Marczuk-Pazura, prawnik i pełnomocnik SAFT-u, należy do niego już ok. 100 aktorów. Do tej pory ich interesy reprezentowała jedna organizacja – ZASP (Związek Artystów Scen Polskich), którego prezesem jest Kazimierz Kaczor. ZASP ma pod opieką ok. 4000 osób, a zajmuje się m.in. negocjacjami z nadawcami, prowadzeniem dokumentacji teatralnej, opieką nad Domem Aktora w Skolimowie i wypłacaniem tantiem.

Jak mówi Weronika Marczuk-Pazura, aktorzy zdecydowali się powołać SAFT dlatego, że nie mieli wpływu na politykę ZASP-u, ani finansową, ani personalną: – ZASP reprezentuje bowiem wszystkich aktorów, w większości nie są oni członkami tej organizacji. Nie mogą zatem mieć żadnego wpływu na działalność oraz zarządzanie związkiem i pieniędzmi aktorów. Od lat niezadowolenie aktorów dotyczy wysokiej, 18-proc. prowizji (SAFT pobiera 10 proc.) od tantiem, oraz tego, że ZASP pobiera i prowizję, i podatek dochodowy od kwoty brutto, niepomniejszonej o tę prowizję.

– Coroczne sprawozdania tłumaczą, skąd wzięło się owo 18 proc., na co wydawane są pieniądze – tłumaczy Kazimierz Kaczor. – To są choćby koszty funkcjonowania biura i bardzo drogiej procedury prawnej. SAFT kłamie, twierdząc, że poradzi sobie ze stawką 10 proc.

Prezes nie zgadza się też z zarzutem, że aktorzy niebędący członkami ZASP-u nie mieli wpływu na jego politykę: – Nawet ci koledzy mogą wejść w skład komisji repartycyjnej. Niezadowoleni w każdej chwili mogli przejąć władzę w ZASP-ie i go zmieniać.

Kazimierzowi Kaczorowi nie podoba się sposób, w jaki doszło do powstania nowej organizacji: – Nigdy nikt do nas nie przyszedł z zarzutami w stosunku do naszej organizacji. Postępowanie kolegów jest naganne z perspektywy moralnej, bo jako SAFT chcą korzystać z tego, co wywalczył ZASP. Żałuję, że dla nich przestały mieć znaczenie inne – poza ekonomicznymi – wartości, że traktowali ZASP wyłącznie jak bank. Nie podzielił nas nawet stan wojenny, ale podzieliły czasy pieniądza.

Weronika Marczuk-Pazura odpiera zarzuty szefostwa ZASP-u, że aktorzy zrzeszeni w nowej organizacji nie chcą wspierać kolegów będących w trudnej sytuacji ani zajmować się Skolimowem: – Jeden rocznie koncert charytatywny z udziałem naszych członków da odpowiednią kwotę na jego utrzymanie. Poza tym nadal jest ZASP, a Skolimów dotowany jest również przez państwo. Jeśli zaś chodzi o pomoc kolegom, to zamierzamy utworzyć kasę zapomogowo-pożyczkową.

Zdaniem prezesa ZASP-u powstanie SAFT-u doprowadzi do osłabienia środowiska. A to jest w interesie nadawców, którzy nie chcą płacić artystom.

– Uważamy – mówi z kolei pełnomocnik SAFT-u – że w Polsce jest miejsce dla obu organizacji, które powinny współpracować, choć rozumiemy, że monopoliście, którym jest ZASP, trudno się z tym pogodzić.

Małgorzata Sadowska

ARTYŚCI ZRZESZENI

Stowarzyszenia aktorów powołane do ochrony ich praw istnieją na całym świecie. Walczą one o minimalne stawki wynagrodzeń, negocjują z pracodawcami warunki i terminy zatrudnienia, zapewniają pomoc socjalną, kontrolują przestrzeganie praw autorskich przez nadawców, udzielają pomocy prawnej, czasem pomagają w znalezieniu pracy. Są to zarówno związki działające na szczeblu krajowym (jak np. polski ZASP czy brytyjski BAEA – British Actors' Equity Association), jak i organizacje ponadnarodowe, z których najważniejsza jest International Federation of Actors z siedzibą w Londynie.

Najwięcej organizacji dbających o ochronę interesów artystów działa w Stanach Zjednoczonych. W amerykańskim przemyśle telewizyjnym, filmowym i teatralnym istnieje podział na unie, które zrzeszają personel techniczny, i gildie, do których należą twórcy programów, gwiazdy, prezenterzy (tzw. creative people). Największe i najbardziej wpływowe gildie to AFTRA (American Federation of Television and Radio Artists) – w samym Los Angeles zrzesza ponad 30 tys. osób. Potężną organizacją jest SAG (Screen Actors Guild), powstała w 1933 r., skupiająca aktorów grających w filmach kinowych i telewizyjnych. Z zasady najsławniejsi i najlepiej opłacani aktorzy należą i do AFTRA, i do SAG. Istnieje też organizacja zrzeszająca tylko aktorów teatralnych (American Actors' Equity). W krajach Europy zwykle działa kilkanaście (publicznych i prywatnych) organizacji. Np. we Francji istnieje podział na związki pracowników technicznych, administracyjnych i artystów (np. SFA – Syndicat Francaise des Artistes). Do SFA należą zresztą nie tylko aktorzy, ale także choreografowie, artyści kabaretowi, cyrkowi, tancerze. W państwach wielonarodowych wykonawcy reprezentujący daną grupę językową tworzą własne organizacje. A np. w Indiach obok związku artystów filmowych, działa również stowarzyszenie tancerzy filmowych. Ponieważ wiele filmów powstaje tam jednocześnie w kilku wersjach językowych, organizację mają aktorzy specjalizujący się w dubbingu.

Są też kraje (np. Gruzja), w których działa tylko jedna organizacja zrzeszająca wszystkich pracowników kultury.

Anna Książczak

RYS. JAKUB WIEJACKI

	Elżbieta Ciapara	Bożena Janicka	Tomasz Jopkiewicz	Andrzej Kołodyński	Lech Kurpiewski	Jan Olszewski	Zdzisław Pietrasik	Jacek Szczerba	Bartosz Żurawiecki	średnia
Władca Pierścieni	5		5	5	5	5	6	4		5,00
Gusta i guściki		5	4	6	4	5		5		4,83
Inni	4		4	4	5	5	5	5	5	4,63
Memento			4		4		5	4	6	4,60
Wojownik		6	3	5		5		2	4	4,17
Klątwa skorpiona	4	4	4	4		4			5	4,17
Piękna i Bestia		3	3	4		5	5			4,00
Harry Potter i kamień filozoficzny	3	4	3	4	4	3	5	4		3,75
Tabu	3				4		4			3,67
Zbrodnia i kara			3	4	4		4	3	4	3,67
Dzień próby		3	5			4	3		3	3,60
Chopin – Pragnienie miłości		4		5			3		2	3,50
Krawiec z Panamy			4	4			4	1	4	3,40
Wtorek		3	3			3	4	2	3	3,00
Pocałunek smoka		4	2	3			3			3,00
Tam i z powrotem			3				3	3		3,00
Enigma	2		4			3	3	3	3	3,00
Igraszki losu	2		2			4	2	4		2,80
Vidocq		1	2				4	3	4	2,80
Centrum świata	2	3	3	3	2	3	3	1	4	2,67
Legalna blondynka		2	3			3	3	2		2,60
Romanssidło		2	3				2	2		2,25
D'Artagnan		4	1	3		2	2	1		2,17
Kate i Leopold	1	2	2			3		2		2,00

Skala ocen: 1–6 (jak w szkole)

KOMENTARZE GNIEWNYCH O „GUSTACH I GUŚCIKACH"

ANDRZEJ KOŁODYŃSKI

Jest to film, który łączy mądrość i dojrzałość z rozrywką, w sposób, jakiego dawno nie widzieliśmy w kinie. Wreszcie oglądamy prawdziwych ludzi, których nie tylko definiują uczucia, ale którzy zmieniają się na korzyść w trakcie filmu. Są to dla nas partnerzy, a nie postacie z komiksu.

BOŻENA JANICKA

Jeden z tych filmów, które dowodzą, jak znakomitym tematem jest tzw. samo życie, jeśli się go nie uprości do banału ani nie skomplikuje sztucznymi atrakcjami. Ale żeby to się udało, trzeba mieć dobre oko, dobre ucho i – niestety – talent.

PRZED Ppremierą: **OCEAN'S ELEVEN: RYZYKOWNA GRA**

BEZWZGLĘDNY WŁAŚCICIEL KASYNA, PIĘKNA KOBIETA, 150 MILIONÓW DOLARÓW W KASIE I... JEDENASTU ZUCHWAŁYCH PRZESTĘPCÓW. OTO ELEMENTY ŁAMIGŁÓWKI, KTÓRA POWINNA UŁOŻYĆ SIĘ SAMA. POWINNA, GDYBY NIE WPISANE W TĘ GRĘ RYZYKO...

parsz

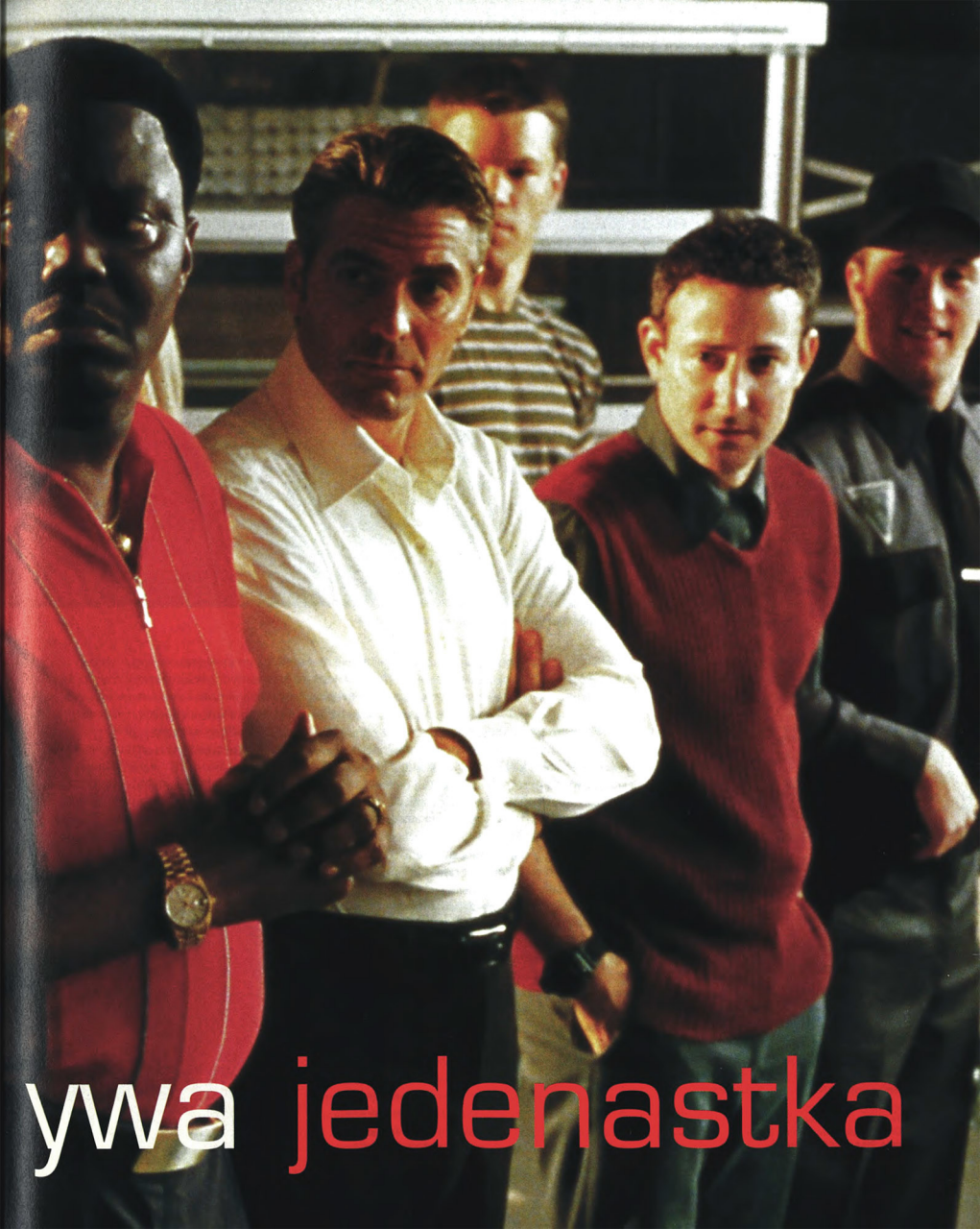

ywa jedenastka

Tu były kiedyś moje pieniądze – Terry (Andy Garcia) po wielkim „bum"

Wszystko musi być wykonane z zegarkiem w (na) ręku – Linus (Matt Damon) i Danny (George Clooney)

Danny (George Clooney) do Terry'ego (Andy Garcia): – Dlaczego podrywasz moją (byłą) kobietę Tess (Julia Roberts)?

(Ocean's Eleven). USA 2001. Reż.: Steven Soderbergh. Scen.: Ted Griffin. Zdj.: Steven Soderbergh (jako Peter Andrews). Muz.: David Holmes. Scenogr.: Philip Messina. Wyk.: George Clooney, Julia Roberts, Andy Garcia, Brad Pitt, Matt Damon. 116'. Warner Bros.

Danny Ocean (George Clooney) to urodzony złodziej. Ledwo wyszedł z więzienia, a już planuje kolejny skok – i to jaki! Zamierza równocześnie okraść trzy największe kasyna w Las Vegas. Przypadkiem (a może wcale nie) należą one do Terry'ego Benedicta (Andy Garcia), eleganckiego i bezwzględnego cwaniaka, który podrywa Tess (Julia Roberts), byłą żonę Danny'ego.

Taki skok wymaga zespołu najlepszych fachowców w złodziejskim fachu. I Ocean takich znajduje. Rusty Ryan (Brad Pitt), wspólnik Danny'ego, dopracowuje jego plan i pomaga rekrutować ludzi. Linus Caldwell (Matt Damon) jest utalentowanym kieszonkowcem. Basher Tarr (Don Cheadle) to ekspert od materiałów wybuchowych. Livingston Dell (Eddie Jemison) jak nikt zna się na komputerach i komputerowych zabezpieczeniach. Saul Bloom (Carl Reiner), najstarszy z grupy, świetnie udaje bogatego biznesmena. Frank Catton (Bernie Mac) jest zawodowym graczem. Turk (Scott Caan) i Virgil Malloy (Casey Affleck), bracia bliźniacy, zajmują się transportem. Yen (Shaobo Qin) to urodzony akrobata. A Reuben Tishkoff (Elliott Gould) zna Las Vegas jak własną kieszeń i gotów jest sfinansować skok. Chce się bowiem zemścić na Terrym, który odebrał mu hotel.

Akcja zostaje zaplanowana na wieczór bokserskiego pojedynku. Amerykanin Lennox Lewis i Rosjanin Władimir Klitczenko mają w Las Vegas stoczyć walkę o tytuł mistrza wagi ciężkiej.

Plan Danny'ego jest ryzykowny. Benedict to wytrawny przeciwnik, a jego kasyna są doskonale chronione. Ale Ocean i jego dziesiątka gotowi są podjąć wyzwanie, bo stawka jest wysoka. Liczą na łup w wysokości co najmniej 150 milionów dolarów.

Film Stevena Soderbergha jest nową wersją „Ocean's Eleven" Lewisa Milestone'a z 1960 roku, pierwszego ekranowego występu tzw. Rat Pack. Pytacie, co to za Rat Pack? Paczka tworzona przez Franka Sinatrę, Deana Martina, Sammy'ego Davisa Jr., Petera Lawforda i Joeya Bishopa, których połączyło zamiłowanie do hazardu, dobrej zabawy

A teraz Basher (Don Cheadle) zrobi wielkie „bum"

Danny (George Clooney) – niby zwykły gość kasyna...

i gorzały, a przede wszystkim do Las Vegas, gdzie czuli się jak w domu. Nakręcili razem trzy filmy, z których „Ocean's Eleven" odniosło największy sukces. W filmie Milestone'a celem było aż pięć kasyn, ale stawka była znacznie mniejsza. Danny'ego Oceana zagrał Frank Sinatra, a w epizodycznych rolach pojawiły się takie sławy kina jak Shirley MacLaine czy George Raft.

Scenarzysta Ted Griffin i producent Jerry Weintraub nie zamierzali dokładnie kopiować pierwowzoru. – Opierał się na świetnym pomyśle, który jednak nie został należycie wykorzystany. Postanowiliśmy to nadrobić – powiedział Weintraub. Griffin potraktował więc film Milestone'a jako źródło inspiracji, zachowując jedynie podstawowy wątek intrygi. Budując wzajemne relacje między jedenastką przestępców, odwołał się natomiast do „Wielkiej ucieczki", „Siedmiu wspaniałych" i „Żądła": - Chciałem, żeby każdy bohater był postacią, która zapadnie widzom w pamięć. Z filmów takich jak choćby „Parszywa dwunastka" pamięta się sześciu z tych facetów, reszta stanowi tło. Nie zamierzałem powtórzyć tego błędu.

Zdjęcia kręcono w Las Vegas (m.in. we wnętrzach luksusowego hotelu Bellagio) i w Las Palmas. W scenach bokserskiego meczu w epizodycznych rólkach wystąpili Henry Silva i Angie Dickinson, która w filmie Milestone'a zagrała eks-żonę Danny'ego.

FOT. ARCHIWUM

Dla Stevena Soderbergha „Ocean's Eleven" było prawdziwym reżyserskim wyzwaniem: – Czytając scenariusz Teda, byłem jednocześnie zachwycony i przerażony. Zachwycony, bo uznałem ten tekst za jeden z najlepszych, z jakimi kiedykolwiek się zetknąłem. Przerażony, bo zdawałem sobie sprawę, że ten film w niczym nie przypomina żadnego z moich poprzednich i wymaga reżyserskiego stylu, jakiego wcześniej nie udało mi się przyswoić. Chciałem jednak zrobić „Ocean's Eleven", bo to film, jaki sam bardzo chciałem zobaczyć. Podjąłem się tego zadania także dlatego, że marzył mi się film, który od początku do końca jest rozrywką, dającą widzowi czystą i niczym niezmąconą radość. **(KN)**

NIEZŁA PACZKA

Pierwotna wersja „Ocean's Eleven" została nakręcona w 1960 roku w Las Vegas. Reżyserią filmu zajął się Lewis Milestone („Na Zachodzie bez zmian", „Myszy i ludzie"). Obsadę drugoplanową stanowili faworyci wielkiego ekranu – Dean Martin, Peter Lawford, Sammy Davis Jr., Joey Bishop – którzy zgodzili się zagrać w filmie na prośbę Sinatry. Shirley MacLaine, która już wcześniej współpracowała zarówno z Sinatrą, jak i z Deanem, zgodziła się na małą, ale spektakularną rólkę dziewczyny imprezowej (dostała za to nowiutki, błyszczący samochód). Sceny z jej udziałem nakręcono dość szybko, w ciągu 20 minut – jak twierdzi MacLaine, ale aktorka została w Vegas, żeby wziąć udział we wspólnej zabawie.

Aktor Henry Silva, którego przypadkowe spotkanie z Sinatrą na światłach ulicznych skończyło się tym, że piosenkarz zaproponował mu rolę w filmie, mówi, że wszystko, co działo się poza kamerą, to było „jedno wielkie, przyśpieszające produkcję testosteronu przyjęcie z mnóstwem jedzenia i pięknych kobiet".

Milestone, zdyscyplinowany profesjonalista, niechętnie patrzył na opieszałość i zmanierowanie gwiazd. Denerwował się, że zdjęcia nie zakończą się zgodnie z planem. – To było ponad jego siły. Oni go całkowicie stłamsili – przyznaje MacLaine. – Frank okazywał Milestonowi szacunek, ale Lewis lubił postawić na swoim. Cóż, były między nimi jakieś nieporozumienia.

Według autora biografii Milestona, Davida Parkera, gwiazdor bez przerwy podważał autorytet reżysera: – To Sinatra ustalał daty i godziny zdjęć. Jeśli nie chciał przyjść na plan przed południem, to po prostu nie przychodził. Do scenariusza nieustannie wprowadzano zmiany, po to tylko, aby zadowolić chłopców z Rat Pack, a skrypt z całkowicie inaczej rozpisanymi scenami wręczano Milestonowi na dzień przed rozpoczęciem zdjęć. Zresztą aktorzy i tak rzadko trzymali się scenariusza. – Wszystko było bardzo spontaniczne – mówi MacLaine. – Wiele z tego, co widzicie na ekranie, po prostu się... wydarzyło.

Sinatra, Silva i Martin – przed, po, czy może w trakcie zdjęć

Milestone mówił o „Ocean's Eleven" jako o najgorszym doświadczeniu w swojej filmowej karierze. Premiera odbyła się w sierpniu 1960 roku. Jedni pisali, że film jest kapryśny i niewystarczająco śmieszny; inni twierdzili, że jest lekki i że z pewnością spodoba się szerokiej publiczności. Produkcja okazała się jednak kasowym sukcesem, a Martin Scorsese wymienił „Ocean's Eleven" jako film, który miał znaczący wpływ na jego „Chłopców z ferajny".

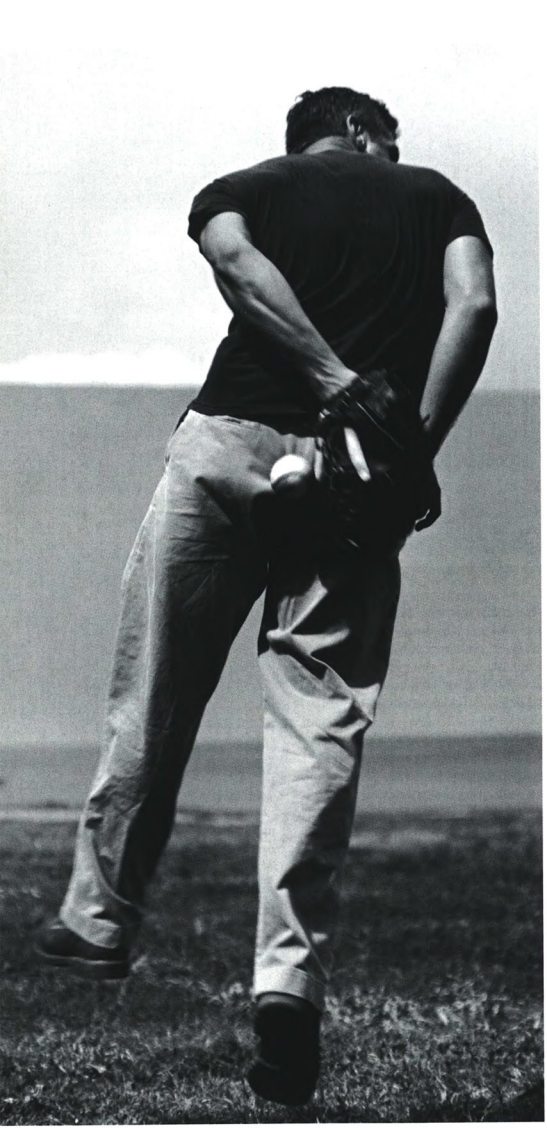

gry i zabawy

tekst: CHRISTINE SPINES

Jest całkowitym zaprzeczeniem hollywoodzkiej megagwiazdy, która odgradza się od świata zewnętrznego zastępem doradców i asystentów. Najbardziej ekscytuje go (może nawet bardziej niż aktorstwo) możliwość realizacji swoich projektów... No i tworzenie na planie takiej atmosfery, aby cała ekipa dobrze się bawiła. Atmosfera na planie „Ryzykownej gry" dobrej zabawie na pewno sprzyjała. Nawet bardzo...

W tej historii o zuchwałym bandycie grasującym po kasynach w Vegas zaintrygował Soderbergha przede wszystkim sposób, w jaki mógłby ukazać zawiłości męskiej przyjaźni. – To była okazja, aby przedstawić postaci i samą historię za pomocą estetyki, którą tradycyjnie kojarzy się z kinem męskim – mówi reżyser. – Bo ja dzielę estetykę na męską i żeńską. Gdybym przedstawił jednak tak sprawę w Warner Bros., nie sądzę, aby pozwolili mi to zrobić.

Znalezienie obsady to była bułka z masłem. Pierwszy telefon wykonano do Brada Pitta, który nie tak dawno wyraził zainteresowanie nawiązaniem współpracy z Soderberghiem. Gdy Pitt zdecydował się zagrać w filmie, Clooney przez chwilę nawet zastanawiał się nad rezygnacją z roli Danny'ego Oceana, genialnego rabusia. – Brad jest większą gwiazdą, a ja byłem świadom, że gdy w grę wchodzi poczucie własnej wartości, trzeba być niezwykle ostrożnym – mówi Clooney. – Ale stwierdziłem w końcu, że ta rola została stworzona jakby specjalnie dla mnie i że jestem za stary, żeby grać inną postać. A tak przy okazji, to jestem tylko kilka lat starszy od tego gnoja, ale on wygląda na dwadzieścia pięć, a ja na czterdzieści pięć lat.

Clooney skusił Julię Roberts, aby zagrała żonę Oceana, z charakterystycznym dla siebie wdziękiem – wysłał jej scenariusz z przypiętym banknotem dwudziestodolarowym i liścikiem, którego treść brzmiała: „Słyszałem, że zarabiasz teraz dwadzieścia".

Damon zgodził się zagrać rolę kieszonkowca bez czytania scenariusza. Soderbergh wspomina: – Matt kazał sobie tylko powiedzieć, kiedy ma się zjawić.

Reszta gangu, czyli Cheadle, Carl Reiner, Casey Affleck, Scott Caan, Elliott Gould, Bernie Mac i Edward Jemison, przybyła do Las Vegas w lutym. Sześć tygodni pracy i nieustannej balangi. Clooney rozruszał całe towarzystwo, pojawiając się na planie z zestawem jedenastu czerwonych rowerów, z których każdy podpisany był imieniem każdego z aktorów. A weteran wśród producentów Jerry Weintraub („Diner", „Karate Kid"), który ma rozliczne kontakty w Vegas jeszcze z czasów, gdy organizował tam występy Sinatry,

PIERWSZA ZASADA GEORGE'A CLOONEYA: PRACUJ

zakwaterował całą obsadę i ekipę w hotelu Bellagio i dał produkcji nieograniczony dostęp do jaskiń gry, aby można było swobodnie kręcić zdjęcia. – Nigdy w życiu nie bawiłem się tak dobrze – mówi Clooney. – Pracowaliśmy tylko 6 godzin dziennie. Mieliśmy więc dużo czasu, żeby pić, grać w golfa i spotykać się ze znajomymi.

Położone obok siebie wille w Bellagio, w których zamieszkali Clooney, Damon, Roberts, Pitt i Weintraub, stały się sceną nocnych dowcipów... Za cel ataków Clooney obrał sobie 64-letniego Weintrauba, który w młodości szalał po Vegas z prawdziwymi Rat Packers. Hitem wśród wszystkich nocnych psikusów okazało się owinięcie toalety Weintrauba folią plastikową (– Tej nocy udałem się za potrzebą i wszystko spłynęło na łazienkę! – wspomina producent)

george'a c.

oraz przysypanie drzemiącego producenta drażetkami M&M's. Aby jednak zrealizować swój najgenialniejszy pomysł, Clooney korzystał z pomocy Damona i Roberts. Każdej nocy trójka przyjaciół taszczyła gigantyczne posągi i rośliny z terenu hotelowego pod frontowe drzwi willi Weintrauba. – Każdego ranka coś innego nie pozwalało mu się wydostać z willi – chichocze Clooney. – Pewnego dnia miał na sobie takie obcisłe spodenki do jazdy na rowerze. Gdy otworzył w nich drzwi, powiedziałem do Mata: „Przypominaj mi, że mam się nigdy nie zestarzeć", na co Weintraub krzyknął: „Pieprz się!". Następnej nocy razem z Julią i Mattem przywlekliśmy pod jego drzwi kamienny posąg, któremu z toreb na śmieci i taśmy zrobiliśmy spodenki do jazdy na rowerze.

Weintraub, poczciwa dusza, został okrzyknięty mianem gospodarza produkcji. – Steven zajmował się aktorami w ciągu dnia, ja przejmowałem pałeczkę wieczorem – mówi Weintraub. Gdy wykonywał jeden telefon, najlepsza restauracja w mieście otwierała swoje podwoje w porze bynajmniej nie obiadowej i serwowała aktorom steki. To Weintraub urządzał przyjęcia pod byle pretekstem, a najwystawniejsze imprezy zorganizował na cześć oscarowych zwycięstw Roberts i Soderbergha, o których dowiedzieli się w czasie zdjęć. – Wszyscy się nastukali. Było jak na balu maturalnym – wspomina imprezę Ted Griffin. – Tańczyliśmy, a Julia wstała i wygłosiła krótką mowę. Miała na sobie koszulkę z podobizną Soderbergha i podpisem „melanż", bo Soderbergh kojarzy się z tyloma rzeczami naraz.

Wszyscy twierdzą, że Soderbergh nie wykazywał szczególnego zainteresowania zajęciami pozaplanowymi. Pitt, Roberts i reszta ekipy przyłączali się do wspólnych hulanek z bardzo zmienną regularnością. Najbardziej wierni rozrywkowemu trybowi życia pozostawali oczywiście Damon i Clooney, których wytrzymałość poddawana była ciągłym próbom. – Raz mnie naprawdę wzięło – mówi Clooney. – Testowałem swoją nową teorię dotyczącą picia, racząc się wódką z wodą, ale bez słodkiego dodatku – miało mnie to ustrzec przed kacem. Kiedy wróciłem do domu około czwartej nad ranem, czekała na mnie wiadomość, że muszę iść na plan o szóstej rano. Kiedy dwie godziny później zadzwonił budzik, czułem się całkiem nieźle i z radością stwierdziłem, że moja teoria działa. Potem wskoczyłem do wanny, popatrzyłem na siebie i zdałem sobie sprawę, że nie mam kaca, bo jestem cały czas pijany. To było dla mnie ogromne zaskoczenie.

Te małpie wybryki Clooneya na planie to poważna sprawa – wesoła twórczość z własnym regulaminem i terminologią. Dobry dowcip polega na „przerobieniu kogoś". Clooney sam siebie nazywa facetem, który lubi kogoś „przerobić". Odwet, jeśli nawet nie jest przymusowy, to na pewno jest oczekiwany i przyjmowany z ogromnym szacunkiem. A co ważniejsze, za karygodne uważa się ujawnienie wyczynów, które są w jakiś sposób kompromitujące dla osób zainteresowanych. Clooney przysięga, że jego na planie „Ryzykownej gry" nikt nie zdołał „przerobić". – Próbowali – mówi. – Ale za każdym razem zachowywali się tak, jakby obawiali się tego, co będzie potem.

Ale być może od tamtej pory coś się zmieniło. Już po udzieleniu wywiadu, zadzwonił do mnie Pitt i powiedział, że zapomniał o pewnym wydarzeniu związanym oczywiście z osobą Clooneya. – George chciał się dowiedzieć, w jaki sposób może zostać Najbardziej Seksownym Żyjącym Mężczyzną wybranym przez magazyn „People" dwa razy pod rząd – mówi Pitt, starając się za wszelką cenę zachować powagę. – Powiedziałem mu wprost, że musi tego chcieć bardzo, bardzo mocno. Nie miałem serca, żeby mu powiedzieć, że on po prostu w sobie tego nie ma... – pochrząkiwanie. Pitt ledwo może się powstrzymać od śmiechu. – Chciałbym mu pomóc w tej kampanii, bo wiem, jakie to dla niego ważne... – wybuch śmiechu „zdradza" Pitta.

George Clooney doskonale wie, co to znaczy znaleźć się po złej stronie barykady. Mimo tego, że ma show-biznes we krwi – jego ojciec Nick był prezenterem w Cincinnati, a potem został gospodarzem programu filmowego w stacji AMC, jego ciotka Rosemary jest piosenkarką, a kuzyn Miguel Ferrer aktorem – to Clooney jest typem człowieka, który do wszystkiego doszedł sam. Niewiele jest gwiazd pokroju Clooneya, które przetrwały pomimo lat kręcenia nieudanych pilotów seriali, kiepskich horrorów i żenujących produkcji telewizyjnych w stylu „The Facts of Life" czy „Sisters". Od aktorów, którzy osiągają sukces zbyt wcześnie, i tych, którym nigdy się to nie udaje, odróżnia go to, że docenienia swoje wysiłki i wpływ swojej walki na to, kim jest teraz.

Clooney na planie „Ocean's Eleven" z reżyserem Stevenem Soderberghiem

Z LUDŹMI, KTÓRYCH SZANUJESZ, I NA KAŻDYM PLANIE FILMOWYM WYTNIJ IM JAKIŚ NIEZŁY NUMER.

– Całe szczęście, że stałem się sławny w wieku 33 lat i mogłem sobie spieprzyć wiele spraw bez żadnych tego konsekwencji – mówi. – Dowiedziałem się wiele o aktorstwie, zanim jeszcze stałem się sławny. To nie czyni mnie wprawdzie dobrym aktorem, ale pozwala mi dostrzegać, kiedy jestem aktorem złym, i unikać takich sytuacji.

Ta swoista pokora okazała się bardzo przydatna Clooneyowi w jego karierze. Pomogła mu utrzymać w ryzach swoje aktorskie ego i zyskać świadomość, że jeśli chodzi o rolę, to nie liczy się jej rozmiar, ale to, z kim się zadajesz i z kim przebywasz. Ta zasada sprawdzała się dobrze już w 1994 roku, gdy zamiast zostać gwiazdą własnego serialu, Clooney zdecydował się zagrać obok innych aktorów w „Ostrym dyżurze". – Po prostu wydawało mi się, że tam pasuję. ▶

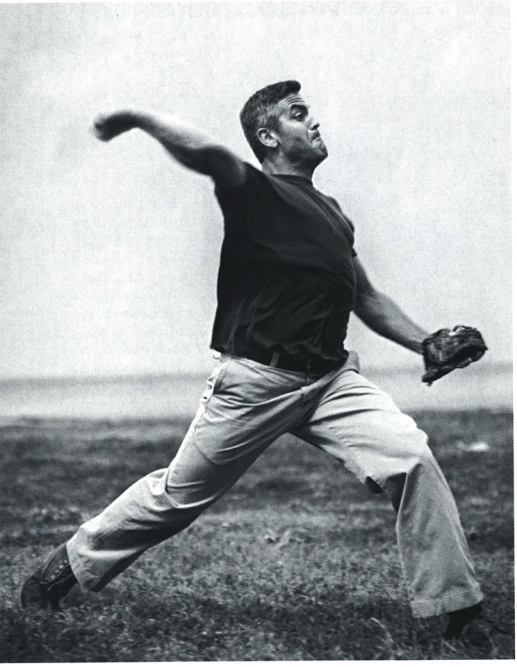

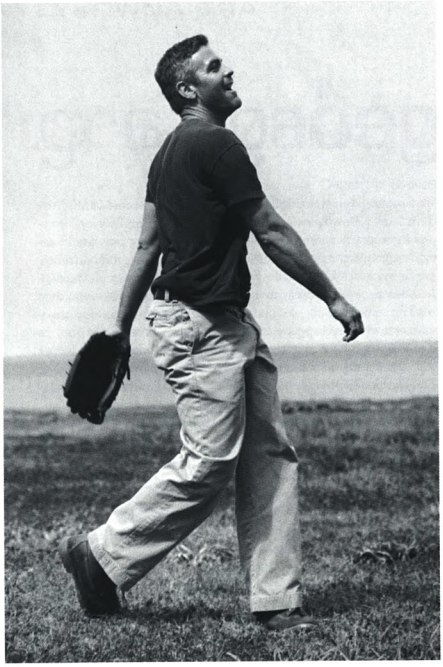

Clooney lubi pracę w większym gronie także dlatego, że grupa jest dla niego doskonałą kryjówką. – Wiem, że są rzeczy, których nie robię dobrze – mówi. – Staram się robić trochę więcej i wystawiam od czasu do czasu głowę. Pracując w zespole, czuję się bezpieczniej. – George jest lepszym aktorem, niż mu się wydaje – mówi Soderbergh i dodaje: – Może chodzi tu o możliwości i o odpowiedni kontekst?

A możliwości i kontekst pojawiły się dla obu panów przy okazji „Co z oczu, to z serca" i to dokładnie wtedy, gdy obaj tego potrzebowali. Od czasu „Seksu, kłamstw i kaset wideo" Soderberghowi nie powodziło się najlepiej, a Clooney kajał się publicznie za swoją rolę w „Batmanie i Robinie". – Film nie jest dobry i ja w nim też nie jestem dobry – powtarzał bez końca. – Obaj byliśmy uważani za gości z potencjałem – mówi Soderbergh. – I wreszcie twórczo sprostaliśmy tej opinii.

Po „Co z oczu, to z serca" Clooney szukał ról, które wydawały mu się odpowiednie właśnie dla niego – na ogół czekał, aż z wyścigu odpadną większe gwiazdy. W filmie o wojnie w Zatoce („Złoto pustyni") główną postać miał początkowo zagrać Clint Eastwood, a dla Clooneya przeznaczono rolę, którą potem przejął Mark Wahlberg. Clooney zagarnął rolę Eastwooda, gdy ten zajął się reżyserią „True Crime", gdzie zagrał zresztą głównego bohatera. A jeśli chodzi o „Gniew oceanu", to Clooney wywalczył sobie rolę proponowaną z kolei Melowi Gibsonowi. Kiedy studio filmowe zaczęło kwestionować niebotyczne honorarium, jakiego zażądał Gibson, Clooney obniżył swoją cenę i zagrał w swoim pierwszym megahicie. – Potrzebny był mi jakiś film przełomowy, strzał w dziesiątkę – mówi. – Jeden duży film akcji ułatwia nakręcenie innych filmów, a poza tym historia, w której na końcu wszyscy umierają, też może być prawdziwa.

Zabawowy styl życia Clooneya poza planem filmowym w dziwny sposób długo nie znajdował odbicia w postaciach, które grał. Zmieniło się to z chwilą, gdy wcielił się w postać niezbyt bystrego, ale za to wygadanego więźnia-uciekiniera w filmie Joela i Ethana Coenów „Bracie, gdzie jesteś?". – Coenowie powtarzali: „Chcieliśmy, żeby ten facet był największym kretynem, jakiego nosiła ziemia, i pomyśleliśmy o tobie" – wspomina Clooney, który przez trzy miesiące ćwiczył struny głosowe, żeby wykonać „I Am a Man of Constant Sorrow", balladę country, która stanowi przewodni motyw ścieżki dźwiękowej filmu. – Pomyślałem sobie, że przecież moja ciotka to Rosemary Clooney i że ja jeszcze wszystkim pokażę, na co mnie stać.

NALEŻY DO RZADKIEGO GATUNKU AKTORÓW, KTÓRZY PODCHODZĄ DO SWOJEJ PRACY Z OGROMNĄ POWAGĄ, NIE TRAKTUJĄC PRZY TYM ZBYT POWAŻNIE SIEBIE SAMYCH.

Ale po pierwszej sesji w studiu nagraniowym, sam dał sobie spokój. – Kiedy skończyłem, nikt nie patrzył mi w oczy – śmieje się. – Powiedziałem im tylko, żeby sprowadzili swojego człowieka, i okazało się, że Coenowie zorganizowali już Dana Tyminskiego, który był gotów zaczynać nagrania. Czułem się bardzo upokorzony.

Hollywood może być obcym miejscem dla kogoś, kto stara się znaleźć równowagę pomiędzy tym, co opłacalne, i tym, co słuszne. Clooney słynie z utarczek z producentami, którzy, jego zdaniem, nadużywają swojej władzy. Najpierw posprzeczał się z producentem Edem Weinbergerem, który stoi za takimi serialami telewizyjnymi jak „The Mary Tyler Moore Show" i „Taxi". Clooney, który praco-

FOT. SAM JONES/CORBIS OUTLINE/EAST NEWS

wał z Weinbergerem w 1991 przy „Baby Talk", mówi o nim: – Był złym facetem, który chciał wszystkich zastraszyć. Nadeszła więc chwila, kiedy stwierdziłem, że trzeba ustalić pewne granice, bo nie zamierzam dalej tolerować tego gówna.

Skończyło się na tym, że Clooney zrugał Weinbergera i odszedł z serialu. No i jeszcze słynny incydent podczas realizacji „Złota pustyni", kiedy to doszło do sprzeczki między Clooneyem a reżyserem Davidem O. Russellem po tym, jak ten popchnął statystę. – Nienawidzę, gdy ktoś znęca się nad słabszymi – Clooney zaciska zęby. – To obrzydliwe.

Nieprawdą byłoby oczywiście stwierdzenie, że Clooneya nie obchodzi własny wizerunek. Aktor odrzucił jednak tę „jedyną i sprawdzoną" receptę na bycie supergwiazdą. Podejmowanie decyzji osobistych i zawodowych to dla Clooneya ćwiczenie wolnej woli. – Najbardziej cenię w nim to, że nikt nie zauważył, kiedy George zaistniał – mówi Pitt. – Kiedy grał w „Ostrym dyżurze", ta rola go w pewien sposób określała. Ale on nie pozwolił się zaszufladkować. Teraz wydzwaniają do niego najlepsi reżyserzy. Nikt mu nie stworzył tych możliwości, on sam osiągnął to, co osiągnął.

BRAD PITT O CLOONEYU: – NAJBARDZIEJ CENIĘ W NIM TO, ŻE NIKT NIE ZAUWAŻYŁ, KIEDY GEORGE ZAISTNIAŁ.

A osiągnął przynajmniej tyle, że jego biuro znajduje się tuż obok gabinetu jednego z najbardziej rozchwytywanych reżyserów w mieście. Dwa lata temu Clooney poprosił Soderbergha, żeby został jego partnerem w interesach. Ich firma o nazwie Section Eight stała się wytwórnią offowych i śmiałych produkcji. Na ich liście znajdują się projekty takie jak „Insomnia" czy film Christophera Nolana „Memento". – George'a interesuje ten biznes, no i orientuje się on, jak to wszystko wygląda od strony aktorskiej – mówi Soderbergh. Nie dziwi go więc, że Clooney wziął się za reżyserowanie „Confessions of a Dangerous Mind". Aktor od dawna widział się w drugoplanowej roli agenta CIA. Ale kiedy w marcu zeszłego roku reżyser Bryan Singer („X-Men") wycofał się z projektu, Clooney zaproponował, że to on przejmie pałeczkę reżyserską. – Nie znaczy to, że pewnego pięknego dnia postanowiłem nagle, że chcę się zająć reżyserią, po prostu wydawało mi się, że wiem, jak opowiedzieć tę konkretną historię – mówi. Zdaje sobie sprawę, że może się sparzyć, bo zarówno materiał, jak i ton filmu są tylko pozornie łatwe do przeniesienia na ekran. – To wszystko jest ponad moje siły. Ale tak jest z każdą pracą, którą kocham. Co to za przyjemność, jeśli inni podsuną ci wszystko pod nos? O wiele przyjemniej jest się trochę pogimnastykować.

Clooney przygotowuje się do reżyserskiego debiutu z ogromną powagą. Właśnie skończył czytać książkę Sidneya Lumeta o kręceniu filmów („Making Movies"), pokazuje mi scenariusz „Confessions..." usiany rysunkami przedstawiającymi poszczególne ujęcia. Spędza pół godziny na recytowaniu pięciostronicowej sceny, w której Barris (Sam Rockwell) i jego dziewczyna (Julia Roberts) walczą ze sobą.

Clooney lubi tę scenę dlatego, że ma w sobie coś z ciętej wymiany zdań w stylu Rosalindy Russell i Cary'ego Granta. Ale wymowa tej sceny, czyli niemożność zrezygnowania z pracy w imię miłości, przywodzi na myśl miłosne perypetie samego Clooneya. Bo przecież trzyletni związek z francuską studentką prawa i modelką Celine Balitran zakończył się, gdy Celine uznała, że ma dość harmonogramu wyznaczonego przez zawodowe zobowiązania George'a. A on z kolei nie może sobie wyobrazić zwolnienia tempa. – Gdybym miał żonę i dzieci, byłbym gorszy niż wielu ludzi z tej profesji. Wiem, że ciągle bym wyjeżdżał na plan filmowy, że nie poświęcałbym rodzinie wystarczająco dużo uwagi. Po 11 września wielu powtarzało, że chcieliby mieć rodzinę, ze mną było inaczej.

Dlaczego zresztą ma zakładać rodzinę? Jego rodziną są przecież przyjaciele. W Hollywood, mieście, w którym związki mają więcej wspólnego z transakcją niż z interakcją, Clooney stworzył sobie życie, które chroni go przed samotnością, zazdrością i żalem. Gdy terroryści zaatakowali Nowy Jork, garstka przyjaciół zgromadziła się u niego w domu, wspólnie palili świece i czytali imiona tych, którzy zginęli na pokładach samolotów. – Popatrzyłem wokół i pomyślałem, że to właśnie jest moja rodzina i niczego mi nie brakuje.

Jednak słysząc pytanie, czego mu w życiu brak, Clooney milknie, już nie opowiada dowcipów. Na pewno jest coś takiego.

Na planie „Ocean's Eleven: Ryzykowna gra"

Wymienia swoich wspaniałych przyjaciół, aż wreszcie mówi: – Prawda jest taka, i może zabrzmi to głupio, i w stylu miss Ameryki, że brak mi pokoju na świecie.

Jego oczy błądzą po pustej ulicy, na której zaparkował. – Nie jest to może tak przekonująca odpowiedź, jak kiedyś, bo... – kończy w pół zdania i mówi tylko tyle: – To jeden z lepszych momentów w moim życiu. Jestem naprawdę szczęśliwy.

Wie, że nie może być lepiej, i chce, żebym ja o tym wiedziała.

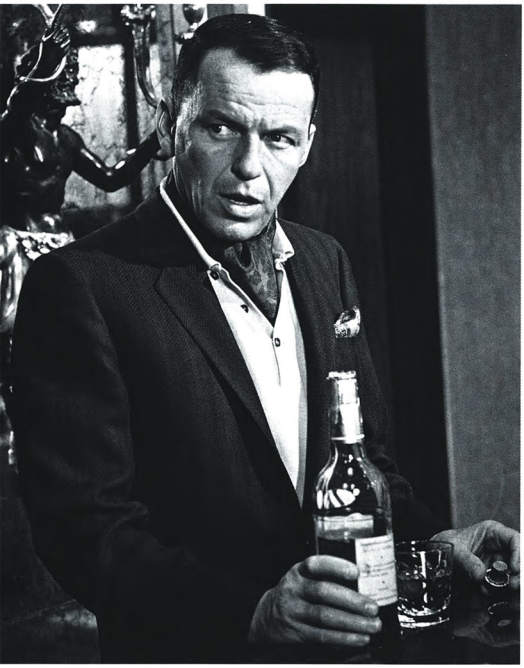

FRANK SINATRA

Ur. 12 grudnia 1915 roku w Hoboken, stan New Jersey
Zm. 14 maja 1998 roku w Los Angeles
Wzrost: 172 cm
Krótki życiorys: Dorastał w biedzie. Wcześnie zaczął występować na estradzie – najpierw śpiewał w małych klubach, potem jeździł po Stanach z orkiestrami Harry'ego Jamesa i Tommy'ego Dorseya. W 1942 roku rozpoczął karierę solową i szybko stał się idolem podlotków i młodych kobiet, które uwodził swoim aksamitnym głosem. Nagrał kilkadziesiąt płyt. Kiedy zaczął mieć kłopot z głosem, zainteresował się aktorstwem. Rola Maggio w „Stąd do wieczności" Freda Zinnemanna przyniosła mu Oscara. Posądzany o bliskie związki z mafią Sinatra został sportretowany w osobie Johnny'ego Fontane'a w „Ojcu chrzestnym".
Czterokrotnie żonaty, m.in. z Avą Gardner i Mią Farrow.
Troje dzieci.
Nagrody: Oscar '53 i Złoty Glob '53 za „Stąd do wieczności", Złoty Glob '57 za „Pal Joey".
Zarobki: 8 tysięcy dolarów za „Stąd do wieczności", 25 tysięcy dolarów za „Meet Danny Wilson".
Ciekawostki: Chciał połamać nogi Woody'emu Allenowi za jego romans z przybraną córką Mii Farrow. Na nagrobku ma wyryte: „Najlepsze przede mną".
Jego złota myśl: „Gdybym miał tyle romansów, ile mi się przypisuje, byłbym teraz w słoiku na Wydziale Medycyny na Harvardzie".

GEORGE CLOONEY

Ur. 6 maja 1961 roku w Lexington, stan Kentucky
Wzrost: 180 cm
Krótki życiorys: Spokrewniony z José i Miguelem Ferrerami oraz z Rosemary Clooney. Od piątego roku życia bywał za telewizyjnymi kulisami (jego ojciec był m.in. gospodarzem talk-show). Próbował dziennikarstwa telewizyjnego. Szybko jednak zrezygnował i przerzucił się na aktorstwo. W 1984 roku zagrał w głupawym sitcomie o szpitalu, „E/R". Dziesięć lat potem rola dr. Rossa w serialu o szpitalnej izbie przyjęć „Ostry dyżur" („ER") przyniosła mu ogromną popularność. Wykorzystał ją umiejętnie w budowaniu kariery na dużym ekranie. Grał już m.in. u Roberta Rodrigueza i braci Coen. Jest jednym z ulubionych aktorów Stevena Soderbergha.
Raz żonaty – z Talią Balsam (rozwód w 1992 roku).
Nie ma dzieci.
Nagrody: Złoty Glob '2000 za „Bracie, gdzie jesteś?".
Zarobki: 250 tysięcy dolarów za „Od zmierzchu do świtu", 10 milionów dolarów za „Co z oczu, to z serca".
Ciekawostki: Ma czarną świnię imieniem Max, która jest dla niego wyrocznią w sprawie... kobiet. David O. Russell, u którego zagrał w „Złocie pustyni", zapowiedział: – Nie nakręciłbym z nim kolejnego filmu, nawet gdyby mi dawali 20 milionów.
Jego złota myśl: „Nie lubię nikogo wtajemniczać w moje prywatne życie... Gdybym to robił, przestałoby być prywatne".

FOT. ARCHIWUM

KETTLER

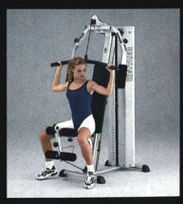

KETTLER POLSKA Sp. z o.o.
64-920 PIŁA, ul. Kossaka 110
tel. 0-67 351 26 16
fax 0-67 351 26 17
www.kettler.net

BIURA HANDLOWE I SALONY SPRZEDAŻY:

WARSZAWA, ul. Leszczyńska 6
tel. 0-22 826 35 41, 828 68 63

KATOWICE, ul. 1 Maja 41
tel. 0-32 201 17 66, 255 49 93

WROCŁAW, ul. Dworcowa 11B
tel. 0-71 372 54 36

GDYNIA, ul. Świętojańska 130
tel. 0-58 620 21 93, 661 81 18

KRAKÓW, ul. Dietla 68
tel. 0-12 421 20 04, 432 18 90

POZNAŃ, ul. Garbary 64
tel. 0-61 855 45 06

ŁÓDŹ, ul. Piotra Skargi 12
tel. 0-42 684 90 70

SZCZECIN, ul. Śląska 40
tel. 0-91 488 49 64, 434 55 62

FIRMY I SKLEPY WSPÓŁPRACUJĄCE:

WARSZAWA - PATIS SPORT (Centrum Handlowe IKEA - Janki), Plac Szwedzki 3, tel. 022 720 47 76; FIRMA WM, Al. Krakowska 185, tel. 022 757 75 99; ATHLETIC SHOP, ul. Lubelska 20/20A, tel. 022 818 82 88; DELTA SPORT (Centrum Handlowe KLIF), ul. Okopowa 58/72, tel. 022 531 46 46; SPORTINEL, ul. Złota 83, tel. 022 624 91 46; SPORTINEL, ul. KEN 95, tel. 022 644 03 01; SPEED SPORT (Centrum Handlowe Targówek), ul. Głębocka 15, tel. 022 331 17 77 • **KRAKÓW** - P.H. MAKS Sp. z o.o., Al. Pokoju 44 (C.H. Plaza) • **POZNAŃ** FITNESS CLUB - SKLEP SPORTOWY, ul. Mickiewicza 36, tel. 061 841 19 72 • **LUBLIN** - PACO ATHLETIC SHOP, ul. 1-go Maja 12, tel. 081 444 50 50 • **BIELSKO-BIAŁA** - P.H. HAS-MED, ul. Młyńska 20, tel. 033 812 29 64 • **OLSZTYN** - SPORT - Jacek Deregowski, ul. Kołobrzeska 13, tel. 089 539 15 02 • **OPOLE** AS-SPORT, ul. Niemodlińska 23, tel. 077 474 74 67 • **CZĘSTOCHOWA** - K. STEFAŃSKI, Al. Niepodległości 20/22, tel. 034 366 10 20 • **GDYNIA** - TOMAS SPORT - Centrum Handlowe "KLIF" Al. Zwycięstwa 256, tel. 058 664 90 77 • **GDAŃSK** - TOMAS SPORT - Centrum Handlowe „Auchan", ul. Szczęśliwa 3, tel. 058 760 15 59

RMF FM poleca:

NAJNOWSZE PRZYGODY BOHATERÓW KOMIKSÓW HENRYKA JERZEGO CHMIELEWSKIEGO

REŻYSERIA
LESZEK GAŁYSZ

W KINACH OD 21 MARCA

SYRENA ENTERTAINMENT GROUP www.syrena.com

DOLBY DIGITAL

© 2002 Prószyński i S-ka

AGENCJA PRODUKCJI FILMOWEJ

NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ

WWW.TYTUS.PL

Sony Music Polska
CD i kasety już w sklepach

STOLICA

PREMIERY

IMAX **CIRQUE DU SOLEIL – DROGA PRZEZ ŻYCIE**
Muzyczny. USA 2000.
Reż.: Keith Melton. 38'. s. 59

CHOPIN – PRAGNIENIE MIŁOŚCI
Psychologiczny. Polska 2001.
Reż.: Jerzy Antczak. 134'. s. 46

GUSTA I GUŚCIKI
Komedia. Francja 1999.
Reż.: Agnès Jaoui. 112'. s. 51

PIĘKNY UMYSŁ
Psychologiczny. USA 2001.
Reż.: Ron Howard. 134'. s. 50

SPOTKANIE Z JEZUSEM
Animowany. Rosja-Wlk. Brytania 2000.
Reż.: Derek Hayes, Stanisław Sokołow.
90'. Patrz „Film" 11/2001

TYTUS, ROMEK I A'TOMEK
Animowany. Polska 2002.
Reż.: Leszek Gałysz. 75'. s. 58

GODZINY SZCZYTU 2
Komedia sensacyjna. USA 2001.
Reż.: Brett Ratwer. 94'. s. 52

3000 MIL DO GRACELAND
Komedia sensacyjna. USA 2001. Reż.:
Demian Lichtenstein. 125'. s. 59

CROSSROADS – DOGONIĆ MARZENIA
Komedia muzyczna. USA 2002.
Reż.: Tamra Davis. s. 52

KARIERA NIKOSIA DYZMY
Komedia. Polska 2001.
Reż.: Jacek Bromski. 107'. s. 53

KRONIKI PORTOWE
Psychologiczno-obyczajowy. USA
2001. Reż.: Lasse Hallström. 124'.
s. 61

VANILLA SKY
Thriller. USA 2001.
Reż.: Cameron Crowe. 130'. s. 54

Z PIEKŁA RODEM
Thriller. Czechy-USA 2001. Reż.: Albert
Hughes, Allen Hughes. 121'. s. 56

GENIALNY KLAN
Komedia. USA 2001.
Reż.: Wes Anderson. 109'. s. 62

HELIKOPTER W OGNIU
Wojenny. USA 2001.
Reż.: Ridley Scott. 143'. s. 55

KATE I LEOPOLD
Komedia romantyczna. USA 2001.
Reż.: James Mangold. 121'. s. 63

TABU
Psychologiczno-obyczajowy. Francja-
-Japonia-USA-Wlk. Brytania 1999.
Reż.: Nagisa Oshima. 100'. s. 60

01
III

Polska 2002. Reż.: Jerzy Antczak. Scen.: Jerzy Antczak, Jadwiga Barańska. Zdj.: Edward Kłosiński. Muz.: Fryderyk Chopin. Scenogr.: Andrzej Przedworski. Wyk.: Piotr Adamczyk, Danuta Stenka, Adam Woronowicz, Bożena Stachura, Marian Opania. 134'. ITI Cinema.

W 1830 roku w Warszawie młody muzyk Fryderyk Chopin (Piotr Adamczyk) zostaje wezwany do Belwederu, by swoją grą na fortepianie złagodzić atak szału Wielkiego Księcia Konstantego (Janusz Gajos). Wobec coraz bardziej dramatycznej sytuacji w kraju ojciec Fryderyka (Jerzy Zelnik) postanawia wysłać syna do Paryża, gdzie miałby większe szanse na rozwój kariery muzycznej. Po początkowych niepowodzeniach Chopin trafia do salonu baronowej Rotschild i robi furorę swoim występem. Wśród przedstawicieli paryskiej elity, zafascynowanych jego muzyką, szczególne zainteresowanie okazuje mu słynna pisarka George Sand (Danuta Stenka). Chopin, ulegając namiętności starszej od siebie, władczej kobiety, wyjeżdża z nią i dwójką jej dzieci na Majorkę.

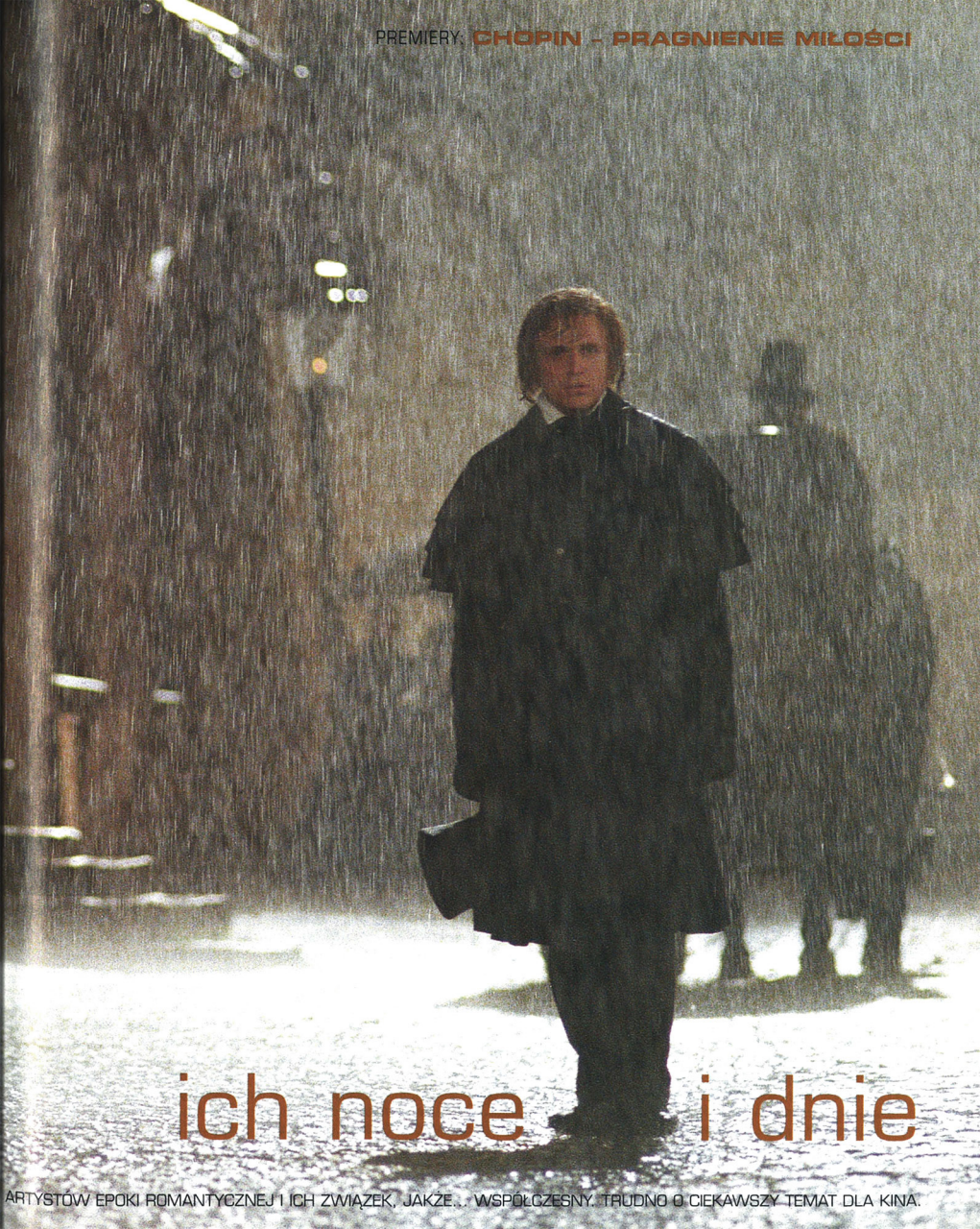

ich noce i dnie

ARTYSTÓW EPOKI ROMANTYCZNEJ I ICH ZWIĄZEK, JAKŻE... WSPÓŁCZESNY. TRUDNO O CIEKAWSZY TEMAT DLA KINA.

Od lewej: Fryderyk (Piotr Adamczyk) i George (Danuta Stenka); Fryderyk i Solange (Bożena Stachura)

FILM RECENZJA

BOŻENA JANICKA

Wielka Encyklopedia PWN twórczości Fryderyka Chopina poświęca prawie 200 wierszy, biografii artysty – 50, związkowi z George Sand – 4. Lecz „kino ma swoje prawa"; w kilkunastu filmach o Chopinie, które, poczynając od roku 1918, powstały na świecie, tylko w jednym George Sand była nieobecna. Chodzi oczywiście o zrealizowaną pół wieku temu „Młodość Chopina" Aleksandra Forda, jedyny przed „Pragnieniem miłości" polski film o tej postaci.

„Kino ma swoje prawa"; w wypadku filmów o Chopinie „prawo" to wyrażało się najczęściej w dodawaniu do biografii artysty melodramatycznych pomysłów fabularnych, czasami wręcz bzdurnych. Oba polskie filmy takiego grzechu na sumieniu oczywiście nie mają. „Pragnienie miłości" skupia się wprawdzie również na historii związku kompozytora z najgłośniejszą francuską pisarką tamtej epoki, lecz respektuje fakty, a próbując rekonstruować czy domyślać się przebiegu współżycia tych dwojga, nie przekracza granic prawdopodobieństwa.

Najpierw zastrzeżenia natury formalnej. Podręcznikowa zasada mówi np., że po scenie dramatycznej powinna następować scena wyciszona, lecz regularność nie może robić wrażenia czegoś mechanicznego, odmierzanego metronomem, a tak właśnie dzieje się w „Pragnieniu miłości". Scena burzy powinna być gwałtowna, lecz jeśli Chopin szaleje w swoim pokoju przy klawiaturze, Maurycy dostaje w plenerze amoku, a matka goni go, biegnąc z krzykiem po kamieniach – najwyraźniej nadużyto pedału „forte". Jeśli po scenach, w których konflikty osiągają temperaturę wrzenia, Solange wędruje zaraz przez niebywale ukwieconą łąkę, a nawet rozpościera nad głową biały woal – wyraźnie nadużywa się pedału „piano". Trochę to – co tu kryć – pachnie starym kinem.

Czegoś w „Pragnieniu miłości" jest więc za dużo i czegoś – za mało. Film opowiada wprawdzie o dramacie uczuć, a nie o drodze twórczej, dzieło kompozytora obecne jest na ścieżce dźwiękowej – a jednak czegoś brakuje. Nie są to koncerty Chopina czy lekcje muzyki, których udzielał, jego przyjaźnie i rozległe kontakty towarzyskie ani nawet komponowanie, sygnalizowane tu zresztą w sposób naiwny (spacer nocą, słowik – więc nokturn, służący Jan gra coś swojskiego na skrzypkach – więc mazurek). Brakuje czegoś, bez czego nie ma artysty: jego własnego świata, osobistego, intymnego kontaktu z taką postacią rzeczywistości, jaką postrzega tylko on. Emocjonalne kłębowisko wokół Chopina (które chwilami wydaje się w filmie ważniejsze niż on sam) nie mogło przecież stanowić jedynej perspektywy, z jakiej przez te lata widział samego siebie i swoją sztukę, nie mogło – mówiąc wprost – tak go psychicznie ograniczać. Tymczasem oglądając „Pragnienie miłości", musimy poprzestać na własnej wiedzy o tym, że między mężczyzną na ekranie i muzyką, dobiegającą ze ścieżki dźwiękowej, istnieje ścisły związek. Tajemnica, na czym podobny związek polega, jeszcze raz ujawnić się nie chciała.

CZEGOŚ W TYM FILMIE JEST ZA DUŻO I CZEGOŚ – ZA MAŁO. STĄD UCZUCIE ROZCZAROWANIA.

Jest więc w filmie Jerzego Antczaka zafascynowanie niekonwencjonalnej kobiety, sławnej pisarki, matki dwojga dzieci osobą młodszego o 6 lat, głośnego już i podziwianego artysty, jest ich niefortunny pobyt na Majorce, kiedy to ujawniła się choroba Chopina, jest wreszcie, ukazywane w kolejnych odsłonach, 8 lat ich związku, które Chopin spędzał (z wyjątkiem miesięcy zimowych) w wiejskiej posiadłości George Sand. Wewnętrzną treść pokazywanych zdarzeń stanowi – o czym od razu informuje tytuł – dramat uczuć, przekształcanie się miłości w przywiązanie, a kiedy Solange i Maurycy (dzieci George Sand) dorastają, komplikujący się coraz bardziej splot stosunków między osobami tego dramatu.

Fryderyk Chopin i George Sand; trudno o ciekawszy temat dla kina. Oto dwoje sławnych artystów epoki romantycznej i ich związek, który wydaje się jakby dzisiejszy, współczesny (ten fragment biografii Chopina stanowił zresztą bardzo ważny rozdział jego życia, w Nohant skomponował swoje najznakomitsze utwory). Czego więcej chcieć od filmu o artyście? A jednak „Pragnienie miłości", atrakcyjny spektakl filmowy, który może się podobać (i zapewne będzie się podobał), pozostawia również niejasne uczucie rozczarowania.

Powie ktoś może: wystarczy to, co jest. W kinie chcemy zobaczyć dobre aktorstwo (zobaczymy), efektowne zdjęcia (są), autor powinien opowiedzieć ciekawą historię (opowiedział), ze ścieżki dźwiękowej ma dobiegać dobra muzyka (dobiega). A po coś więcej – to już nie do kina.

DO FILMOWANIA BIOGRAFII FRYDERYKA CHOPINA ZABIERALI SIĘ FILMOWCY FRANCUSCY, POLSCY, AMERYKAŃSCY, BRYTYJSCY, NIEMIECCY. PRZYGODA CHOPINA Z FILMEM ZACZĘŁA SIĘ JESZCZE W CZASACH KINA NIEMEGO I TRWA DO DZIŚ.

chopin w wybranych kadrach

JAN F. LEWANDOWSKI

Jako jeden z pierwszych Chopina na ekranie zagrał z nieco staroświeckim wdziękiem **Pierre Blanchar** („Jej pierwszy bal", „Pontcarral") we francuskim filmie niemym **„Miłość i łzy Chopina" („La valse de l'adieu")** zrealizowanym przez Henri Roussela w 1927 roku. W tej niezmiernie melodramatycznej opowieści Chopin romansuje z George Sand w Paryżu, lecz tęskni za Marią Wodzińską i Polską, by pod wpływem zawiedzionej miłości skomponować walc pożegnalny.

Następnie Chopin pojawił się na ekranie w niemieckim filmie **„Chopin, piewca miłości" („Abschiedswalzer")** w 1934 roku. Reżyserował Géza von Bolváry według scenariusza sławnego później Ernsta Marischki. Dzieło to wyprodukowano w wersjach niemieckiej i francuskiej. W niemieckiej Chopina grał niespełna 30-letni **Wolfgang Liebeneiner** rozpoczynający karierę aktorską i reżyserską w III Rzeszy. Natomiast w wersji francuskiej w kompozytora wcielił się francuski aktor **Jean Servais**. I znów akcję rozegrano w konwencji melodramatycznej głównie w Paryżu, gdzie Chopin poznaje George Sand i Franza Liszta, a wcześniej rozstaje się z Konstancją Gładkowską.

Wolfgang Liebeneiner (z lewej)

Historię miłości polskiego kompozytora i francuskiej pisarki eksponuje również amerykański film **„Pieśń wspomnień" („A Song to Remember")** w reżyserii Charlesa Vidora (1945). W Chopina wcielił się **Cornel Wilde**, który za tę rolę zdobył nominację do Oscara. W roli Sand pojawiła się sławna wtedy Merle Oberon („Prywatne życie Henryka VIII"). Podstawą scenariusza była filmowa opowieść Ernsta Marischki, który otrzymał także nominację. Film Vidora nominacji miał aż sześć, lecz nie dostał żadnej statuetki.

Cornel Wilde

I tak dochodzimy do pierwszego polskiego filmu fabularnego o Chopinie, czyli do **„Młodości Chopina"** Aleksandra Forda z 1952 roku, w którym w głównego bohatera wcielił się młody **Czesław Wołłejko**. W czołówce „Młodości Chopina" jako scenarzysta występuje Aleksander Ford, ale podstawą dla niego były nowele filmowe Jerzego Broszkiewicza, Gustawa Bachnera, Jana Forngolda i Stanisława Hadyny. Dzieło Forda rozgrywające się w przedpowstaniowej Warszawie lat 1825–30 naśladowało ówczesne monumentalne superprodukcje sowieckie. Tak więc film stara się pokazać, w jaki sposób muzyka Chopina wyrastała z inspiracji kulturą ludową, co na ekranie wypada nieraz karykaturalnie. Z samego Chopina zrobiono bez mała rewolucjonistę, który pod wpływem krzywdy ludu dojrzewa do zrozumienia istoty walki klasowej. Z kolei księcia Adama Czartoryskiego przedstawiono jako reakcjonistę działającego w zmowie z senatorem Nowosilcowem, bo obaj obawiają się najbardziej międzynarodowej rewolucji. W obrazach powstania żołnierze polscy idą do natarcia, a zupełnie nie widać, z kim walczą. Z dzisiejszej perspektywy broni się tylko strona muzyczna widowiska nadzorowana przez kompozytora Kazimierza Serockiego, jak również muzyka samego Chopina w wykonaniu Haliny Czerny-Stefańskiej.

Czesław Wołłejko

Trudno się dziwić Chopinowi, że – może zawstydzony wizją Forda – zniknął na długo z ekranów świata, aby pojawić się dopiero na początku lat 90. i to aż dwukrotnie. Najpierw w brytyjskiej **„Improwizacji" („Impromptu")** w reżyserii debiutanta Jamesa Lapine'a (1991) i zaraz potem w **„Błękitnej nucie" („La Note bleue")** Andrzeja Żuławskiego nakręconej we Francji w 1991 roku.

W „Improwizacji" Lapine powraca do romansu Chopina z Sand w 1836 roku (wtedy się poznali). Naszego kompozytora zagrał inteligentnie młody brytyjski aktor **Hugh Grant**. Stworzył postać artysty pełnego delikatności, zamkniętego w sobie. George Sand zagrała Judy Davis, a na dodatek pojawiają się jeszcze Julian Sands w roli Liszta i Mandy Patinkin jako Alfred de Musset. Według krytyków film łączy urok francuskiej komedii, amerykańską widowiskowość i angielską troskę o rekonstrukcję epoki.

Hugh Grant

Nie da się tego powiedzieć o rozwichrzonej, postmodernistycznej „Błękitnej nucie". Żuławski także sięga do związku Chopina z Sand, lecz w okresie już schyłkowym (w 1946 roku). Akcja rozgrywa się podczas ostatniego lata Chopina w Nohant, gdzie przebywa wielu gości: Polaków i Francuzów. W tej scenerii reżyser zbudował spektakl kłębiących się namiętności. Sam Chopin, poważnie schorowany, jest tu postacią kruchą, co kontrastuje z potężną siłą jego muzyki. Rolę Chopina powierzył Żuławski znakomitemu pianiście **Januszowi Olejniczakowi**, który stworzył kreację sugestywną, chociaż pozostał sobą, czyli pianistą.

Janusz Olejniczak

I tak dochodzimy do najnowszego Chopina w filmie Jerzego Antczaka **„Chopin – Pragnienie miłości"** z 30-letnim **Piotrem Adamczykiem** i Danutą Stenką. Film Antczaka również przedstawia dzieje związku kompozytora z pisarką. Dla filmowców z różnych stron świata na przestrzeni dziesiątków lat najciekawsze w biografii Chopina były jego związki i powiklania uczuciowe. Stąd Chopin celuloidowy to najczęściej Chopin melodramatyczny. A więc inny niż jego muzyka.

Piotr Adamczyk

FOT. CINETEXT/MEDIUM, ARCHIWUM

John Nash, genialny matematyk i schizofrenik (Russell Crowe)

FORMUŁA SZALEŃSTWA

PIOTR WOJCIECHOWSKI

FILM RECENZJA

Johna Nasha gra znakomitość Russell Crowe. Dostał Oscara za rolę w „Gladiatorze", za tę w „Pięknym umyśle" uhonorowano go już Złotym Globem. Rola warta wszystkich nagród. Ciekawe, jak ocenił ją sam John Nash. On przecież nie jest wymysłem scenarzysty – to prawdziwy człowiek, matematyk, noblista z roku 1994. I jego schizofrenia też jest prawdziwa. Reżyser Ron Howard podjął się wyjątkowego, delikatnego zadania – zrobił film fabularny o kimś żywym i to wybitnym. Zrobił wielki film w sytuacji, w której w ogóle nie należało robić filmu. Po pierwsze, wiadomo, że nie należy robić filmów o wariatach. Opowieść musi mieć logikę wynikającą z tego, że bohaterowie działają, kierując się racjami. Jeśli bohater nie odróżnia urojeń od jawy, postępuje tak, jak go popycha uszkodzony mózg, wszystko może się zdarzyć. Logika scenariusza bierze w łeb. Wbrew tej oczywistej tezie powstają jednak filmy o chorych umysłowo, a wiele z nich zdobywa nagrody – i co najważniejsze, uznanie publiczności. Jeszcze w 1963 roku Frank Perry nakręcił film o miłości nastolatków – schizofreniczki i paranoika, „David i Liza". Potem przyszło tych filmów „kina humanistycznej psychiatrii" dziesiątki, choćby „Rain Man", „Przebudzenie", „Fisher King".

Po drugie, wiadomo, że praca matematyka to nie temat dla filmu. Prawdziwa, czysta matematyka nie ma żadnych punktów wspólnych z tym, co dotykalne, wizualne, uwikłane w potoczną codzienność. Prawda w matematyce nie stosuje się do klasycznej definicji prawdy żądającej, aby zachodziła zgodność pomiędzy opisem a rzeczywistością, matematyczna prawda ma charakter estetyczny, bliska jest pojęciu harmonii. W matematyce nie ma czego filmować.

No i do tego – żywy człowiek, John Nash, prywatność jego nieszczęścia. O takich rzeczach wypada milczeć.

Ron Howard wybrnął z tych trzech niemożliwości. Stworzył film pełen szacunku i ciepła w stosunku do bohatera. A w warstwie artystycznej osiągnął to, że widz przekracza razem z postacią filmową granicę szaleństwa. Widz, który ma zdrowy, naturalny odruch odrzucenia choroby, unikania identyfikacji z szaleńcem, w „Pięknym umyśle" wchodzi w mrok i cierpienia schizofrenii razem z Nashem, a potem towarzyszy mu w pokonywaniu urojeń, w powrocie. Trudne, odkrywcze przeżycie.

Oczywiście, matematyki nie udało się sfilmować. Rozpęd fabularny film czerpie z dwu źródeł. Pierwszym są konkurencyjne napięcia wewnątrz środowiska naukowców, wyścig do stanowisk, prestiżu. Drugie to zimna wojna, widziane przez obraz Ameryki lat 50. i 60. sowieckie zagrożenie atomowe. Matematycy są potrzebni wojskowym do łamania kodów, są wciągani w pojedynek wywiadów. Psychoza narodowego i osobistego zagrożenia okazuje się katalizatorem przyśpieszającym rozwój choroby Nasha. Film pokazuje to tak, że do końca nie jesteśmy pewni, gdzie jest granica zbiorowego szaleństwa epoki i szaleństwa bohatera. Ma w tym udział równie demoniczna, jak dwuznaczna postać tajnego agenta Pentagonu, Williama Parchera. Kreacja Eda Harrisa to jedno z wielkich artystycznych dokonań tego filmu. Jennifer Connelly stworzyła obraz kobiety fascynującej i inteligentnej postawionej przez los wobec próby, w której bezużyteczne okazują się rozum, uroda, wdzięk. Tylko ufna, uparta miłość może być formułą ocalenia. Drugim kluczem była tu przyjaźń kolegów ze środowiska uniwersyteckiego. Dawno nie widzieliśmy w kinach czegoś tak optymistycznego jak końcowe zwycięstwo Nasha – wspólne dzieło wewnętrznej dyscypliny bohatera, uczucia żony i środowiska przyjaciół. I prawie do końca pełznie za nami lęk – czy nagroda, sława, sukces – są rzeczywiste? Czy to nie nowe majaki?

ROLA RUSSELLA CROWE'A WARTA JEST WSZYSTKICH NAGRÓD. DZIĘKI NIEMU WIDZ WCHODZI W MROK SCHIZOFRENII RAZEM Z BOHATEREM.

01
III

(A Beautiful Mind). USA 2001. Reż.: Ron Howard. Scen.: Akiva Goldsman. Zdj.: Roger Deakins. Muz.: James Horner. Scenogr.: Wynn P. Thomas. Wyk.: Russell Crowe, Ed Harris, Jennifer Connelly, Paul Bettany, Adam Goldberg. 134'. UIP.

Jennifer Connelly

Rok 1947. John Forbes Nash Jr. (Russell Crowe) rozpoczyna na Uniwersytecie Princeton podyplomowe studia matematyczne. Obserwując w pubie rywalizację kolegów o względy pięknej blondynki, doznaje „olśnienia". Pisze pracę na temat teorii gier, która podważa doktrynę Adama Smitha. Nash zdobywa uznanie środowiska i stanowisko wykładowcy w Massachusetts Institute of Technology. Jedna ze studentek, piękna Alicja (Jennifer Connelly), zostaje jego żoną. Z Nashem kontaktuje się William Parcher (Ed Harris) z wywiadu wojskowego. Zleca mu wykrycie komunistycznego spisku w USA. Alicja odkrywa z przerażeniem, że jej mąż cierpi na schizofrenię i nie odróżnia rzeczywistości od urojeń...

GONI CZY UCIEKA?

LECH KURPIEWSKI

FILM RECENZJA

01
III

W środku: Agnès Jaoui

(Le Gout des autres). Francja 1999. Reż: Agnès Jaoui. Scen.: Agnès Jaoui, Jean-Pierre Bacri. Zdj.: Laurent Dailland. Muz.: Jean-Charles Jarrel. Wyk.: Anne Alvaro, Jean-Pierre Bacri, Alain Chabat, Gérard Lanvin, Agnès Jaoui. 112'. Gutek Film.

Castella (Bacri), nuworysz, prostak i biznesmen, który ma dobrze prosperującą fabrykę, za czymś tęskni. Tej tęsknoty nie są w stanie zaspokoić kwiatki na tapecie i deseń w pieski na pościeli, fundowane mu przez żonę, dyplomowaną dekoratorkę wnętrz. Dopiero przypadkowe spotkanie Clary (Alvaro), aktorki, tęsknotom bohatera nadaje konkretny kształt. Clara ma przyjaciółkę (Jaoui), która spotyka się z kolei z kierowcą i z ochroniarzem Castelli... „Gusta..." to reżyserski debiut aktorki i scenarzystki Agnès Jaoui. Ona też wraz mężem Jean-Pierre Bacrim jest współscenarzystką filmu.

W miłości najważniejsze jest, żeby się nie minąć. A o to bardzo łatwo, bo ludzi od siebie wiele dzieli. Choćby taki drobiazg jak gust. Drobiazg? Toż w nim zawiera się całe życie człowieka – i środowisko, w którym się wychowywał, i szkoła, do której chodził, i geny, które ułożyły mu się w taki, a nie inny wzorek DNA. To właśnie gust sprawia, że jeden woli operę, a drugi disco polo, jeden woli Ibsena, a drugi Gulczasa. To on ryje przepaści między ludźmi, dzieląc ich na środowiskowe kasty. Wyznacza granice tym dotkliwsze, że bezdyskusyjne, bo przecież o gustach się nie dyskutuje... Tak, gust potrafi czynić z nas (to prawda, że w skrajnych przypadkach) demagogów i dyktatorów.

Castella, bohater świetnie wycieniowany przez Bacriego, wyrafinowanym gustem na pewno nie grzeszy. To raczej człowiek bez właściwości. Przynajmniej do czasu. Do chwili, gdy przypadkiem trafia do teatru, gdzie ulega nagłemu oczarowaniu. Nie, nie sztuką Racine'a, która właśnie jest wystawiana, ale grającą tam aktorką Clarą (wspaniała Alvaro). To kobieta już nie najmłodsza i też nie piękna (ale o ciekawej urodzie), która ma w sobie coś ujmującego. Coś, co jest pewnie sumą życiowych doświadczeń, delikatności i smutku, wynikającego z poczucia mijającego czasu. Krótko mówiąc, Clara jest mądra i dobra, ale samotna. Status artysty niejako obliguje do tego, by być zawsze pół stopy nad ziemią i spoglądać na tych na dole wprawdzie bez niechęci, ale i bez zachęty. Clara siłą rzeczy skazana jest więc na przebywanie wśród tych, którzy tak jak i ona noszą „sztuczne" (od sztuki) pancerzyki.

Castella próbuje się przez te pancerzyki przebić, by zbliżyć się do Clary. Robi to początkowo z gracją słonia w składzie porcelany, budząc śmiech, złośliwe komentarze oraz podejrzenie, że ordynarnie chce się po prostu wkupić do obcego mu środowiska cyganerii. Zbliżyć do siebie próbują się też przyjaciółka Clary, barmanka Manie, oraz ochroniarz Castelli – twardy facet, który swoje wie i nie chce, w przeciwieństwie do swojego pryncypała, „wiedzieć więcej". Jego związek z Manie nie ma więc przyszłości. A związek Castelli i Clary ją ma. Bo oboje wychodzą ku sobie, bo mimo dzielących ich barier czują pokrewieństwo dusz. Gusta może mają i różne, ale smak ten sam.

„Gusta i guściki " oglądałem, przyznam się bez bicia, z zazdrością, a nawet z zawiścią. Co chwila sam siebie pytałem (któryż to raz z kolei?): dlaczego nie u nas. Dlaczego takie filmy nie powstają w Polsce. Przecież nie wymagają ani wielkich nakładów finansowych, ani zaraz Paryża w tle. Tutaj akurat stolica Francji inaczej niż w „Amelii" nie tworzy bajkowej dekoracji. Akcja tego wielowątkowego filmu toczy się bowiem w podrzędnych barach, niewielkich teatrzykach, na bocznych uliczkach, niemal jak u Kar-waia. Scenariusz też nie jest nazbyt wymyślny, przywołuje na myśl choćby „Edukację Rity". Ale jak to wszystko jest wspaniale zagrane, jak znakomicie wypunktowane w dialogach, jak profesjonalnie zmontowane i sfotografowane?!

TEN FILM OGLĄDAŁEM Z ZAZDROŚCIĄ, A NAWET Z ZAWIŚCIĄ, PYTAJĄC SAM SIEBIE, DLACZEGO NIE POWSTAŁ U NAS. ALE...

To dojrzały, inteligentny, skrzący się wyrafinowanym humorem film o każdym z nas – tam w Paryżu i tu w Warszawie. A więc kawał dobrego kina obyczajowego? Tu odczuwam małe zawahanie. Niby tak, ale... Jest bowiem w tym filmie pewien element bajkowy, widoczny choćby w zakończeniu, jak i w dość przewidywalnych rozwiązaniach scenariuszowych. Od razu zaznaczam, że przekonania, iż sztuka może odmienić człowieka i otworzyć mu oczy na świat, między bajki bynajmniej nie wkładam. Choć, jak się tak zastanowić, to właściwie do końca nie wiadomo, czy Castella gonił za „sztuką", czy uciekał od żony. I właśnie o postać żony Castelli do reżyserki mam żal. To figura jakby z innej bajki. Nie z życia, ale z farsy. Stylistycznie odstaje od reszty bohaterów. I to właśnie ona z ziemi sprowadza nas niejako na deski bulwarowego teatrzyku. A ja lubię, kiedy kawałek zwyczajnej podłogi jest też miejscem w kosmosie.

Castella (Jean-Pierre Bacri) i obiekt jego westchnień, Clara (Anne Alvaro)

Wypadek przy pracy? – inspektor Lee (Jackie Chan) i detektyw Carter (Chris Tucker)

GODZINY SZCZYTU 2

08 III (Rush Hour 2). USA 2001. Reż.: Brett Ratner. Scen.: Jeff Nathanson. Zdj.: Matthew F. Leonetti. Muz.: Lalo Schifrin. Scenogr.: Terence Marsh. Wyk.: Jackie Chan, Chris Tucker, John Lone, Zhang Ziyi, Roselyn Sanchez. 94'. Warner.

Twórcy „Godzin szczytu" – obiecujący reżyser młodego pokolenia Brett Ratner i scenarzysta Ross LaManna – przymierzali się do sequela, zanim jeszcze na dobre ukończyli pierwszy film. W ostatniej scenie wsadzili swoich bohaterów w samolot lecący do Hongkongu.

Tak więc w „Godzinach szczytu 2" dwaj przyjaciele, inspektor Lee (Jakie Chan) i detektyw James Carter (Chris Tucker), przybywają do Hongkongu. Lee rzuca się w wir pracy. Carter, zaopatrzony w słownik chińsko-angielski, postanawia wypocząć i zakosztować choćby tylko części spośród wielu egzotycznych rozkoszy tego niezwykłego miasta. Jednak zaraz po ich przybyciu w ambasadzie amerykańskiej dochodzi do eksplozji. Ginie dwóch amerykańskich agentów celnych rozpracowujących szajkę przemytników fałszywych banknotów 100-dolarowych. Miejscowa policja podejrzewa Ricky'ego Tana (John Lone), kierującego triadą Fu-Cang-Long, najbardziej krwawym gangiem w Chinach. Ricky Tan to dawny partner ojca Lee z czasów, kiedy obaj pracowali w policji. Był zamieszany w jego śmierć.

Podczas gdy władze Hongkongu i USA spierały się o nadzór nad śledztwem, Lee i Carter postanowili na własną rękę wytropić Tana. Rozpoczyna się pościg, w którym nasi bohaterowie sieją spustoszenie, przetaczając się m.in. przez bar karaoke, salon masażu, czy przyjęcie na jachcie Tana. Po drodze zmagają się z piękną i niebezpieczną przyboczną Tana – Hu Li (Zhang Ziyi), jego wspólnikiem Stevenem Reignem (Alan King) oraz podwójną agentką wywiadu Isabellą Molina (Roselyn Sanchez). **(BOS)**

Ostatnia wspólna przygoda – Kit (Taryn Manning), Lucy (Britney Spears) i Mimi (Zoe Saldana)

CROSSROADS – – DOGONIĆ MARZENIA

15 III (Crossroads). USA 2002. Reż.: Tamra Davis. Scen.: Shonda Rhimes. Zdj.: Eric Alan Edwards. Muz.: Trevor Jones. Wyk.: Britney Spears, Zoe Saldana, Taryn Manning, Anson Mount, Dan Aykroyd. Monolith Films.

Trzy dziewczyny z małego miasteczka w Georgii wyruszają w podróż przez kraj. Jadą pożyczonym starym buickiem z 1973 r., prawie nie mają pieniędzy – ale wspólna wyprawa wiele dla nich znaczy. Dobrze ułożona Lucy (Britney Spears), szkolna miss Mimi (Zoe Saldana) i „wyluzowana" Kit (Taryn Manning) przyjaźniły się od dzieciństwa, później ich drogi rozeszły się. Teraz znów chcą razem przeżyć przygodę. Być może ostatnią – Mimi wychodzi bowiem za mąż, a Kit będzie musiała zająć się wychowywaniem dziecka, które za kilka miesięcy urodzi. Będzie to tym bardziej skomplikowane, że tatuś, czyli chłopak Kit, nie ma najmniejszego zamiaru wydorośleć i zajmować się maleństwem. Zresztą przyszła mama też zdecydowanie częściej myśli o zabawie niż o pieluchach. Dla Lucy wyjazd z przyjaciółkami to pierwsza okazja, żeby wreszcie wyrwać się spod skrzydeł nadopiekuńczego taty (w tej roli Dan Aykroyd), co rano prasującego córeczce ubrania do szkoły.

W buicku znajdzie się też miejsce dla tajemniczego muzyka Bena (Anson Mount). To właśnie on namówi dziewczyny na podróż do Los Angeles i udział w wielkim konkursie muzycznym...

Zdjęcia do filmu, którego gwiazdą i największą atrakcją jest, rzecz jasna, uwielbiana przez nastolatków piosenkarka Britney Spears, powstawały w Luizjanie. Część z nich kręcono w rodzinnym mieście Britney – Kentwood. Film wyreżyserowała Tamra Davies, która ma na swoim koncie m.in. znany w Polsce film „młodzieżowy" – „American Pie". **(MS)**

Roman Kiliński (Andrzej Grabowski) i Nikoś Dyzma (Cezary Pazura) omawiają interesy

15
III

FORDANSER MINISTREM

Powieść Tadeusza Dołęgi-Mostowicza „Kariera Nikodema Dyzmy" ukazała się w 1932 roku. Jej akcja rozgrywa się w Warszawie na przełomie lat 20. i 30. Bohater książki to pozbawiony skrupułów, zdemoralizowany urzędnik pocztowy z małego Łyskowa, któremu marzy się bycie „kimś". Dyzma przyjeżdża więc do Warszawy, gdzie próbuje zostać fordanserem. Jego oszałamiająca kariera polityczna, oparta na kłamstwie i pazerności, rozpoczyna się dzięki przypadkowo znalezionemu zaproszeniu na rządowy raut. I choć dwie osoby znają prawdę o Dyzmie, jej ujawnienie oznaczałoby kompromitację elit politycznych... Ówcześni czytelnicy widzieli w powieści Mostowicza pamflet polityczny, krytykę rządów sanacji. Już po wojnie książka doczekała się dwóch ekranizacji (1956 i 1980) oraz przerobiona została na musical (1971).

Hanna Stankówna, Roman Wilhelmi i Ewa Szykulska

FOT. PAT

WERSAL CZY WERSALKA?

Polska 2001. Reż.: Jacek Bromski. Scen.: Tomasz Kępski. Zdj.: Arkadiusz Tomiak. Scenogr.: Bogdan Solle, Jarosław Żebrowski. Wyk.: Cezary Pazura, Anna Przybylska, Ewa Kasprzyk, Andrzej Grabowski, Krzysztof Globisz. 107'. Vision.

Wszystko zaczęło się od... kłótni. Kilka miesięcy temu okazało się bowiem, że aż dwóch reżyserów, Jacek Bromski i Witold Orzechowski, wpadło na bardzo podobny pomysł – zrealizowania filmu o Dyzmie. W tym drugim przypadku miał on być wnuczkiem Nikodema, znanego z powieści Dołęgi-Mostowicza, zaś w pierwszym – grabarzem, uwspółcześnioną wersją książkowego bohatera. Na razie film udało się zrobić tylko Jackowi Bromskiemu.

Postać Nikodema Dyzmy kojarzy się przede wszystkim z wybitną kreacją Romana Wilhelmiego z serialu telewizyjnego z 1980 roku, zrealizowanego w oparciu o książkę Dołęgi-Mostowicza. Serial reżyserowali Jan Rybkowski i Marek Nowicki. Zresztą Rybkowski już w 1956 roku zekranizował powieść, w roli Dyzmy wystąpił wówczas Adolf Dymsza.

– Dzisiaj wymowa książki Dołęgi-Mostowicza brzmi naiwnie – twierdzi Jacek Bromski. – Traktowanie mandatu poselskiego jako przepustki do własnej kariery: finansowej, medialnej, towarzyskiej, stało się najmniejszych oporów, żeby zwyzywać faceta, który wylał na niego alkohol. Okazuje się, że podpity Nikoś zrobił awanturę samemu premierowi Terkowskiemu (Lew Rywin). Zdumieni śmiałością nieznajomego zgromadzeni na bankiecie politycy i biznesmeni zaczynają podejrzewać, że musi to być ktoś szalenie ważny. Zaczynają się domysły, podejrzenia i podchody.

LAWIRUJĄC MIĘDZY ŁÓŻKAMI ŻON POLITYKÓW I GABINETAMI MINISTRÓW, NIKOŚ ZYSKUJE MIANO JEDYNEGO ZBAWCY KRAJU.

Roman Kiliński (Andrzej Grabowski), który dorobił się na zagęszczaczu spożywczym, i namiętna senator Czubek (Ewa Kasprzyk) starają się o względy tajemniczego Nikosia. On sam, podając się, a to za doktora ekonomii, a to za biznesmena, daje do zrozumienia, że wiele może załatwić. Lawirując między sejmowymi korytarzami, łóżkami żon polityków i gabinetami prezesów, Nikoś zdobywa pozycję jedynego zbawcy pogrążającego się w kryzysie kraju... **(MS)**

Reżyser podkreśla jednak, że jego film jest przede wszystkim komedią. Nikoś Dyzma to pracownik małej firmy pogrzebowej, mający prawdziwy talent do przemawiania i kombinowania... Dzięki skradzionemu zaproszeniu zjawia się na wystawnym bankiecie. Nie bardzo kojarzy, kim są ludzie, którzy go otaczają, nie ma więc powszechnym procederem. Dlatego o Dyzmie trzeba dziś opowiadać inaczej, ostrzej, nie tylko z satyrycznym, ale wręcz groteskowym zacięciem.

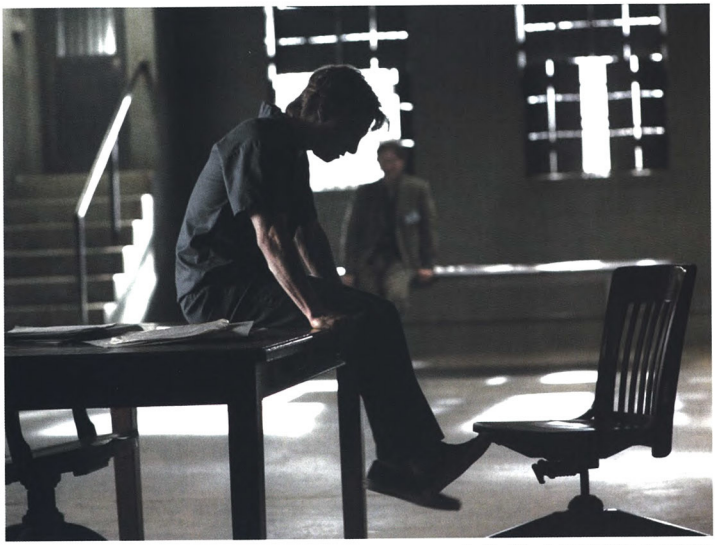

Davidowi (Tom Cruise) za dobrze się powodziło

15
III

NIEPRZYPADKOWY WYPADEK

USA 2001. Reż. i scen. (na podst. filmu „Abre los ojos"): Cameron Crowe. Zdj.: John Toll. Muz.: Nancy Wilson. Scenogr.: Catherine Hardwicke. Wyk.: Tom Cruise, Penélope Cruz, Cameron Diaz, Kurt Russell, Jason Lee. 130'. UIP.

Ten film jest amerykańską wersją hiszpańskiego filmu Alejandro Amenábara „Abre los ojos", który miał premierę w 1997 roku. Cameron Crowe pod wrażeniem tego „romantycznego thrillera" postanowił napisać własny scenariusz na motywach oryginalnej fabuły. Producentka przyjęła ten pomysł z entuzjazmem i wciągnęła do współpracy Toma Cruise'a. Sprawa głównej roli męskiej została w ten sposób rozstrzygnięta. Scenarzysta i reżyser Cameron Crowe twierdził, iż historia, którą opowiada ten film, to coś, co szczególnie lubi: rodzaj dynamicznej, emocjonalnej „podróży" przez zmieniające się sytuacje życiowe i różne układy uczuciowe. Zagadkowy tytuł „Vanilla Sky" wywodzi się od tytułu piosenki, którą specjalnie dla filmu napisał Paul McCartney.

Główna postać filmu grana przez Toma Cruise'a to David Aames, przystojny i zamożny młody człowiek, szef wielkiego nowojorskiego wydawnictwa. Znajomi zazdroszczą mu powodzenia, lecz on nie potrafi w pełni docenić zalet swojej pozycji. Wszystko przyszło mu za łatwo, dzięki „dobremu pochodzeniu" i odziedziczonemu po ojcu miejscu w elicie społecznej. David, przyzwyczajony do zainteresowania ze strony kobiet, jest raczej wybredny w wyborze partnerek. Jego znajomość z modelką Julie Gianni (Cameron Diaz) przeradza się w miłosny związek głównie dzięki zaangażowaniu dziewczyny. David wydaje się odwzajemniać jej uczucia, ale w rzeczywistości zachowuje dystans. Julie zaczyna zdawać sobie sprawę, że David nie będzie „mężczyzną jej życia", że nie uda się jej zbudować z nim przyszłości. Nie potrafi jednak zerwać z kimś, z kim wiązała tak wiele nadziei. A w życiu Davida nagle pojawia się inna kobieta. Poznanie jej jest dla bohatera olśnieniem. Sofia Serrano (Penélope Cruz) fascynuje go prostotą, szczerością, spontanicznością. Jest inteligentna, niezależna w ocenach i bardzo urodziwa. Między obojgiem rodzi się więź, jednak Julie nie zamierza oddać Davida innej. W odwecie prowokuje wypadek samochodowy. W życiu okaleczonego po wypadku Davida zaczynają zachodzić niepokojące zmiany...

ZNUDZONY SUKCESAMI DAVID SPOTYKA PRAWDZIWĄ MIŁOŚĆ. I NAGLE WSZYSTKO ZACZYNA SIĘ SYPAĆ.

– Zainteresowany filmem Amenábara chciałem się sam wypowiedzieć na temat odkrywania praw miłości, poznawania, czym jest odpowiedzialność za samego siebie i za układ uczuciowy z inną osobą – powiedział Cameron Crowe. – Bohater nie zdawał sobie wcześniej sprawy, jak skomplikowana jest natura tzw. prawdziwego związku miłosnego. Dotychczas był przyzwyczajony, że „coś dostawał", nie znał niepokoju i szaleństwa miłości. **(SW)**

PENÉLOPE SOFIA

W fakcie, iż Cruz zagrała rolę Sofii w „Vanilla Sky", nie byłoby niczego nadzwyczajnego, gdyby nie to, że w „pierwotnym" filmie Alejandro Amenábara także była kobietą, która zmienia życie bohatera. Na ogół w remake'ach cała obsada jest nowa. Ale Crowe zafascynowany zmysłowością Penélope i jej swobodą w wyrażaniu różnych stanów emocjonalnych, prędzej zrezygnowałby z filmu niż z udziału hiszpańskiej aktorki. Zapewniał też, że wbrew dowcipom, jakie powstały w ekipie o obsadzie głównych ról, nie zadecydowało podobne brzmienie nazwisk: Cruise i Cruz. Według Penélope Cruz postacie z obu filmów są w gruncie rzeczy inne. – Crowe znacznie rozbudował wątek miłosny między Davidem i Sofią, dając mi szansę na wzbogacenie sylwetki Sofii i bardziej wyraziste ukazanie jej pasji życia. – twierdzi aktorka. – To pierwsza postać filmowa, którą uznałam za swoją „własność".

Penélope Cruz

I ZNÓW APOKALIPSA

(Black Hawk Down). USA 2001. Reż.: Ridley Scott. Scen. (na podst. pow. Marka Bowdena): Ken Nolan. Zdj.: Sławomir Idziak. Muz.: Hans Zimmer. Scenogr.: Arthur Max. Wyk.: Josh Hartnett, Ewan McGregor, Tom Sizemore, Eric Bana, William Fichtner, Sam Shepard. 143'. Warner.

– Takie sytuacje, jak ta w Mogadiszu, psują nasze dobre samopoczucie, przypominają o istnieniu Trzeciego Świata. O tym, że gdzieś trwa horror, o którym nie chcemy wiedzieć, by nadal żyć w złudzeniu, że nas to nie dotyczy – mówi Ridley Scott. Reżyser po raz pierwszy zetknął się z wydarzeniami z Somalii, gdy przypadkowo w telewizji zobaczył poszarpane ciała amerykańskich żołnierzy, którzy zginęli podczas interwencji. – Taki widok musi być dla Amerykanina prawdziwym szokiem – mówi Scott. I gdy tylko przeczytał książkę Marka Bowdena „Black Hawk Down: A Story of Modern War", postanowił ją zekranizować.

W 1993 r. elitarne jednostki wojskowe z USA, Delta Force i Rangersi, wylądowały w Somalii. 160 żołnierzy miało wziąć udział w trwającej niespełna godzinę operacji porwania dwóch wysoko postawionych wojskowych. Miał to być jeden z etapów pokojowej misji ONZ, mającej na celu zakończenie trwającej w Somalii wojny domowej, w wyniku której w kraju panował głód i straszliwy chaos. Mimo że Amerykanie dysponowali najnowocześniejszym sprzętem, plan nie powiódł, a operacja zamieniła w kilkunastogodzinną bitwę. Zginęło w niej 18 żołnierzy, niemal 100 zostało rannych. Po drugiej stronie ofiar było kilkaset. Mogadisz stał się pełną wrogów pułapką – za broń chwyciły nawet kobiety i dzieci. A wszystko zaczęło się od strącenia przez Somalijczyków 2 helikopterów Black Hawk. Misja pokojowa zamieniła się w ratunkową – do dziś jest to jedno z najbardziej wstydliwych amerykańskich doświadczeń.

W CIĄGU PARU MINUT MISJA POKOJOWA AMERYKAŃSKICH ŻOŁNIERZY ZAMIENIA SIĘ W WOJENNY KOSZMAR.

Wydana w 1999 r. w USA książka Bowdena drobiazgowo odtwarza przebieg działań. Film Ridleya Scotta jest jej wierną adaptacją. Tyle że u Bowdena jest ok. 100 bohaterów, u Ridleya 40, a niektóre postaci są „zlepkiem" kilku prawdziwych. I to właśnie z ich punktu widzenia opowiadana jest historia. Najczęściej oglądamy bitwę oczyma Eversmanna (Josh Harnett) z oddziału Rangersów. To idealista, dla którego dramatyczne wydarzenia będą sprawdzianem charakteru. Wśród żołnierzy są jeszcze m.in. lubiący mocne wrażenia Grimes (Ewan McGregor), McKnight (Tom Sizemore), dwaj chłopcy z Delta Force – Gibson (Eric Bana) i Sanderson (William Fichtner).

Na początku producent „Helikoptera w ogniu" Jerry Bruckheimer postanowił zrobić dokumentację w samym Mogadiszu. Okazało się, że nikt nie wydaje wiz do tego kraju i że taka podróż jest niemożliwa: jedyny sposób, by się tam dostać, to polecieć do Etiopii, a tam próbować „złapać" łódkę do Somalii... Postanowiono, że zdjęcia kręcone będą w Maroku, m.in. w Rabacie i mieście Sale. Bruckheimer i Scott zdecydowali też, że operatorem filmu zostanie Polak – Sławomir Idziak. Zachwycili się jego kreacyjnymi zdjęciami do filmów Kieślowskiego. Z drugiej zaś strony, będąc operatorem „Dowodu życia", Sławomir Idziak udowodnił, że jest w stanie pracować przy wysokobudżetowym przedsięwzięciu. **(MS)**

Wywiad ze Sławomirem Idziakiem na str. 84

Piekło w Mogadiszu

22
III

DEMONY WOJNY

Sierżant Matt Eversmann (Josh Hartnett) – idealista, który przekonuje się, czym jest prawdziwa wojna

Generał William F. Garrison (Sam Shepard) – z odległego centrum dowodzenia widzi, jak spadają amerykańskie helikoptery

Pułkownik Danny McKnight (Tom Sizemore) – pod ogniem Somalijczyków kieruje poszukiwaniami zestrzelonego helikoptera

Komandos Danny Grimes (Ewan McGregor) – jego wieczna pogoń za przygodą znalazła finał na ulicach Mogadiszu

15
III

KUBA W KINIE

Choć daleko mu do takich rekordzistów jak Sherlock Holmes, Frankenstein czy Dracula, także Kuba Rozpruwacz jest bohaterem licznych filmów.
W „Lokatorze" Alfreda Hitchcocka (1926) pewna gospodyni zastanawia się, czy jej sublokator to psychopatyczny morderca. Remake tego filmu nakręcili później John Brahm (1944) i Hugo Fregonese (1954, „Uwięziony na poddaszu"). W **„A Study**

in Terror" Jamesa Hilla (1965) sprawą Kuby Rozpruwacza zajął się Sherlock Holmes. Rolę Rozpruwacza grali Anthony Perkins (w „Na krawędzi szaleństwa" Gerarda Kikoine'a, 1989) i Klaus Kinski (w „Jack the Ripper" Jesusa Franco, 1976). Najlepszym filmem z tego cyklu jak na razie jest miniserial **„Kuba**

Rozpruwacz" Davida Wickesa (1988) z Michaelem Caine'em w roli inspektora Abberline'a.

MIASTO STRACHU

(From Hell). USA 2001. Reż.: Allen i Albert Hughes. Scen. (na podstawie komiksu „From Hell" Alana Moore'a i Eddiego Campbella): Terry Hayes i Rafael Yglesias. Zdj.: Peter Deming. Muz.: Trevor Jones. Scenogr.: Martin Childs. Wyk.: Johnny Depp, Heather Graham, Ian Holm, Robbie Coltrane, Jason Flemyng. 121'. Syrena.

Jesienią 1888 roku Londyn żył w strachu przed Kubą Rozpruwaczem. W ciągu dziesięciu tygodni psychopatyczny morderca zabił w wyjątkowo okrutny sposób pięć kobiet. Nigdy nie został złapany...

Bracia Hughes („Martwi prezydenci") od dawna interesują się historią Kuby Rozpruwacza. Mieli po siedem lat, kiedy usłyszeli o tych zbrodniach po raz pierwszy – morderca był bohaterem jednego z odcinków lubianego przez braci serialu dokumentalnego „In Search Of...". – To, co zobaczyliśmy, było tak przerażające, że nie mogliśmy o tym przestać myśleć. Od tamtej pory pochłanialiśmy wszystko, co udało się nam znaleźć na temat Kuby Rozpruwacza – książki, filmy, dokumenty.

Nic więc dziwnego, że to właśnie im przypadła możliwość nakręcenia „Z piekła rodem". Trudno chyba byłoby znaleźć lepiej przygotowanych reżyserów.

Nie byli oni jednak jedynymi znawcami tematu, którzy pracowali przy filmie. Historią Kuby Rozpruwacza interesuje się także... Johnny Depp. – Zawsze fascynowały mnie rzeczy związane z mroczną stroną ludzkiej natury. Mam około 25 książek o Kubie Rozpruwaczu. Zawsze uważałem, że ta historia to materiał na znakomity film.

Depp gra Fredericka Abberline'a, inspektora, który z ramienia Scotland Yardu prowadzi śledztwo. To postać autentyczna, ale nieco odmieniona przez filmowców. Prawdziwy Abberline był starszy od Deppa (w 1888 roku miał 45 lat). Nie odwiedzał palarni opium, choć podobno nie stronił od mocnych trunków. Nie miewał też proroczych wizji, jak to pokazują bracia Hughes. Był to policyjny wyga, twardy i pragmatyczny. Bracia pozwolili sobie na pewne odstępstwa, bo chcieli, by Abberline przypominał „bohaterów klasycznej powieści z XIX wieku". – To bohater ze skazą, cierpiący z powodu walki, jaką toczy sam ze sobą.

Jego przeciwieństwem, a jednocześnie jego jedynym przyjacielem, jest sierżant Godley (Robbie Coltrane). Trzecią osobą dramatu jest rudowłosa prostytutka Mary Kelly (Heather Graham), w której Abberline się zakochuje.

Zdjęcia do filmu kręcono na terenie Czech, które w ciągu kilku ostatnich lat stały się ulubioną lokalizacją dla amerykańskich filmowców. W Pradze na planie wielkości 20 akrów wybudowano wierną replikę ulic londyńskiego Whitechapel, gdzie mordo-

BRACIA HUGHES PRAGNĘLI JAK NAJWIERNIEJ ODTWORZYĆ MIEJSCA

wał Rozpruwacz. Nad dekoracjami przez 12 tygodni pracowało 170 osób (w tym 70 cieśli), kierowanych przez scenografa Martina Childsa (Oscar za „Zakochanego Szekspira").

Bracia Hughes za punkt honoru postawili sobie jak najwierniejsze odtworzenie miejsc i okoliczności kolejnych morderstw Kuby Rozpruwacza. Wszystko musiało być tak, jak zo-

FOT. CINEMATHEQUE

Frederick Abberline (Johnny Depp), inspektor Scotland Yardu, usiłuje wytropić Kubę Rozpruwacza

stało to opisane w policyjnych raportach i zeznaniach świadków – ułożenie ciał ofiar, wygląd kostki brukowej, wybita szyba w oknie. Ta dokładność dotyczyła także odtworzenia ran zadanych przez Rozpruwacza. Ludzie z Millennium Effects (którzy przygotowali efekty specjalne m.in. do „Szeregowca Ryana") na podstawie opisów koronera i zdjęć przygotowali zmasakrowane „ciała" z silikonu. Opracowano także makabryczną charakteryzację dla aktorek, które zagrały ofiary.

– Nie mogłam na siebie patrzeć w lustrze. Wyglądałam upiornie – wspomina Katrin Cartlidge („Przełamując fale"). – Ta charakteryzacja po-

OKOLICZNOŚCI MORDERSTW.

psuła mi całą przyjemność grania razem z Johnnym Deppem. Oto bowiem w pierwszej naszej wspólnej scenie leżałam na ziemi „martwa", a on pochylał się nade mną, by wyczuć mój oddech. Leżałam i myślałam sobie: „Mam podcięte gardło, wybebeszone wnętrzności, a po twarzy chodzą mi trzy muchy. Nie w takich okolicznościach chciałam poznać Johnny'ego Deppa!". **(KN)**

książę czy kupiec?

Nie wiadomo, kim był naprawdę. Nie wiadomo, dlaczego mordował. Nie wiadomo nawet, ile kobiet zabił. Znawcy tematu przypisują mu od 7 do 13 ofiar. Ale tylko o pięciu morderstwach można powiedzieć, że na pewno zostały popełnione przez Kubę Rozpruwacza. Atakował w londyńskim Whitechapel w weekendy między 1.00 a 4.00 w nocy, na swoje ofiary wybierał niemłode prostytutki (tylko jedna z kobiet, Mary Jane Kelly, miała 25 lat). Podcinał im gardło i usuwał organy w fachowy sposób, który wskazywał na medyczne wykształcenie. Świadkowie różnili się w opisach jego wyglądu – według jednych był to wysoki i młody mężczyzna, inni twierdzili, że średniego wzrostu i około czterdziestki. Miał zarost, nosił ciemne ubranie oraz czarny i długi płaszcz, w ręku trzymał spory pakunek.

Historia Kuby Rozpruwacza zaczęła się w piątek 31 sierpnia 1888 roku. Tuż przed czwartą rano na Buck's Row w Whitechapel niejaki Charles Cross znalazł zmasakrowane ciało Mary Ann Nichols, znanej jako Polly. Tydzień później, w sobotę 8 września, tuż przed 6.00 rano na tyłach budynku nr 29 przy Hanbury Street zostały odkryte zwłoki Annie Chapman. Morderca usunął jej niektóre organy. 27 września agencja prasowa Central News Agency dostała list podpisany „Kuba Rozpruwacz". Autor listu nawiązywał do morderstw w Whitechapel i zapowiadał kolejne.

W sobotę 30 września o 1.00 w nocy na Berner Street 40 przypadkowy przechodzień odkrywa ciało Elizabeth Stride. Do zbrodni musiało dojść chwilę wcześniej, spłoszony sprawca nie zdążył zmasakrować zwłok. O godzinie 1.45 na Mitre Square, położonym o 10 minut drogi od Berner Street, zostaje znaleziona martwa Catherine Eddowes. Brakuje niektórych organów wewnętrznych, m.in. nerek. W pobliżu zwłok ktoś (prawdopodobnie morderca) wymalował na murze antysemicki napis. Zostaje on usunięty na polecenie komisarza policji sir Charlesa Warrena, który obawiał się zamieszek.

1 października kolejny list od Kuby Rozpruwacza, w którym wspomina o „podwójnej robocie". 16 października George Lusk, przewodniczący straży obywatelskiej z Whitechapel, dostaje makabryczną przesyłkę – list od Kuby Rozpruwacza wraz z fragmentem nerki Catherine Eddowes. Jako miejsce nadania widnieją słowa „from hell" (z piekła).

W piątkowy ranek 9 listopada w pokoju na Miller's Court 13 zostają znalezione zwłoki Irlandki Mary Jane Kelly. Morderca znęcał się nad jej ciałem przez kilka godzin.

Według oficjalnych dokumentów było to ostatnie morderstwo, które popełnił Kuba Rozpruwacz. Jednak jeszcze przez kilka miesięcy znajdowano w Londynie ciała prostytutek. Policyjne śledztwo zostało zamknięte w 1892. W tym samym roku inspektor Abberline przeszedł na emeryturę. Kuba Rozpruwacz nigdy nie został złapany. Było jednak kilku podejrzanych:

Dr Francis Tumblety, na krótko zatrzymany w związku z morderstwami w Whitechapel. Wypuszczony uciekł do USA, gdzie doszło do serii podobnych zbrodni.

Seweryn Kłosowski, emigrant z Polski, który przyjął nazwisko George Chapman. W 1903 roku powieszony za otrucie żony. Główny podejrzany Abberline'a.

Thomas Neil Cream, amerykański lekarz, powieszony w 1892 roku za zamordowanie prostytutki. W 1888 roku mieszkał w Londynie, proponował medycznym akademiom ludzkie organy. Wieszany miał powiedzieć: „To ja jestem Kubą Rozpruwaczem".

Książę Albert Victor, wnuk królowej Wiktorii, chorował na syfilis, często podobno odwiedzał tanie burdele.

Aaron Kosminski, Żyd z Polski. Mieszkał w Whitechapel. Nienawidził kobiet, bo w dzieciństwie był seksualnie wykorzystywany przez matkę. Umarł w domu wariatów.

Sir William Gull, królewski lekarz. Jeśli nawet nie on był mordercą, to z pewnością znał jego tożsamość.

Montague John Druitt, prawnik, który studiował medycynę. Jego własna rodzina podejrzewała, że jest Kubą Rozpruwaczem. W grudniu 1888 r. popełnił samobójstwo, rzucając się do Tamizy.

James Maybrick, kupiec z Liverpoolu. Od niedawna podejrzany numer 1 – znaleziono jego dziennik, w którym opisuje zbrodnie Rozpruwacza jako własne. **(KN)**

01
III

A'Tomek, Romek i Tytus wśród przyjaciół

MAŁPA W KOSMOSIE

Polska 2002. Reż.: Leszek Gałysz. Scen.: Małgorzata Sikorska-Miszczuk. Muz.: Wojciech Waglewski. Głosu użyczają: Marek Kondrat, Wojciech Malajkat, Piotr Gąsowski, Andrzej Chyra, Dorota Stalińska. 75'. Syrena.

Tytus de Zoo, bohater szalenie popularnych komiksów (ukazały się już w ponad 10 mln egzemplarzy!) Papcia Chmiela, od początku swojego istnienia chciał zostać człowiekiem. Gorliwie „uczłowieczali" go, stosując nadzwyczaj kontrowersyjne zabiegi wychowawcze, dwaj druhowie z ZHP – zastępowy Romek oraz A'Tomek. Ich żmudne i wciąż daremne starania trwają już... 45 lat – pierwszy odcinek komiksu o Tytusie ukazał się bowiem w 1957 roku w „Świecie Młodych". W 1966 roku wydana została książeczka „Tytus harcerzem" i od tamtej pory Papcio Chmiel stworzył aż XXVII ksiąg przygód szympansa i jego przyjaciół. Należą do nich również profesor T. Alent, wynalazca niezwykle oryginalnych pojazdów, i sam Papcio, który wspiera swoich bohaterów w trudnych chwilach. W 1996 roku Prószyński i S-ka, wydawca komiksów o Tytusie, ogłosił konkurs na nowelę filmową, której bohaterami mieliby być Romek, A'Tomek i Tytus. Ważne było również ekologiczne przesłanie filmu. Laureatką konkursu została Małgorzata Sikorska-Miszczuk i właśnie w oparciu o jej scenariusz Leszek Gałysz wyreżyserował animację.

Podobnie jak w komiksach Papcia Chmiela i tu Tytus (głos: Marek Kondrat) marzy, żeby zostać człowiekiem. Dochodzi do wniosku, że najszybciej „uczłowieczy się", namiętnie oglądając telewizję. Przy okazji, niestety, zapada na straszną chorobę – otumanicę-reklamicę, która sprawia, że szympans zaczyna pożądać reklamowanych w telewizji rzeczy.

ZŁY SALIGA PRZEROBIŁ MARZENIA ROMKA I A'TOMKA NA SZTABKI, ONI SAMI SĄ W ŚMIERTELNYM NIEBEZPIECZEŃSTWIE. ALE OTO NA POMOC PRZYJACIOŁOM PRZYBYWA PIZZOLOTEM TYTUS!

Tymczasem sławę i wielkie marzenie małpy postanawia wykorzystać książę Saliga (głos: Andrzej Chyra), rozkapryszony, zepsuty nastolatek władający planetą Transformacja. Saliga okrada dzieci z marzeń, które przechowuje w formie sztabek i przerabia potem na reklamy. Te wysyła z powrotem na Ziemię. W wyniku nieszczęśliwego zbiegu okoliczności na Transformację trafiają jednak Romek (głos: Wojciech Malajkat) i A'Tomek (głos: Piotr Gąsowski). Pozbawieni przez księcia wszelkich fantazji zaczynają... tracić kolor. W zamian dostają maszynki do produkcji pieniędzy. Na szczęście na ratunek, na pokładzie pizzolotu, spieszy im Tytus. Dzielny szympans wyda walkę złu, pomogą mu w tym Dziewczynka (rodzice próbowali sprzedać w punkcie skupu jej marzenie o piesku), Gruba Książka, dzieci i postaci z bajek.

Film wyreżyserował Leszek Gałysz, twórca m.in. „O dwóch takich, co ukradli księżyc" i „Odwróconej góry". To właśnie on przed laty zaprojektował postać słynnego Pomysłowego Dobromira. Leszek Gałysz jest również producentem wykonawczym „Tytusa", w jego studiu J&P (czyli Jacek i Placek) powstało ok. 100 000 rysunków, które złożyły się na film. Pracowało nad nimi ponad 20 animatorów, a sam reżyser zaprojektował wszystkie – rzecz jasna poza zaczerpniętymi z komiksów – postaci. (MS)

TYTUS BEZ PAPCIA

– Nie mam nic wspólnego z tym filmem – powiedział nam Papcio Chmiel, zapytany, czy w jakikolwiek sposób decydował o kształcie „Tytusa, Romka i A'Tomka wśród złodziei marzeń". Henryk Jerzy Chmielewski sprzedał po prostu prawa do postaci głównych bohaterów – Tytusa, Romka i A'Tomka. Nie czytał scenariusza

Papcio Chmiel

Małgorzaty Sikorskiej-Miszczuk. Twórcy animacji również nie konsultowali z autorem komiksów plastycznego kształtu filmu. Producent na początku zwrócił się do Papcia Chmiela z prośbą, by ten napisał scenariusz, jednak twórca Tytusa zdecydował, że poprzestanie na swoich „książeczkach". Dlatego właśnie wydawnictwo Prószyński i S-ka postanowiło, że rozpisze konkurs na scenariusz.

CIRQUE DU SOLEIL – DROGA PRZEZ ŻYCIE

IMAX

22 II (Cirque du Soleil: Journey of Man). USA 2000. Reż.: Keith Melton. Scen.: Steve Roberts, Peter Wagg. Zdj.: John Hora, Reed Smoot. Muz.: Benoit Jutras. Wyk.: Nicky Dewhurst, Brian Dewhurst, Chris van Wagenen, Kenny Raskin, Cully Smoller. 38'. Cinema City Poland.

Film w symboliczny sposób opowiada o kolejach ludzkiej egzystencji – od początku życia i narodzin przez dzieciństwo, młodość, wiek męski, do dorosłości i dojrzałości. Jest to opowieść niezwykła, bo jej aktorami są niezwykli artyści. Prowokować i zaklinać wyobraźnię, zmysły i emocje – to ich misja. Cirque du Soleil jest międzynarodową organizacją artystyczną z siedzibą w Montrealu zrzeszającą ponad 1800 ludzi (w tym 500 artystów) z całego świata, także z Polski. Pod jej szyldem powstają widowiska teatralno-cyrkowe, przedstawienia łączące musical, taniec, akrobację i nowatorskie rozwiązania plastyczne. Od powstania Cirque du Soleil w 1984 roku zrealizowano 13 produkcji, które obejrzało na świecie ponad 20 mln ludzi.

Działania artystów Cirque du Soleil sfilmowane zostały po raz pierwszy w plenerach, które stanowią naturalną scenerię dla opowieści o drodze człowieka przez życie. Zdjęcia powstawały m.in. w wodach wokół Bahamów, w kalifornijskim lesie gigantycznych sekwoi, na pustyni w Nevadzie, w renesansowym ogrodzie w San Mateo w Kalifornii, w marmurowej sali filharmonii w Cleveland i wokół Bramy Brandenburskiej w centrum Berlina. Filmowano pływanie synchroniczne, balet na linach bugee, żonglerkę metalowym sześcianem, taniec miłości ożywionych posągów.

Okres zdjęciowy trwał ponad cztery miesiące i było to nie lada wyzwanie dla twórców filmu, ponieważ artyści Cirque du Soleil brali jednocześnie udział w innych projektach relizowanych w różnych krajach na różnych kontynentach. **(BOS)**

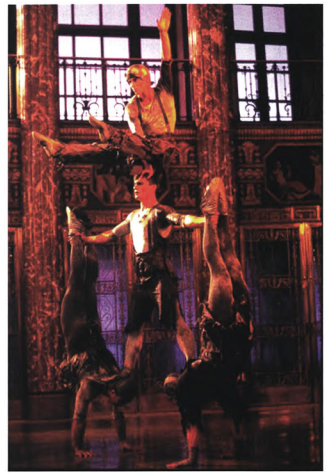

Akrobacje we foyer filharmonii

3000 MIL DO GRACELAND

15 III (3000 Miles to Graceland). USA 2001. Reż.: Demian Lichtenstein. Scen.: Richard Recco, Demian Lichtenstein. Zdj.: David Franco. Scenogr.: Robert de Vico. Muz.: George S. Clinton. Wyk.: Kurt Russell, Kevin Costner, Christian Slater, Courteney Cox, David Arquette. 125'. Best Film.

W szalonym Las Vegas trwa Tydzień Elvisa Presleya. Do miasta ściągają tysiące fanów króla rock and rolla – wszyscy oczywiście przebrani są za swojego idola. W tłumie ludzi w kombinezonach z cekinami, w wielkich okularach i z baczkami, jest pięciu byłych więźniów. Razem z innymi sobowtórami wchodzą do jednego z kasyn i z futerałów na gitarę wyciągają... broń. Niestety, napad utrudniają im ochroniarze, którzy zaczynają strzelać do bandytów. Mężczyźni uciekają z trzema milionami dolarów, jeden z napastników ginie. Jakiś czas później zaczyna się podział łupów, szef grupy Murphy (Kevin Costner) próbuje oszukać wspólników i zgarnąć całą forsę. Zabija Gusa (David Arquette) i Hansona (Christian Slater), ale Michaela (Kurt Russell) nie pozbędzie się łatwo. I to właśnie Michael ucieka z kasą. Póki co zaszywa się w motelu Last Chance, gdzie poznaje Cybil (Courteney Cox), samotnie wychowującą dziecko. Znajomość szybko przeradza się w głębsze uczucie, jednak przestępca wie, że musi uciekać – nie tyle przed policją, co przed Murphym. Mężczyźni spędzili w jednej celi pięć lat i wiedzą o sobie wszystko. I tak Michael wie, że Murphy może przewidzieć każdy jego krok, ale on też domyśla się, co zrobi Murphy... Rozpoczyna się gra na śmierć i życie. Niespodziewanie wplątana w nią zostaje również Cybil. **(MS)**

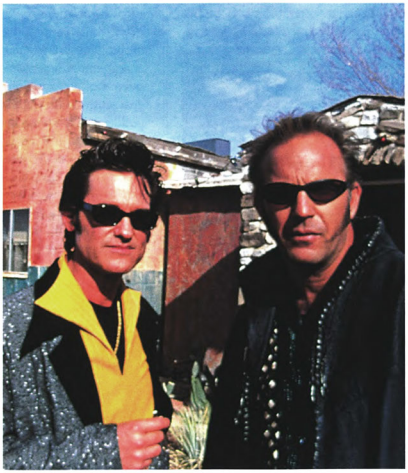

Jak Elvis (Kurt Russell) z Elvisem (Kevin Costner)

Po prawej: Ryuhei Matsuda

ŚCIĘCIE WIŚNI

FILM RECENZJA

ANETA PIERZCHAŁA

Oshima, król japońskiej Nowej Fali lat 60. Azjatycki Godard. To on jest twórcą głośnych skandalizujących filmów „Imperium zmysłów" i „Imperium namiętności", gdzie seks był siłą niszczącą, instrumentem władzy. O takiej namiętności traktuje również „Tabu". „Świat, w którym żyjemy, jest światem stworzonym przez markiza de Sade'a" – napisał w jednej ze swoich sztuk Mishima Yukio, którego samobójcza śmierć (seppuku), wstrząsnęła w 1970 roku nie tylko Japonią. Pod tym wyznaniem mógłby podpisać się Oshima eksponujący okrucieństwo związków międzyludzkich.

W „Tabu" samotnik (bardzo zachodni w sposobie gry Takeshi Kitano w roli bohatera-narratora), chłodnym okiem obserwuje świat, nie mogąc mu zaufać. Ale budzi w nim przecież podziw piękno świata. Więc może poprzez to, co nas zachwyca, co jest niewinne i obojętne, może przyjść ukojenie? Czym jest piękno, jaka jest jego natura?

WYRAŻONE TU EMOCJE TRAFIAJĄ RACZEJ DO JAPOŃCZYKA NIŻ DO EUROPEJCZYKA.

Prowokujący temat miłości homoseksualnej wśród samurajów jest w „Tabu" jedynie pretekstem do postawienia tego typu pytań. Zapewne dlatego Oshima unika erotycznych scen. Także XIX-wieczna Japonia pozostaje tu tylko scenografią. Kwestia tajemniczych związków namiętności i destrukcji, piękna i zła była podnoszona przez sztukę Zachodu niejednokrotnie. Któż z nas nie zna magnetyzującego swą urodą obrazu rozkładu ze „Śmierci w Wenecji", historii zauroczenia dojrzałego mężczyzny urodziwym chłopcem? Jednak ładunek emocjonalny „Tabu" jest przejmujący bardziej dla Japończyka niż dla zachodniego widza. Bo tylko w Japonii piękno przez wieki było absolutyzowane. Jest święte. Piękno w Japonii zaprasza do kontemplacji, modlitwy. Gospodarz układa kwiaty dla swoich gości, a maleńkie czarki do picia herbaty to dzieła sztuki. W „Tabu" wciąż powraca piękna twarz młodego adepta sztuk walki: dla nas być może tylko chłodna, kapryśna twarz dziecka i porcelanowej lalki. W Japonii jest doskonała. Być może dlatego, że Oshima „porywa" się na tradycyjną japońską wartość – piękno, poetyka „Tabu" nie ma nic wspólnego z awangardą. Wręcz przeciwnie. Reżyser operuje światłem i cieniem, ciszą, niedopowiedzeniem, gestem – wszystkim tym, co przywykliśmy uznawać w oczywisty sposób za tradycyjnie japońskie. U Oshimy piękno, choć po japońsku dyskretne, jest metafizycznie podejrzane.

Te porachunki z pięknem nie są zresztą w Japonii czymś zupełnie nowym. Pod koniec lat 50. Mishima napisał słynny „Złoty pawilon", w którym buddyjski mnich podpala cudownej urody budowlę, aby wyzwolić się spod jej uroku i skosztować wolności absolutnej. Ale wolność ta okazuje się być próżnią. Podobnym gestem zniszczenia i wyzwolenia w „Tabu" – tym razem od iluzji, że to, co piękne, jest dobre – jest ścięcie kwitnącej wiśni. Dla nas ścięcie obsypanego kwiatami drzewa w scenie końcowej może mieć jedynie wartość mniej lub bardziej kiczowatej metafory. Inne ciążenie ma dla Japończyka. W Japonii w telewizyjnych wiadomościach jedną z istotniejszych informacji jest termin kwitnienia wiśni. Ściąć wiśnię to ściąć świat.

Jest jeszcze coś. Mówi się, że współczesna Japonia ma niewielki związek z tą sprzed ery Meji (w tym czasie rozgrywa się akcja filmu). Ale kodeks samurajów jeszcze w latach 60. pozostawał w Japonii na tyle żywy, czy też czytelny, że w imię głoszonej w nim lojalności wobec sprawy, o którą się walczy, umarł Mishima. Oshima znał i cenił Mishimę, czuł z nim duchowe pokrewieństwo. Być samurajem, aby mordować dla czystej przyjemności – to już nie złamanie kodeksu. To diabelstwo. I diabeł – ukryty pod maską pięknego chłopca i lojalnego wojownika – jest bohaterem „Tabu". Ukrywa się w tym, co święte. Tylko – mówiąc krótko – dla nas nie jest ani pociągający, ani groźny. Być może dlatego, że nie czujemy wyjątkowości kwitnienia wiśni ani nie wierzymy w honor samuraja.

W szkole samurajów

22
III

(Gohatto). Japonia–Francja–Wlk. Brytania 1999. Reż.: Nagisa Oshima. Scen.: N. Oshima, Ryotaro Shiba. Zdj.: Toyomichi Kurita. Muz.: Ryuichi Sakamoto. Scenogr.: Yoshinobu Nishioka. Wyk.: Beat Takeshi, Ryuhei Matsuda, Shinji Takeda, Tadanobu Asano, Koji Matoba. 100'. Gutek Film.

Kioto, 1965 r. Schyłek epoki szogunów. W elitarnej szkole samurajów obowiązują surowe zasady, najmniejsze wykroczenie przeciwko kodeksowi samurajów karane jest śmiercią. Pojawienie się w akademii pięknego 18-latka Sozaburo Kano (Ryuhei Matsuda) powoduje dziwne rozprężenie panującej tu dyscypliny. Dwuznacznemu, uwodzicielskiemu urokowi młodego adepta sztuki walki poddają się nie tylko inni uczniowie, ale i przełożeni. Jeden z nich, Hijikato (Beat Takeshi), z dystansem obserwuje rozgrywające się wydarzenia.

15
III

Nowe życie na Nowej Funlandii – Quoyle (Kevin Spacey) i Wavey (Julianne Moore)

CO GRYZIE QUOYLE'A?

Tomasz Tiuryn

(The Shipping News). USA 2001. Reż.: Lasse Hallström. Scen.: Robert Nelson Jacobs. Zdj.: Olivier Stapleton. Muz.: Christopher Young. Scenogr.: Karen Schulz Gropman. Wyk.: Kevin Spacey, Julianne Moore, Judi Dench, Cate Blanchett, Scott Glenn. 124'. SPInka.

Quoyle (Kevin Spacey) to człowiek, który nigdy niczego w życiu nie osiągnął – wyrzucono go ze studiów, nigdy nie znalazł porządnej pracy, małżeństwo z przypadkowo poznaną dziewczyną (Cate Blanchett) okazało się kompletną porażką. Pogarda otaczających go ludzi sprawiła, że utracił szacunek do samego siebie. Ale życie Quoyle'a ulega nieoczekiwanej zmianie, gdy umierają jego rodzice, a żona ginie w wypadku samochodowym: przybywa do niego nigdy niewidziana ciotka (Judi Dench), proponując podróż na Nową Fundlandię, wyspę, z której pochodzi ich rodzina. Quoyle zabiera swoją córeczkę i wyrusza, by rozpocząć nowe życie.

Cate Blanchett

FILM RECENZJA

Regularność, z jaką niektóre motywy pojawiają się w filmach Lasse Hallströma, każe przypuszczać, że problemy przez niego poruszane rzeczywiście leżą mu na sercu, że wraz ze swoimi bohaterami przeżywa ich dramaty. Było tak w przypadku nakręconego jeszcze w Szwecji „Moje życie jako psa", to samo dotyczyło najlepszego jak dotąd filmu Hallströma, „Co gryzie Gilberta Grape'a?"

Nowy film reżysera podejmuje wątki znane już z jego poprzednich dokonań – mimo że akcja obejmuje przede wszystkim lata dorosłego życia Quoyle'a, głównego bohatera „Kronik portowych", to jego dzieciństwo i stosunek do rodziców, odgrywają w filmie kluczową rolę. Znów więc głównym problemem podejmowanym przez Hallströma jest samotność i poczucie bezradności, jakiego doświadczają dzieci, gdy pozbawione są oparcia ze strony rodziny. Postacie z jego wcześniejszych filmów musiały radzić sobie z sytuacjami, które przekraczały ich siły – w przypadku Quoyle'a słabość wpojona mu przez despotycznego ojca sprawia, że zadaniem ponad siły staje się całe jego życie.

Znaczącą zmianą w stosunku do tamtych filmów jest przede wszystkim fakt, że „Kroniki..." to nie tyle film o tym, jak brak rodzinnej więzi pozbawia człowieka wewnętrznej siły, ile raczej historia o powrocie do życiowej równowagi. Jak często w kinie bywa, to, co mogłoby wyglądać na koniec wszystkiego i ostateczną klęskę, staje się początkiem nowego, lepszego losu.

Bardziej optymistyczny ton nie jest jednak jedyną innowacją. Gdy porównuje się ten film z „Co gryzie Gilberta Grape'a?", a zwłaszcza z „Moje życie jako psa", uderzające jest to, jak dalece Hallström przyswoił sobie skonwencjonalizowany język amerykańskiego kina – krąg problemów, w obrębie którego reżyser się porusza, jest w dużej mierze wciąż ten sam, ale sposób opowiadania historii zmienił się diametralnie.

„Kroniki portowe" zaczynają się jako opowieść o człowieku stłamszonym przez pogardę innych oraz własne przekonanie o swojej niskiej wartości. Bierność głównego bohatera jest niemal irytująca, ale dzięki temu te pierwsze sceny poruszają. Zwrot akcji sprawia, że Quoyle zostaje wyrwany z marazmu, w jakim żył dotąd – mocny początek każe więc oczekiwać, że jeśli bohater otrzyma szansę odzyskania osobistej godności, to będzie to proces długi i bolesny. Tu jednak spotyka widza niespodzianka – opowieść o dalszych losach Quoyle'a, mimo że pokazuje mozolne próby stania się na powrót człowiekiem, więcej ma w sobie z komedii i romansu, niż z dra-

GDY PORÓWNUJE SIĘ ÓW FILM Z „CO GRYZIE GILBERTA GRAPE'A?", WIDAĆ, JAK DALECE HALLSTRÖM PRZYSWOIŁ SOBIE SKONWENCJONALIZOWANY JĘZYK AMERYKAŃSKIEGO KINA.

matu. Bohater przechodząc wewnętrzną przemianę, nie traci ani na chwilę naszej sympatii, ale niewprawne użycie konwencji sprawia, że trudno jest o wiarygodność.

Kino amerykańskie daje artyście niezwykłe możliwości techniczne i to w ewolucji twórczej Hallströma doskonale widać – jego film to wspaniały przykład ekranowej maestrii, ze zdjęciami, które zapierają dech w piersiach, z rewelacyjnymi kreacjami aktorów (brawa dla Kevina Spacey). Zarazem jednak kino amerykańskie posługuje się swoistym skonwencjonalizowanym kodem – kto będzie umiał go wykorzystać do swoich celów, może tworzyć wielkie filmy, czego najlepszym przykładem jest dorobek Anga Lee. Najważniejszy warunek w tym wypadku brzmi: emocjonalny ton konwencji musi współgrać z tonem historii, którą się opowiada. W „Kronikach portowych", mimo że film ociera się o wielkość, tej harmonii zabrakło – jest to kino miejscami niezwykłe, miejscami po prostu zabawne i wzruszające, a jednak nie spełnia złożonych na początku obietnic.

22
III

(The Royal Tenenbaums). USA 2001. Reż.: Wes Anderson. Scen.: W. Anderson, Owen Wilson. Zdj.: Robert D. Yeoman. Muz.: Mark Mothersbaugh. Scenogr.: David Wasco. Wyk.: Gene Hackman, Anjelica Huston, Gwyneth Paltrow, Ben Stiller, Luke Wilson, Owen Wilson. 109'. Syrena.

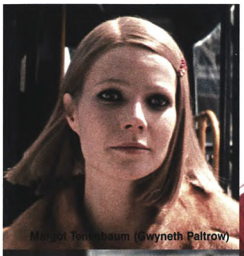
Margot Tenenbaum (Gwyneth Paltrow)

Chas Tenenbaum (Ben Stiller)

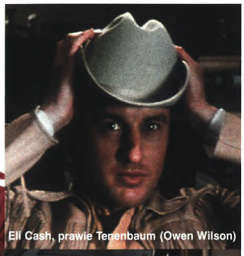
Eli Cash, prawie Tenenbaum (Owen Wilson)

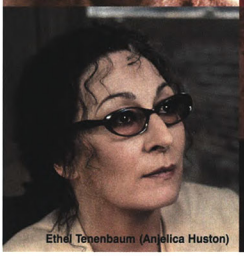
Ethel Tenenbaum (Anjelica Huston)

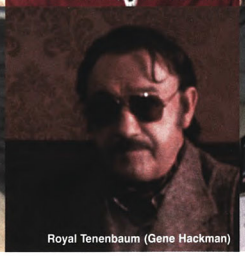
Royal Tenenbaum (Gene Hackman)

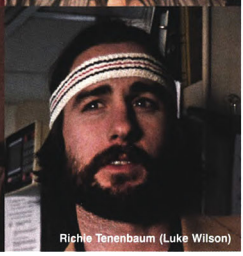
Richie Tenenbaum (Luke Wilson)

ŻYCIE (NIE)RODZINNE

ANDRZEJ KOŁODYŃSKI

FILM RECENZJA

Żyjący w separacji Ethel (Huston) i Royal (Hackman) Tenenbaumowie mają trójkę cudownych dzieci. Chas (Stiller) w wieku 10 lat sprzedawał za granicę myszy-dalmatyńczyki (w kropki) i zarobione pieniądze inwestował w nieruchomości. Richie (Luke Wilson) okazał się fenomenalnym tenisistą. Czternastoletnia adoptowana córka Margot (Paltrow) odniosła sukces jako autorka dramatyczna. Z czasem genialne dzieci stają się nieszczęśliwymi neurotykami. Kiedy w domu po latach zjawia się wyrzucony niegdyś przez matkę tatuś, zostaje on przez członków rodziny powitany obojętnie. Udając śmiertelnie chorego na raka, zaczyna przyglądać się rodzinnemu życiu swoich bliskich.

Jeśli pogrzeb uznać można za szczęśliwe zakończenie, to film Wesa Andersona ma happy end. Dość nietypowy, ale też wszystko w tym filmie nie jest zwyczajne. Któryś z recenzentów amerykańskich wyznał, że w trakcie seansu poczuł się przeniesiony do świata obcych z kosmosu. Niby wszystko jest jak trzeba, a jednak efekt okazuje się surrealistyczny. Bohaterowie filmu, Tenenbaumowie, używają tego samego nazwiska, w gruncie rzeczy jednak prowadzą całkowicie osobne życie. Nie funkcjonują jako rodzina w tradycyjnym znaczeniu tego pojęcia. Nie łączą ich uczucia. Odnoszą się do siebie z przyjazną obojętnością. Tak naprawdę nie są sobą zainteresowani. Natomiast zainteresowany jest nimi bardzo, i to od dzieciństwa, sąsiad z przeciwka, który dzięki temu robi karierę. Zostaje autorem westernowych powieści, wyśmiewanych przez krytykę, za to cieszących się poczytnością. W ten sposób w kategoriach sukcesu nie odstaje od trójki młodych Tenenbaumów. Różnica polega na tym, że ta trójka zaczynała już jako cudowne dzieci. Po czym wszystko minęło, mali geniusze przemienili się w dorosłych neurotyków. I trwaliby w tym stanie, gdyby nie tata Tenenbaum. Tata – utracjusz, leń i kłamca – decyduje się po latach na powrót do domu, ponieważ eksmitowano go z hotelu, za który nigdy nie płacił.

A więc klasyczna komedia familijna o czarnej owcy, która doprowadza do integracji rodziny? W pewnym sensie tak. Z gwiazdami, z których każda z osobna tworzy brawurową kreację. Anjelica Huston w roli matki nigdy nie była lepsza, Ben Stiller nigdy nie był bardziej denerwujący. Ale gwiazdy tylko pomagają w mnożeniu mylnych tropów, jakie podsuwa scenariusz. Nic nie jest takie, jakim się wydaje. Film opowiada o ekscentrykach zanurzonych we własnym świecie, nieszukających komunikacji z otoczeniem. A to znaczy, że wszyscy oni są w gruncie rzeczy samotni. Rozpaczliwie. Margot (zadziwiająca Gwyneth Paltrow) w tajemnicy pali papierosy. Ta tajemnica nikogo nie obchodzi, każdy z domowników spokojnie pozwoliłby jej na palenie. Ale Margot potrzebuje czegoś własnego, jakiegoś usprawiedliwienia swojej pozycji outsidera. Podobnie z innymi. Każdy ma jakąś strategię ukrywania siebie. Choćby senior rodu grany ze wspaniałą przesadą przez Hackmana. Wydaje się sympatyczny, ale bynajmniej taki nie jest. Swoim postępowaniem sprawia, że wiele masek spada, ale wcale nie wszystkie. A kieruje się przy tym bezwzględnym egoizmem. W gruncie rzeczy on jeden spełnia pozytywną rolę, bo wymusza jakąś interakcję, jakiś stopień porozumienia. To więcej niż całkowita atrofia rodzinnych więzi.

I o to tylko chodzi. W kontakcie z tym, co dzieje się na ekranie, widz ustawiony został w pozycji podglądacza. Nie może się z nikim identyfikować ponieważ jest nieustannie zaskakiwany. Farsa przechodzi bez ostrzeżenia w dramat i odwrotnie. Każdy wątek, na pierwszy rzut oka znajomy, odsłania jakieś drugie, niezbyt przyjemne dno. To elementy gry, jaką autorzy proponują w miejsce tradycyjnego filmu z tezą. I nie warto zastanawiać się, czy odwołują się do starej surrealistycznej komedii Jeana Renoira „Śmieszny dramat". Pewno tak, ale istotne są nie ewentualne zapożyczenia, lecz ogólna wymowa. Kiedyś tamten film wydawał się całkowicie oderwany od rzeczywistości, dziś jest świadectwem swoich czasów. Podobnie historia Tenenbaumów. Robi wrażenie abstrakcyjnej i ponadczasowej, a jednak trudno byłoby wskazać równie wnikliwą analizę mentalności ludzi, pośród których żyjemy dzisiaj. Jej prawda liczy się bardziej od fotograficznie odnotowanych szczegółów.

> WIDZ NIE MOŻE TU SIĘ Z NIKIM IDENTYFIKOWAĆ, PONIEWAŻ JEST NIEUSTANNIE ZASKAKIWANY.

KATE I LEOPOLD

MANANA CHYB

FILM RECENZJA

W komedii romantycznej muszą się najpierw poprzytykać, potem pokochać. To pierwsze prawo gatunku. Komediowość powinna się brać ze zderzenia dwójki bohaterów, wynikającego z różnic płciowych, kulturowych, charakterologicznych; zaś romantyczność – z siły ich miłości, przezwyciężającej wszystkie te różnice. A przystępując do konkretów: ona robi karierę marketingowca w Nowym Jorku początku XXI wieku, on dla odmiany o karierę nie dba, bo jest księciem, i to XIX-wiecznym, ni mniej, ni więcej. No i cała otchłań różnic między nimi od razu jak na dłoni. Tylko jak ich ze sobą zetknąć, żeby mieli możność pokonać rożnice i połączyć się w miłosnym uścisku? To doprawdy drobnostka. Wystarczy, by ktoś (np. jej były chłopak-wynalazca) odkrył szczelinę w czasie. Szczelina się otwiera co prawda z rzadka i na krótko, bo suspens w komedii romantycznej też może się przydać, ale skoro miłość ma być prawdziwa, to muszą się przed nią piętrzyć prawdziwe trudności, a nie jakieś zmyślone.

Rzucenie się z mostu w ową szczelinę jest niczym w porównaniu z szokiem, jaki przeżywa Kate za każdym razem, kiedy książę podrywa się, gdy ona wstaje (tak mu bowiem każe starożytny obyczaj). Zadziwienie Kate nie dorównuje jednak zadziwieniu nas, widzów, w chwili, gdy książę, stanowiąc wzór zachowań XIX-wiecznej arystokracji, podejmuje swą lubą upichconą przez siebie kolacją (wiadomo, że ci książęta z kuchni wychodzi-

Marketingowiec (Meg Ryan) z księciem (Hugh Jackman)

li tylko z rzadka, żeby posprzątać na korytarzu). I tak, książę Leopold jako przedziwny konglomerat historycznych anachronizmów, zasłyszanych od pradziadków dykteryjek i wyobrażeń „księcia z bajki" rodem z harlequinów, rozkochuje w sobie z łatwością współczesną panią od marketingu, która, nie wiedzieć czemu, co rusz wywraca się na prostej drodze, wylewa na siebie ciemne płyny i ma wiecznie rozdziawiony ryjek. Książę sobie pewnie pomyślał, że to taka przypadłość kobiet pracujących początku XXI wieku. Ale my wiemy swoje: to bogactwo środków wyrazu Meg Ryan, rozkosznej czterdziestki, która najwyraźniej w swoich oczach pozostaje dwudziestoletnią, pełną niewymuszonego wdzięku trzpiotką.

W przeciwieństwie do naszej weteranki komedii romantycznej, nieodstającej zresztą od poziomu scenariusza, niespodziewanie jasnym punktem tej hollywoodzkiej zabawy jest Hugh Jackman, Australijczyk w roli księcia Leopolda. Mimo tego, co mówi i co robi – pod dyktando scenarzystów – potrafi swobodną pewnością siebie, elegancją, wewnętrzną szczerością przekazać nam jakąś prawdę o fenomenie zwanym „mężczyzną z klasą". Ponadto bardzo przypomina Clinta Eastwooda w młodości. I nie jest to jego wadą, gdyby ktoś miał wątpliwości.

(Kate & Leopold). USA 2001. Reż.: James Mangold. Scen.: Steven Rogers, J. Mangold. Zdj.: Stuart Dryburgh. Muz.: Rolfe Kent. Scenogr.: Mark Friedberg. Wyk.: Meg Ryan, Hugh Jackman, Liev Schreiber, Breckin Meyer, Natasha Lyonne. 121'. SPI.

22
III

NA EKRANACH

redaguje **BARTOSZ ŻURAWIECKI**

ZOBACZCIE KONIECZNIE!

KANDAHAR

reż. Mohsen Makhmalbaf

Droga przez mękę. Emigrantka z Afganistanu wraca do rodzinnego kraju, by uratować przed samobójstwem swoją siostrę. Mocne i prawdziwe.

KLĄTWA SKORPIONA

reż. Woody Allen

Jeden z bardziej udanych filmów Allena. Subtelny pastisz kina hollywoodzkiego lat 40. Z pozoru błahy, ale...

KRAWIEC Z PANAMY

reż. John Boorman wg Le Carrégo

Świetny Geoffrey Rush i parodiujący Bonda Pierce Brosnan w sarkastycznym rozrachunku z nowym porządkiem świata po zakończeniu zimnej wojny.

POTWORY I SPÓŁKA

reż. Peter Docter, David Silverman

Potwornie śmieszne i strasznie wzruszające. Dla każdego, kto jeszcze nie zapomniał, jak cieleciem był. **(MS)**

TAM I Z POWROTEM

reż. Wojciech Wójcik

Dramatyczna historia naszego kraju jako tło historii w amerykańskim stylu (miłość, zdrada i napad na bank). Świetne role Janusza Gajosa i Jana Frycza. **(MS)**

VIDOCQ

reż. Pitof

Olśniewający obraz Paryża AD 1830 wykreowany za pomocą najnowszej techniki. Reszta wątpliwa.

WŁADCA PIERŚCIENI. DRUŻYNA PIERŚCIENIA

reż. Peter Jackson

Reżyser wykreował magiczny świat z powieści Tolkiena, a przy tym nic nie utracił z jej ducha. **(EC)**

WOJOWNIK

reż. Asif Kapadia

Japońska legenda w hinduskich realiach. Wojownik porzuca drogę miecza i szuka oczyszczenia. Prostota w najlepszym stylu.

ZOBACZCIE, ALE NIEKONIECZNIE!

DZIEŃ PRÓBY

reż. Antoine Fuqua

Cyniczny policjant (Washington) uczy młodego idealistę (Hawke), jak żyć w dżungli Los Angeles. Czarne na białym mimo pozornej ambiwalencji moralnej.

ENIGMA

reż. Michael Apted

Romans szpiegowski, a w tle zbrodnia w Katyniu, konwoje na Atlantyku i niemiecka maszyna szyfrująca. Niewspółmierność.

HARRY POTTER I KAMIEŃ FILOZOFICZNY

reż. Chris Columbus

Wierna ekranizacja książki Joanne K. Rowling – nie dla mugoli! **(EC)**

WTOREK

reż. Witold Adamek

Ciąg dalszy przygód bohaterów „Poniedziałku" w modnej konwencji komedii gangsterskiej. Nieco lepsze niż „Poranek kojota".

ULUBIEŃCY AMERYKI

reż. Joe Roth

Roberts, Crystal, Cusack, Zeta-Jones. Ja tam ich tak bardzo nie polubiłem...

ZBUNTOWANA

reż. Karyn Kusama

Walka pięści na ringu zakończona rozejmem. Do czasu?

MOŻECIE SOBIE DAROWAĆ!

IGRASZKI LOSU

reż. Peter Chelsom

Ile razy można oglądać to samo – ona i on mają się ku sobie, ale los piętrzy przed nimi kolejne trudności. **(EC)**

ZA LINIĄ WROGA

reż. John Moore

Zestrzelony nad Bośnią amerykański lotnik musi przedostać się do swoich. Połączenie gry komputerowej z patriotycznym kiczem.

NIKOMU ANI SŁOWA

reż. Gary Fleder

Michael Douglas nawet nie próbuje robić dobrej miny do złej gry. **(MCH)**

MFILM poleca:

Danny GLOVER | Gene HACKMAN | Anjelica HUSTON | Bill MURRAY | Gwyneth PALTROW | Ben STILLER | Luk WILSON | Owen WILSON

Gala

RZECZPOSPOLITA

onet.pl

CANAL+

SYRENA ENTERTAINMENT GROUP
www.syrena.com

Touchstone Pictures
Distributed by Buena Vista International
©Touchstone Pictures

BRZYDKIE SŁOWO NA „I”

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

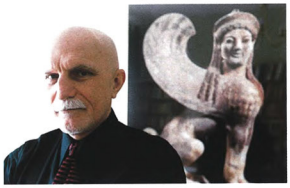

Ciężkie czasy dla polskiego kina. Gdy mistrzowie raczą nas towarem klasycznym i nieświeżym, nadzieja tylko w młodych. Dlatego wdałem się w sporą awanturę, by kinematografię otworzyć dla filmowców początkujących, o umysłach otwartych, niezepsutych tanią kalkulacją. Jednak, moim zdaniem, nie wszystko w ich pracach i sposobie myślenia jest godne poparcia.

Oto jeden z najzdolniejszych młodych reżyserów jeży się na dźwięk słowa na „i”. – Ideologia! Nasi ojcowie i dziadowie bardzo się sparzyli – powiedział, odmawiając dyskusji na ten temat. Może było to tylko nieporozumienie. Chciałem rzec, że świat trzeba ujmować przy pomocy idei, bo inaczej pozostaje chaosem wrażeń. Przecież sztuka ma na celu oswajanie świata. A może za tym protestem stało coś innego. Choćby bezradność umysłowa, jaka jest typowa dla każdego okresu przejściowego. Mamy dziś w Polsce ni to kapitalizm, ni socjalizm. Nie wiadomo więc, jaką miarę przykładać do rzeczywistości. Dlatego wielu młodych artystów wybiera ucieczkę w prywatność. Jest to zrozumiałe, byle bez przesady.

Przykładem takiej właśnie przesadnej ucieczki jest „Portret podwójny” Mariusza Fronta.

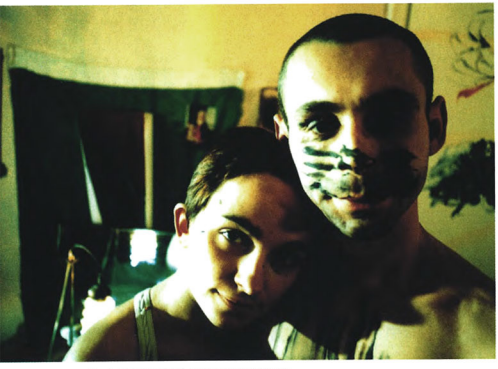

„Portret podwójny”, reż.: Mariusz Front

Ma to być manifest pokolenia. Trudno mi się z tym pogodzić. Bo o czym jest fabuła? Zepsuci starcy nie dają młodemu człowiekowi zrobić filmu, a ten chce być artystą. Chłopakowi nie układa się z matką, od dziewczyny odszedł przed laty ojciec i teraz ma wyrzuty sumienia. Babcia niedługo umrze. Ale na koniec udało się uratować ptaszka i zrobić o tym film. Jest to nieprzyzwoicie autotematyczne. Można pokazać wszystko, ale trzeba mieć coś do pokazania, prócz świeżego ciała i kilku banalnych sytuacji. Widzowi nie wystarczy wzruszać się naiwnością artystów, między jednym a drugim zerknięciem na zegarek. Chce wiedzieć, co z tego wynika dla niego samego. Po to przyszedł do kina.

Czy bohaterów filmu, dorabiających w supermarkecie, nie interesowałoby na przykład założenie związku zawodowego dla obrony przed chciwym pracodawcą? Prawda jakie śmieszne? Oczywiście, że nie interesowałoby, bo są tam na chwilę. Coś mi się tylko zdaje, że przy takiej postawie wszędzie będą na chwilę. To postawa konsumentów życia, którzy nie czują się odpowiedzialni za innych ludzi, poza najbliższymi. Wymowny jest też wybór aktora do głównej roli, wyrażającej postać samego reżysera. Jak widzi siebie artysta Mariusz Front? Jest to mały chudy pisklak z ogoloną głową, który jakby uciekł zza drutów. Cóż to znaczy? Chcę ocalić siebie, tylko siebie! I ta kamera z ręki latająca na prawo i lewo... Patrzcie, jaki jestem Biedny, Zagubiony, lecz Uczciwy!

Myślę, że ten film z Dogmy rodem ma jednak pewien sens. Jest tylko inny, niż powszechnie się sądzi. Mianowicie zaciera granicę między rzeczywistością bezpośrednią a medialną. Front nakręcił aż 40 godzin materiału. Skoro tak niechętnie rozstaje się z kamerą, to znaczy, że obiektyw stał się jego trzecim okiem. I co widzi? Tzw. trzecie oko w hinduizmie oglądało rzeczywistość duchową, niedostrzegalną dla zwykłego spojrzenia. Ale w tym wypadku ogląda miałkość, którą znamy na co dzień. Wprawdzie opowieść jest spójna i dobrze świadczy o opanowaniu warsztatu. To jednak przypadek młodzieńczego autoerotyzmu, z którego szybko należy wyrosnąć.

Znacznie poważniejszy jest Xawery Żuławski, choć to punk w dredach spiętych pod kapturem nasuniętym na czoło. Kręci własnym sumptem film o buncie młodzieży w Warszawie przeciwko materializacji świata. Wśród planowanych zdjęć znajdzie się spalenie kilku rzeźni; zwierzęta to nie tylko mięso do naszego użytku. Aż chce się krzyknąć: Dawać! Robić! Dlaczego nikt mu nie pomaga spośród producentów? A gdzie ministerstwo? Jeśli mecenat państwowy do czegoś się przydaje, to właśnie do popierania takich projektów – ryzykownych rynkowo, lecz płodnych umysłowo. Żuławski ma światopogląd, nie boi się idei, choć nie wiem, czy by się zgodził, że ma „ideologię”. Tacy jak on mogą rozproszyć mgłę ideologiczną, w jakiej się błąkamy w naszej nowej Polsce.

MOŻNA POKAZAĆ WSZYSTKO, ALE TRZEBA MIEĆ COŚ DO POKAZANIA PRÓCZ ŚWIEŻEGO CIAŁA I BANALNYCH SYTUACJI.

Egocentryzm Fronta i aktywizm Żuławskiego to dwie skrajnie przeciwne postawy. Między tymi biegunami rozciąga się pole dla artystów po prostu ciekawych życia. Łukasz Barczyk wprawdzie brzydzi się ideologią, ale sporo wie o idei wewnętrznej uczciwości, co pokazał w „Patrzę na ciebie, Marysiu”. Póki kamera patrzy z troską na drugiego człowieka, wszystko jest w porządku. Brzydkie słowo na „i” możemy wykreślić z naszego słownika. Wystarczy światopogląd.

Aspirantów powinno skupić się w studiu młodych, by stworzyć masę krytyczną nowego myślenia i wrażliwości. Dodawaliby sobie nawzajem odwagi do rebelii przeciwko starzyźnie.

Druga połowa budżetu kinematografii powinna iść na finansowanie kontrowersyjnych projektów dojrzałych twórców z szansą na wybitność. Nie ma powodu finansować miernoty ze środków państwowych. Artyści podrzędni dostali już swoją szansę debiutu i kolejnych realizacji. Dalej niech sami sobie radzą: albo utrzymają się na powierzchni, albo pójdą na dno, to ich prywatna sprawa. Zadaniem państwa jest inwestowanie w nową infrastrukturę i niesprawdzone idee, ponieważ rynek tego nie zrobi.

FOT. GRZEGORZ BOGUŃSKI, ARCHIWUM

W KINACH OD 8 MARCA

www.godziny-szczytu2.interia.pl

ZBYT WIELKĄ WAGĘ PRZYWIĄZUJE SIĘ DZIŚ DO WYGLĄDU. W PISMACH PEŁNO JEST PORAD TYPU: „25 SPOSOBÓW PERFEKCYJNEGO PIEPRZENIA SIĘ, CZYLI JAK ZATRZYMAĆ PRZY SOBIE MĘŻA". TO IDIOTYZM.

rozmawia **TIM JENNINGS**

Na ile był dla pana ważny Oscar za „Gladiatora" – ten dowód uznania ze strony środowiska?

Gdzieś tam w głębi poczułem się nieco bardziej odprężony. Nie chodzi mi o to, że szukałem akceptacji, ale taka nagroda oznacza, że są tacy, którzy doceniają to, co robisz. A to przyjemne. Przyjemnie mieć świadomość, że niezależnie od mojego publicznego wizerunku i od mojej reputacji moja praca znajduje uznanie. Oscar sprawił więc, że jako aktor poczułem się odrobinkę pewniej.

Co pan pamięta z oscarowej nocy?

Pamiętam, że moja mama tak bardzo płakała, że aż zgubiła gdzieś sztuczne rzęsy. Przyszedłem z zaplecza, żeby się z nią zobaczyć, i zauważyłem, że coś jest nie tak z jej makijażem. Zapytałem więc, co się stało, a mama odpowiedziała: „Nie wiem, kochanie, moje rzęsy leżą gdzieś na podłodze". Nie uczestniczyłem w tym całym bankietowym szaleństwie po rozdaniu Oscarów. Zabrałem tylko mamę na przyjęcie z Eltonem Johnem, bo wiedziałem, że bardzo chce go poznać. Zrobiłem im razem zdjęcie, na którym Elton wypadł świetnie, ale mama wygląda jak spłoszony zając. Chciałem niedawno obejrzeć to zdjęcie, ale nigdzie nie mogłem go znaleźć. Podejrzewam, że mama je gdzieś ukryła...

Czy kiedykolwiek marzył pan o tym?

Masz na myśli pokój pełen dziennikarzy? To przecież koszmar. O czym ty mówisz, stary? ▸

russell crowe uraz czy iloraz?

Nie marzył pan o aktorstwie?

Owszem, już jako dziecko chciałem być aktorem, ale chciałem także na przykład komponować piosenki. Debiutowałem jako sześciolatek jakimiś ogonami w telewizyjnych produkcjach. Potrzebowałem jednak dziewiętnastu lat, żeby móc grać w filmach. A kiedy wreszcie znalazłem się na planie filmowym i zrozumiałem, na czym polega różnica między aktorstwem filmowym i teatralnym, uświadomiłem sobie, jak świetnie się tu czuję.

Ostatnio wielu znanych aktorów przyjmuje role osób chorych psychicznie. Jak pan myśli, skąd się to bierze?

Mogę mówić tylko w swoim imieniu. Dostaję do przeczytania ogromne ilości scenariuszy. Wybieram z tego niewielki zaledwie ułamek. Zawsze, kiedy trafiam na scenariusz, który mi się podoba, zaczynam w wyobraźni grać swojego bohatera, podejmować za niego decyzje. Oceniam dialogi, notując wszelkie spostrzeżenia i uwagi. Jeżeli scenariusz został zbudowany na dobrym pomyśle, a osoba reżysera gwarantuje, że pomysł ten nie zostanie zmarnowany, jest szansa na fascynujący film. Mam wrażenie, że Ron Howard nabrał wszystkich, którzy uważają go za niepozornego, cichego faceta. Tak naprawdę jest on jednym z najbardziej wymagających reżyserów, z jakimi przyszło mi pracować. Ale nie przeszkadzało mi to, bo Ron jest bardzo zorganizowany i dobrze wie, czego chce.

Dlaczego przyjął pan rolę Johna Nasha w „Pięknym umyśle"?

W scenariuszu zafascynowały mnie dwie sprawy. Po pierwsze, jest to wspaniała opowieść o triumfie jednostki, o jej heroicznej walce z przeciwnościami. Ale jest to także cudowna historia miłosna. Opowieść o uczuciu, które przetrwało pięć trudnych dekad i trwa nadal. Gdyby nie wsparcie Alicii, John prawdopodobnie nie przezwyciężyłby choroby.

Richard Harris powiedział, że Peter O'Toole i pan to jedyne osoby, z którymi warto pić.

Bardzo lubię towarzystwo Richarda. To porządny facet. Ma poukładane w głowie i świetny z niego aktor. Pamiętam, jak kręciliśmy razem do „Gladiatora" trudną i długą scenę z dużą ilością dialogów. Richard zrobił z niej aktorski majsterszyk. W przerwach między zdjęciami zajmował się rozwiązywaniem różnych problemów. Na przykład, co zrobić, żeby Joaquin Phoenix się wyluzował. Doszedł do wniosku, że najlepiej go spić i sprawdzić, czy go polubimy. Być może było to staromodne rozwiązanie, ale w tym przypadku znakomicie się sprawdziło. Joaquin okazał się urodzonym poetą – przynajmniej o trzeciej w nocy.

Nakręcił pan film dokumentalny o swoim zespole TOFOG...

Kamera towarzyszyła nam podczas nagrywania naszej ostatniej płyty „Bastard Life or Clarity" w Londynie i w Austin w Teksasie. Dodaliśmy do tego materiał zarejestrowany podczas koncertu w Teksasie w 2000 roku. Zapytałem Harveya Weinsteina, czy jest zainteresowany? Spodobało mu się. Pewnie dlatego, że ten film stawia mnie w bardzo niekorzystnym świetle.

Skąd pana sentyment dla miasta Austin?

Promowałem tam któryś z moich filmów. Wybrałem się na spacer i byłem porażony różnorodnością muzyki, jaką tam grają. Wędrując od baru do baru na Sixth Street, można posłuchać wszystkiego – od reggae, przez disco, do bluesa i country and western. Poczułem, że ludzie w Austin naprawdę kochają muzykę, a ja szukałem miasta, do którego mógłbym przyjechać z moim zespołem. Miejsca, w którym mogliby śmy się skoncentrować wyłącznie na muzyce. Ale dlaczego rozmawiamy o moim p...nym zespole? Przecież nie po to się spotkaliśmy.

Czy nie uważa pan, że dziś przecenia się znaczenie aktorów?

Myślę, że tzw. system gwiazd wymknął się nieco spod kontroli, zwłaszcza jeśli chodzi o emfazę, z jaką ludzie traktują mój zawód. To, że jestem aktorem, nie znaczy wcale, że jestem rzecznikiem w jakiejkolwiek sprawie. Nie podoba mi się też, że dziś zbyt wielką wagę przywiązuje się do spraw wyglądu i urody. W pismach pełno jest porad typu: „25 sposobów perfekcyjnego pieprzenia się, czyli jak zatrzymać przy sobie męża". Uważam to za idiotyzm. Ale zadając mi takie pytanie, stwarza mi pan możliwość złożenia oświadczenia, którego wcale nie zamierzałem składać. Nie podoba mi się wiele rzeczy, ale czy koniecznie muszę o tym mówić? Kogo obchodzą moje poglądy.

Jak pan pracował nad rolą Johna Nasha?

W tej historii były ważne trzy punkty – geniusz Nasha, jego szaleństwo i Nagroda Nobla. Rozwijając tę rolę, wykorzystywałem różne fakty z życia Nasha, takie jak to, że urodził się w Wirginii Zachodniej, więc musiał mówić z tamtejszym akcentem. Opierałem się też na napisanej przez Silvię Nasar książce, która jest wspaniała, ale niekoniecznie zawiera same fakty. Np. Nasar pisze, że Nash miał kwiecisty sposób mówienia. Dodałem więc te dwie rzeczy – akcent i kwiecistą mowę, a potem analizowałem scenariusz pod tym kątem, czy odpowiada takim wymaganiom.

Nie uważa pan, że istnieje zależność między szaleństwem a geniuszem?

To romantyczny przesąd. Równie dobrze można oszaleć, będąc geniuszem, jak i osobą mało inteligentną.

Czy trudno było grać schizofrenika?

Dziennikarz „New York Timesa" zapytał mnie, jak przygotowywałem się do roli. Odpowiedziałem: „Mieszkałem na Manhattanie i co niedziela chodziłem na spacer".

NA POCZĄTKU ZDJĘĆ DO FILMU POZNAŁEM JOHNA NASHA – CZŁOWIEKA, KTÓRY ZAPRZĄTAŁ WSZYSTKIE MOJE MYŚLI

Czy to prawda, że podczas kręcenia sceny, w której Nash odbiera Nagrodę Nobla, wyciągnął pan niespodziewanie swoją statuetkę Oscara?

Zgadza się. Sam kiedyś statystowałem w filmach i dobrze wiem, jak bardzo potrafi być to nużące. W tej scenie brało udział około tysiąca statystów. Przy pięćdziesiątej czy sześćdziesiątej powtórce musieli wykrzesać z siebie taki sam entuzjazm, jak za pierwszym razem. Więc kiedy pod koniec dnia zdjęciowego wszyscy byli zmęczeni, zamiast Nobla bez uprzedzenia wyjąłem Oscara i uzyskałem taki aplauz, jaki Ronowi był potrzebny.

Jak bardzo różni się prawdziwy John Nash od Johna Nasha stworzonego przez pana?

Budowanie roli było pracochłonne. Grałem faceta, który nadal żyje, ale w naszym filmie odtwarzaliśmy wydarzenia, które rozegrały się pięć dekad temu, z czego Nash 35 lat walczył ze schizofrenią. A tej chorobie towarzyszą często zmiany w zachowaniu, zmienia się także intonacja głosu i sposób mówienia. Tak naprawdę niewiele wiedzieliśmy o tym, jaki John Nash był kilkadziesiąt lat temu. Mieliśmy tylko 17 czarno-białych zdjęć. To wszystko – żadnych fragmentów z kronik filmowych, żadnych filmów amatorskich z jego młodości. Niczego, co pokazałoby nam, w jaki sposób się poruszał, jak mówił.

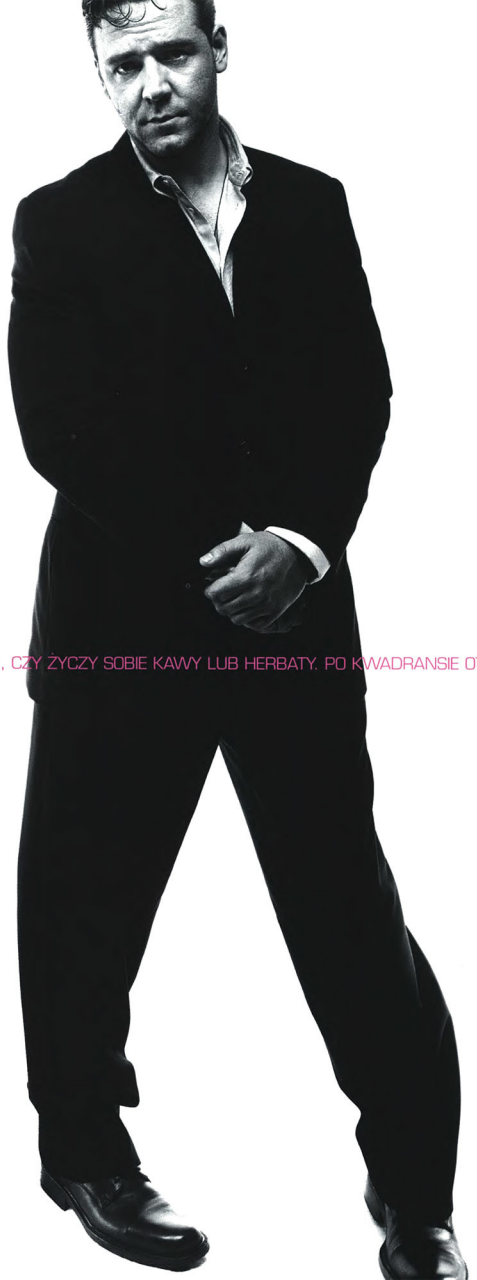

FOT. JANE USSHER/GAMMA/BE&W; NORMAN JEAN ROY

Nie miałem żadnego nagrania z jego głosem. Mogliśmy się tylko domyślać.

Czy spotkał pan prawdziwego Johna Nasha?

Kiedy szykowałem się do roli, myślałem o takim spotkaniu. Ale potem zacząłem zastanawiać się, na ile będzie on wiarygodnym świadkiem własnego życia. Postanowiliśmy to z Ronem sprawdzić i nagraliśmy dla niego kilka pytań. Zapytaliśmy go na przykład, czy kiedykolwiek palił. Odpowiedział przecząco. Tymczasem mieliśmy informacje z wiarygodnego źródła, że Nash kiedyś palił papierosy. W czasie choroby stosował papierosy jako rodzaj kuracji. Ale nagranie wideo z Nashem podsunęło mi kilka pomysłów. Na przykład Ron poprosił go, by zaimprowizował jakiś wykład na tle szkolnej tablicy. Mogłem zaobserwować, jak Nash gestykulował podczas wykładów. Uświadomiłem sobie, że ma bardzo długie, smukłe i spiczaste palce. Ja takich nie mam. Zacząłem więc „hodować" paznokcie, żeby optycznie

ZAPYTAŁEM, CZY ŻYCZY SOBIE KAWY LUB HERBATY. PO KWADRANSIE OTRZYMAŁEM COŚ NA KSZTAŁT ODPOWIEDZI.

nieco wydłużyć moje palce. Nie było to ważne dla filmu. Pomogło mi natomiast jako aktorowi lepiej wejść w skórę Nasha. Bo kiedy masz długie paznokcie, bardziej uważasz, biorąc coś do ręki. Dzięki temu moje ruchy nabrały pewnej lekkości, której brakuje mi jako właścicielowi palców przypominających serdelki.

Nie doszło więc do waszego spotkania?

W końcu się spotkaliśmy. W pierwszym tygodniu zdjęć do filmu w Princeton John Nash pojawił się nieoczekiwanie na planie. Było to dla mnie fascynujące przeżycie – oto poznałem człowieka, który od jakiegoś czasu zaprzątał wszystkie moje myśli, na którego punkcie miałem prawdziwą obsesję. Zapytałem go, czy życzy sobie kawy lub herbaty. Proste pytanie. Po jakimś kwadransie uzyskałem od niego coś na kształt odpowiedzi. Poddał moje pytanie takiej samej analizie, jakiej poddaje wszystko w swoim życiu. Powiedział: „Jeżeli zdecyduję się na kawę, to czy powinienem dodać do niej mleko, czy tylko posłodzić? Ale jeżeli dodam do niej mleko i cukier, czy nadal będzie kawą, czy tylko posłodzonym mlekiem? A jeżeli wybiorę herbatę, jak mogę być pewny, że będzie właściwie zaparzona i będzie miała bogaty smak tak, jak to lubię. Herbata ze Sri Lanki i południowych Indii nie służy mojemu podniebieniu. Wolę herbatę z północnych Indii". Wykorzystałem to potem w filmie.

PO ZDJĘCIACH DO „REQUIEM DLA SNU" DARRENA ARONOFSKY'EGO WYJECHAŁA NA KOSTARYKĘ I PRZEZ DWA TYGODN

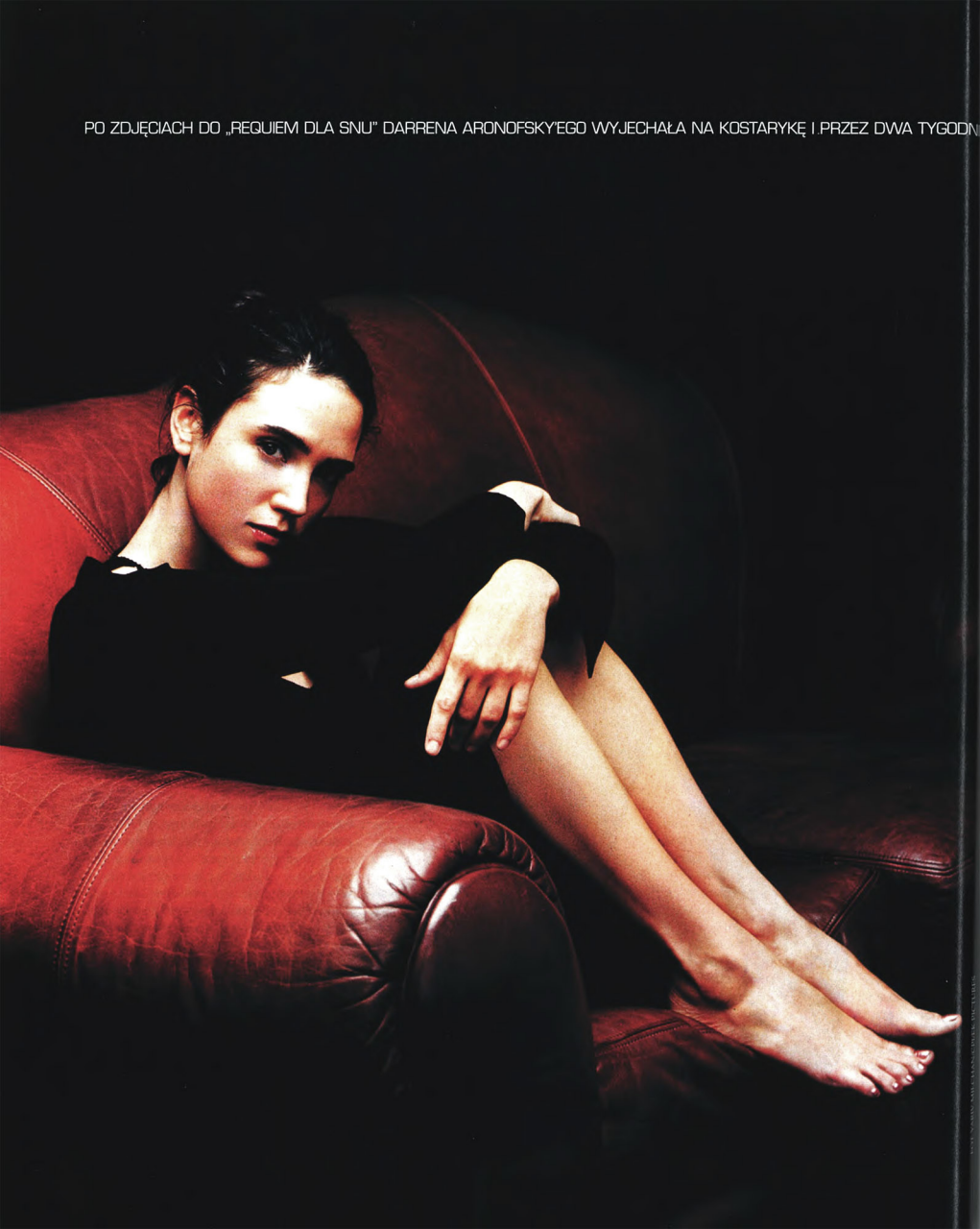

NIE WYCHODZIŁA Z WODY. PRÓBOWAŁA OBMYĆ SIĘ Z BRUDU I CIERPIENIA, KTÓRE PRZYPISANE BYŁY DO ROLI MARION.

jennifer connelly w pięknym ciele…

KASIA NOEL

Debiutowała jako 12-latka w znakomitym fresku „Dawno temu w Ameryce" Sergia Leone. Zagrała młodziutką Deborah. Scena, w której tańczy w starym magazynie, podglądana przez zakochanego w niej ulicznika, przeszła do kanonu kina i była wielokrotnie kopiowana (m.in. w reklamie pewnych czekoladek). Dziś Jennifer żartuje, że dostała rolę, bo miała taki sam nos jak Elizabeth McGovern, która grała dorosłą Deborah. Wspomina też paraliżującą tremę, z jaką szła na pierwsze spotkanie z Leone i Robertem De Niro. Podobno babcia poradziła jej wtedy, by wyobraziła sobie De Niro... siedzącego na sedesie.

W grudniu Connelly skończyła 31 lat. Większość życia spędziła na planie filmowym. Ma w swoim dorobku ponad 20 ról. Zanim zaczęła występować w filmach, próbowała szczęścia w świecie mody. Już jako dziecko była pięknością – gęste ciemne włosy, olśniewający uśmiech, regularne rysy twarzy, błyszczące oczy. Za radą pracującego w reklamie przyjaciela rodzice Jennifer podpisali w imieniu 10-letniej wówczas córki lukratywny kontrakt z agencją Ford. Jennifer zaczęła dużo podróżować po Stanach Zjednoczonych i Europie. Jej zdjęcia były publikowane przez popularne pisma dla nastolatek, m.in. „Seventeen". Ale nieśmiała i zamknięta w sobie Jennifer źle się czuła jako modelka. Marzyła o karierze aktorskiej. Kiedy więc reżyser Dario Argento zaproponował jej główną rolę w horrorze „Phenomena" (1985), przekonała rodziców, by pozwolili jej kontynuować przygodę z kinem.

Nie narzekała na brak filmowych propozycji. Wystąpiła m.in. w komediodramacie z życia nastolatków „Siedem minut w niebie" Lindy Feferman (1985) oraz w komedii romantycznej „Some Girls" Michaela Hoffmana (1988). Odniosła sukces w „Labiryncie" Jima Hensona (1986). W tym baśniowym widowisku grała swoją rówieśniczkę, która, ratując młodszego brata, musi stoczyć pojedynek z królem gnomów. Wysmakowany plastycznie, dowcipny i często zaskakujący film Hensona odczytywano m.in. jako alegoryczną opowieść o erotycznym przebudzeniu nastolatki. Króla grał bowiem David Bowie, wyzywający i niepokojący bożek seksu lat 70. Szesnastoletnia Jennifer zaimponowała dojrzałością swojego aktorstwa. Zaczęto przepowiadać jej wspaniałą przyszłość. Porównywano z młodą Elizabeth Taylor. W Japonii Jennifer była tak popularna, że wydała nawet singiel z piosenką „Monologue of Love" (śpiewała ją po japońsku).

Kiedy skończyła 18 lat, zaczęła zastanawiać się, czy naprawdę chce być aktorką. Zrobiła sobie dwuletnią przerwę. – Pytałam samą siebie: „A może gram w filmach tylko dlatego, że mi to proponują?". Ale kiedy wszystko sobie przemyślałam i poukładałam, zrozumiałam, że tylko aktorstwo mnie interesuje.

Chciała jednak zerwać z dotychczasowym wizerunkiem grzecznej panienki. Zgodziła się więc na rozbieraną scenę w „Życiu na gorąco" („The Hot Spot") Dennisa Hoppera (1990), nieudanej próbie ożywienia czarnego kryminału. Joe Johnston uznał, że Jennifer ma urodę gwiazd starego kina, i obsadził ją w „Rocketeerze" (1991), stylizowanym na filmy przygodowe lat 30. W strojach retro Jennifer wyglądała pięknie, ale nie była zadowolona z roli. Zastanawiała się, czy jej kariera nie zmierza w złym kierunku. Obawy pogłębiła komedia „Szansa dla karierowicza" Bryana Gordona (1991). Jennifer znów zrobiła sobie przerwę. Rozpoczęła studia aktorskie na Stanford University.

MOŻE ZAGRAĆ ODDANĄ ŻONĘ RUSSELLA CROWE'A, ALE ROMANSOWAĆ Z NIM – NIGDY.

Na plan filmowy wróciła trzy lata później, przyjmując rolę w melodramacie „Of Love and Shadows" Betty Kaplan (1994). Żałowała potem tej decyzji, bo gotowy film różnił się podobno od scenariusza. Zadowolona była natomiast z udziału w „Studentach" Johna Singletona (1995) i „Far Harbor" Johna Huddlesa (1996) – oba filmy pokazywały, choć w różnej konwencji, problemy młodego pokolenia. W kryminale „Nieugięci" Lee Tamahoriego (1996) mogła znowu nosić stroje retro. W melodramacie „Abbottowie prawdziwi" Pata O'Connora (1997) z upodobaniem grała rolę zepsutej panienki z dobrego domu. Podobała się jako femme fatale w „Mrocznym mieście" Aleksa Proyasa (1998), efektownej gatunkowej hybrydzie. Warto też przypomnieć epizodyczną postać kochanki Pollocka, którą zagrała w filmie Eda Harrisa.

Za przełom w swojej karierze Jennifer uważa „Requiem dla snu" Darrena Aronofsky'ego (2000). W tym mrocznym, przygnębiającym filmie wcieliła się w postać Marion, młodej narkomanki, która uprawia prostytucję, by zdobyć pieniądze na dragi. Rola ta wiązała się dla Jennifer ze sporym ryzykiem zawodowym (całkowite odejście od ekranowego image'u) oraz z udziałem w drastycznych scenach. Nie wahała się, bo scenariusz Aronofsky'ego zrobił na niej ogromne wrażenie. Jednak po zakończeniu zdjęć wyjechała na Kostarykę.

– Przez dwa tygodnie prawie nie wychodziłam z wody. Próbowałam obmyć się z brudu i cierpienia, które przypisane były do roli Marion. Udział w filmie Darrena był wyczerpującym emocjonalnie i fizycznie przeżyciem. Nie wiem, czy podołałabym takiemu wyzwaniu raz jeszcze.

Trudną była także rola w „Pięknym umyśle" Rona Howarda (2001). Jennifer zagrała Alicję Nash, która nie odstępuje męża w czasie jego zmagań z chorobą psychiczną, przeżywając przy tym prawdziwą huśtawkę nastrojów i emocji – od nadziei po zwątpienie, od strachu po litość. Świetna gra Jennifer w tym filmie przyniosła jej już kilka nagród, m.in. Złoty Glob. Uznaniu krytyków towarzyszy wzmożone zainteresowanie ze strony mediów, w tym plotkarskiej prasy. Pojawiły się pogłoski o romansie Jennifer z Russellem Crowe'em. Aktorka stanowczo je dementuje. W przeszłości miała romanse z aktorami, m.in. Billem Campbellem (byli parą przez 5 lat) i Joshem Charlesem, ale dziś twierdzi, że w jej życiu liczy się tylko jeden mężczyzna – jej synek Kai.

SOLO W DUECIE

pyta: AGNIESZKA PROKOPOWICZ
zdjęcia: KRZYSZTOF OPALIŃSKI

ZASADA JEST PROSTA: ZADAJEMY IDENTYCZNE PYTANIA DWU OSOBOM, KTÓRE ŁĄCZY ZE SOBĄ TYLKO TO, ŻE UPRAWIAJĄ TEN SAM ZAWÓD. OT, TAKI WYWIADOWY DWUTAKT. DZIŚ MÓWIĄ AKTORZY.

CEZARY PAZURA

ANDRZEJ GRABOWSKI

Czy jesteś pracoholikiem?

Fakt, dużo pracowałem zawsze... I nawet początkowo myślałem, że jestem pracoholikiem, ale zrewidowałem swoje poglądy. Miałem rok przerwy i kiedy musiałem wrócić do pracy, wcale mi się nie chciało. Przez ten rok zajmowałem się żoną, córką, domem, psami, kotem... I wtedy odpoczywałem.

Łapię się na tym, że mając dwa dni wolnego, myślę: „Coś złego się dzieje na świecie, bo nie mam nic do zrobienia". Przez pierwsze dni urlopu z rodziną bywam męczącym facetem. Potem przychodzi zrozumienie, że trzeba iść na plażę i wypoczywać. Czy to pracoholizm? Z pewnością nie jest to normalne.

Zdarza ci się tracić nad sobą kontrolę?

Raczej mi nie uderza do głowy. Wyprowadzają mnie z równowagi czasami spostrzeżenia dziennikarzy, takie... niemądre. Rzadko czyta się dobre recenzje. Zwykle są to złośliwe i osobiste wycieczki.

Zdarzyło mi się rzucić talerzem, komórką. To ze stresu. Wczoraj rano piłem herbatę w Niemczech, wieczorem byłem w Krakowie, a dziś jestem w Warszawie. Nie da się tak żyć, ale i bez tego się nie da.

A koledzy bywają zawistni?

Są i takie wyjątki. Jeden kolega bardzo pluł na środowisko, ale chyba już się opamiętał. Na szczęście większość kolegów jest mi życzliwa. Ja o nikim złego słowa nie powiedziałem. Aktorstwo to tak śliska i delikatna sprawa, że nie można źle mówić o nikim. Nawet o reality show, czy o disco polo tylko dlatego, że to coś innego.

Zawiść jest gorsza od zazdrości. Zazdrość czuje każdy człowiek. Ja wielu rzeczy różnym ludziom zazdroszczę. Ale nie czuję zawiści. Nikomu nie chciałbym zaszkodzić. A koledzy? Przypuszczam, że zazdroszczą. Ale nie odczuwam zawiści z ich strony. Tych, których nigdy nie kochałem – wciąż nie kocham. Starzy przyjaciele są ze mną cały czas.

Lubisz pochwały?

Wolę... (śmiech) Byłem dzieckiem, które trzeba było stymulować do pracy tylko i wyłącznie dobrymi ocenami. Nakręcały mnie tylko pochwały. Dlatego miałem zawsze piątki. I dlatego zawsze chciałem mieć kolejne.

Nie lubię publicznych pochwał. Kiedy zaś chwali mnie rodzina, to też uważam to za kompletnie nieobiektywne. Lubię przeczytać w recenzji, że zagrałem dobrze. To przecież lepiej, niż przeczytać, że zagrałem fatalnie. Nie jestem jednak łasy na pochwały. Nie lubię poklepywania po plecach.

Dzieciństwo... co ci wyskakuje z pamięci?

Miałem dokładnie ustalone wartości, a autorytety trzy – rodzinę, szkołę i Kościół. Innych nie potrzebowałem. Przez to, że ułożono mi rzeczy ważne i nieważne, byłem bardzo grzecznym dzieckiem. Teraz jest mi lepiej i choć oczywiście musiałem przejść przez etap odkrywania, że nie wszystko jest czarno-białe, wciąż mam te same autorytety i mam też mądrą żonę, która dba, żeby w głowie wszystko było poukładane jak trzeba.

Dzieciństwo spędziłem w Alwerni – małej podkrakowskiej miejscowości, gdzie przed wojną mój dziadek miał kopalnię. Żyjąc w otoczeniu, które nie było ani wsią, ani miastem, gdzie nie było rolników, ale i uniwersytetu nie było, miało się poczucie bycia w jakimś niezwykłym miejscu. Dlatego tak kocham filmy Felliniego. W „Amarcord" jest atmosfera i mojego dzieciństwa. Tam wszyscy się znali, wiedzieli, jak u kogo poustawiane są meble, co się robi na obiad. W Alwerni spędziłem czasy biedne i ciężkie. Wciąż baliśmy się wojny, jak nie zimnej, to gorącej, był kryzys kubański, zapasy mąki na wojnę, kolejki tak długie jak miejscowość. Ale jednak dzieciństwo. Rodzina – bracia Wiktor i Mikołaj. Z wiekiem moja miłość do tego miejsca jest coraz większa...

Kto ci imponował w okresie wchodzenia w dorosłość?

Miałem oczywiście idoli. Ale dziś już nie pamiętam tekstów ich piosenek. Zresztą już wtedy niewiele dla mnie znaczyły. Słuchałem sobie Beatlesów, nie rozumiejąc kompletnie, o czym śpiewają, bo podobała mi się muzyka. A jak zacząłem rozumieć, o czym śpiewają... Jak wszyscy – o miłości, o zdradzie, czasem o pokoju.

Wielu ludzi... Dostałem się do krakowskiej szkoły teatralnej w wieku 17 lat. Ze mną studiowali o wiele starsi ode mnie koledzy, na przykład Jurek Stuhr. Oni mi wtedy imponowali. Mieszkałem w akademiku. Hulaj dusza, piekła nie ma. Zabawa, studia artystyczne, koleżanki aktorki... Wciąż pojawiały się nowe osoby, które mi imponowały. Po trzecim roku usunęli mnie z akademika za „wybryki chuligańskie". Młodość... Wspominam to z rozrzewnieniem.

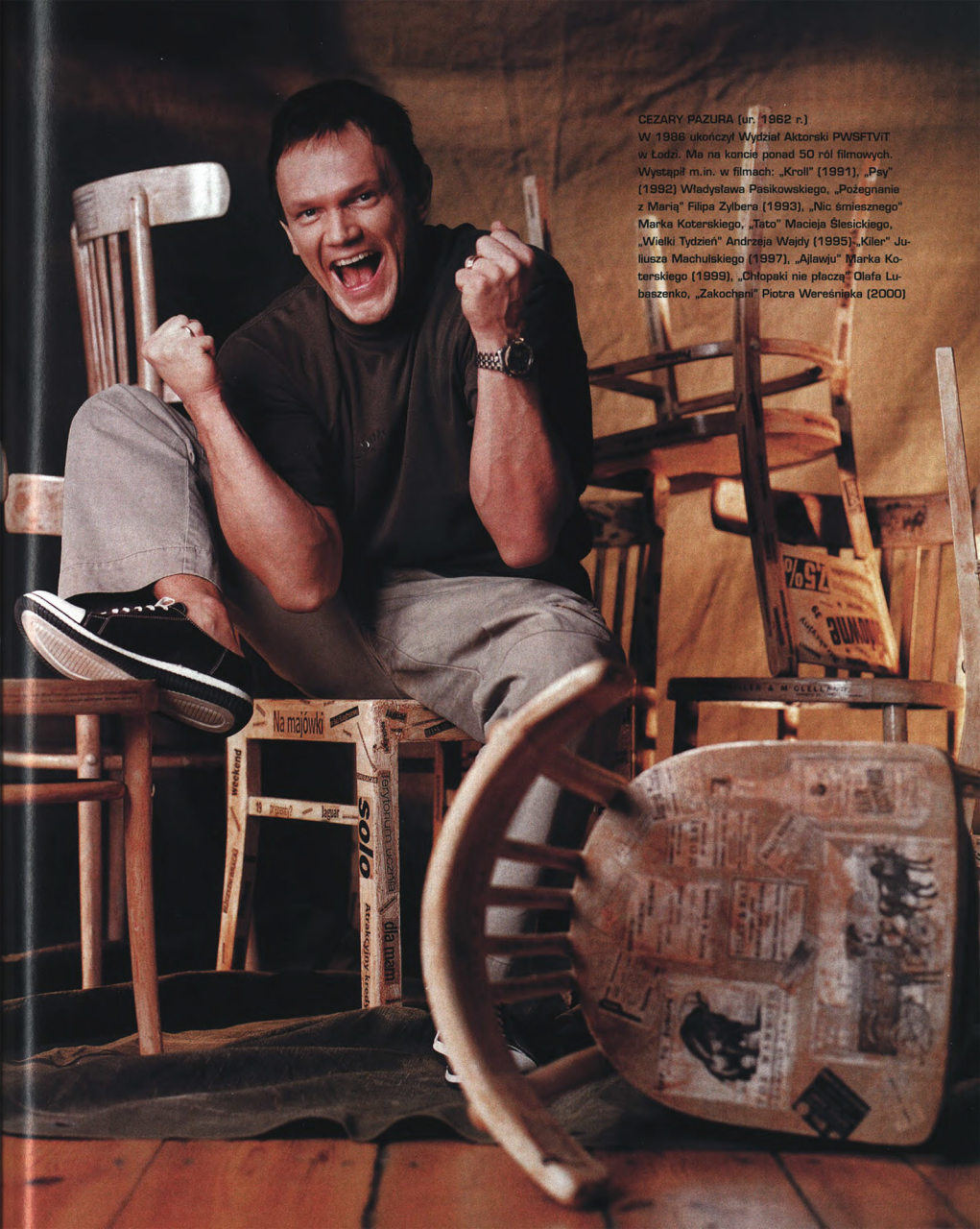

CEZARY PAZURA (ur. 1962 r.)
W 1986 ukończył Wydział Aktorski PWSFTViT w Łodzi. Ma na koncie ponad 50 ról filmowych. Wystąpił m.in. w filmach: „Kroll" (1991), „Psy" (1992) Władysława Pasikowskiego, „Pożegnanie z Marią" Filipa Zylbera (1993), „Nic śmiesznego" Marka Koterskiego, „Tato" Macieja Ślesickiego, „Wielki Tydzień" Andrzeja Wajdy (1995), „Kiler" Juliusza Machulskiego (1997), „Ajlawju" Marka Koterskiego (1999), „Chłopaki nie płaczą" Olafa Lubaszenko, „Zakochani" Piotra Wereśniaka (2000)

Nie boisz się, że twoja popularność nagle skończy się i ludzie zapomną o tobie?

Zapomną, zapomną. Każdy, kto otarł się o popularność, musi się z tym liczyć. Trzeba mieć, gdzie wylądować, na wypadek spadania. Dla mnie jest to rodzina. Kiedy rozmawiamy o tym z Weroniką, rozumiemy, że jesteśmy dla siebie jedynymi osobami, na których możemy polegać.

Nie. Przeżyłem prawie całe życie bez ulicznej popularności. Kiedyś znało mnie tylko wąskie środowisko teatralne, choć dostawałem różne nagrody, pracowałem, zrobiłem wiele ambitnych filmów, tu i za granicą. Dopiero od czasu sitcomu zaczepiają mnie ludzie na ulicy. Nie mam jednak potrzeby bycia rozpoznawanym przez całe życie. Tym bardziej że każdemu się wydaje, że uwielbiam piwo i jestem „swój chłop", i bezrobotny na dodatek.

Co jest dzisiaj dla ciebie największą pokusą, której się musisz opierać?

Dziś? Chyba nie mam pokus... Kiedyś kusiły mnie pieniądze, ale szybko zorientowałem się, że już mam problemy z tym, co posiadam. Mam domek z ogródkiem, samochód i pieniądze, które starczają mi od pierwszego do pierwszego. Czasem się zastanawiałem, jak to by było mieć jacht i dom na południu Europy. Ale ktoś musiałby tam mieszkać, pilnować, a ja musiałbym płacić, czyli zarabiać, czyli i tak nie miałbym czasu, aby tam być. Bez sensu.

Największą moją pokusą jest chęć zagrania wszystkiego. Grania, grania, grania... nieselekcjonowania. Myślę, że powinienem częściej odmawiać, wybierać. Ale ja, kiedy nic nie robię, czuję się źle.

Czegoś się obawiasz?

Boję się skutków rewolucji technologicznej. Boję się o młodzież i dzieci, które po szkole zabijają kilkudziesięciu żołnierzy wroga w komputerze, a potem jedzą kolację... Wartości się dewaluują, a nowych nie rozumiem. Trzeba wrócić na ziemię. Pójść na ryby. I nie wywyższać się, bo kto się wywyższa... Choć aktor, wychodząc na scenę, już świadomie to robi.

Choroby. Mojej i moich bliskich. Wydaje mi się, że z wiekiem zaczyna się o tym myśleć. Kiedyś wcale się o to nie martwiłem, a teraz wiem, że choroby po prostu zwykle przychodzą. Oby nie przyszły za wcześnie. Oby wcale nie przyszły.

Z czego w zawodzie nie chciałbyś zrezygnować?

Lubię grać. Kiedy dostaję dobry scenariusz z ciekawą rolą, czuję ogromną frajdę. Uwielbiam to robić, szczególnie, jak wychodzi i widzę reakcję ludzi. Ale myślę, że mógłbym zrezygnować z mojego zawodu, ze wszystkich jego uroków, byleby tylko dom został nietykalny...

Z grania w teatrze. Oczywiście występowanie w filmach sprawia mi ogromną przyjemność, choć późno zacząłem grać w polskich filmach. Najpierw grałem w Niemczech, we Włoszech. Chciałbym jednak zawsze grać w teatrze – i robię to.

Miałeś okresy zniechęcenia zawodowego?

Mam takie uczucia na zmianę z euforią. Teraz czuję, że muszę zrobić coś innego. Ale co? Trzeba inaczej opowiadać filmy i o czym innym je robić. Kiedyś żona mnie zapytała: „O czym tak myślisz?". A ja na to: „Bo wiesz, nic mi się nie chce, a jak mi się zachce, to nie to, co bym chciał". Tak widzę też polskie kino. Dlatego chętnie czytam scenariusze młodych kolegów. Świeżej krwi szukam. Chciałbym, żeby po latach wyrobnictwa filmowego ktoś zrzucił ze mnie pancerz. Chciałbym być tak czysty jak po szkole filmowej. Wtedy właśnie wiedziałem dokładnie, co mam robić.

Takiego zniechęcenia, że chciałbym porzucić zawód, nie przeżyłem. Codziennie jednak są chwile wzniosłe i upadłe. To zawód tak bardzo wystawiony na stres. Jak można zresztą nie być przewrażliwionym, kiedy wychodzi się przed kamerę i na scenę, pokazuje się coś, co się w danym momencie najlepiej potrafi. A tu ktoś mówi: „Stary, to nie do oglądania". A ja nie znam aktora, który z premedytacją grał źle. Każdy chce to robić najlepiej, jak umie. Jest to więc ekshibicjonizm totalny. Stąd te stresy i zwątpienia. Stąd tak wielu narkomanów i alkoholików wśród aktorów. To ucieczka od codziennego oceniania.

Co cię ostatnio uszczęśliwiło?

Hm... no mercedes... (śmiech) Taki, o jakim zawsze marzyłem, taki duży, napęd na cztery koła, można wjechać na każdą łąkę.

Właściwie jest bardzo dobrze. Jest świetnie i w życiu prywatnym, i zawodowym. Mam pieniądze, nie muszę się martwić o pracę, o utrzymanie rodziny. Kiedy o tym myślę, czuję się szczęśliwy. Udała się operacja serca mojej córki. Po trzech operacjach wyszła ze szpitala. Zdrowa. Byłem szczęśliwy.

Myślisz, że jesteś zabawny?

Zabawny? Ja tam nie wiem! Jestem duszą towarzystwa, jak to się mówi. Jestem sobą. To dziwne słowo „zabawny"... Bawi się facet klockami. O, jaki pan jest zabawny! Bywam zabawny. Bywam i zabawowy. Kiedyś bardziej... (śmiech)

Nie wiem. Prywatnie jestem zupełnie inny, niż ludzie myślą. Ludzie, którzy oglądają sitcom i stamtąd mnie znają. Ci, z którymi się koleguję od dawna, wiedzą, że jestem innym człowiekiem. Czasem potrafię być zabawny... Ale generalnie jestem raczej mrukowaty, niż błyszczący dowcipem (śmiech).

STYLIZACJA: IZABELA WÓJCIK. PODZIĘKOWANIA DLA STUDIA PROJEKTOWANIA MEBLI MICHAŁA PŁOSKIEGO (W-WA, UL. INŻYNIERSKA 3/14) ZA UDOSTĘPNIENIE KRZESEŁ.

ANDRZEJ GRABOWSKI (ur. 1952 r.)
Ukończył PWST w Krakowie (1974). Jest aktorem Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Do niedawna w polskim filmie pojawiał się rzadko, i to przede wszystkim w rolach epizodycznych. Zagrał m.in. w filmach: „Grający z talerza", „Szabla od komendanta" Jana Jakuba Kolskiego, „Pułkownik Kwiatkowski" Kazimierza Kutza (1995), „Boża podszewka" Izabelli Cywińskiej (serial TV, 1997), „Świat według Kiepskich" (serial TV,1999), „Boże skrawki" Yurka Bogayewicza (2000)

kevin spacey niegwiazdor

rozmawia KRYSTYNA WOLNY

Konsekwentnie odmawia pan odpowiedzi na wszelkie pytania dotyczące życia osobistego. To taka wyrafinowana strategia marketingowa czy ma pan do ukrycia jakieś zbrodnie?

Może pani być spokojna, nikogo jeszcze nie zamordowałem. Choć gdybym miał wybrać potencjalną ofiarę, to byłaby to zapewne jakaś dziennikarka... Odmawiam tego typu odpowiedzi, bo staram się uchronić siebie przed wszechobecną w mediach poppsychoanalizą. Uważam, że wyświadczam tym samym wielką przysługę publiczności. Zwykle bohaterów filmu oglądamy przez pryzmat aktora i tego, co o nim wiemy. Myślę, że siłę mojego aktorstwa zawdzięczam anonimowości. Jestem pewien, że dzięki niej moje kreacje aktorskie są o wiele bardziej przekonujące.

Przekonał pan publiczność jako cynik, oszust i seryjny morderca. Teraz wygląda na to, że próbuje pan poprawić swój wizerunek...

Tak się złożyło, że moje pierwsze ważne role filmowe w „Podejrzanych" i „Siedem" były wyjątkowo odrażające. Co gorsza, były to fenomenalnie zbudowane postaci, do tego stopnia, że za każdym razem poważnie obawiałem się, że będę z nimi identyfikowany do końca mojej kariery. Obecnie poszukuję postaci może nie tyle lepszych moralnie, co zdolnych do odczuwania. Taki jest właśnie bohater „Kronik portowych".

A jeśli publiczność nie zechce zaakceptować sympatycznego i wrażliwego Kevina Spacey?

Jest to pewne ryzyko. Publiczność zwykle chce oglądać aktora takim, jakiego go odkryła. Kiedy próbuje się czegoś nowego, widzowie zwykle zaczynają się krzywić. Zdaję sobie też sprawę z tego, że od czasów „American Beauty" poprzeczka zawieszona jest absurdalnie wysoko i cokolwiek teraz zrobię, bardzo trudno ją będzie przeskoczyć. Proszę jednak pamiętać, że jako aktor nie jestem odpowiedzialny za całość. A zwykle dzieje się tak, że zarówno w przypadku sukcesu, jak i porażki filmu najwięcej uwag pada pod moim adresem.

Czy nie przeszkadza panu, kiedy określa się pana jako aktora charakterystycznego?

Ja jestem aktorem charakterystycznym. Wystarczy spojrzeć na moją twarz. Na szczęście mimo to otrzymuję bardzo różnorodne propozycje. W jakimś stopniu zawdzięczam to zapewne też ciężkiej pracy nad mimiką. Moją twarzą staram się opowiadać historie, a nie wyłącznie informować o stanie psychicznym postaci. Mina, która posiada jedynie walor informacyjny, jest w kinie czymś banalnym. Powiadamia widza o tym, że bohater jest smutny, wesoły albo wściekły. Natomiast przy odrobinie wysiłku można pokazać na twarzy skomplikowane przemiany w psychice bohatera, na przykład, kiedy odnosi triumf albo uświadamia sobie, że nadszedł czas na zmiany w jego życiu.

Przygotowując się do roli, zdaje się pan raczej na swój instynkt czy na intelekt?

Zwykle opieram się raczej na analizie. Do tej pory większość postaci, które zagrałem, miała funkcje motoru narracji dla całej historii filmu. W przypadku takiego bohatera wszystko musi być doskonale przestudiowane. Najwięcej główkowania było przy okazji „Podejrzanych". Musiałem bowiem zagrać kogoś, kto sam jest wyśmienitym aktorem. Trzeba jednak uważać, żeby nie przeintelektualizować roli. W przypadku bohatera pasywnego, który swoje działanie opiera na opiniach innych, można zdać się wyłącznie na instynkt.

Jakie są pańskie oczekiwania w stosunku do reżysera?

Bardzo duże. Zawsze całkowicie oddaję się w ręce reżysera. Chcę być dyrygowany i prowadzony za rękę. Chcę mieć pewność, że posuwam się we właściwym kierunku. Jednym z podstawowych problemów, z jakimi boryka się aktor filmowy, jest brak chronologii w kręceniu poszczególnych scen. W jednym ujęciu wychodzę z kuchni do pokoju, w którym odnajduję się ponownie dopiero pięć tygodni później. Takie ujęcie kręcone jest z kilku różnych kamer, a potem wszystko zależy już od montażysty. Zdarza się, że oglądając ukończony film na ekranie, nie jestem w stanie przypomnieć sobie, w jakich okolicznościach powstawały poszczególne sceny. To cud, że udaje się to wszystko razem poskładać. Znając cały ten chaotyczny proces od podszewki, uważam każdy ukończony film za zjawisko nadprzyrodzone.

Czy pańskie przygotowania do roli w teatrze i w filmie bardzo się różnią?

Swojego bohatera oraz świat opisany w dramacie odkrywam dopiero podczas prób, które trwają zwykle około dwóch miesięcy. Zaś przy filmie, w najlepszym przypadku, liczyć można na tydzień prób. Jedynie przy „American Beauty" na próby przeznaczono dwa tygodnie. Sam Mendes jako reżyser teatralny debiutujący w kinie dobrze wiedział, jak wielkie jest ich znaczenie. Dopiero pod koniec drugiego tygodnia zacząłem rozumieć, co dzieje się w głowie mojego bohatera Lestera. W filmie praca aktora polega na zgadywaniu. Aż do momentu premiery nie ma możliwości oceny i skorygowania swoich wyborów.

Czy planuje pan w najbliższym czasie powrócić na deski teatru?

Niebawem będzie mnie można oglądać ponownie na deskach teatru Old Vic w Londynie, z którego zespołem związany jestem od lat. Zanim to jednak nastąpi, muszę dokończyć zdjęcia do dwóch filmów, nad którymi aktualnie pracuję.

Co to za filmy?

Bardzo chciałbym się tym podzielić, ale niestety zakazuje mi tego mój kontrakt.

Osiem lat temu filmem „Albino Alligator" zadebiutował pan jako reżyser. Czy był to jednorazowy eksperyment?

Nie. Od tego czasu nieustannie pracuję nad kolejnym projektem reżyserskim. Dojrzewa on bardzo powoli, ale niebawem powinien być gotowy. Jego realizacja zajmie co najmniej rok i będzie on wymagał ode mnie pełnego poświęcenia.

Jest pan również współzałożycielem firmy produkcyjnej Trigger Street, która wspiera wielu młodych reżyserów...

Uważam, że każdy, komu udało się wjechać na sam szczyt wieżowca, jakim jest show-biznes, ma obowiązek odesłania windy na dół. Dlatego często decyduję się na pomoc młodym, początkującym reżyserom, wiedząc, że sama obecność mojego nazwiska na plakacie może zmienić losy ich filmów. Podobnie jest z teatrem w Londynie. Duża część publiczności, zwłaszcza młodzież, przychodzi obejrzeć sztukę, ponieważ widzieli mnie przedtem na ekranie. Cieszy mnie, kiedy widzę, że z mojej sławy jest wreszcie jakiś pożytek.

Nie lubi pan sławy?

Jestem aktorem, nie gwiazdorem. W pewnym momencie moja sława osiągnęła takie rozmiary, że przestałem się z nią dobrze czuć. Nie sądzę, bym kiedykolwiek odnalazł swoje miejsce w światku hollywoodzkich gwiazd, które odgrywając na ekranie ulepszone wersje samych siebie, próbują wyleczyć się z kompleksów.

UWAŻAM, ŻE KAŻDY, KOMU UDAŁO SIĘ WJECHAĆ NA SAM SZCZYT WIEŻOWCA, JAKIM JEST SHOW-BIZNES, MA OBOWIĄZEK ODESŁANIA WINDY NA DÓŁ. DLATEGO CZĘSTO DECYDUJĘ SIĘ NA POMOC MŁODYM.

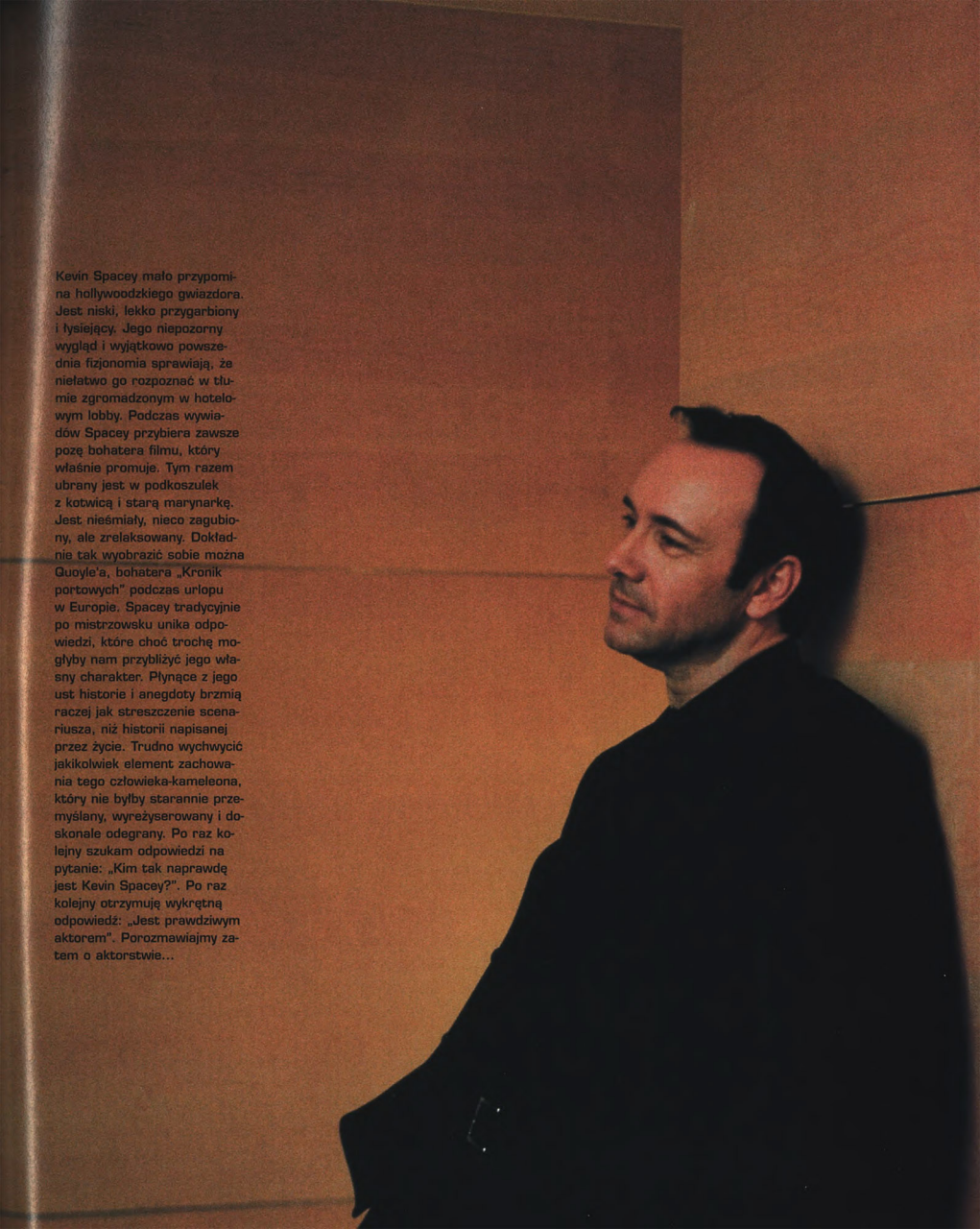

Kevin Spacey mało przypomina hollywoodzkiego gwiazdora. Jest niski, lekko przygarbiony i łysiejący. Jego niepozorny wygląd i wyjątkowo powszednia fizjonomia sprawiają, że niełatwo go rozpoznać w tłumie zgromadzonym w hotelowym lobby. Podczas wywiadów Spacey przybiera zawsze pozę bohatera filmu, który właśnie promuje. Tym razem ubrany jest w podkoszulek z kotwicą i starą marynarkę. Jest nieśmiały, nieco zagubiony, ale zrelaksowany. Dokładnie tak wyobrazić sobie można Quoyle'a, bohatera „Kronik portowych" podczas urlopu w Europie. Spacey tradycyjnie po mistrzowsku unika odpowiedzi, które choć trochę mogłyby nam przybliżyć jego własny charakter. Płynące z jego ust historie i anegdoty brzmią raczej jak streszczenie scenariusza, niż historii napisanej przez życie. Trudno wychwycić jakikolwiek element zachowania tego człowieka-kameleona, który nie byłby starannie przemyślany, wyreżyserowany i doskonale odegrany. Po raz kolejny szukam odpowiedzi na pytanie: „Kim tak naprawdę jest Kevin Spacey?". Po raz kolejny otrzymuję wykrętną odpowiedź: „Jest prawdziwym aktorem". Porozmawiajmy zatem o aktorstwie...

SPORO CZASU UPŁYNĘŁO OD JEJ SCENICZNEGO DEBIUTU, ZANIM PO PREMIERZE TELEWIZYJNEJ „NORY" IBSENA JEDEN Z KRYTYKÓW STWIERDZIŁ: – NAGLE PRZYBYŁA NAM DOSKONAŁA AKTORKA.

danuta stenka pragnienie lotu

MACIEJ MANIEWSKI

Lata, jakie spędziła na scenach Szczecina i Poznania, nie były czasem straconym. Grała tam dużo. Zdobywała prestiżowe nagrody. Kiedy już wreszcie zaistniała na stołecznej scenie i telewizyjnym ekranie, nie była kimś, kogo skwitować można pozornym komplementem „młoda obiecująca". Że młoda, nie ulegało wątpliwości, ale jednocześnie obdarzona nieprzeciętną indywidualnością, zaskakująco dojrzała.

Stenka szybko przekonała się, że sukces „Nory" nie był przypadkiem. Na scenie Teatru Dramatycznego oklaskiwano jej kreacje w „Elektrze" i „Poskromieniu złośnicy". Na małym ekranie nie obawiała się żadnych, nawet najbardziej karkołomnych przeobrażeń. Z atrakcyjnej współczesnej kobiety („Śniadanie do łóżka") zmieniała się w tragiczną Rolisonową („Dziady"), z dziewczyny zdecydowanie swobodnych obyczajów („Dotknięcia") w... babcię („Królowa chłodu").

W filmie początkowo pojawiała się od przypadku do przypadku. Jej pierwszą główną rolę – w „Rozmowach o miłości" Mirosława Gronowskiego – trudno było uznać za udaną, podobnie jak sam film. Dopiero „Prowokator" Krzysztofa Langa pokazał, że i na kinowym ekranie ma Danuta Stenka niemało do powiedzenia. W scenariuszu rola Marty została zaledwie naszkicowana, jakby stanowiła tylko dodatek do ważnej męskiej rozgrywki. Aktorka jednak potrafiła wypełnić ją gamą przeżyć, szukając ich źródła w sferze nadwrażliwości zakochanej kobiety. Jest w niej wiele desperacji, nieufności, lęku. Nieustannego wewnętrznego napięcia, jakie zawsze rodzi się tam, gdzie ścierają się ze sobą miłość i nienawiść.

Liryczną stronę kobiecej natury Stenka wydobyła natomiast w pełnym uroku filmie Teresy Kotlarczyk „Odwiedź mnie we śnie". Jako Ala, żona i matka, która po śmierci pragnie wrócić na ziemię, stworzyła postać bardzo ciepłą i subtelną, ale daleką przecież od czułostkowości.

Były też inne filmy, inne role – główne („Cudze szczęście" Mirosława Borka), mniejsze („Łagodna" Mariusza Trelińskiego), czasem zupełnie małe („Gnoje" Jerzego Zalewskiego). Ale nawet z błahego pozornie epizodu potrafi uczynić Stenka majstersztyk. W „Szczęśliwego Nowego Jorku" Janusza Zaorskiego pojawia się zaledwie w jednej scenie. Sama w dodatku. Mówi kilka słów. I tyle jej wystarczy, by pozostawić przeczucie ludzkiego dramatu.

Najmocniejszym atutem Danuty Stenki od początku pozostaje bowiem umiejętność przekazywania wyrazistych emocji. Nigdy nie chce ukrywać się za postacią, ale oddaje się jej niemal na własność. Prezentuje aktorstwo wyraźnie emocjonalne, zawsze oparte jednak na precyzyjnie przemyślanej i celowej konstrukcji. Stąd dopracowane charaktery, psychologiczna prawda postaci, wnikliwość w relacjach z partnerami. Stąd także widoczny w kolejnych rolach aktorki jej sposób podejścia do świata i ludzi, do rzeczy i zjawisk. Do siebie wreszcie. To, co widzimy na ekranie, nie stanowi ilustracji na zadany temat, ale próbę własnej interpretacji fragmentu czyjegoś losu, wyraz wrażliwości i wyobraźni, świadectwo osobistych emocji. Być może dlatego tak bardzo odpowiada Stence współpraca z Izabellą Cywińską, która oczekuje od aktora czegoś więcej niż profesjonalnych umiejętności.

W FILMIE JERZEGO ANTCZAKA UCIEKA OD WIZERUNKU DESPOTYCZNEJ MODLISZKI NA ZIMNO KONSUMUJĄCEJ KOLEJNYCH MĘŻCZYZN.

Ich filmową współpracę zapoczątkował burzliwie dyskutowany serial „Boża podszewka". W tej epickiej sadze o rodzinie Jurewiczów z niewielkiego majątku na Wileńszczyźnie zagrała aktorka kobietę na przestrzeni ponad 30 lat życia. I co by na temat serialu mówiono, jedno nie ulega kwestii – Stenka stworzyła kreację imponującą. O skrajnej rozpiętości emocji, a jednocześnie spójną i jednorodną. W każdym calu prawdziwą. Chwilami nawet drastycznie prawdziwą w pasji odkrywania najbardziej wstydliwych i ułomnych stron ludzkiej natury. Dlatego niełatwą do zaakceptowania.

Danuta Stenka nigdy nie szukała łatwego poklasku. Wprawdzie i jej przychodziło brać udział w przedsięwzięciach typowo konwencjonalnych, jak „Nocne graffiti" Dutkiewicza, „Quo vadis" Kawalerowicza, „Ostatnia misja" i „Ekstradycja" Wójcika, ale taka już jest aktorska codzienność. Zdecydowanie lepiej czuje się jednak, gdy przychodzi jej zmierzyć się z materiałem, do którego ma wyraźny stosunek emocjonalny, który pozwala jej własnym głosem powiedzieć coś od siebie. Wtedy rozkwita. Tak, jak rozkwita początkowo aż do bólu szara i stłamszona przez życie Kochanowska w „Cudzie purymowym" Cywińskiej, filmie o potrzebie zaakceptowania własnej tożsamości. Głęboka rola. Komediowa, ale bez śladu trywialności czy błazenady z bezbłędnym wyważeniem dowcipu i taktu, żartu i poważnej refleksji.

W filmie Jerzego Antczaka „Chopin – Pragnienie miłości" także nie poszła aktorka utartym szlakiem. Nie kryje swej fascynacji osobą George Sand, w której postać po raz pierwszy wcieliła się w telewizyjnym spektaklu „Kochankowie z klasztoru Valdemosa". Już wtedy pisano, że zadziwiła przedstawieniem bohaterki jako ciepłej i troskliwej opiekunki Chopina. W filmie także nie ma w niej nic z powszechnie utrwalonego wizerunku władczej i despotycznej modliszki na zimno konsumującej kolejnych mężczyzn. To przede wszystkim zakochana i walcząca o swe uczucie kobieta – pełna namiętności, nad którymi umie jednak zapanować. Obdarzona przenikliwą inteligencją, wielką wrażliwością i rzadką, jak na owe czasy, odwagą. Nie wahała się sama stanowić o swym losie, ale jednocześnie potrafiła ugiąć się, przyjąć na siebie cios, byle uchronić tych, których kochała. Pokazuje Stenka swą bohaterkę w wielu wymiarach, wydobywa jej siłę i słabość. Jakby sama dopiero szukała prawdy o niej.

NIE ZNOSZĘ ŻADNEGO MIERZENIA SIĘ CZY ŚCIGANIA. BO O CO CHODZI? ŻE KTOŚ BĘDZIE BARDZIEJ PRAWDZIWY, A KTOŚ MNIEJ? NIKT NIGDY NIE POKAŻE CHOPINA TAKIM, JAKIM BYŁ NAPRAWDĘ.

piotr adamczyk

ucieczka spod wierzby

rozmawia **MACIEJ MANIEWSKI**

Kiedy rozmawialiśmy przed czterema laty, był to dla ciebie czas intensywnego filmowego życia – czas „Cwału", „Brata naszego Boga", „Sławy i chwały", „Bożej podszewki". Ale potem film niezbyt łaskawie cię traktował.

Być może, chociaż tego nie zauważyłem. Nie czułem żadnej przerwy w zawodowym życiorysie. Grałem główne role w teatrze, wystąpiłem w wielu spektaklach telewizyjnych. Jeszcze radio, dubbing... Zajęcia, o których rzadko mówi się w mediach, mniej zauważalne niż role filmowe, ale dla mnie naprawdę ważne. Nawet rzeczy pozornie małe czasami uczą więcej niż te wielkie.

Ale wracając do filmu – czy między tymi, które przypomniałem, a filmem „Chopin – Pragnienie miłości" zdarzyło się jeszcze coś ciekawego?

Rola w serialu „Przeprowadzki" Leszka Wosiewicza – ciekawa głównie z tego względu, że grałem Rosjanina i mówiłem po rosyjsku. Zresztą nie pierwszy raz – po rosyjsku zagrałem również w filmie „Wrota Europy" Jerzego Wójcika. Ale to oczywiście rola Chopina była dla mnie największym wyzwaniem.

Podobno Jadwiga Barańska od razu widziała w tobie Chopina?

Też tak słyszałem. Słyszałem również, że pan Jerzy Antczak długo nie był przekonany do tego pomysłu. Obejrzał kilka teatrów telewizji – m.in. „Biesy" i „Ketchup Schroedera" – i ciągle miał wątpliwości. Być może dlatego, że byłem tam zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego poszukiwał. Wyglądałem też inaczej, miałem ciemne włosy, jako Stawrogin – nawet brodę. Spotkaliśmy się. Sądziłem, że przy odrobinie szczęścia pierwsza rozmowa przyniesie mi zaproszenie na zdjęcia próbne. Tymczasem po 15 minutach zapadła decyzja. Usłyszałem: „Pan zagra Chopina". Jeszcze nigdy nie udało mi się tak szybko uzyskać roli.

Jak przygotowywałeś się do tej roli?

Dużo czytałem i słuchałem muzyki. Ale najwięcej czasu zajmowała mi nauka gry na fortepianie. Pod okiem Macieja Majchrzaka dążyłem do tego, aby moje amatorskie granie było wiarygodne na ekranie. Na dwa miesiące przed pierwszym klapsem rozpoczęliśmy spotkania z reżyserem, rozmowy, próby. Mogliśmy sobie dobrze uzmysłowić, czego Jerzy Antczak od nas oczekuje.

Naszym pierwszym filmowym Chopinem był Czesław Wołłejko w „Młodości Chopina" Aleksandra Forda. Dawne czasy, ale pewnie nie obejdzie się bez porównań.

Staram się o tym zupełnie nie myśleć. Nie znoszę żadnego mierzenia się czy ścigania. Bo o co chodzi? Że ktoś będzie bardziej prawdziwy, a ktoś mniej? Nikt nigdy nie pokaże Chopina takim, jakim był naprawdę. Zawsze będzie to określona interpretacja, pewna wizja, wynikająca głównie z założeń scenarzysty i reżysera.

A aktor?

Aktor daje tej wizji materialny kształt: własne ciało, głos, osobowość. Wzbogaca ją własną wyobraźnią.

Wróćę jednak do filmowych postaci Chopina, tych najbardziej u nas znanych. U Forda był to przede wszystkim patriota, w „Błękitnej nucie" Andrzeja Żuławskiego – artysta, w „Improwizacji" Jamesa Lapina – amant. A twój Chopin?

Niejednoznaczny, skomplikowany wewnętrznie – taki, którego nie sposób określić jednym słowem. Bo i artysta, i amant, i patriota... Człowiek kochający i potrzebujący miłości... Schorowany, zagubiony, samotny... Subtelny i wrażliwy, ale także obdarzony wspaniałym poczuciem humoru... Niesamowicie złożona osobowość. Jednak trzeba pamiętać, że film nie skupia się wyłącznie na nim. Opowiada o skomplikowanych związkach czworga ludzi: Chopina, George Sand oraz jej dzieci – Maurycego i Solange.

Wspomniałeś o samotności Chopina. Zawsze odnosiłem wrażenie, że ani przyjaźń, ani miłość, ani nawet muzyka nie były w stanie jego samotności – wciąż się w dodatku pogłębiającej – wypełnić.

Może dlatego, że przez większość życia pozostawał z dala od rodziny, chyba jedynych osób, które naprawdę kochał i którym naprawdę ufał. Owszem, za granicą miał wielu przyjaciół, ale przyciągał ich głównie blask sławy Chopina – gwiazdy salonów Paryża. Wydaje mi się, że George Sand też związała się z nim po trosze z tego powodu. Sama będąc gwiazdą, potrzebowała jeszcze dodatkowych reflektorów, skierowanych na swoją osobę. Poza tym podkreślana na każdym kroku nienawiść Maurycego i skomplikowana sytuacja zakochanej Solange powodowały, że Chopin czuł się coraz bardziej obcy, zagubiony, coraz bardziej niepewny – innych, siebie, nawet własnego talentu. Pracował niesamowicie dużo, ale nie potrafił być zadowolony ze swoich dzieł. Nieustannie je poprawiał, wielokrotnie zmieniał, wciąż czuł niedosyt. Dlatego nawet muzyka nie dawała mu tyle satysfakcji, ile mogłaby dać.

Po George Sand została legenda. Natomiast jej twórczość literacka ceniona przez współczesnych, właściwie dziś nie istnieje. Z Chopinem odwrotnie. Jego muzyka wciąż żyje, ale zginął za nią twórca, człowiek. Narodowy symbol ty musiałeś zdjąć z piedestału, uczłowieczyć.

Zmierzenie się z powszechnie przyjętym wyobrażeniem zawsze jest trudnym wyzwaniem. Od początku zamierzaliśmy zerwać z posągowym wizerunkiem Chopina zastygłego pod wierzbą, dostrzec jego ludzką twarz, pokazać w zwykłych sytuacjach. Przecież był to człowiek nieustannie cierpiący. Dręczyła go zazdrość. Był nieznośny, drażliwy. Tracił nad sobą kontrolę, wpadał w furię, potrafił swoim zachowaniem dotkliwie ranić nawet bliskich osobie ludzi. I te rysy – niczego nie odbierające geniuszowi Chopina – budują jego człowieczeństwo. Chciałbym, aby filmowy Chopin okazał się nie tylko wspaniałym artystą, którego trzeba podziwiać, ale także człowiekiem, którego można zrozumieć.

Rozstanie z Chopinem było łatwe?

Na szczęście uniknąłem pustki, jaka następuje, kiedy kończy się pracę nad dużą rolą i czeka na coś nowego. Już w trakcie realizacji filmu otrzymałem propozycję zagrania Don Juana w Teatrze Polskim w Warszawie. Wróciłem również na rodzimą scenę Teatru Współczesnego, gdzie rozpocząłem próby do roli Charona we „Wniebowstąpieniu" Tadeusza Konwickiego. Moje rozstanie z Chopinem nastąpiło więc bezboleśnie. Chociaż nie uważam, że się z nim rozstałem – emocje związane z tym filmem wciąż są we mnie żywe.

TO BYŁ NAJNIEBEZPIECZNIEJSZY FILM, PRZY JAKIM PRACOWAŁEM. W PEWNYM MOMENCIE OBSYPANY ZOSTAŁEM PRZEZ DESZCZ POTWORNIE GORĄCYCH ŁUSEK. ZACZĄŁEM KRZYCZEĆ Z BÓLU.

sławomir idziak w akcji

rozmawia MAŁGORZATA SADOWSKA

Jak znalazł się pan w ekipie filmu Ridleya Scotta? Wybór pana na operatora był decyzją producentów czy reżysera?

Wszystko w filmach Ridleya Scotta zależy tylko od niego. Dawno temu, jak zobaczyłem „Łowcę androidów", marzyłem, żeby zrobić z nim film, a jednocześnie nie wierzyłem, że taka możliwość kiedykolwiek zaistnieje. Kiedy teraz po latach dostałem propozycję od Ridleya, akurat byłem po zaawansowanych rozmowach i pierwszym dniu dokumentacji do „Dnia próby" Antoine'a Fuqui. Uważałem, że to materiał na nietuzinkowy film policyjny. Ale, gdy pojawiła się szansa pracy z Ridleyem Scottem, pomyślałem, że po prostu nie mogę z niej zrezygnować. Wiedziałem, że łamię swoje zasady. Przeprosiłem Antoine'a, zapłaciłem produkcji odszkodowanie. Oni się oczywiście krzywili, ale myślę, że tak normalnie po ludzku świetnie mnie rozumieli.

Jak pracuje Ridley Scott?

Zrobienie tak gigantycznego filmu wymaga obecności na planie „wodza". Ale to nie wystarcza. Bardzo często przy realizacji tego typu filmów reżyserem zostaje ktoś, kto potrafi wydawać tylko rozkazy. Ridley jest inny. W sposób właściwie niewidoczny panuje nad ogromną machiną i robi swój, jakby autorski, film. Miałem często wrażenie, że robimy kameralny film z dwoma aktorami, a nie poruszamy ogromną militarną machinę z setkami statystów, wojskowymi pojazdami i helikopterami. Niezależnie od bardzo skomplikowanej logistyki takiego przedsięwzięcia zdarza mu się improwizować na planie. I nikt, żaden producent, nie powie mu złego słowa. Na przykład, gdy mieliśmy kręcić małą scenę rozmowy żołnierzy przy rozwalonym helikopterze, Scott doszedł do wniosku, że będzie lepiej, jeśli przeniesiemy ją na noc, a zamiast niej zrobimy scenę konwoju. Konwój to znaczy 40 niezaplanowanych na ten dzień pojazdów opancerzonych i jakieś 4 tysiące statystów. Po 1,5 godziny konwój wtoczył się na plan i zaczęliśmy zdjęcia. Taką wolność ma w tej branży zaledwie paru ludzi. To wcale nie oznacza, że Scott nie liczy się z pieniędzmi – wręcz przeciwnie. Mieliśmy na przykład w scenariuszu 2 sceny katastrofy helikoptera. Jak obliczyła produkcja, koszt jednej sceny rozbicia helikoptera to ok. 1,5 mln $. Reżyser wykreślił to ze scenariusza i uznał, że wystarczy, jeśli rozbijemy tylko jeden helikopter.

Ile kamer było na planie „Helikoptera w ogniu"?

Mieliśmy w tzw. pierwszej ekipie („first unit") 7 normalnych kamer filmowych i 5 wideo. Druga ekipa miała 5 kamer i oprócz tego były dwie kamery w helikopterach. Ridley Scott siedział w namiocie, w którym miał podgląd z nich wszystkich. Stąd przez walkie-talkie wydawał dyspozycje i jednocześnie rysował kadry (storyboard) na następny dzień. Dokładnie więc wiedzieliśmy, o jaki efekt mu chodzi. Mając jednak tak wielką ilość kamer, mogliśmy proponować własne punkty widzenia. Na planie trwał nieustanny „konkurs" na najciekawsze ustawienie kamery. Brali w nim udział także moi polscy współpracownicy: mój asystent Henryk Jedynak, operator wideo Michał Bukojemski i cała ekipa polskich oświetlaczy kierowana przez Marka Modzelewskiego. Gdy Scott widział, że ktoś wpadł na ciekawszy pomysł, często rezygnował ze swojego ustawienia.

Fakt, że kręciliście film z ogromną ilością sprzętu wojskowego, wymagał chyba szczególnej ostrożności?

Był to najbardziej niebezpieczny film, przy jakim pracowałem. Przede wszystkim dlatego, że chcieliśmy odtworzyć prawdziwą akcję wojskową. Poza tym w potwornym kurzu, w pyle czasami naprawdę nic nie było widać. I choć plan był zabezpieczony, nieprzewidziane wypadki się zdarzały. Szrapnel z granata przeleciał pół metra od głowy Ewana McGregora. Ja sam kilka razy zostałem poparzony. Kiedyś kręciłem przelatujący nade mną helikopter, który wystrzeliwał kilka tysięcy pocisków na minutę. W pewnym momencie obsypany zostałem przez deszcz potwornie gorących łusek. Zacząłem krzyczeć z bólu. Scott natychmiast wstawił do filmu scenę, w której taka łuska wpada jednemu z aktorów pod koszulę... Amerykańscy piloci, a także oficerowie doradcy z Delta Force, z którymi pracowaliśmy, a którzy dziś walczą na wojnie w Afganistanie, czasem chcieli się trochę popisać i przelatywali tuż nad naszymi głowami. Kiedyś podmuch z helikoptera prawie zwiał nas z dachu budynku, na którym kręciliśmy. Zawiśliśmy na linach, bo na szczęście byliśmy przywiązani. Wciąż byliśmy w napięciu, na granicy jakiegoś nieszczęścia. Codziennie wracaliśmy do naszych luksusowych hoteli kompletnie wyczerpani i brudni, jak górnicy po szychcie w kopalni. Może również dlatego obraz wojny pokazany w filmie Scotta jest tak bardzo prawdziwy.

Pańskie zdjęcia do „Helikoptera w ogniu" budzą zachwyt, ma pan już nominację do Oscara. Będzie pan teraz postrzegany jako operator wielkich widowisk?

Nie dlatego zrobiłem „Helikopter...", że uwielbiam kino akcji – jest wręcz przeciwnie. I mam spory kłopot, bo w Hollywood przykleili mi etykietkę speca od filmów wojennych i akcji, i w tej chwili dostaję niemal wyłącznie tego typu propozycje. Które na razie odrzucam.

U Ridleya Scotta mógł pan szwenkować i proponować różne rozwiązania. A jak było z Taylorem Hackfordem i „Dowodem życia"?

Szwenkuję w każdym filmie, w którym biorę udział, i także szwenkowałem u Taylora. Jest to – szczególnie w tak wielkim filmie jak „Helikopter...", z taką ilością kamer – dosyć uciążliwe. Ale taki jest mój styl pracy, inaczej nie potrafię. Muszę patrzeć przez wizjer kamery. W „Dowodzie życia" od początku miałem świadomość, że robię tradycyjny amerykański spektakl i wymaga się ode mnie jasno określonego sposobu fotografowania. Sam Taylor Hackford jest typem wodza, uwielbia rządzić i wszystkich ustawiać. Wiedziałem więc, że starania podjęcia partnerskiej współpracy będą bezzasadne. Zresztą sam Russell Crowe szybko się zorientował, że jest pewna granica dyskusji i wszelkie próby wyjścia poza tradycyjny rodzaj widowiska, są po prostu niemożliwe.

„Dowód życia" to film gwiazdy, Meg Ryan. Czy miała zagwarantowany w kontrakcie sposób, w jaki będzie pokazywana, a który musiał pan wziąć pod uwagę?

Tego nie ma w żadym kontrakcie, ale to pierwsze prawo Hollywood. Gwiazdy chcą wyglądać jak gwiazdy, i kropka. Nie ma dyskusji, nawet jeżeli to z punktu widzenia scenariusza jest bez sensu. W „Dowodzie..." na szczęście było inaczej. Meg musiała być piękna. Przede wszystkim dlatego, że jest starsza od

Russella Crowe'a i trzeba było oświetlić ją tak, by wyglądała dużo, dużo młodziej. W Hollywood nikt nie ma takiej pozycji jak aktorzy. Kiedyś Demi Moore wyrzuciła jednego z najlepszych operatorów na świecie Gordona Willisa, bo nie podobały się jej zdjęcia. Zdarza się, że operator jest pozbawiony prawa oświetlania gwiazdy, a wszystkie zbliżenia oświetla i fotografuje jej charakteryzator.

W Stanach ogromną siłą są również związki zawodowe. Należy pan do nich?

Tak, do International Camera Guild Local 600. To nie była prosta sprawa, bo oni niechętnie przyjmują nowych członków, bronią swojego rynku pracy. Na szczęście w moim wypadku nie był to problem. Żeby zostać członkiem nowojorskiego związku, musiałem znaleźć osoby wprowadzające, a potem zapłacić wysokie „wstępne". Najśmieszniejsze było, że ja, wtedy już autor zdjęć do ponad 40 filmów, zanim zostałem przyjęty, musiałem przejść przez test udowadniający, że... rozpoznaję kolory. Ale zabawne jest dopiero to, że robiąc następny film w Los Angeles, znów musiałem zapisać się do tamtejszego związku. I tym razem zapłaciłem olbrzymią sumę pieniędzy, i znowu pokazywałem palcem na planszy, który kolor jest niebieski, a który zielony. Po paru tygodniach obydwa związki połączyły się. – Oddajcie mi moje pieniądze! – zażądałem. Obiecali, że oddadzą. Do dzisiaj ich nie zobaczyłem, a było to z 6 lat temu...

Dlaczego nie pracuje pan w Polsce? Nie ma pan propozycji?

W tej chwili funkcjonuję w amerykańskim systemie i trudno byłoby mi wyjść poza liczne zobowiązania. Wiele osób uważa, że nigdy nie zrobiłem filmu reklamowego, bo chcę zachować „czystość" zawodową, a to nieprawda. Tak się składało, że gdy dostawałem ciekawą propozycję zrobienia reklamy, akurat byłem związany z jakimś projektem fabularnym. Podobnie jest z moją pracą w Polsce. Nie pracuję tu, bo gdy pojawiały się – nieliczne zresztą – propozycje, robiłem właśnie coś innego.

Zrobił pan kilka własnych filmów. Chciałby pan wrócić do reżyserowania?

Tak. Piszę własne scenariusze. Traktuję te plany bardzo poważnie, ale odkładam je ciągle na przyszłość.

POCZĄTKOWO CRUISE ZAPRZECZAŁ, BY Z PENÉLOPE ŁĄCZYŁO

cruz &

MIRA JELEŃ-KOZŁOWSKA

Greta Garbo i John Gilbert, Lauren Bacall i Humphrey Bogart, Katharine Hepburn i Spencer Tracy, Elizabeth Taylor i Richard Burton, Uma Thurman i Ethan Hawke... Ile to już razy kochankowie z ekranu stawali się parą także w życiu. Niektóre z tych romansów przeradzały się w szczęśliwe małżeństwa, inne kończyły się równie szybko, co wybuchały. Reżyserzy lubią, kiedy scenariusz przeradza się przed kamerą w rzeczywistość, bo historie miłosne potrzebują prawdziwych emocji. Dobrze jest, kiedy między filmowymi kochankami coś zaiskrzy, kiedy pojawia się ta trudna do odegrania wzajemna fascynacja, owo słynne „chemistry". Nic więc dziwnego, że Cameron Crowe zacierał ręce, widząc, że między aktorami jego „Vanilla Sky" zaczyna się coś dziać...

Choć początkowo nic nie zapowiadało romansu. Tom Cruise był przykładnym mężem Nicole Kidman, którą bez przesady można nazwać jedną z najpiękniejszych kobiet świata. Ich związek oczywiście także rozpoczął się przed kamerą – podczas zdjęć do „Szybkiego jak błyskawica". Potem był kameralny ślub i dziesięć lat sielanki, tak chętnie opisywanej przez kobiece magazyny. Trzymając się za rączki, roześmiani Tom i Nicole robili zakupy w supermarkecie, chodzili do kina na zwyczajne (nie-VIP-owskie) seanse i pozowali do zdjęć. Idylla sięgnęła zenitu, kiedy zdecydowali się na adopcję dwójki dzieci – dziewczynki imieniem Isabelle i chłopczyka, którego nazwali Connor.

I nagle sensacyjna wiadomość. Tom Cruise wystąpił o rozwód, zaskakując tym kompletnie Nicole. W jego rozwodowym pozwie znalazła się standardowa formułka o różnicach nie do pogodzenia, ale nikt w nią nie uwierzył. Tym bardziej że zaledwie miesiąc wcześniej Nicole opowiadała w pewnym wywiadzie, jak to są z Tomem szczęśliwi i zgodni. Kiedy coś jest tak niezrozumiałe jak rozwód Cruise'ów, Francuzi w ślad za Józefem Fouche mawiają „cherchez la femme!" (szukajcie kobiety!). I wiedzą, co mówią...

Penélope Cruz, młoda, śliczna i pełna temperamentu Hiszpanka. W Hollywood zwrócono na nią uwagę dzięki „Wszystko o mojej matce" Almodóvara. Posypały się propozycje ról – w „Rączych koniach" Billy'ego Boba Thorntona, „Blow" Teda Demme, „Kapitanie Corellim" Johna Maddena. Cruise zobaczył ją w „Abre los ojos" Alejandro Amenábara. Jak wiadomo, film zachwycił go do tego stopnia, że natychmiast kupił prawa do jego remake'u i postanowił zagrać w nim główną rolę. Czy był równie zachwycony Penélope Cruz? Oficjalnie nic na ten temat nie wiadomo, ale można się domyślać, że tak. Skoro to właśnie Penélope jako jedyna z całej obsady oryginału została zaangażowana, by powtórzyć swoją rolę w amerykańskiej wersji...

Penélope zdawała sobie sprawę, że taki występ to dla niej ogromna szansa na prawdziwą hollywoodzką karierę. Filmy z Tomem nieodmiennie królują w kinach, a on sam jest pupilkiem amerykańskiej publiczności, która zachwyca się jego słynnym (choć mocno już ogranym) „pełnozębistym" uśmiechem. Nie przeszkadzało jej, że musi grać tę samą postać co u Amenábara: – Choć moje bohaterki łączy wiele wspólnego, to mimo wszystko są to

GO COKOLWIEK INNEGO NIŻ RELACJE CZYSTO ZAWODOWE.

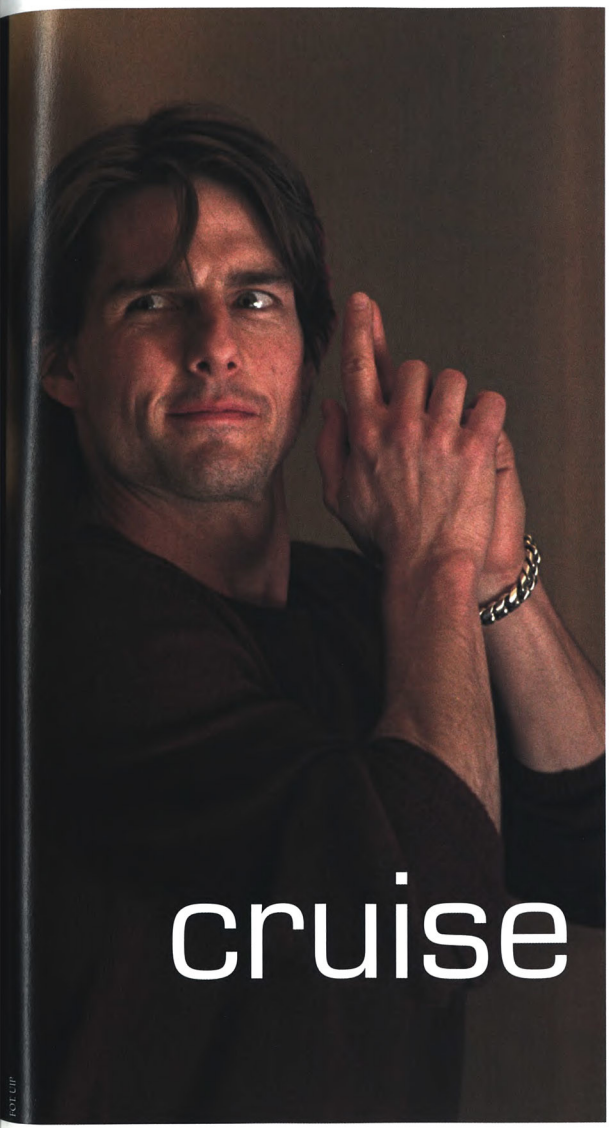

cruise

różne kobiety. Zjawiłam się więc na planie świeża i pełna zapału, wcale nie myśląc o tym, że już raz grałam Sofię.

Penélope nie przypuszczała nawet, że „Vanilla Sky" odmieni także jej życie prywatne. Pierwszego dnia zdjęciowego razem z Tomem kręciła scenę, w której Sofia i David spotykają się tuż po jego wypadku. Sofia rzuca się Davidowi w ramiona. Tak to się wszystko zaczęło.

Cameron Crowe z początku nie podejrzewał, że na jego oczach rodzi się prawdziwe uczucie. Ale, kiedy w połowie zdjęć Cruise oznajmił mu, że odchodzi od Nicole, zaczął kojarzyć fakty. I się ucieszył: – Chemia wyczuwalna pomiędzy głównymi bohaterami twojego filmu – to marzenie każdego reżysera. Bywałem już w sytuacji, kiedy wracałem do domu po zdjęciach i myślałem: „Kręcę miłosną historię, a moi aktorzy się nienawidzą. Co ja mam robić?!". A w wywiadzie dla „Entertainment Weekly" powiedział: – Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem gotową wersję „Vanilla Sky" pomyślałem: „O rany, to się czuje, że oni naprawdę są zakochani".

Początkowo jednak Cruise zaprzeczał, by z Penélope łączyło go cokolwiek innego niż relacje czysto zawodowe. Nicole musiała wyczuć niebezpieczeństwo, bo odwiedziła Toma na planie. Podobno zapytała go wprost, czy coś czuje do swojej partnerki. Tom zaprzeczył, ale kilka tygodni później, w lutym ubiegłego roku, wystąpił o rozwód. Sympatia opinii publicznej od początku była po stronie porzuconej Nicole. Lecz Tom dwoił się i troił, by zatrzeć nieprzyjemne wrażenie i odzyskać status pieszczocha Ameryki. Zabierał dzieci na weekendy. Za sumy, za które można byłoby wykarmić niewielkie państwo, wynajmował dla nich parki rozrywki. Chętnie udzielał wywiadów, w których zapewniał o swojej dozgonnej przyjaźni z Nicole. Pikanterii dodawał fakt, że jednym z wątków „Vanilla Sky" są konsekwencje „przypadkowego seksu". Cruise od dawna chciał nakręcić na ten temat film: – Jeżeli osiągnęło się taki stopień bliskości, czy nie kryje się w tym obietnica? Nawet jeżeli jest to obietnica niewypowiedziana. Można zerwać taką znajomość, ale emocjonalnie to ciągle jest w tobie, bo stało się fragmentem twojego życia.

W lipcu było już po rozwodzie. Tom i Nicole podzieli między siebie 350-milionowy majątek i porozumieli się co do opieki nad dwójką adoptowanych dzieci. Zaraz potem Tom i Penélope ogłosili poprzez swoich agentów prasowych, że są parą. Według oficjalnej wersji, na której Tomowi bardzo zależy, związali się dopiero po jego rozwodzie.

Po raz pierwszy razem Tom i Penélope pojawili się na premierze „Kapitana Corellego". Wyglądali na bardzo zakochanych i szczęśliwych. Cruise mówił dziennikarzom: – Chcę być z kimś, kto jest zabawny, z kim mogę porozmawiać o wszystkim i kto tak jak ja lubi opychać się hamburgerami na plaży w nocy i lubi podróżować. (No tak, wegetarianka Nicole na pewno nie opychała się hamburgerami...) I dodawał: – Nie obchodzi mnie, co ludzie o tym myślą. Powinni pilnować swojego nosa, a nie wtykać go w cudze sprawy.

Penélope zastąpiła Nicole u boku Toma Cruise'a także w muzeum Madame Tussaud. Jej woskowa figura stanęła zamiast figury Kidman...

– KIEDYŚ BARDZO LUBIŁEM SIĘ ZABAWIĆ. PÓŹNIEJ MIEWAŁEM POKUSY, BY KORZYSTAĆ ZE SWOJEJ SŁAWY I PIENIĘDZY. ALE WYDAŁO MI SIĘ TO TAKIE BANALNE. PRZYJEMNOŚĆ BYŁABY KRÓTKA, A JA ZNALAZŁBYM SIĘ NA BEZKRESNEJ LIŚCIE SKANDALISTÓW, WŚRÓD LUDZI, KTÓRYCH NIE ZNOSZĘ – MÓWI AKTOR.

gene hackman olbrzym na firmamencie

KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

Miałem kiedyś sen. Dręczony wątpliwościami udałem się do rabina, by zapytać, czy warto być aktorem. Rabin odrzekł: „Ty nie mnie pytaj, ty pytaj... Gene'a Hackmana. Ja tylko myślę, że warto być Hackmanem" – tę historyjkę opowiadał Woody Allen podczas urodzinowego przyjęcia na cześć Gene'a Hackmana.

A Hackman ciągle ma się dobrze, mimo przekroczonej siedemdziesiątki. – Gene się nie starzeje, bo... nie ma powodu – komentuje żywotność i zawodową formę Hackmana jego stary przyjaciel Dustin Hoffman. Hoffman, w końcu hollywoodzka znakomitość, nie ukrywa, że zazdrości Hackmanowi pozycji, jaką ten sobie wywalczył, łamiąc skłonność widzów do segregowania aktorów według charakteru filmowych postaci. – Niezależność od łatwych skojarzeń i presji warunków zewnętrznych daje mu ogromną energię – mówi Hoffman.

Potwierdza to choćby jedna z ostatnich ról Hackmana. W „Podejrzanym" Stephena Hopkinsa zagrał on prawnika, któremu zarzucano gwałt i morderstwo nastolatki. Wprawdzie bohater Hackmana, Henry Hearst, jest niewinny, ale nie budzi naszej sympatii. Hackman popisowo zbudował tę rolę z przeciwieństw. Z jednej strony jest krzywda i cierpienie, z drugiej – egoizm gracza, który w imię własnych korzyści gotów jest łamać zasady moralne. W tysiącach filmów takie role obsadza się „wąskotorowymi" specjalistami. A kim jest Gene Hackman? „Specjalistą od prawdy" – tak po „Rozmowie" (1974) stwierdził Francis Ford Coppola. – Niby wszystkim chodzi o to samo, jednak tylko nieliczni potrafią tak jak on łączyć autentyzm i aspiracje artystyczne. Jego ekranowa wiarygodność wynika pośrednio z niezwykłej zdolności obserwacji życia i słuchania ludzi. Reszta to wrodzona łatwość autokreacji i pewność, jaką daje głębokie poczucie słuszności własnych pomysłów. O talencie nie wspominam – mówi Coppola.

Hackman z natury pracowity... nie jest, ale gdy zorientował się, że obdarzony został szczególnym darem, że otwiera się przed nim świat możliwości, o jakich nie śmiał marzyć, potrafił pracować z heroiczną wytrwałością. A jeszcze w wieku 20 lat zapowiadał się na dożywotniego łowcę przygód i buntownika. Dzieciństwo i czas dorastania Eugene'a Aldena Hackmana to pasmo rozczarowań i upokorzeń. Ojciec, dziennikarz, był człowiekiem zgorzkniałym, w dodatku miał skłonności dyktatorskie, co często prowadziło do ostrych starć z niepokornym synem. Ani ojciec, który pewnego dnia porzucił rodzinę, ani matka, nadużywająca alkoholu, nie mogli być dla nastolatka autorytetami. Eugene'a zaczęło wychowywać kino. Kraina filmowej fikcji stała mu się znacznie bliższa niż frustrująca rzeczywistość, która go otaczała. Na ekranie znalazł wspaniałe sylwetki mężczyzn z fantazją kształtujących swój los, triumfujących, a czasem przegrywających, lecz z godnością. Wówczas bał się jeszcze myśleć o aktorstwie. W ciemnej sali kinowej w Danville marzył o tym, by być facetem z charakterem, odważnie strzegącym swego prawa do suwerennych wyborów.

Kinowa „edukacja" sprawiła, że w wieku 16 lat Hackman zdecydował się spróbować tzw. mocnego życia i wstąpił do marynarki. Nie był to najlepszy wybór, bo Hackmanowi bardzo trudno było podporządkować się hierarchicznemu porządkowi i wojskowej dyscyplinie. Buntownik zszedł na ląd i przez pewien czas studiował w Nowym Jorku malarstwo. Najważniejszym krokiem było podjęcie nauki aktorstwa w Pasadena Playhouse. Tam część wykładowców przekonywała go, że jest... najmniej obiecującym studentem, bo brakuje mu odpowiedniego wyglądu i trudno jego sposobowi gry nadać ogładę. Kilku pedagogów zorientowało się jednak, że mają do czynienia z młodzieńcem o niezwykłej swobodzie ekspresji, szukającym potwierdzenia swojej wartości po licznych zawodach i wierzącym, że aktorstwo to idealne miejsce dla narwańców z wyobraźnią.

ANI OJCIEC, KTÓRY PORZUCIŁ RODZINĘ, ANI MATKA, NADUŻYWAJĄCA ALKOHOLU, NIE BYLI DLA NIEGO AUTORYTETAMI. EUGENE'A WYCHOWAŁO KINO.

Hackman jednak dopiero w wieku 36 lat odniósł pierwszy duży sukces filmowy. On, fanatyk kina, musiał tak długo czekać, by stać się w Hollywood kimś. Rozgłos, uznanie i nominację do Oscara zawdzięczał drugoplanowej roli Bucka Barrowa w „Bonnie i Clyde" (1967) Arthura Penna. Hackman, który miał być tylko tłem dla głównych wykonawców, stworzył postać zaskakująco wyrazistą i bogatą. Jej wyróżnikiem była moralna niejednoznaczność, charakterystyczna dla wielu późniejszych bohaterów Hackmana. Jego Buck to człowiek, który nie ma w sobie gangsterskiego demonizmu. Spala się w gorączkowym poszukiwaniu prostej drogi postępowania.

Rola Bucka sprawiła, że odkryto w Hackmanie aktora o wielkiej skali wyrazu, jakby stworzonego dla kina, ze względu na naturalność gry i jej emocjonalną siłę. Reżyserzy dość często powierzali Hackmanowi role postaci negatywnych, licząc, że będzie potrafił je obronić. W filmie „Bunt" (1969) Buzza Kulika wcielił się w postać przywódcy buntu więźniów. Jego bohater jest niemal uosobieniem brutalnej siły. Hackmanowi udało się ten schemat rozsadzić, ukazać, że bunt i wściekłość bohatera mają związek z goryczą i pustką życia za kratkami.

To działo się przed ponad trzydziestoma laty. Młodzi widzowie także znają tę stronę Hackmana z ról zagranych w latach 90. W „Firmie" Sydneya Pollacka aktor efektownie zagrał superspryciarza, który wie, jak się wzbogacić, i ceni swoją przebiegłość. Ale jednocześnie nie jest draniem pozbawionym instynktu moralnego. Na szczególne uznanie zasługuje występ w „Bez przebaczenia" Clinta Eastwoda, nagrodzony Oscarem za rolę drugoplanową. Szeryf z tego filmu początkowo odstręcza zimnym okrucieństwem. Później – dzięki wysublimowanej ekspresji Hackmana – zaciekawia jako ktoś, kto pod maską bezwzględności skrywa wewnętrzne urazy i lęki. Kręcąc „Władzę absolutną", Eastwood uznał, że postać cynicznego prezydenta Ameryki może zagrać tylko Hackman, bo jemu widzowie ufają.

Dla wielu kinomanów dorobek Hackmana to przede wszystkim pełne dramatyzmu role ludzi, którzy przeżywają bolesną konfrontację swych przekonań i dążeń z rzeczywistością. Tu na plan pierwszy wysuwa się „historyczna" kreacja ▶

FOT. BRIAN SMITH/CORBIS OUTLINE/EAST NEWS

Strach na wróble

Francuski łącznik

Cel

Zasady domina

Podejrzany

Genialny klan

Z FILMOGRAFII

1967 – BONNIE I CLYDE, reż.: Arthur Penn
1969 – BUNT, reż.: Buzz Kulik
1971 – FRANCUSKI ŁĄCZNIK, reż.: William Friedkin
1972 – TRAGEDIA POSEJDONA, reż.: Ronald Neame
1973 – STRACH NA WRÓBLE, reż.: Jerry Schatzberg
1974 – ROZMOWA, reż.: Francis Ford Coppola
1975 – W MROKU NOCY, reż.: Arthur Penn
1977 – O JEDEN MOST ZA DALEKO, reż.: Richard Attenborough; ZASADY DOMINA, reż.: Stanley Kramer
1983 – POD OSTRZAŁEM, reż.: Roger Spottiswoode
1985 – CEL, reż.: Arthur Penn
1987 – BEZ WYJŚCIA, reż.: Roger Donaldson
1988 – BAT*21, reż.: Peter Markle; MISSISIPI W OGNIU, reż.: Alan Parker
1989 – PRZESYŁKA, reż.: Andrew Davis
1992 – BEZ PRZEBACZENIA, reż.: Clint Eastwood
1993 – FIRMA, reż.: Sydney Pollack
1994 – WYATT EARP, reż.: Lawrence Kasdan
1995 – KARMAZYNOWY PRZYPŁYW, reż.: Tony Scott
1996 – KLATKA DLA PTAKÓW, reż.: Mike Nichols; KRYTYCZNA TERAPIA, reż.: Michael Apted
1997 – WŁADZA ABSOLUTNA, reż.: Clint Eastwood
2000 – PODEJRZANY, reż.: Stephen Hopkins
2001 – HEIST, reż.: David Mamet; THE ROYAL TENENBAUMS, reż.: Wes Anderson; ZA LINIĄ WROGA, reż.: John Moore

Hackmana we „Francuskim łączniku" (1971) Williama Friedkina. Jego policjant Doyle z brygady antynarkotykowej to fantastyczna kombinacja sugestywności i widowiskowości. To portret człowieka, który chce z pasją i oddaniem wykonywać swój zawód, ale, przeżywając niepowodzenia, wpada w pułapkę prywatnej, osobistej wojny ze złem. Przestaje być obrońcą porządku prawnego, staje się bezlitosnym myśliwym, targanym gwałtownymi uczuciami. Dzięki roli Gene'a Hackmana i przemyślanej reżyserii Friedkina „Francuski łącznik" wyrósł ponad standard kina sensacyjnego. To jednocześnie opowieść o tym, że łatwo przekroczyć granice moralne, działając w słusznej sprawie. Postacią przewrotnie pokrewną poprzedniej jest Harry, bohater „Rozmowy" (1973) Francisa Forda Coppoli. Doyle w końcu policyjnego polowania przeżył wstrząs, odkrywając moralną dwuznaczność swego zawodu. Harry z filmu Coppoli, specjalista od podsłuchu, stara się o tym zapomnieć, zagłuszyć niepokoje. W perfekcyjnym wykonaniu Hackmana jest to jakby człowiek-automat. Chce funkcjonować niczym fachowiec od instalacji gazowych albo sanitarnych. Nie da się jednak bezproblemowo żyć z wnikania w prywatny świat innych ludzi. Do tej kategorii zaliczyć można także rolę z „W mroku nocy" (1975) Arthura Penna. Hackman przenikliwie nakreślił tu sylwetkę prywatnego detektywa, który z determinacją stara się rozwikłać pewną tajemnicę. Ceną za tę pogoń za prawdą jest zwątpienie w sens swego zawodu.

Wymienione role wywindowały Hackmana na szczyty hollywoodzkiej hierarchii i pokazały, że jest aktorskim specem, który nie przepuszcza żadnej okazji, by nadać siłę i wielobarwność granym postaciom. W oczach widzów – ze względu na swojski wygląd i temperaturę emocjonalną swych kreacji – stał się uosobieniem przeciętnego człowieka, uwikłanego w konflikty ze światem i samym sobą. Stał się gwiazdą łamiącą wyobrażenia o gwiazdorach. Nie musiał tworzyć spójnego wizerunku ekranowego. Jego twarz nie zdobiła okładek luksusowych magazynów, nikt nie ekscytował się tym, że przytył albo schudł. Nie grywał uwodzicielskich, baśniowych postaci, które klasycznym gwiazdorom przysparzają uwielbienia. Czasem, jakby na zamówienie publiczności, pojawiał się w rolach pełnych jasności, optymizmu i moralnej otuchy. W 1972 roku wystąpił w katastroficznej „Tragedii Posejdona" Ronalda Neame. Zagrał pasażera statku, pastora, który nieoczekiwanie dla innych staje się postacią bohaterską. W momencie trwogi i ogólnej rezygnacji bierze na siebie odpowiedzialność za ratowanie współtowarzyszy podróży. Jedną z najbardziej lubianych kreacji aktora jest ta ze „Stracha na wróble" Jerry'ego Schatzberga. Bohater Hackmana to malowniczy, komiczny włóczęga, którego zajęciem jest poruszanie się tu i tam „w ważnych celach". Hackman z rewelacyjnym poczuciem komizmu stworzył postać, która jest połączeniem fanfaronady, cynizmu i goryczy samotności. Przemiana bohatera pod wpływem znajomości z innym „wędrowcem" ukazana została z imponującą wrażliwością.

Wspaniałą postać bohatera wojennego, Stanisława Sosabowskiego, dowódcy słynnej brygady spadochronowej, Hackman zagrał w superprodukcji Richarda Attenborough „O jeden most za daleko" (1977). Mimo scenariuszowych ograniczeń zdołał ukazać charyzmę polskiego generała i jego żołnierską wielkość w zmaganiu się z wrogiem i niesprzyjającymi okolicznościami. Pojęciom odpowiedzialności, poświęcenia, honoru nadał Hackman konkretny i pozbawiony patosu wyraz. Ostatnio, w „Za linią wroga" (2001) Johna Moore'a, Hackman nakreślił z kolei sylwetkę admirała ukształtowanego w kulcie wojskowej dyscypliny, który wydaje się być zimnym rygorystą, a później dokonuje brawurowych posunięć dla ratowania życia swego nawigatora, „rebelianta".

HACKMAN STAŁ SIĘ EKRANOWYM UOSOBIENIEM PRZECIĘTNEGO CZŁOWIEKA. JEST GWIAZDĄ, KTÓRA ŁAMIE WYOBRAŻENIE O GWIAZDORACH.

W tym samym czasie dla kontrastu Hackman pojawił się w „Genialnym klanie" (2001) Wesa Andersona jako próżniak, kłamca i utracjusz. Przed laty wyrzucony przez żonę z domu, decyduje się na powrót, bo nie ma gdzie mieszkać.

Prywatnie Hackman wiedzie spokojne życie i „tylko" raz się rozwiódł, po 30 latach małżeństwa. Tak to skomentował: – Dawno temu lubiłem się zabawić. Później miewałem pokusy, by ostro korzystać ze swej sławy i pieniędzy. Ale wydało mi się to takie banalne. Przyjemność byłaby krótka, a ja znalazłbym się na bezkresnej liście skandalistów, wśród ludzi, których nie znoszę. A mówiąc bardziej poważnie – już jako dwudziestolatek, choć wtedy to skrywałem, marzyłem o szczęśliwej rodzinie i atmosferze, której nie miałem w domu ojca i matki.

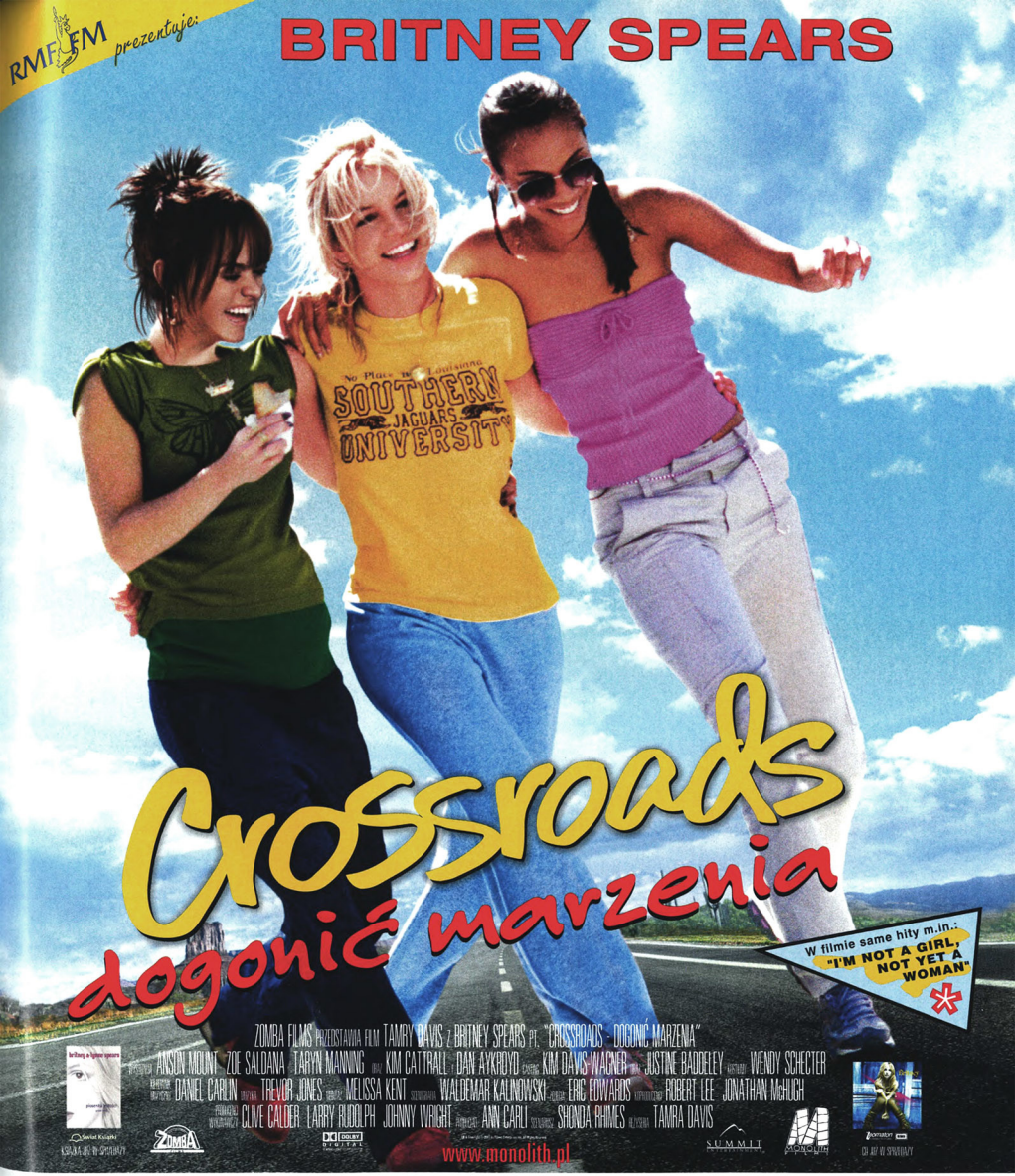
RMF FM prezentuje:
BRITNEY SPEARS
Crossroads
dogonić marzenia
W filmie same hity m.in.:
"I'M NOT A GIRL, NOT YET A WOMAN"
ZOMBA FILMS PRZEDSTAWIA FILM TAMRY DAVIS Z BRITNEY SPEARS PT. "CROSSROADS - DOGONIĆ MARZENIA"
ANSON MOUNT ZOE SALDANA TARYN MANNING KIM CATTRALL DAN AYKROYD KIM DAVIS-WAGNER JUSTINE BADDELEY WENDY SCHECTER
DANIEL CARLIN TREVOR JONES MELISSA KENT WALDEMAR KALINOWSKI ERIC EDWARDS ROBERT LEE JONATHAN McHUGH
CLIVE CALDER LARRY RUDOLPH JOHNNY WRIGHT ANN CARLI SHONDA RHIMES TAMRA DAVIS
ZOMBA
DOLBY DIGITAL
SUMMIT
www.monolith.pl
8 marca odbierz w kinach jedną z 15 000 niespodzianek
Pizza Hut
MTV
POPCORN
Dziewczyna
wp.pl
VIVA!
PEPSI

TO WŁAŚNIE TU, NA ZAMKU W OGRODZIEŃCU, ROZEGRA SIĘ BITWA O MUR MIĘDZY REJENTEM A CZEŚNIKIEM W **ZEMŚCIE** EKRANIZOWANEJ PRZEZ ANDRZEJA WAJDĘ. CIEKAWE, CZY MUR TU RUNIE, CZY NIE?

ZGODA MUROWANA?

Rozdzielił ich mur: Klara, bratanica Cześnika (Agata Buzek), i Wacław, syn Rejenta (Rafał Królikowski)

To prawda, że wszyscy czekamy na film współczesny, ale oglądanie przeszłości nie jest wcale ucieczką od rzeczywistości – mówi Andrzej Wajda. – W polskiej literaturze zawarta jest nasza polska dusza, a także wskazówka, jak rozumieć jej przyszłość, dlatego nie traktuję „Zemsty" jako obowiązku, ani tym bardziej filmu, który realizuję w oczekiwaniu na współczesny scenariusz. „Zemsta" to zadanie samo w sobie, niezwykłe i porywające.

Komedia Fredry powstała w 1833 r. Jest historią konfliktu dwóch szlachciców o mur, a w zasadzie o zamek, który ów mur podzielił, a do którego roszczą sobie prawa zarówno Cześnik Raptusiewicz (Janusz Gajos), jak i Rejent Milczek (Andrzej Seweryn). Pomysł na komedię podsunęło Fredrze życie – wśród dokumentów, które otrzymał zaślubiwszy Zofię Skarbkową i przejąwszy należący do jej rodziny zamek w Odrzykoniu, były akta sądowe. A w nich historia trzydziestoletniego procesu o tenże zamek, zakończonego ślubem dzieci zwaśnionych stron. W „Zemście" tymi dziećmi są Wacław (Rafał Królikowski), syn Rejenta, i Klara (Agata Buzek), bratanica Cześnika. Poza tym,

Wacław rozmarzony (Rafał Królikowski)

Milczek senior (Andrzej Seweryn) i junior (Rafał Królikowski)

Klara okutana (Agata Buzek)

Cześnik rozsierdzony (Janusz Gajos)

w galerii charakterystycznych postaci mamy jeszcze „żołnierza samochwałę", czyli tchórza Papkina (Roman Polański), dojrzałą wdówkę Podstolinę (Katarzyna Figura), do której smali cholewki Cześnik, oraz zauszników Cześnika – Dyndalskiego (Daniel Olbrychski) i Śmigalskiego (Lech Dyblik). „Zemstę" zekranizowali już w 1956 r. Antoni Bohdziewicz i Bohdan Korzeniewski, w obsadzie znaleźli się m.in. Beata Tyszkiewicz, Danuta Szaflarska, Jacek Woszczerowicz.

Zanim rozpoczęły się zdjęcia do Wajdowskiej „Zemsty", aktorzy wiele razy spotykali się na czytaniu i próbach. Kilka dni spędzili w Ogrodzieńcu. Pierwszy klaps padł 5 lutego w Karczewie. Andrzej Wajda rozpoczął ekranizowanie filmu od pierwszej sceny – rozmowy Cześnika z Dyndalskim, tyle że przeniósł ją w plener. Wszystko zaczyna się bowiem od wyjścia głównych bohaterów z kościoła, a właściwie z kościołów, bo oczywiście skłóceni Rejent i Cześnik nie chodzą do tej samej świątyni. Andrzej Wajda wpadł na pomysł, by akcję „Zemsty" przenieść na zimę, nie spodziewał się chyba jednak, ile będzie miał z tego powodu kłopotów. Z Wielkiej Brytanii ściągnięto specjalną fir- ▶

Podstolina podstępna (Katarzyna Figura) **Śmigalski (Lech Dyblik) i Dyndalski (Daniel Olbrychski)**

ANDRZEJ SEWERYN
Rejent Milczek:

Mamy do czynienia z fachowo napisanym scenariuszem, ze wspaniałą ekipą techniczną i świetnymi aktorami, zapalonymi do pomysłu przybliżenia „Zemsty" młodej publiczności. Ten film musi być ciekawy i profesjonalnie zrobiony, i taki będzie, ponieważ zabrali się za niego poważni ludzie. Bo też wielkość Wajdy polega na tym, że zawsze potrafił skupić wokół siebie artystów. My, aktorzy, powinniśmy zawierzyć naszym emocjom, a przede wszystkim tekstowi Fredry. Bardzo ważne jest, by dobrze tekst podawać, byśmy nie bali się tego, co wyraziste, teatralne. Akurat to ostatnie słowo w języku polskim kojarzy się z czymś, co jest sztuczne, nieprawdziwe. Niesłusznie. Chodzi o to, że gdy będę wypowiadał słowa: „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba", zrobię to wyraźnie i głośno. Nie ma mowy o wstydliwym szeptaniu czy mruczeniu w kołnierz, widzowie muszą mnie usłyszeć, i usłyszą.

„Z twoim stryjem ojca mego ciągle sprawy, sprzeczki, kłótnie nic nie wróżą nam dobrego"

LECH DYBLIK
Śmigalski:

Bardzo podoba mi się metoda pracy Andrzeja Wajdy, który jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć zaapelował do aktorów, by nie przychodzili z „gotowymi" rolami. Postacie mają się krystalizować w trakcie pracy. To prawdziwy luksus, móc mylić się, szukać, weryfikować. Człowiek się nie denerwuje, że niewiele wie. Tak się składa, że hrabia Fredro zawarł w swojej komedii niewiele informacji o Śmigalskim, ale za to usłyszałem od Andrzeja Wajdy uwagę, która bardzo mi pomogła: – Mądry aktor najpierw rozgląda się trochę i patrzy, jak grają koledzy. I wtedy wie, jak na pewno nie ma grać.

Zaskakująco prosta i celna podpowiedź. Jedno wiem już teraz: mój Śmigalski będzie waleczny i odddany Cześnikowi na śmierć i życie!

Andrzej Wajda z Cześnikiem i Dyndalskim

mę, która zaśnieżała plan. Ale i tak sanie, którymi wracają do domu Milczek i Raptusiewicz, miały do płóz umocowane kółka. Na szczęście sztuczny śnieg stwarzał niesamowitą iluzję zimy. A właśnie na niskie temperatury ekipa przygotowana była znakomicie – aktorzy dostali nawet ciepłe rękawiczki i grube kurtki z logo filmu. Pochodzący z XII w. ogrodzieniecki zamek jest mocno zniszczony, ekipa scenograficzna miała więc sporo pracy – dobudowano ściany, schody, drzwi, wstawiono i oszklono niektóre okna. Ale też nikt nie próbował ukrywać, że siedziba Rejenta i Cześnika to ruina, reżyserowi zależało, żeby było to widoczne. Tyle że po stronie Rejenta Milczka panował względny ład, a po dziedzińcu Cześnika biegały świnie, kury, kaczki. Na tle rozpadającego się domostwa najlepiej wyglądał naprawdę solidny... mur, biegnący przez cały dziedziniec. Twórcy „Zemsty" wpadli na pomysł, żeby wysoki na prawie 3 metry mur przebiegał również przez wnętrza. A te stworzono już w halach warszawskiej WFDiF. W Ogrodzieńcu powstały m.in. sceny schadzek Wacława i Klary i walki o mur. Ta ostatnia pomyślana została bardzo ciekawie – w związku z tym, że wszystko działo się w zimie, zadziorni szlachcice wciąż ślizgali się na lodzie i wywracali na śniegu...

Twórcy filmu zdecydowali się też umieścić akcję „Zemsty" w XVIII w. (choć zwykle w spektaklach jest to wiek XIX), przede wszystkim był to efekt poszukiwań kostiumografek Krystyny Zachwatowicz i Magdaleny Biedrzyckiej. Obmyślając stroje dla bohaterów, inspirowały się rysunkami Norblina i XVIII-wiecznymi portretami. W większości sprawiają one wrażenie znoszonych i wytartych. Wyjątkowo śmiała jest charakteryzacja, Waldemar Pokromski namówił aktorów do naprawdę radykalnych zmian, Janusz Gajos obawiał się nawet, czy pozna go rodzina... Nawet najmniejsze role powierzono świetnym aktorom (Cezary Żak, Jerzy Nowak). – Wyraziste postacie i wartka, mieniąca się odmianami akcja to przecież materiał najbardziej poszukiwany przez filmowców – mówi Andrzej Wajda. I dodaje: – „Zemsta" daje obraz tych cech narodowych, które stawały się tylekroć przyczyną naszych narodowych nieszczęść.

„I śmiech niekiedy może być nauką, kiedy się z przywar, nie z osób natrząsa" – jak napisał onegdaj biskup Krasicki... **(MS)**

FOT. PIOTR MIKOWICZ

WŁADCA PIERŚCIENI
DRUŻYNA PIERŚCIENIA
THE LORD OF THE RINGS: THE FELLOWSHIP OF THE RING
ELIJAH WOOD IAN MCKELLEN LIV TYLER VIGGO MORTENSEN SEAN ASTIN CATE BLANCHETT JOHN RHYS-DAVIES BILLY BOYD DOMINIC MONAGHAN ORLANDO BLOOM
CHRISTOPHER LEE HUGO WEAVING SEAN BEAN IAN HOLM ANDY SERKIS JOHN NOBLE AMY MACLEAN NGILA DICKSON RICHARD TAYLOR
WETA LTD. NZ JIM RYCHEL HOWARD SHORE JOHN GILBERT GRANT MAJOR ANDREW LESNIE ELLEN M. SOMERS RICK PORRAS JAMIE SELKIRK
MARK ORDESKY BOB WEINSTEIN HARVEY WEINSTEIN ROBERT SHAYE MICHAEL LYNNE BARRIE M. OSBORNE PETER JACKSON FRAN WALSH TIM SANDERS J.R.R. TOLKIEN
FRAN WALSH & PHILIPPA BOYENS & PETER JACKSON PETER JACKSON
AMERICA ONLINE KEYWORD: Lord of the Rings
www.wladca-pierscieni.com
Soundtrack featuring "May It Be" and "Aniron" by Enya available on Reprise Records
W KINACH OD 15 LUTEGO

WSZYSCY ARTYŚCI TO PROSTYTUTKI?

BARTOSZ ŻURAWIECKI

Zapytano Radio Erewań: „Czy to prawda, że Czajkowski był homoseksualistą?". „Tak. Ale nie za to cenimy go najbardziej". W takim razie, za co cenimy artystów najbardziej? Pytanie to kołacze mi się po głowie, gdy oglądam filmy biograficzne im poświęcone.

Kręcenie fabuł o znanych pisarzach, malarzach, poetach, kompozytorach, reżyserach, piosenkarzach itd. wydaje się czynnością pozbawioną sensu. Między się zaczerpnięte z podręczników i encyklopedii fakty, podporządkowując im twórczość artysty, która jest jak kłopotliwy dodatek do anegdoty. Twórcy filmów biograficznych stosują chrześcijańską zasadę oddzielania grzechu od grzesznika, miast jednak skupić się na bogactwie grzechu, czyli dzieła, za przykładem dewotek ekscytują się niemoralnym życiem swoich bohaterów.

Życie to, poddane jednoznacznej interpretacji, staje się ubogie i schematyczne. Dobrym złym przykładem jest tu koszmarny film Bernarda Rose'a o Beethovenie „Wieczna miłość", gdzie wielka muzyka ilustruje romansowe banialuki i egzaltacje. To złachmaniony romantyczny stereotyp artysty cierpiącego, skłóconego ze światem i miotanego przez burze, napory i zaparcia.

Lepszy gorszy przykład działalności umysłu zniewolonego kliszami stanowi „Chopin – Pragnienie miłości" Jerzego Antczaka. Czy film o takim tytule może być dobrym filmem? Ano, nie może, co potwierdziło się w każdym calu. O ile „Wieczna miłość" ma przynajmniej charyzmatycznego Gary'ego Oldmana w roli Beethovena, o tyle Chopin Piotra Adamczyka jest już wyłącznie mdły. Na resztę spuśćmy zasłonę milczenia, spoza której niech rozbrzmiewają dobrane bez ładu i składu kawałki Chopinowskich utworów. Bowiem na towarzyszące im w obrazie wierzby, bociany, zachody słońca i złe aktorstwo patrzeć nie można. Peerelowski proces mumifikowania trupa Chopina osiągnął w filmie Antczaka swe apogeum. Coś ty Polakom uczynił, Fryderyku...?

Nie tylko zresztą romantycy wpychani są w ramy mieszczańskich wyobrażeń o „przeklętym losie artysty". Mocno krytykowane „Całkowite zaćmienie" Agnieszki Holland, ciekawe jako obraz męsko-męskich namiętności, też jednak nie wychodzi poza stereotyp „zbuntowanych aniołów" w filisterskim społeczeństwie.

„Pollock" Eda Harrisa zaznajamia nas zarówno z pracą bohatera, jak i jego pijackimi ekscesami. Jest to opis tyleż solenny, co jałowy. W pamięci widzów pozostaje ponury alkoholik owładnięty nie do końca zrozumiałymi ideami.

„The Doors" Olivera Stone'a wraz ze swoją niestrawną psychodelią są filmowym odpowiednikiem natchnionego bełkotu wygłaszanego na cześć Jima Morrisona przez zbuntowanych młodzieńców z dobrych domów. Poświęcone Marlenie Dietrich dziełko Josepha Vilsmaiera plącze się w melodramatycznych dywagacjach, korzystając zresztą ze stosowanego wcześniej m.in. przez Rose'a patentu „wiecznej miłości", której tajemnica ma być kluczem do postaci. Rozszyfrowanie jej rzekomo pozwoli nam zrozumieć niekonwencjonalne zachowanie artysty. Sentymentalne brednie!

Od lewej: „Caravaggio", reż.: Derek Jarman; „Gotyk", reż.: Ken Russell; „Wieczna miłość", reż.: Bernard Rose; „Całkowite zaćmienie", reż.: Agnieszka Holland

Ło kino, wciąga nas w sam środek antagonizmu między tzw. prawdą sztuki a tzw. prawdą życia.

Kino biograficzne, odsuwając na dalszy plan lub wręcz ignorując tzw. prawdę sztuki, potrzebuje tych, których tzw. prawda życia jest barwniejsza, dramatyczniejsza, intensywniejsza niż życiorys przeciętniaka. Dlatego pewni artyści cieszą się większym wzięciem niż inni.

Oscar Wilde chciał uczynić ze swego życia dzieło sztuki. Ale życie zmogło sztukę. W ekranizacjach procesu Wilde'a, skazanego na dwa lata więzienia za homoseksualizm, jest coś dwuznacznego. Nawet ta ostatnia (z roku 1997), Briana Gilberta, choć piętnuje hipokryzję społeczeństwa, to nadając historii Oscara formę widowiska z melodramatyczną fabułą, ponownie zamyka go w pułapce konwenansu. I znów „wieczna miłość" ma wyciskać łzy z oczu widzów. Ilu z nich jednak i dzisiaj posadziłoby chętnie kolejnych Oscarów Wilde'ów na ławie oskarżonych?

Zainteresowanie kina van Goghiem przynosi czasami fatalne skutki („Pasja życia" Vincenta Minnellego), częściej jednak daje interesujące rezultaty („Van Gogh" Maurice'a Pialata, „Vincent" Paula Coksa). Niebanalni reżyserzy przeciwstawiają się ikonie malarza z obciętym uchem i bukietem słoneczników, jaką stworzyła kultura popularna. Film Roberta Altmana „Vincent i Theo" rozpoczyna dokumentalna sekwencja licytacji „Słoneczników". Van Gogh odszedł wraz ze swoim światem, który dla współczesnych był odstręczający i niezrozumiały, a jego dzieło zostało zakłamane, skomercjalizowane, przemienione na podstawki pod filiżanki i błyszczące reprodukcje.

Znaki, obrazy, mity – resztki artysty i jego dzieła w społeczeństwie i kulturze – to częsty te-

TWÓRCY FILMÓW O ARTYSTACH STOSUJĄ ZASADĘ ODDZIELANIA GRZECHU OD NA BOGACTWIE GRZECHU, CZYLI DZIEŁA, NICZYM DEWOTKI EKSCYTUJĄ SIĘ NIE-

Efekt jest taki, że film Vilsmaiera daje bardzo blade pojęcie o zjawisku, jakim w kulturze XX wieku była Frau Dietrich. Na przeciwnym biegunie sytuuje się niezwykły dokument Maximiliana Schella „Marlene" (1984) z udziałem samej zainteresowanej, a właściwie tylko jej głosu, bo wiekowa już wtedy aktorka nie pozwoliła się filmować. Schowana za swoim mitem jednocześnie gruntownie go dekonstruuje, z wściekłą pasją odnosząc się do większości przeszłych dokonań. Dźwiękowy zapis zmagań Schella (także przecież aktora) z Marleną skonfrontowany z image'em Dietrich, jaki utrwali-

FOT. CINETEXT/MEDIUM, ARCHIWUM

mat twórczości Kena Russella. „Kochankowie muzyki" (o Piotrze Czajkowskim), „Lisztomania", „Gotyk" (o Byronie i Shelleyu) zajmują się rekonstrukcją nie faktów, tylko oglądu innych. Nie przypadkiem „Gotyk" otwiera scena podglądania przez lunetę tego, co dzieje się w domu nad Jeziorem Genewskim. „Valentino" zbudowany został na podobieństwo „Obywatela Kane'a". Zgromadzone wokół trumny gwiazdora kobiety opowiadają o swoich z nim związkach, zmyślając na potęgę. Uważny widz dostrzeże jednak sygnały świadczące np. o homoseksualizmie i impotencji bohatera. Valentino zmaga się ze swoim wizerunkiem amanta, namiętnego kochanka, bożyszcza tłumów, prawdziwego mężczyzny – wizerunkiem utwierdzanym i kwestionowanym przez publiczność.

Przykład Russella, jako wyjątek, potwierdza regułę, że kino biograficzne jest domeną raczej

Od lewej: „The Doors", reż.: Oliver Stone; „Pasja życia", reż.: Vincent Minnelli; „Pollock", reż.: Ed Harris; „Wojaczek", reż.: Lech Majewski

rzemieślników niż artystów kina. Gdy ci ostatni robią filmy o innych artystach, traktują biografię najwyżej jako punkt wyjścia, a nie dojścia („Andriej Rublow" Andrieja Tarkowskiego, „Caravaggio" Dereka Jarmana). To dokonująca się ponad prozą życia wymiana idei, koncepcji, refleksji.

W tym miejscu przekornie przychodzi mi na myśl moja ulubiona komedia „Przygody Picassa" Tage Danielssona. Rozpoczyna ją motto:

GRZESZNIKA. MIAST JEDNAK SKUPIĆ SIĘ MORALNYM ŻYCIEM SWYCH BOHATERÓW.

„Sztuka jest kłamstwem, które mówi prawdę". Zabawna gra faktami historycznymi i kulturowymi, sprowadzanymi do absurdu, ujawnia mechanizm zawłaszczania artysty przez innych. On wymyka się wolny, ale pozostawia na pastwę swoje życie i swoje dzieła.

U Russella i w „Przygodach Picassa" artyści nie są postaciami autentycznymi, lecz „tylko" postaciami z filmu. Z reguły jednak w „biopicach" tworzy się iluzję prawdy, wiernej rekonstrukcji tego, co stało się kiedyś w rzeczywistości. Ta uwaga odnosi się np. do błyskotliwego „Amadeusza" Miloša Formana, który ukształtował masowe wyobrażenia o Mozarcie mimo podsuwanych przez specjalistów dowodów, że naprawdę było inaczej, niż to wygląda w filmie.

Ułuda realizmu posiada jednak swoje ograniczenia. Stąd też próby poszerzenia formuły widowiska biograficznego choćby poprzez spojrzenie na życie artysty od strony jego twórczości. I tu jednak straty są większe niż zyski. Intrygujący skądinąd film Paula Schradera „Mishima" ma za bohatera genialnego pisarza, zarazem niemądrego człowieka. Szukając źródeł jego nacjonalizmu, twórcy wskazują na splot osobistych kompleksów, głównie natury seksualnej. Jest to odpowiedź prawdziwa, ale cząstkowa. Inscenizowanie scen z powieści Yukio Mishimy po to, by znaleźć w nich odbicie lub zgoła zapowiedź faktów biograficznych, wyrządza krzywdę jego pisarstwu, które zdecydowanie wyrasta ponad prywatne i polityczne wybryki autora.

John Maybury w filmie „Love Is the Devil – Szkic do portretu Francisa Bacona" przedstawia miłosne zdarzenie z życia malarza w poetyce jego twórczości. Daje to niewątpliwie ciekawy efekt plastyczny. Jednak ofiarą tych zabiegów ponownie pada kochanek artysty. Można powiedzieć, że Maybury traktuje go równie bezwzględnie jak Bacon (przynajmniej ten filmowy). George Dyer zostaje wpasowany w obrazy, ale widz nie poznaje przyczyn jego stopniowej degeneracji ani mechanizmu masochistycznej miłości do tyrana.

Nie do końca satysfakcjonujące są też filmowe próby malarza Juliana Schnabla. Zarówno jego „Basquiat", jak i „Before Night Falls", opowieść o kubańskim pisarzu Reinaldo Arenasie, stanowią kolaż sekwencji o nierównej wartości, także estetycznej. Jak w galerii – przechodzimy od jednego obrazu do drugiego, a nasza uwaga wzmaga się i maleje.

Moim ulubionym filmem o artyście pozostaje więc „Prick Up Your Ears" (w polskich telewizjach emitowany pod różnymi tytułami – „Nadstaw uszu" i „Kij wam w oko") Stephena Frearsa według scenariusza Alana Bennetta. To rzecz o Joe Ortonie, brytyjskim dramaturgu, którego błyskotliwą karierę przerwała śmierć, gdy miał 34 lata. Zginął od uderzeń młotka, z ręki swego długoletniego towarzysza życia Kennetha Halliwella. Bennett z Frearsem pokazują koleje krótkiego życia Ortona w konwencji jego cynicznych, drapieżnych komedii, które ekscytowały publiczność londyńskich teatrów lat 60. Joe, współczesny Oscar Wilde, staje się więc bohaterem swej własnej sztuki (jakże łatwo podmiot zmienić w przedmiot!). Dramat i śmieszność splatają się nierozdzielnie. Koniec jest nieuchronny, oznacza jednak nie tyle zwycięstwo śmierci, co paradoksu.

W „Wojaczku" Lecha Majewskiego – najbardziej chyba udanym z polskich filmów o artystach – tytułowa postać wpisana zostaje w szerokie tło obyczajowe epoki. Wpisana, to za mało powiedziane. Zostaje wręcz uwięziona w siermiężnej Polsce przełomu lat 60. i 70. Bezskutecznie próbuje się wyrwać z tej pułapki.

Do listy ulubionych dodaję także „Pianistkę" Michaela Haneke. Krytycy zastanawiają się, jakie znaczenie ma muzyka Schuberta i Schumanna w życiu bohaterki filmu. Spójrzmy inaczej – jak historia Eriki wpływa na nasz odbiór twórczości Schuberta i Schumanna. Z pewnością odziera go z dogmatów interpretacyjnych, usankcjonowanych na mieszczańskich salonach, unicestwia smród romantycznych westchnień. Muzyka jest w tym filmie żywym organizmem, podatnym na bodźce i jednocześnie samemu je emitującym. Pozbawiona moralistycznego zacięcia „Pianistka" przynosi więc jeden morał – zamiast oglądać filmy o kompozytorach, lepiej wsłuchać się w ich muzykę.

Ciekawe, czy „Pianista" Romana Polańskiego – historia życia Władysława Szpilmana – podważy tę prawdę?

DLA HOLLYWOOD SCOTT POZOSTAJE EUROPEJSKIM REŻYSEREM Z CIĄGOTKAMI DO KINA ARTYSTYCZNEGO, W EUROPIE MA ETYKIETKĘ HOLLYWOODZKIEGO NAJEMNIKA.

WCIĄŻ BARDZIEJ OBCY

ELŻBIETA CIAPARA

Pod koniec lat 70. Ridley Scott przymierzał się do sfilmowania „Dziejów Tristana i Izoldy". Traf jednak chciał, że wybrał się na „Gwiezdne wojny" George'a Lucasa. Film zrobił na nim wrażenie, jeszcze bardziej zafascynowały go jednak reakcje współwidzów. „Pomyślałem wtedy: Co ja właściwie robię? Siedzę w tak wąskim temacie, podczas kiedy ludzie tutaj, obok mnie, chłoną z taką łapczywością coś zupełnie odwrotnego. Porzucił więc prastary mit o miłości i nakręcił „Obcego – 8. pasażera Nostromo". Dla niektórych było to równoznaczne ze zdradą ideałów na rzecz przymierza z samym diabłem – Hollywood. Tego kroku nie wybaczyli Scottowi do dziś.

Był przecież wielką nadzieją artystycznego kina europejskiego. Jego debiut – poetycki, wielowarstwowy, niepokojący zarówno w rysunku postaci, jak i głoszonym przesłaniu „Pojedynek" (1977) wzbudził sensację na festiwalu w Cannes. Tymczasem „Obcy" okazał się horrorem, rozegranym w konwencji kina science fiction, klasycznym produktem kina popularnego, nieukrywającym zresztą swoich komercyjnych apetytów. To nie mogło ujść Scottowi płazem. Posypały się zarzuty, że od bohaterów i ich wzajemnych relacji ważniejsza jest dla niego fabuła, że robi kino efektowne, ale wewnętrznie puste. Te oskarżenia powracają zresztą jak bumerang przy każdej premierze kolejnego filmu Scotta. Czy zasłużenie? Absolutnie nie.

Wróćmy na chwilę do „Pojedynku". Zainspirowany nowelą Josepha Conrada i rozgrywający się w czasach kampanii napoleońskich film był opowieścią o walce toczonej latami przez dwóch oficerów. Żaden z nich już nie pamięta, co zapoczątkowało konfrontację. Żaden nie wie, w imię czego tak naprawdę walczy. Kierują się rzekomo honorem, ale to pojęcie w miarę upływu czasu nabiera dla nich coraz bardziej abstrakcyjnego, wręcz surrealistycznego znaczenia. Dostrzec to można zwłaszcza u fanatycznego, wręcz opętanego Ferrauda (Harvey Keitel w jednej ze swoich najlepszych ról), inicjatora pojedynku, a właściwie jego kolejnych faz. Co więc nim powoduje? Skąd bierze się to obsesyjne pragnienie walki? Dostrzegano w „Pojedynku" alegorię krwawego chaosu wojny, destrukcyjnego wpływu przemocy na psychikę. Ale równie prawdopodobny wydaje się inny trop interpretacyjny – człowiek a przemijanie. Choć wyczuwa się w Ferraudzie silną wolę życia, jednocześnie zdaje się on prowokować śmierć. Tak naprawdę to właśnie ją wyzywa na tytułowy pojedynek. Jakby mówił: skoro muszę odejść z tego świata, niech stanie się to na moich warunkach.

Ta myśl, jak i temat przemijania, często powracają w filmach Scotta. Biografowie wiążą to z prywatnym życiem reżysera. W 1980 roku umarł starszy brat Scotta, Frank. Ridley pracował wtedy nad „Łowcą androidów" według powieści Philipa K. Dicka. Początkowo zapowiadał film jako futurystyczny klasyczny kryminał w stylu Chandlera. I rzeczywiście są w „Łowcy" stylistyczne nawiązania do czarnego kryminału, choćby w osobie Ricka Deckerta – kojarzącego się z bohaterami Humphreya Bogarta, zmęczonego i cynicznego detektywa, który nosi prochowiec z podniesionym kołnierzem. Ale kluczem do filmu jest postać adwersarza Deckerta. To android Roy, któremu zaprogramowano nakaz samozniszczenia. Roy buntuje się przeciwko tej konieczności. „Chcę więcej życia!", krzyczy do swojego stwórcy, którego nazywa ojcem. Na odmowę reaguje przemocą, ale w chwili własnej agonii Roy zdobędzie się na zaskakujący gest – uratuje od śmierci swojego przeciwnika. Tak jakby własny koniec pozwolił mu na chwilę zrównać się ze swoim stwórcą i osiągnąć pełnię człowieczeństwa, objawiającą się w umiejętności współczucia i przebaczania.

„Helikopter w ogniu"

Śmierć w filmach Scotta bywa nagrodą, wybawieniem, jak choćby dla Thelmy i Louise. Oznacza przejście do innego, lepszego świata, na które jednak trzeba sobie zasłużyć. Najdobitniej myśl ta została wyrażona w „Gladiatorze". Przez cały film powraca sekwencja jak ze snu – bramy, za którą rozciąga się zielone, skąpane w słońcu pole (Elizjum). Czekają tam na Maximusa jego najbliżsi, zamordowani na rozkaz cesarza, i duchy przodków, do których generał się modli. Obraz tej bramy powraca do niego

Ridley Scott podczas kręcenia „Hannibala"

w decydujących chwilach. Maximus czerpie z niego wewnętrzną siłę. Wie, że musi zasłużyć na możliwość przejścia przez bramę, bo „czyny za życia brzmią echem w wieczności".

Paradoksalnie, ale w filmach Scotta odnaleźć można jednocześnie echa filozofii Nietzschego, a właściwie jednej jego myśli: „To, co nas nie zabije, czyni nas silniejszymi". Scott stawia swoich bohaterów w sytuacjach ich przerastających, pozornie bez wyjścia. Zmusza ich do zmagania się nie tylko z wrogiem, ale i samym sobą, swoimi demonami i słabościami. Ripley z „Obcego" ze strachu czerpie siłę i determinację do nierównej walki z kosmicznym potworem. Albo Jordan z „G.I. Jane", jedyna kobieta w męskim świecie – elitarnej jednostce komandosów. Niewysoka, drobna, wręcz krucha. Faceci, jak to faceci, próbują ją pognębić, a wręcz upokorzyć. Ona jednak się nie daje. Czy wreszcie Maximus z „Gladiatora". Odebrano mu wszystko, co kochał, zrobiono zeń niewolnika, ale nie złamano.

Scott kręci mocne, niekiedy wręcz męskie, kino. Lecz w tym kinie pełno jest twardych kobiet. To kolejny ukłon w stronę jego prywatnego życia. Scott wzoruje je bowiem na swojej matce. Z jego wypowiedzi można się domyślać, że była to osoba obdarzona silną wolą i niezłomnym hartem ducha. Oczywiście Ripley z „Obcego" to postać pod tym względem wzorcowa. Ale także główne bohaterki „Thelmy i Louise", dwie przyjaciółki przeciwstawiające się światu opartemu na męskiej dominacji i męskim szowinizmie, w myśl którego kobietę można traktować jak przedmiot. Temu filmowi Scott zawdzięcza nieco pogardliwy w zamierzeniu przydomek reżysera kina feministycznego. Nadali mu go ci sami radykalni krytycy amerykańscy, którzy do- ▶

ŚMIERĆ W FILMACH SCOTTA BYWA NAGRODĄ, WYBAWIENIEM. OZNACZA PRZEJŚCIE DO INNEGO, LEPSZEGO ŚWIATA, NA KTÓRE JEDNAK TRZEBA SOBIE ZASŁUŻYĆ.

Po lewej: „Thelma i Louise"; po prawej: „Gladiator"

magali się zakazu pokazywania „Thelmy i Louise" młodym kobietom (żeby nie podsuwać im żadnych „głupich pomysłów"...).

Silnymi niewiastami są także Clarice z „Hannibala" czy dwie rywalki z „Osaczonej", prowadzące między sobą rozgrywkę o uczucia mężczyzny (który zresztą biernie się temu poddaje). Do tej galerii należy dorzucić także sprytną, przebiegłą Lucillę z „Gladiatora". W gruncie rzeczy to ona pociąga sznurkami, zręcznie manipulując swoim eks-kochankiem Maximusem i swoim bratem Commodusem. Gotowa jest nawet zachęcać Maximusa, by zabił jej brata, a wszystko po to, by zdobyć władzę dla jej synka, a więc i dla siebie samej.

Przyglądając się bogatej galerii bohaterów i bohaterek Scotta, trzeba oczywiście odrzucić oskarżenia krytyków reżysera. Ale jednocześnie warto zastanowić się, skąd się te uprzedzenia biorą? Być może z powodu wizualnego bogactwa filmów Scotta, ich wręcz barokowego przepychu w odmalowywaniu najdrobniejszych detali kadru. Tak efektowne opakowanie może – przyznaję – odwracać uwagę od zawartości, utrudniać odczytanie przesłania.

Ale Scott jest urodzonym malarzem ekranu. Wiąże się to z pewnością z jego wykształceniem – ukończył Royal Collage of Art w Londynie, przez wiele lat pracował jako dekorator i scenograf w telewizji. Potem kręcił filmy reklamowe. Ma ich na swoim koncie ponad dwa tysiące! Wie, jak operować barwami, jak wykorzystywać światło i cień, jak wygrywać kontrasty. Zna wagę szczegółu dla ogólnej kompozycji kadru, znaczenie rekwizytów i kostiumów. Jak mało kto w kinie potrafi malować kamerą krajobrazy. Nigdy nie ukrywał, że postrzega film jako zbiór obrazów. Czasami można odnieść wręcz wrażenie, że kręci film dla jednej tylko sceny, ale takiej, w której osiąga stan wizualnej perfekcji – szkwał wywracający żaglowiec w „Sztormie", śmierć konkwistadora w „1492: Odkrycie raju", nocna panorama Nowego Jorku w „Osaczonej"...

Nie ukrywa też, że fascynuje go możliwość kreowania na ekranie różnych światów – z przeszłości i z przyszłości, realnych i nierealnych. Ale nie jest to wcale popis malarskiego kunsztu, który ma wyłącznie widza olśnić. Scott kreuje światy, by je ze sobą zderzać. Znajdziecie w jego filmach fascynujący dualizm – świat Dobra i świat Zła w „Legendzie", świat towarzyskiej śmietanki i świat zwykłych ludzi w „Osaczonej", świat ludzi morza i świat „szczurów lądowych" w „Sztormie", świat kobiet i świat mężczyzn w „Thelmie i Louise", świat Europejczyków i świat Indian w „1492: Odkrycie raju", świat techniki i świat

Powyżej: „Pojedynek"; obok: „Łowca androidów"

Powyżej: „Obcy – 8. pasażer Nostromo" i „G.I. Jane"

RIDLEY SCOTT (UR. 30.11.1937)

Z CARS (1962, serial TV)
ADAMS ADAMANT LIVES! (1966, serial TV)
THE INFORMER (1966, serial TV)
POJEDYNEK (1977)
OBCY – 8. PASAŻER NOSTROMO (1979)
ŁOWCA ANDROIDÓW (1982)
LEGENDA (1985)
OSACZONA (1987)
CZARNY DESZCZ (1989)
THELMA I LOUISE (1991)
1492: ODKRYCIE RAJU (1992)
SZTORM (1996)
G.I. JANE (1997)
GLADIATOR (2000)
HANNIBAL (2001)
HELIKOPTER W OGNIU (2001)

Od lewej: „1492: Odkrycie raju", „Hannibal", „Osaczona". Na górze: „Łowca androidów"

FOT. GAMMA BEAW, AKPA, CINETEXT/MEDIUM, ACTION PRESS/FREE

ludzi w „Obcym – 8. pasażerze Nostromo", świat materii i świat ducha w „Gladiatorze"... Na pograniczu tych światów, skrajnie przecież różnych, Scott umieszcza swoich bohaterów. Nie należąc w pełni do żadnego z nich, z góry są oni skazani na samotność i wyobcowanie. Stają się outsiderami, ale dzięki temu właśnie potrafią w końcu odnaleźć swoje prawdziwe „ja" i odnieść ostateczne zwycięstwo.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że wyobcowanie bohaterów Scotta, ich zawieszenie między dwoma światami, to także cytat z życia reżysera. On sam jest takim outsiderem. Dla Hollywood pozostaje europejskim reżyserem, którego podejrzewa się o niebezpieczne ciągotki do kina artystycznego (czyta: niedochodowego). Z kolei w Europie ma etykietkę hollywoodzkiego najemnika, który wyrzekł się artystycznych ambicji na rzecz komercji.

Kim więc tak naprawdę jest Ridley Scott? Zręcznym rzemieślnikiem czy prawdziwym artystą ekranu? On sam nie ma wątpliwości: „Wolę myśleć o sobie w kategoriach reżysera, a nie artysty. (...) Jeśli (mój) film przetrwa próbę czasu i za 15 lat nadal ludzie będą chcieli go oglądać, wtedy będzie można go umieścić w sejfie z napisem »podejrzany o bycie dziełem sztuki«". Moim zdaniem pora szykować sejf...

CZASAMI MOŻNA ODNIEŚĆ WRĘCZ WRAŻENIE, ŻE KRĘCI FILM DLA JEDNEJ TYLKO SCENY, ALE TAKIEJ, W KTÓREJ OSIĄGA STAN WIZUALNEJ PERFEKCJI.

(Cytaty z „Nowego Hollywood" Krystyny Michalskiej i Bohdana Michalskiego)

ŚWIADECTWO NIEZALEŻNOŚCI

STANISŁAW ZAWIŚLIŃSKI

Na temat Kieślowskiego i jego filmów od lat słucham i czytam – także jako autor, redaktor i wydawca publikacji o nim – mnóstwo najrozmaitszych opinii. Te, które przedstawia red. Kłopotowski w pomyślanym jako „dyskusyjny" tekście „Kieślowski i duchy" („Film" 2/2002), nie są odkrywcze ani nazbyt oryginalne, za to niejednokrotnie – bałamutne, pokrętne, niewolne od wzajemnych sprzeczności.

Właściwie nie wiadomo do końca, o co autorowi „Filmu" chodzi – czy o to, by po prostu „zamieszać", czy o to, by popisać się swoim rzekomo „dyskursywnym myśleniem"? A może zamiar był śmielszy, ambitniejszy – wzbudzić podejrzenia, podać w wątpliwość, „ściągnąć w dół", „skazić" cieszącą się dziś tak wielkim uznaniem i szacunkiem na świecie postawę i twórczość Kieślowskiego, tak jak inni usiłowali robić z działalnością np. Miłosza czy Szymborskiej, gdy otrzymali oni Nagrodę Nobla?

Na szczęście prawdziwa sztuka potrafi bronić się sama: filmom Kieślowskiego enuncjacje Kłopotowskiego ani nie pomogą, ani już nie zaszkodzą. Toteż jego tekst najchętniej pominąłbym milczeniem, gdyby nie ów prokuratorski ton, w jakim niektóre z opinii i pretensji są wyrażane. A znać w nich ślady iście ZMP-owskiej, wczesnoperelowskiej, zdawałoby się dawno już wrzuconej do lamusa pryncypialności. Ta, jak wiadomo, przejawiała się m.in. żądaniem od twórców i ich dzieł, aby zajmowały zawsze „jasne" i „jedynie słuszne" stanowisko ideowe.

I oto teraz Kłopotowski zarzuca Kieślowskiemu głównie to, że nie zajmował „jasnego stanowiska"! I cechowało go stosowanie uników – zarówno w pierwszym okresie kariery reżyserskiej, gdy „szukał usprawiedliwień dla tych ludzi reżimu, którzy chcieli dobrze", jak i w ostatnim, kiedy „podobną postawę uniku przyjął [o zgrozo! – S.Z.] wobec metafizyki"...

Zaiste, to nie lada przewinienia, na dodatek odkryte dopiero w trakcie lustracji dokonywanej przez Kłopotowskiego. Skąd jednak ta pewność, że reżyser np. czegoś unikał? A może najzwyczajniej w świecie nie chciał, nie mógł, nie potrafił albo go akurat to nie interesowało? Czy zresztą miał jakiś niezbywalny obowiązek zajmowania „jasnego stanowiska"? Kto zresztą i jak miałby weryfikować tę „jasność"? Kieślowski, jak każdy twórca, miał prawo dzielić się swoimi rozterkami i wątpliwościami – i z tego prawa korzystał. Zresztą niczego nie musiał – ani w życiu, ani w kinie, robić tak, jak może życzyliby sobie tego ci, w których potrzeby, gusty czy upodobania nie trafiał...

W oczach Kłopotowskiego nie może jednak Kieślowski uchodzić za wielkiego artystę, bo „prawdziwa wielkość ma wysoką cenę". Takiej – sugeruje krytyk – Kieślowski nie zapłacił: „w odniesieniu do metafizyki był za dużym asekurantem"; pozwalał też publiczności „zaniechać otwarcia się na duchową perspektywę, co wymaga ciężkiej pracy nad sobą...", a poza tym też „był uwikłany w system" i „nie skorzystał z okazji, by pokazać, co myśli naprawdę, gdy nadeszła wolność". No, cóż – każdy korzysta z wolności, jak potrafi. Autor „Filmu" niedawno rozprawiał się na łamach „Rzeczpospolitej" z „baronami" polskiego kina, potem nawoływał do zmiany naszego dotychczasowego paradygmatu kulturowego na nowy, pragmatyczny... Teraz przyszła kolej na zrewidowanie dorobku Kieślowskiego. Kto będzie następny, za co i w jaki sposób będzie „bity"? I co to da?

Należę akurat do tych, którzy walor i siłę oddziaływania wielu filmów Kieślowskiego upatrują w ich emocjonalnej prawdzie oraz w ogromnych możliwościach interpretacyjnych, które oferują one widzom. Cenię twórcę „Trzech kolorów" nie za to, że stawiał ważne pytania, ale dlatego, że nie udzielał na nie jednoznacznych odpowiedzi; że nie pouczał, choć sugerował pewne tropy – zamiast recept, rad czy przestróg podsuwał łamigłówki i rebusy z wieloma niewiadomymi; nie stronił przy tym od zwracania uwagi na paradoksy, antynomie, rolę przypadku... – (...) Pokazywał pęknięcie w głębi człowieka... Wpuszczał światło w środek ludzkich pęknięć i opowiadał o możliwości pojednania. Tym sposobem pośredniczył w drodze człowieka do samego siebie... – mówił po śmierci reżysera ks. prof. Józef Tischner. On potrafił dostrzec, że horyzontem Kieślowskiego wcale nie był agnostycyzm; uważał, że twórca filmowego „Dekalogu" wybrał świadectwo tajemnicy... Ale to pogląd wielkiego Tischnera...

Na warszawskiej imprezie pt. „Kieślowski znany i nieznany" (w marcu 1998) Andrzej Szczypiorski przywołał swoją rozmowę z jednym z amerykańskich producentów filmowych, który powiedział: – Z każdym polskim reżyserem mógłbym pracować, ale nie z Kieślowskim. – Dlaczego nie z Kieślowskim? – dociekał nasz pisarz. – Bo on nie wierzy w Boga – odparł Amerykanin. Szczypiorski przyjął to z osłupieniem. Był bowiem zdania, że jeśli w polskiej kinematografii dręczyła jakiegoś reżysera pasja metafizyczna, to był nim właśnie Kieślowski. – Ale może tamten Żyd z Hollywood, który mówił o bezbożności Kieślowskiego, miał osobliwą rację – powiadał Szczypiorski. – On przecież już dawno odnalazł swego Boga ze Starego Testamentu. Dla człowieka, który własne sprawy z Panem Bogiem uporządkował i uładził na całe życie, który z Bogiem rozmawiał w domu, na planie filmowym, w samolocie, w hotelowym pokoju, codziennie, zwyczajnie, jak to się czyni od tysięcy lat (...) – otóż dla tak wierzącego człowieka Kieślowski, który namiętnie i uparcie szukał, i chyba do końca nie znalazł, mógł się wydać ogromnie podejrzany... – konkludował pisarz. Przytoczonym przykładem dał do zrozumienia, że „Kieślowski poszukujący, wątpiący, otwarty" raczej nie zostanie zaakceptowany przez wszelkiej maści ortodoksów. I zdaje się, że tak jest.

Problem, jaki ma Kłopotowski z Kieślowskim, poniekąd wynika z ortodoksyjnego sposobu myślenia tego krytyka. Nie ma w nim miejsca na odstępstwa od „linii" i wydumanego ideału. Nie ma miejsca na wyrozumiałość i odrobinę empatii. Zapewne dlatego pretensje do Kieślowskiego nie

OPUBLIKOWANY W LUTOWYM FILMIE TEKST KRZYSZTOFA KŁOPOTOWSKIEGO WYWOŁAŁ DYSKUSJĘ. OTO POLEMICZNY GŁOS W TEJ SPRAWIE.

FOT. ARCHIWUM

KINOWE NAUCZKI

PIOTR WOJCIECHOWSKI

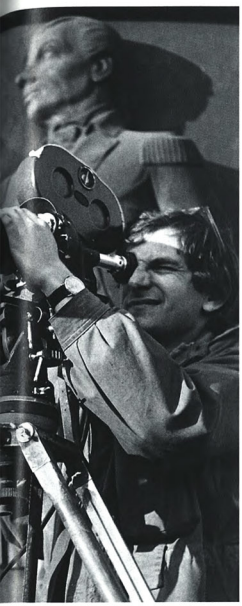

Krzysztof Kieślowski podczas realizacji filmu dokumentalnego „Z miasta Łodzi" (1969) na placu Wolności pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki

Na publiczność nie ma rady. Nawet ta festiwalowa jest zacofana, spóźnia się za myśleniem awangardy. A widownie zwyczajnych seansów w zwyczajnych kinach? One są zawsze trochę z minionej epoki. Widownia nie ma obowiązku wiedzieć o sobie, że nie nadąża. Za to profesjonaliści kina powinni to wiedzieć. A twórcy kinowi powinni tą świadomością oddychać na jawie i we śnie. Powinni pamiętać, że choćby napinali się i wysilali na niebywałe efekty, nie oni tworzą znaczenie filmu. Tego towaru nie sprowadzają się do tego, co pokazał on na ekranie. Sedno rzeczy tkwi w tym, czego nie pokazał i nie powiedział. Czego nie zrobił tak, jak wymarzyłby to sobie autor „Filmu" – znawca „wschodnioeuropejskich zniewolonych umysłów", dumny ze swej świeżo nabytej w Nowym Jorku światowej perspektywy (jak na ironię, Ameryka „kupuje" Kieślowskiego z całym dobrodziejstwem inwentarza).

„Nie dowiemy się, czy Kieślowski zdobyłby się na zrównanie komuny z nazizmem... Czy w porównaniu obu ustrojów przeszkodziłby Kieślowskiemu sentyment do młodości spędzonej na wymuszonych kompromisach?... Nie dowiemy się, czy został trwale zarażony, czy pozostał »dzieckiem Peerelu«?" – ubolewa Kłopotowski i chyba potrafię zrozumieć, dlaczego tak mocno ubolewa. Przypuszczam, że gdyby Kłopotowski wiedział, że twórca „Przypadku" zrównał komunę z nazizmem i niczym neofita, który spadł z Księżyca, wyparł się PRL-u, to poczułby się o niebo lepiej. Może wspaniałomyślnie darowałby Kieślowskiemu i brak jasnego stanowiska, i te koniunkturalne pomysły, i te podejrzane nagrody. Postawiłby go na piedestale. Może wyżej niż Tarkowskiego...

Niestety, nie może... Kieślowski, zanim został „dzieckiem PRL-u", najpierw był dzieckiem wojny, co nie jest bez znaczenia. Był jednym z najuczciwszych ludzi, jakich w życiu spotkałem. Jednym z nielicznych, którzy nie zakłamywali swojego życiorysu, którzy mieli odwagę podstawić lustro minionym czasom, systemowi i sobie samemu. I którzy nie „kopali leżącego". Zamiast tego oferowali rozmowę o tym, co może nas chronić przed współczesną egzystencjalną pustką... A może i przed ortodoksją, bez względu, czy na imię jej polityka, partia, Bóg czy metafizyka. To właśnie go wyróżniało – nie „nędza duchowa", którą Kłopotowski dostrzegł w „Czerwonym", lecz wielka, godna największego podziwu niezależność ducha. Niezależność – nie absolutna, ale na jego miarę, miarę jego możliwości i doświadczeń, które na odwieczne pytanie nas wszystkich: „Jak żyć?", kazały mu szczerze odpowiadać: – Nie wiem, ale jak każdy z nas pragnę wiedzieć...

Autor jest dziennikarzem i wydawcą. Opublikował m.in. album „Kieślowski" i prace: „Kieślowski bez końca", „Kieślowski – varia", „Kieślowski znany i nieznany". Przygotowuje biografię reżysera.

NAWET JEŚLI REŻYSER MÓWI: – NIKOGO NIE CHCIAŁEM POUCZAĆ, CHCIAŁEM NACIACHAĆ KAPUCHY, I W KRZAKI – JEST NAUCZYCIELEM TŁUMÓW, I JUŻ.

Piotr Wojciechowski

rozpaczy ludzi wydanych na mróz, słońce pustyni, torturę nieustannego wichru okazały się tak mocne, że osłabiły działanie obrazu fabularnego. „Kandahar" oglądaliśmy jak coś elegancko skonstruowanego, naiwnie tendencyjnego, pomieszanie feministycznego plakatu z obrazkami z „National Gegraphic Magazine", folklor i egzotykę połączone niekiedy w sceny o surrealistycznej poetyce – tak jak sekwencja „pustynnej kliniki protez". Po co o tym piszę? Aby udowodnić, że znaczenie rodzi się w trakcie projekcji, w spotkaniu ma w pudełku z kopią filmową, nie ma w kasecie z taśmą wideo. Znaczenie przychodzi i zawsze jest do pewnego stopnia niespodzianką. Znaczenie rodzi się podczas projekcji, powstaje przez połączenie dzieła filmowego z oczekiwaniami, predyspozycjami widowni. Byłem na premierze „Kandaharu" w kinie Muranów, u Gutka. To był dobrze zorganizowany pokaz, publiczność mogła spotkać się z Afganistanem na dwu płaszczyznach – poprzez wizję filmową irańskiego reżysera Mohsena Makhmalbafa i poprzez aktywność Polskiej Akcji Humanitarnej. Wolontariusze akcji zbierali pieniądze na pomoc dzieciom w obozach dla uchodźców. Przed projekcją fabularnego „Kandaharu" pokazano też coś, co zapowiedziano jako „film dokumentalny" nakręcony przez misję Polskiej Akcji Humanitarnej. Nie był to żaden film – projekcja była jak nakręconych, sklejonych bez skrótów i selekcji materiałów z amatorskiej kamery. A mimo to – obrazy głodu, cierpienia, oczekiwań widowni z tym, co przyrządzili scenarzysta, reżyser i reszta. Okoliczności, w jakich odbywa się seans, też mają wpływ na to znaczenie. Kulturowa bezwładność, inercja świadomości zbiorowej sprawiają, że widownia zawsze oczekuje od filmu pouczenia, objawienia wzorów, wskazania na sens. I nawet głupi, nieudany, podły film przyjmowany jest – świadomie i podświadomie – jako życiowa wskazówka. Twórcy tą prawdą powinni oddychać, ona określa ich odpowiedzialność. Bo jeśli reżyser mówi: „Nikogo nie chciałem pouczać, zrobiłem film dla pieniędzy, chciałem naciachać kapuchy, i w krzaki", nic mu nie pomoże, jest nauczycielem tłumów. I tak samo ten, który mówi: „Chciałem tylko wypróbować pewne formalne sztuczki". I ten także, który powiada: „Wściekłem się na dręczące mnie mary, musiałem je wyrzucić z siebie". Wiecznie spóźniająca się widownia przyjmuje filmy jak wzory, odkrywa w bohaterach swoich proroków.

GDZIE SĄ LUDZIE Z TAMTYCH LAT?

SKĄD SIĘ TU WZIĘLI? CO DZIAŁO SIĘ Z NIMI POTEM? – PYTAMY CZĘSTO SAMYCH SIEBIE, PATRZĄC NA FOTOSY Z JAKIEGOŚ FILMU. OTO JEDEN Z TAKICH KADRÓW PAMIĘCI ZE SZCZEGÓŁOWYM OPISEM, CZYLI Z LEGENDĄ.

opracował KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

Dyzmę wymyślił Tadeusz Dołęga-Mostowicz. Jego powieść „Kariera Nikodema Dyzmy", wydana w 1932 roku, wywołała sensację, zawierając miażdżącą krytykę elit politycznych. Karykaturalna historia awansu outsidera i mało ciekawej figury na szczyt władzy okazała się świetnym materiałem filmowym. Pierwszej ekranizacji (z Adolfem Dymszą) dokonał w 1956 roku Jan Rybkowski. Po 24 latach był on też inicjatorem realizacji serialu telewizyjnego. Reżyserowała spółka Jan Rybkowski – Marek Nowicki. Dzięki fenomenalnej kreacji Romana Wilhelmiego i potoczystej narracji serial stał się wydarzeniem. Akcentował uniwersalne walory satyryczne opowieści o Dyzmie, ale widzowie szukali w nim odniesień do rzeczywistości PRL.

Hrabina Lala Koniecpolska
EWA SZYKULSKA

Przed: Grywała nieduże role ponętnych dziewcząt do chwili, gdy Andrzej Kondratiuk uczynił z niej bajkową seksbombę w „Hydrozagadce" (1970). Olśniewała fantastyczną figurą, zmysłową urodą i komediowym wdziękiem. W 1972 roku pojawiła się w otoczeniu amatorek w niezwykłym filmie Janusza Kondratiuka „Dziewczyny do wzięcia". Jej gra była rewelacyjna, jej transformacja fizyczna – zdumiewająca. W ciągu następnych lat tej dekady ani polskie kino , ani telewizja nie mogły dać jej wielkiej satysfakcji. Znalazła ją w znakomitej liryczno-dramatycznej roli w „Wyznaniu miłości" rosyjskiego reżysera Illa Awerbacha.

Po: Inne możliwości Ewy Szykulskiej wykorzystał Wiesław Saniewski, który w „Nadzorze" powierzył jej rolę jednej z więźniarek. W latach 90. Ewa Szykulska pojawiała się na ekranie sporadycznie, wiele czasu poświęcając zajęciom biznesowym (import i sprzedaż samochodów). Od kilku lat oglądamy ją w komediowych serialach „13 posterunek" i „Lokatorzy".

Zygmunt Krzepicki
JERZY BOŃCZAK

Urodził się w 1949 roku w Bieżuniu. Absolwent PWST w Warszawie. Obecnie w zespole warszawskiego teatru Kwadrat.

Przed: Na dużym ekranie po raz pierwszy pojawił się w 1971 roku w filmie Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego „Zapis zbrodni". Udanie zagrał chłopaka z lumpenproletariackiego środowiska podłódzkiego miasteczka. Rok później niespodziewanie przemienił się w... Mazepę, bohatera filmu Gustawa Holoubka.

Po: Świetna rola Krzepickiego, przebiegłego i cynicznego sekretarza Dyzmy, utrzymana między karykaturą a powagą, nie miała obsadowych konsekwencji. Oglądaliśmy za to Bończaka w zabawnych rolach ludzi PRL-owskiej „krainy absurdu" („Miś" Barei i „Filip z konopi" Głębickiego). Na przemian pojawiał się w rolach komediowych i serio. Zagrał psychoanalityka w komedii „Sztuka kochania" Bromskiego i wychowawcę w poprawczaku w „Trzech dniach bez wyroku" Wójcika. Jego najnowszą rolą filmową jest „asystent" mafiosa w „Kameleonie" Kijowskiego.

Pułkownik Wacław Wareda
LEONARD PIETRASZAK

Urodził się w 1936 roku w Bydgoszczy. Absolwent PWSFTViT w Łodzi (1960). Jest aktorem teatru Ateneum.

Przed: Zadebiutował jako student w filmie Chmielewskiego „Ewa chce spać", tyle że nie był... na ekranie rozpoznawalny. Później był m.in.: pilotem Dywizjonu 306 („Historia jednego myśliwca"), księciem ze snu („Awantura o Basię"), kolarzem („Zawsze w niedzielę"). Zagrał epizody u Wajdy, Chmielewskiego i Kutza. W 1973 roku stał się telewizyjną gwiazdą dzięki roli pułkownika Dowgirda w „Czarnych chmurach" Konica. Podtrzymał popularność, grając przyjaciela bohatera w „Czterdziestolatku". Jego pułkownik Wacław Wareda z „Kariery Nikodema Dyzmy" to pyszny portret „sanacyjnego" oficera w zręcznej, delikatnej parodii.

Po: W latach 80. Pietraszak stał się jednym z ulubionych aktorów Juliusza Machulskiego. Znakomicie zagrał u niego wrednego Gustawa Kramera w „Vabanku" (1982) i „Vabanku 2" oraz Kramerkę w „Kingsajzie". Lata 90. to serial „Siedlisko" Majewskiego i „40-latek. 20 lat później" Gruzy oraz film kinowy „Złoto dezerterów" Majewskiego – Pietraszak wrócił tu do komediowej postaci oficera jako rotmistrz Leliwa.

Nikodem Dyzma
ROMAN WILHELMI

Urodził się w 1936 roku w Poznaniu. W 1958 roku ukończył PWST w Warszawie.

Przed: Jego debiutem filmowym była rola kniazia Jamonta w „Krzyżakach" Forda. W 1966 roku Wilhelmi stał się ulubieńcem telewidzów, grając Olgierda w „Czterech pancernych". W „Dziejach grzechu" Borowczyka (1975) z wielką intensywnością wyrazu zagrał bandytę Pochronia. Triumfem (nagroda w Gdyni) okazał się udział w „Zaklętych rewirach" Majewskiego. Świetnie nakreślił postać szefa obsługi restauracji – Fornalskiego. Występ w „Cmie" Tomasza Zygadły (1980) przyniósł Wilhelmiemu drugi triumf aktorski w Gdyni. Z dramatyczną ekspresją zagrał dziennikarza radiowego prowadzącego nocne rozmowy ze słuchaczami. Jego Dyzma to komediowy, ale wielobarwny wizerunek człowieka, który dostaje szansę i chwilami rozpaczliwie walczy o jej wykorzystanie.

Po: Druga rola, która uczyniła Wilhelmiego aktorem kultowym, to Anioł w serialu „Alternatywy 4" Barei. Na kinowym ekranie podziwialiśmy jego aktorstwo m.in. w filmie Szulkina „Wojna światów – następne stulecie" (1981), w „Odwecie" (1982) znów u Tomasza Zygadły, „Widziadle" (1983) Marka Nowickiego. Wybitny aktor zmarł w 1990 roku.

FOT. FILMOTEKA NARODOWA

TO MOŻLIWE!

„MISSION: IMPOSSIBLE 2" W MARCU W CANAL+

Dla tych, którzy kochają film, CANAL+ ma najciekawsze propozycje z całego świata.

Codziennie premiery – a wśród nich największe przeboje kinowe po raz pierwszy w telewizji.

W CANAL+ możesz zobaczyć filmy z dźwiękiem w systemie Dolby Surround i w panoramicznym formacie obrazu 16:9.

Zajrzyj do świata CANAL+. Jest wyjątkowy.

ANAL+ W TRZECH WERSJACH: CANAL+ | CANAL+ NIEBIESKI | CANAL+ ŻÓŁTY

OSTĘPNY NA PLATFORMIE CYFRA+ I W WYBRANYCH SIECIACH KABLOWYCH.

DWIEDŹ DYSTRYBUTORA LUB ZAMÓW: (22) 54 53 999

CANAL+

Więcej przeżyć

SCHODY, SCHODY...

opracowała ELŻBIETA CIAPARA

„Deja vu", reż.: Juliusz Machulski

„Nietykalni", reż.: Brian De Palma

„Lata dwudzieste... lata trzydzieste", reż.: Janusz Rzeszewski

Czy kiedykolwiek zastanowiliście się nad znaczeniem SCHODÓW w filmach? Od czasu sławetnego „Pancernika Potiomkina" Eisensteina bez schodów nie może obejść się żaden szanujący się (i nieszanujący się) film. „Dyrdymały" pokusiły się o zbiorowy portret filmowych schodów.

- Raz po raz stacza się po nich Belmondo, dublując samego siebie
- Leoś DiCaprio i Kate Winslet wymieniają namiętny pocałunek
- Strzelają kozacy
- Stacza się wózek dziecięcy
- Leżą marynarze
- Tam i z powrotem biega Harrison Ford, ścigany przez Tommy Lee Jonesa
- Widziano także Jerzego Stuhra
- Przybrana w boa ze strusich piór Grażyna Szapołowska śpiewa coś o latach 20., a może 30. (pamięć nam szwankuje)
- Kevin Costner jako rosyjski szpion ucieka przed agentami CIA
- Zwisa Paul Newman w przyciasnym ubranku
- Gangsterzy uciekają przed Nietykalnymi (a może na odwrót...)
- Tłuściutki Al Capone nerwowo podskakuje
- Banda hipisów wykrzykuje coś o włosach (chyba reklamują szampon przeciwłupieżowy)
- Hamlet doprowadza do obłędu Ofelię
- Kicają kelnerzy (jacyś nienormalni) i wykrzykują coś o jakiejś Dolly
- Kathleen Turner czeka na kolejnego naiwniaka, którego wpakuje w poważne tarapaty
- Rzymscy senatorzy witają swojego niezrównoważonego cesarza
- Bruce Willis uprawia jogging na bosaka
- Kim Novak i James Stewart walczą z zawrotem głowy
- Rhett Butler ugina się nieco pod ciężarem Scarlett O'Hary
- Uważajcie też na showgirls, a zwłaszcza na Elizabeth Berkley (straszna postać...)

„Hello, Dolly!", reż.: Gene Kelly

„Przeminęło z wiatrem", reż.: Victor Fleming

„Ścigany", reż.: Andrew Davis

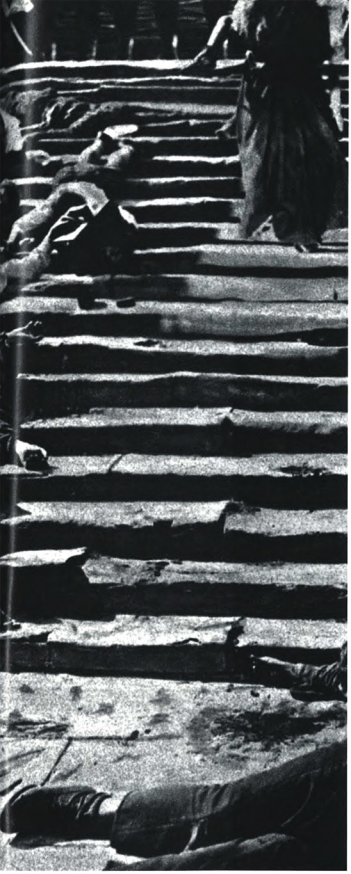

„Pancernik Potiomkin", reż.: Siergiej Eisenstein

Cztery powody, dla których uwielbiamy/nie znosimy oscarową/ej galę/i (niepotrzebne skreślić):

1. Zawsze można liczyć na popisy i wygibasy ubranej w nietwarzowe trykoty bandy szaleńców, których ktoś przez niedopatrzenie wpuścił na scenę.
2. Niekończący się popis aktorskiego kunsztu, bo przegrani sprawiają wrażenie bardziej zadowolonych od zwycięzców, demonstrując szaleńczą wręcz ekstazę (pewnie, kto by chciał dostać Oscara?).
3. Hollywoodzkie sławy wydają fortunę, by wyglądać jak najgorzej (może Demi Moore znowu przyjdzie w czarnym kubraczku i kalesonach obszytych koronką...).
4. Dziękczynne mowy nie mają końca, ale można się zakładać o to, kto wreszcie zapomni podziękować stryjecznej babci wujka szwagierki sąsiada z drugiego końca ulicy.

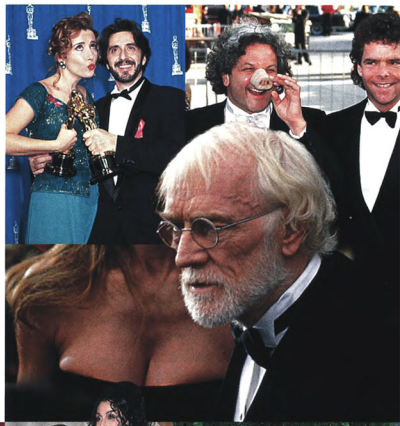

U góry: Emma Thompson i Al Pacino; George Miller i Chris Noonan; biust sam w sobie i głowa Richarda Harrisa. Powyżej: twórcy „South Parku" Trey Parker i Matt Stone; Phil Collins i Cher; Tyra Banks

„Titanic", reż.: James Cameron

FOT. CINETEXT/MEDIUM, REX/EAST NEWS, ABACA/EAST NEWS, AFP/EAST NEWS, PAUL FENTON, MIRANDA SHEN/FOTOS INTERNATIONAL, ARCHIWUM

Szaleństwo Króla Jerzego

W marcu w kanale **ale kino!** m.in.:

szalony weekend: Szaleństwo Króla Jerzego, Szpital Britannia, Co się zdarzyło Baby Jane?
klasyczne ale!: Hamlet *z Laurencem Olivierem*, Strzelajcie do pianisty, Kto puka do moich drzwi?
ale hit!: Kanapa w Nowym Jorku *z Juliette Binoche*, Tate – mały geniusz *z Jodie Foster*
wytrawne ale!: Ned Kelly *z Mickem Jaggerem*, Ona się doigra *Spike'a Lee*
mocne ale!: Rosewood, Lepke, Lizbona

Jakieś ale?

ale kino!

Kanał **ale kino!** dostępny w dobrych sieciach kablowych oraz w nowej CYFRA+ www.cyfraplus.pl

112 DVD
114 WIDEO
116 TELEWIZJA
118 MUZYKA
119 INTERNET
120 POCZTA
122 END

SHREK ★★★★★

USA 2001. R.: Andrew Adamson, Vicky Jenson. Głosów użyczyli: w angielskiej wersji językowej: Mike Myers, Eddie Murphy, Cameron Diaz, John Lithgow; w polskiej wersji językowej: Zbigniew Zamachowski, Jerzy Stuhr, Agnieszka Kunikowska, Adam Ferency. Imperial.

Czy znajdzie się ktoś, kto nie lubi Shreka, ogra o groźnej fizjonomii, ale złotym sercu? Jego filmowe przygody naprawdę można oglądać w kółko. Scenariusz „Shreka" został oparty na książce dla dzieci, napisanej przez Williama Steiga. Filmowcy potraktowali jednak literacki oryginał bardzo swobodnie, bo w tej bajce dla dorosłych aż roi się od aluzji, parodii i cytatów z kina, literatury i kulturowych mitów. „Shrek" to nieco zjadliwa parafraza „Pięknej i Bestii" z odwołaniami m.in. do „Don Kichota" Cervantesa, „Pinokia" Collodiego, „Absolwenta" Nicholsa i oczywiście „Matriksa" braci Wachowskich (których cytuje teraz już każdy). W warstwie czysto wizualnej „Shrek" to triumf komputerowej animacji. Wykreowany bajkowy świat i jego bohaterowie wyglądają bardzo realnie.

Dodatki ★★★★★ Na płycie można obejrzeć „Shreka" zarówno z polskim dubbingiem, jak i w angielskiej wersji językowej z polskimi napisami. Menu jest animowane. Do każdej z wybranych opcji prowadzą nas inne filmowe postaci, ale największą rolę dostało (i słusznie) Piernikowe Ciasteczko. Oglądanie dodatków zacznijcie od 20-minutowego „The Tech of Shrek", czyli dokumentu o kulisach powstania filmu.

ELŻBIETA CIAPARA

Potem króciutki filmik o dubbingu w różnych krajach, m.in. we Włoszech, Hiszpanii i Francji. Jest okazja porównać, jak w każdym z tych języków zabrzmiało zdanie „Jestem ogrem" i posłuchać, jak Osiołek mówi po hiszpańsku. Szkoda tylko, że zabrakło w tym filmiku miejsca dla mistrzowskiego polskiego dubbingu... Jest też „Shrek in the Swamp Karaoke Dance Party", czyli zabawny montaż fragmentów piosenek w wykonaniu bohaterów filmu (Ciasteczko śpiewa „Do You Really Want to Hurt Me?", kat – „Feelings", a Robin Hood z chłopakami – „Y.M.C.A."). Polecam „wywiady" z Fioną (razem ze Śnieżką chcą zagrać w remake'u „Thelmy i Louise"), Shrekiem (popularność bardzo mu odpowiada – fotosesje, wywiady, własny odrzutowiec, no i poznał prezydenta) oraz Osiołkiem (chce nagrać płytę). Są też informacje o produkcji (w formie książki z bajkami) oraz o obsadzie i twórcach. Jest konkurs, w którym możecie sprawdzić swoją wiedzę na temat filmu (złe odpowiedzi są – cytuję – boleśnie karane). Zabawy: „Character Morph" (z różnych fragmentów ciał głównych bohaterów możecie stworzyć postać według swojego pomysłu) i „Decorate the Gingerbread Man" (Ciateczko w jedenastu różnych przebraniach, mnie najbardziej spodobało się jako hipis). Nie zabrakło komentarza pary reżyserów. Można także samemu zdubbingować głównych bohaterów, wyręczając w tym Jerzego Stuhra albo Agnieszkę Kunikowską.

KONKURS

Wraz z firmą **Gutek Film** ogłaszamy konkurs dla widzów filmu **„Tańcząc w ciemnościach"** w reż. Larsa von Triera. Na tych, którzy poprawnie odpowiedzą na poniższe pytanie, czekają ufundowane przez dystrybutora nagrody: **10 płyt DVD i 10 kaset wideo z filmem.**

Z JAKIEGO KRAJU PRZYBYŁA DO USA GŁÓWNA BOHATERKA FILMU SELMA?

Odpowiedzi prosimy przesyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji do końca marca.

radiostacja

8 marca (piątek) w programie Radiostacji „Mikrofilm" (godz. 16.30) rozmowa o tym, jak kino pokazuje artystów (Warszawa 101,5, Kraków 93,7, Poznań 101,6, Gdańsk 92,0, Gdynia 101,1, Wrocław 106,9, Rzeszów 96,4 FM).

ŚCIGANY ★★★★

(The Fugitive). USA 1993. R.: Andrew Davis. W.: Harrison Ford, Tommy Lee Jones, Sela Ward, Jeroen Krabbe. Warner Bros.

To już druga edycja „Ściganego" na DVD. Pierwszy raz film wyszedł bez żadnych dodatków. Tym razem braki zostały nadrobione i oprócz filmu (który wart jest przypomnienia, choćby ze względu na popisową rolę Tommy Lee Jonesa) znajdziecie na płycie coś więcej.

Dodatki * : komentarz Andrew Davisa, króciutki wstęp, tzw. Introduction, czyli nagranie rozmowy telefonicznej Davisa z jak zwykle lakonicznym Tommy Lee Jonesem („Pamiętam ten film", tylko tyle powiedział, kiedy Davis zapytał go o „Ściganego") i wypowiedź Harrisona Forda (który okazał się bardziej elokwentny). Jest też ciekawy dokument z serii „The Making Of" – „On the Run with the Fugitive", jeden ze zwiastunów kinowych (szkoda, że nie pokuszono się o zebranie wszystkich), dokument „Anatomy of a Train Wreck" odsłaniający kulisy powstania sceny katastrofy kolejowej (filmowcy naprawdę wykoleili pociąg towarowy), skrócona czołówka oraz zestaw (niepełny) nagród, które zdobył „Ścigany".**

A.I. SZTUCZNA INTELIGENCJA ★★★

(A.I.: Artificial Intelligence). USA 2001. R.: Steven Spielberg. W.: Haley Joel Osment, Jude Law, Frances O'Connor. Warner Bros.

Futurystyczna wersja „Pinokia". Chłopiec-robot potrafi samodzielnie myśleć i kochać. Zostaje jednak odrzucony przez tę, której najbardziej potrzebuje – kobietę, którą uznał za swoją matkę. Jak zwykle u Spielberga obraz olśniewa, ale gorzej z warstwą merytoryczną.

Dodatki *: m.in. dokument „Creating A.I.", teoretycznie o kulisach realizacji filmu, w rzeczywistości o Spielbergu, jego rosnącym zainteresowaniu „A.I." (Kubrick zapoznał go z pomysłem już w 1984 roku) i wreszcie o jego pracy nad filmem.**

BABYLON 5: NARODZINY ★★★

(Babylon 5: In the Beginning). USA 1998. R.: Michael Vejar. W.: Bruce Boxleitner, Mira Furlan, Richard Biggs. Warner Bros.

Dla niewtajemniczonych – „Babylon 5" to kultowy serial science fiction o wojnie, jaką ludzie toczą w obronie Ziemi z kosmicznymi przybyszami. Jednak znajomość serialu nie jest potrzebna, by zrozumieć, o co chodzi w „Narodzinach".

Dodatki *: skrócona czołówka.

BIAŁE PIASKI ★★

(White Sands). USA 1992. R.: Roger Donaldson. W.: Willem Dafoe, Mary Elizabeth Mastrantonio, Mickey Rourke. Warner Bros.

Sensacyjny. Prowincjonalny szeryf na tropie afery narkotykowej, w którą zamieszane są różne agendy rządowe. Znakomita obsada, tylko scenariusz kuleje.

Dodatki *: zwiastun.

CZŁOWIEK, KTÓRY ZABIŁ LIBERTY VALANCE'A ★★★★★

(The Man Who Shot Liberty Valance). USA 1962. R.: John Ford. W.: James Stewart, John Wayne, Vera Miles. ITI.

Klasyka westernu. James Stewart w roli niepozornego adwokata, który zdobywa sławę jako pogromca tytułowego Valance'a, wyjątkowego zakapiora (niezawodny w takich rolach Lee Marvin). Świetny duet aktorski Stewart–Wayne.

Dodatki *: zwiastun.

KRAJOBRAZ PO BITWIE ★★★★★

Polska 1970. R.: Andrzej Wajda. W.: Daniel Olbrychski, Stanisława Celińska, Aleksander Bardini. Vision.

Wstrząsający obraz spustoszeń, jakie w duszy człowieka czyni wojna i pobyt w obozie zagłady. Andrzej Wajda i Andrzej Brzozowski oparli scenariusz na opowiadaniach Tadeusza Borowskiego. Wybitna rola Daniela Olbrychskiego. Wydanie DVD „Krajobrazu po bitwie" to część „Diamentowej Kolekcji Filmów Andrzeja Wajdy", zapoczątkowanej w ubiegłym roku wydaniem „Człowieka z marmuru" i „Człowieka z żelaza".

Dystrybutor serii, Vision, zadbał o ciekawe dodatki. Na płycie z „Krajobrazem po bitwie" można znaleźć m.in. wywiady z aktorami na temat powstawania filmu, notki biograficzne, zdjęcia z wręczenia honorowego Oscara Wajdzie w 2000 roku, list Stevena Spielberga do Amerykańskiej Akademii Filmowej w sprawie Oscara dla Wajdy.

KROKODYL DUNDEE ★★★

(Crocodile Dundee). USA 1986. R.: Peter Faiman. W.: Paul Hogan, Linda Kozlowski, John Meillon. ITI.

Nieokrzesany Australijczyk w Nowym Jorku. Dzięki tej roli Paul Hogan z dnia na dzień stał się gwiazdą. W Polsce pod kinami, grającymi „Krokodyla Dundee", ustawiały się kolejki.

Dodatki *: zwiastun.

LOVE STORY ★★★

USA 1970. R.: Arthur Hiller. W.: Ali MacGraw, Ryan O'Neal, Ray Milland. ITI.

Naiwny, banalny, nieznośnie sentymentalny, wyciskacz łez – tak, to wszystko prawda, ale co z tego? „Love Story" ogląda się wyłącznie po to, by przeżyć solidną porcję wzruszeń, a w finale spłakać się jak norka. Przygotujcie więc spory zapas chusteczek do nosa. Będą wam potrzebne.

Dodatki **: komentarz Arthura Hillera, dokument „Love Story. A Classic Remembered" (tak naprawdę to skrócony komentarz Hillera, który opowiada m.in. o innych kandydatach do głównej roli męskiej), zwiastun.

PIĄTEK 13. CZ. 2 ★★

(Friday the 13th Part 2). USA 1981. R.: Steve Miner. W.: Amy Steel, John Furey, Adrienne King. ITI.

Myśleliście, że nad jeziorem Crystal zrobiło się bezpiecznie? Nic z tego upiorny Jason znowu poluje na obozowiczów. Sporo makabry, ale pierwsza część była lepsza.

Dodatki *: zwiastun.

PIĄTEK 13. CZ. 3 ★★

(Friday the 13th Part 3). USA 1982. R.: Steve Miner. W.: Dana Kimmell, Paul Kratka, Richard Brooker. ITI.

Trzecia z dziewięciu części cyklu. Znowu podobne sytuacje, znowu młodzi obozowicze są w niebezpieczeństwie, a Jason w masce hokeisty grasuje na całego. Pierwotnie film nakręcony był w systemie trójwymiarowym. Brrr...

PORANEK KOJOTA ★

Polska 2001. R.: Olaf Lubaszenko. W.: Maciej Stuhr, Karolina Rosińska, Michał Milowicz. Best Film.
Komedia (podobno). Rysownik komiksów zakochany w pięknej szansonistce, a w tle mafijne porachunki. To nie jest moje kino, ale, sądząc po wynikach kasowych tej produkcji, jestem (niestety) w mniejszości.
Dodatki *: informacje o filmie, reżyserze i aktorach, scenarzysta Mikołaj Korzyński o pomyśle na film, o pochodzeniu tytułu i o współpracy z reżyserem („Nie przewraca scenariusza do góry nogami, choć często usuwa zbyt mocne, odjazdowe dowcipy"), galeria dwudziestu zdjęć, „Pół żartem, pół serio", czyli o realizacji filmu (jako śródtytuły służą tytuły znanych filmów, m.in. „Czułe słówka" i „Gorzej być nie może"), zwiastun kinowy, zwiastun „E=mc²".

PUENTA ★★★

(Punchline) USA 1988. R.: David Seltzer. W.: Tom Hanks, Sally Field, John Goodman. Columbia Tristar.
Komedia obyczajowa o komikach estradowych.

Blaski i cienie (w przeważe) życia, które wybrali. Świetny Tom Hanks.
Dodatki *: zwiastuny („Bezsenność w Seattle", „Filadelfia", „Mężowie i żona").

STAR TREK II – GNIEW KHANA ★★★

(Star Trek II: The Wrath of Khan). USA 1982. R.: Nicholas Meyer. W.: William Shatner, Leonard Nimoy, DeForest Kelley. ITI.
Jedna z lepszych części cyklu. Admirał Kirk musi zmierzyć się z Khanem, tyranem sprzed trzech stuleci, który powraca wraz z armią genetycznie udoskonalonych nadludzi. Kinowy debiut Kirstie Alley.
Dodatki *: zwiastun.

UKRYTA PRAWDA ★★★

(The Contender). USA 2000. R.: Rod Lurie. W.: Jeff Bridges, Joan Allen, Gary Oldman. Best Film.

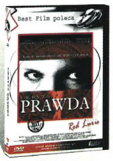

Kandydatka na urząd wiceprezydenta USA zostaje oskarżona o niemoralne prowadzenie się w czasach studenckich. Gary Oldman z wyraźną lubością gra obleśnego senatora-moralistę. Joan Allen za rolę oskarżonej dostała nominację do Oscara.
Dodatki *: dokument o realizacji (z polskim lektorem) – główni aktorzy o swoich rolach i scenariuszu, wizyta na planie filmowym (podglądamy, jak powstawała scena przemówienia prezydenta-Jeffa Bridgesa w amerykańskim Kongresie), noty biograficzne (w języku polskim) aktorów z polskimi filmografiami, wywiady (z polskim lektorem) z Joan Allen, Garym Oldmanem, Jeffem Bridgesem, Christianem Slaterem, Samem Elliotem.**

WALENTYNKI ★★

(Valentine) USA 2001. R.: Jamie Blanks. W.: David Boreanaz, Denise Richards, Marley Shelton. Warner Bros.
Horror, który może skutecznie zniechęcić do obchodzenia walentynek. Ktoś bowiem wybiera sobie święto zakochanych na czas krwawej zemsty za krzywdy doznane w szkolnych latach.
Dodatki **: „Behind the Scene" – kilkunastominutowy, standardowy film o realizacji z wypowiedziami aktorów i niewykorzystanymi scenami; teledysk „Orgy" Opticon, komentarz Jamiego Blanksa, zwiastun, czołówka.

ZABAWNA DZIEWCZYNA ★★★★

(Funny Girl). USA 1968. R.: William Wyler. W.: Barbra Streisand, Omar Sharif, Kay Medford. Columbia Tristar.
Klasyczna komedia muzyczna. Rewelacyjny debiut aktorski Barbry Streisand (dostała Oscara). Opowieść o młodziutkiej gwiazdce z Broadwayu, która zakochuje się w uroczym hazardziście (oczywiście Omar Sharif).

Dodatki * : dwa dokumenty – „Barbra in Movieland" (realizacja filmu oczami Charliego Petersona, właściciela stacji kolejowej, na której kręcono niektóre sceny) i „This Is Streisand" (niby o realizacji, ale tak naprawdę pean pochwalny na temat Barbry S.); „Song Highlights" - kompilacja największych przebojów z „Zabawnej dziewczyny" (m.in. „I'm the Greatest Star" i „His Love Makes Me Beautiful"), filmografie.**

ZWIERZAK ★

(Animal). USA 2001. R.: Luke Greenfield. W.: Rob Schneider, Colleen Haskell, John C. McGinley. Columbia Tristar.

Nie wiem, kto uznał, że Rob Schneider to urodzony komik – ktokolwiek to był, okropnie się pomylił.
Ze Schneidera taki komik jak z żaby baletnica.
Dodatki **: animowane menu ze Schneiderem (niestety) w roli głównej, opcje ukryte pod różnymi myłącymi nazwami, komentarz Roba Schneidera i Luke'a Greenfielda, „Badger Delivery" – kiedy włączycie tę opcję, podczas emisji filmu pojawiać się będzie znaczek, po jego naciśnięciu można zobaczyć sceny wycięte w montażu; i wreszcie „Comedy Central's Reel Comedy: The Animal" – dokument zza kulis, wywiady z ekipą przeplatane inscenizowanymi perypetiami Schneidera, który usiłuje dostać się na plan filmowy.

★★★★★	**znakomity**
★★★★	**bardzo dobry**
★★★	**dobry**
★★	**średni**
★	**na własną odpowiedzialność**

opracowała **ELŻBIETA CIAPARA**

DVD MIESIĄCA

LARA CROFT: TOMB RAIDER ★★

USA 2001. R.: Simon West. W.: Angelina Jolie, Iain Glen, Daniel Craig, Noah Taylor, Jon Voight. ITI.
Niezbyt udana filmowa wersja przygód cybernetycznej superdziewczyny, bohaterki popularnego cyklu gier komputerowych. Lara Croft i Angelina Jolie zasługiwały na pewno na więcej.
Na szczęście dodatki *** są świetne. Amatorów ciekawostek zainteresuje na pewno dowcipny komentarz Simona Westa, w którym m.in. ujawnia, jak maskowano liczne tatuaże Angeliny przed kręceniem sceny kąpieli. Są też: dokument o kulisach kręcenia filmu, alternatywna wersja czołówki filmu, dokument o treningu, jaki Jolie przeszła (m.in. nauka kick boxingu), cztery niewykorzystane sceny, teledysk U2 „Elevation", kulisy realizacji ośmiu scen z efektami specjalnymi (m.in. z odwracaniem noża), materiał o kaskaderskich wyczynach Angeliny, dokument „Odważysz się spróbować", czyli krótka historia gier „Tomb Raider". Większość dodatków jest z polskimi napisami. Są też opcje DVD-ROM, a wśród nich linki do stron internetowych oraz demo jednego z epizodów „Tomb Raider: Chronicles" (rzecz się dzieje w starożytnym Rzymie).**

TAŃCZĄC W CIEMNOŚCIACH

★★★★★ **Dramat, 139'**

ELŻBIETA CIAPARA

Od pierwszych scen Lars von Trier chwyta nas za serce i już nie puszcza. Trudno oceniać ten film na spokojnie. Bo też ogląda się go w stanie niemal gorączki, poddając się klimatowi i rytmowi opowieści. Von Trier powraca do tematu, który wydaje mu się być szczególnie bliski – bezgranicznego poświęcenia dla bliskiej osoby jako najwyższej formy miłości. W przeciwieństwie jednak do „Przełamując fale", filmu ascetycznego i skrajnie realistycznego, tym razem ukazuje dwa, równoległe do siebie istniejące, światy – ponury i pozbawiony nadziei świat rzeczywisty oraz przyjazny, barwny świat z marzeń i snów. Na pograniczu tych światów żyje Selma, biedna emigrantka z Europy Środkowej, której nie udało się spełnić „amerykańskiego snu". Selma wie, że wkrótce straci wzrok, wie, że jej kilkuletni syn zagrożony jest tą samą chorobą. Zbiera więc pieniądze na jego operację, a kiedy zostaną one skradzione, nie cofnie się przed niczym, by je odzyskać. Świat z marzeń Selmy jest dla niej miejscem ucieczki od rozpaczy i bólu, ale także miejscem, skąd czerpie siły do walki. Rozgrywające się w nim sceny von Trier zaaranżował jako pełne hollywoodzkiego rozmachu sekwencje musicalowe. Do nakręcenia jednej z nich użył aż stu kamer. Efekt jest oszałamiający! Udało się też von Trierowi znaleźć idealną Selmę. Debiutująca jako aktorka piosenkarka Björk okazała się idealnym przewodnikiem po obu światach. Potrafiła pokazać kruchość, bezbronność, a jednocześnie nadludzką wręcz determinację Selmy. Sprawiła, że jej los ani przez chwilę nie jest nam obojętny, że bez oporów ulegamy magii tej filmowej opowieści.

Dancer In the Dark. Dania 2000. R.: Lars von Trier. W.: Björk, Catherine Deneuve, David Morse, Peter Stormare, Joel Grey. Gutek Film.

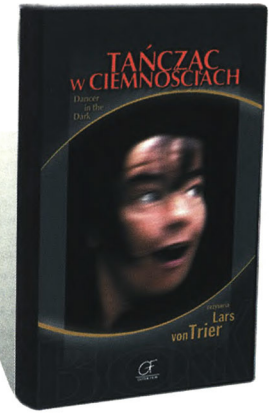

FILM MIESIĄCA

DROBNE CWANIACZKI ★★★★

Komedia, 94'

Woody Allen nie przestaje bawić się filmowymi konwencjami, dopasowując je do swojego autorskiego kina. Ale o ile „Kłątwa skorpiona" (ukłon w stronę dawnych kryminałów i sophisticated comedy) czy „Wszyscy mówią kocham cię" (igraszki z musicalem) były zabawą dla zabawy, popisem reżyserskiej wirtuozerii, o tyle w „Drobnych cwaniaczkach" wyraźnie pobrzmiewa ton ironii, a wręcz sarkazmu, z jakim Allen podsumowuje nasze czasy. Para głównych bohaterów to sympatyczni prostaczkowie. On – neurotyczny złodziejaszek, ona – wiecznie narzekająca pani domu. Nieoczekiwanie stają się nieprawdopodobnie bogaci. Oczywiście spróbują dostosować się do nowego świata, co daje Allenowi znakomitą okazję do wyśmiania zarówno nuworyszy z ich złym gustem, brakiem ogłady, jak i tzw. high society, która gardząc intruzami, jednocześnie nie ma żadnych oporów, by korzystać z ich fortun. **(EC) Small Time Crooks. USA 2000. R.: Woody Allen. W.: Woody Allen, Tracy Ullman, Hugh Grant, Michael Rapaport, Tony Darrow. Vision.**

13 DNI ★★★★

Thriller polityczny, 125'

W październiku 1962 roku świat stanął na skraju konfliktu militarnego między USA a ZSRR, który z pewnością przerodziłby się w III wojnę światową. Bez przesady można powiedzieć, że ważyły się wtedy losy ludzkości. Reżyser Roger Donaldson drobiazgowo rekonstruuje przebieg tamtych wydarzeń, pokazując jednak wszystko tylko z pozycji Amerykanów. Jego film to tradycyjny thriller polityczny, w którym czuć inspirację zarówno klasykami gatunku („Siedem dni w maju" Johna Frankenheimera), jak i spiskowymi dreszczowcami w stylu „JFK" Olivera Stone'a. Bohaterami „13 dni" są autentyczne postaci. Film zbudowany jest niemal wyłącznie na dialogach, kamera rzadko wychodzi poza pomieszczenia Białego Domu. Zwroty akcji i kulminacje są wyznaczane przez prawdziwe wydarzenia. A choć widz od początku zna finał tej historii, w niczym nie zmniejsza to napięcia, w jakim film Donaldsona trzyma od samego początku. Miłą niespodziankę sprawia Kevin Costner (jako doradca braci Kennedych), który swoją rolą i sposobem gry nawiązuje do prawych, budzących zaufanie bohaterów, kreowanych niegdyś przez Spencera Tracy i Jamesa Stewarta. **(EC) Thirteen Days. USA 2000. R.: Roger Donaldson. W.: Kevin Costner, Bruce Greenwood, Steven Culp, Dylan Baker, Bill Smitrovich. Kino Świat.**

EGZORCYSTA. WERSJA REŻYSERSKA ★★★★

Horror, 128'

Ta wersja w niewielkim stopniu różni się od oryginału. Kilka nowych scen (w sumie 11 minut) nie wnosi wiele do intrygi, jedynie potęguje niesamowity klimat. Miano „wersji reżyserskiej" nadano zresztą na wyrost, bo większość zmian została wymuszona przez scenarzystę. Tak naprawdę te dodatkowe 11 minut było tylko pretekstem, by przypomnieć klasyk kina grozy. I dobrze się stało, bo w zalewie „Krzyków" i „Piątków 13.", filmów bazujących na szybkim tempie narracji i skłaniających się ku pastiszowi gatunku, „Egzorcysta" został nieco zapomniany. A przecież niewiele współczesnych horrorów może mu dorównać w sposobie zagęszczania atmosfery zagrożenia i odwoływania się do atawistycznych lęków, tkwiących w podświadomości każdego z nas. „Egzorcysta" to także niesamowite zdjęcia Owena Roizmana i Billy'ego Williamsa, którzy tak mistrzowsko operują kontrastami, światłem i cieniem, że film chwilami wydaje się być czarno-biały, wyraźnie nawiązując do stylistyki niemieckiego ekspresjonizmu. **(EC) The Exorcist: Director's Cut. USA 1973. R.: William Friedkin. W.: Ellen Burstyn, Max von Sydow, Jason Miller, Linda Blair, Lee J. Cobb. Warner.**

A.I. SZTUCZNA INTELIGENCJA ★★★

Science fiction, 145'

Ten film miał, jak wiadomo, nakręcić Stanley Kubrick. Po jego śmierci projekt przejął Spielberg i oczywiście przerobił na własną modłę. Lubię kino Spielberga, wysoko cenię „Imperium słońca", ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że dał się on

uwieść własnej legendzie. Wciąż – wzorem swoich bohaterów – pozostaje „dużym chłopcem", który nie próbuje, wręcz nie chce dorosnąć. O ile ta opcja sprawdzała się przy „E.T." czy kolejnych „Indianach Jonesach", o tyle przeszkadza w „A.I.". Przyznaję, przy powtórnym oglądaniu ten film nawet się podoba, ale jednocześnie mały ekran z bezwzględnością ujawnia jego słabości. Spielberg stawia trudne pytania – o istotę człowieczeństwa, jej miarę, o poszukiwanie (i odnajdywanie) samego siebie. Jednak tylko się po nich prześlizguje, nad rozważania przedkładając efektowne sekwencje z efektami komputerowymi i piękne, choć często ocierające się o kicz, obrazy. I to one pozostają w pamięci – Manhattan pod wodą, futurystyczne Miasto Rozkoszy, spotkanie z wróżką... **(EC)**

A.I.: Artificial Intelligence. USA 2001. R.: Steven Spielberg. W.: Haley Joel Osment, Jude Law, Frances O'Connor, Sam Robards, William Hurt. Warner.

BLOW ★★★

Dramat, 124'

To historia prawdziwa. George Jung z drobnego dealera stał się w latach 70. głównym dystrybutorem kolumbijskiej kokainy w USA. Żył jak król, ale zgubiła go zachłanność – własna i „współpracowników". Jung trafił do więzienia, czyli tam, gdzie od początku było jego miejsce. „Blow" to starannie zrobione kino sensacyjne, które jednak zupełnie nie wciąga. Problem w tym, że główny bohater budzi ambiwalentne uczucia, a niekiedy niechęć. Nie potrafię przejąć się problemami faceta, który sprzedaje narkotyki. Szczerze mówiąc, zupełnie mnie one nie obchodzą. Trudno też odczytać intencje, jakie przyświecały reżyserowi Tedowi Demme. Czym jest „Blow"? Moralitetem? Ostrzeżeniem? Portretem Ameryki lat 70.? Każdy z tych tropów interpretacyjnych prowadzi donikąd. **(EC)**

Blow. USA 2001. R.: Ted Demme. W.: Johnny Depp, Penélope Cruz, Ray Liotta, Franka Potente, Rachel Griffiths. Kino Świat.

ULUBIEŃCY AMERYKI ★★★

Komedia, 103'

Kolejna hollywoodzka komedia rzekomo demaskująca Hollywood. Akcję napędzają perypetie Lee Philipsa (Crystal), speca od PR, który musi ukryć przed mediami, że gwiazdorska para jest w trakcie rozwodu. Chodzi oczywiście o dobro w Hollywood nadrzędne – sukces komercyjny kolejnego filmu małżonków, którzy grają kochanków, choć tak naprawdę nie przepadają za sobą. Pomysł przez kino często wykorzystywany (pośrednio choćby w „Deszczowej piosence"). W filmie Joego Rotha został wzbogacony o serię komediowych scenek, odsłaniających tajniki tzw. press junkets, czyli gwiazdorsko-dziennikarskich spędów, gdzie obie strony trzymają się ścisłych reguł gry. Scenarzyści Billy Crystal i Peter Tolan (wcześniej współpracowali przy „Depresji gangstera") pokusili się także o pokazanie Hollywood „od kulis", ale o żadnym demaskatorstwie nie ma mowy. To zalewie nieszkodliwe żartowanie, które zamiast legendę Hollywood obalać, tylko ją umacnia. Nie mogło być jednak inaczej, skoro film o ulubieńcach nakręcili sami ulubieńcy. **(EC)**

America's Sweethearts. USA 2001. R.: Joe Roth. W.: Julia Roberts, Billy Crystal, John Cusack, Catherine Zeta Jonesa, Christopher Walken. Warner.

STACJA ★★★

Dramat, 100'

Mała stacja benzynowa, zagubiona w ośnieżonym lesie staje się areną wielkich dramatów. A wszystko zaczyna się, gdy dociera tam śmiertelnie ranny Gangster (Linda). W luksusowym audi ma torbę pełną forsy. Na stacji pracuje dwóch mężczyzn, Dymecki (świetna rola Zamachowskiego), prosty człowiek, który całe życie ciężko harował, na widok pieniędzy zmienia się ze zwykłego człowieka w chciwego, pełnego wściekłości bandziora. Dorabiający na stacji młody chłopak, Banan (Obuchowicz), będzie miał sporo kłopotów, żeby przeciwstawić się Dymeckiemu i ochronić Gangstera, który zresztą okazuje się być sympatycznym, uczuciowym facetem. Piotr Wereśniak bardzo zgrabnie połączył w swoim filmie wartką, emocjonującą akcję z próbą stworzenia przypowieści o złu. O tym, że wbrew potocznym wyobrażeniom bywa mało spektakularne i demoniczne. Że często rodzi się z lenistwa, z nudy, z konformizmu, ze strachu. I właśnie takie bywa najbardziej niebezpieczne... **(MS)**

Stacja. Polska 2001. R.: Piotr Wereśniak. W.: Bogusław Linda, Bartosz Obuchowicz, Zbigniew Zamachowski, Katarzyna Bujakiewicz, Sławomir Orzechowski. Monolith.

GRZESZNA MIŁOŚĆ ★★

Melodramat, 116'

Reżyser miał na planie Antonio Banderasa i Angelinę Jolie, dwójkę świetnych, charyzmatycznych aktorów. I co zrobił? Wpakował ich w tandetny melodramat o miłosnym trójkącie, uzupełniony o wątpliwej jakości intrygę sensacyjną. Ona nie jest tą, za którą się podaje. On kocha ją szaleńczo i wszystko wybacza. Jest jeszcze ten trzeci – sadystyczny morderca. Ta historia nie trzyma się kupy, choć scenariusz powstał na motywach okrzyczanej powieści Cornella Woolricha (według której Truffaut nakręcił „Syrenę z Missisipi"). Brak logiki można byłoby jeszcze ścierpieć (w końcu to częste), ale w filmie zabrakło także prawdziwych emocji. Ten melodramat jest równie porywający, co lektura książki telefonicznej. Pozostaje potraktować „Grzeszną miłość" jako ostrzeżenie przed szukaniem żony drogą korespondencyjną. **(EC)**

Original Sin. USA 2000. R.: Michael Cristofer. W.: Antonio Banderas, Angelina Jolie, Thomas Jane, Jack Thompson, Gregory Itzin. Monolith.

WIEDŹMIN ★★

Fantasy, 130'

Zmarnowana szansa na stworzenie czegoś w rodzaju polskiego „Władcy Pierścieni". Kultowa proza Sapkowskiego została jednak w scenariuszu tak poszatkowana i zmasakrowana, że nie ma w filmie nawet śladu obecnej w książkach ironii, erotyki, czy magii, nie ma specyficznego rubasznego humoru. Brakuje całego bogactwa Neverlandu, z jego elfami, krasnoludami i przede wszystkim najdziwniejszymi potworami, z którymi walczy wiedźmin. Zamiast nich mamy smoka z kompletnie upierzona i kilka gumowych maszkar. Film opowiada kilka wątków, które z trudem łączą się w całość. Mamy więc mocno okrojony wątek miłosny – a właściwie wspomnienie po dawnym uczuciu między Geraltem a Yennefer, historię o poszukiwaniu przeznaczonej wiedźminowi małej Ciri. Jest opowieść o złotym smoku i o konflikcie Renfri i Stregobora. A jeśli mówimy o Renfri, to zwyczajnym błędem obsadowym było powierzenie tej roli aktorce niezwykle podobnej do grającej Yennefer Grażyny Wolszczak. Okazało się bowiem, że wielu widzów uważa, że to ta sama postać... **(MS)**

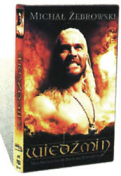

Wiedźmin. Polska 2001. R.: Michał Brodzki. W.: Michał Żebrowski, Grażyna Wolszczak, Zbigniew Zamachowski, Andrzej Chyra, Ewa Wiśniewska. TVP.

★★★★★ **znakomity**
★★★★ **bardzo dobry**
★★★ **dobry**
★★ **średni**
★ **na własną odpowiedzialność**

FILM MIESIĄCA

Jim Carrey

CZŁOWIEK Z KSIĘŻYCA

CANAL+ **Sobota, 30 III, 20.00**

KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

Nie lubię, gdy nazywa się mnie komikiem, bo kojarzy mi się to z czysto usługowym i zarobkowym wywoływaniem wesołości. Z braku lepszego określenia możecie mnie nazywać „świrusem". To już jakoś brzmi, to coś mówi o człowieku – tak powiedział kiedyś oblegającym go dziennikarzom Andy Kaufman, mityczna postać amerykańskiego show-biznesu, bohater filmu Miloša Formana „Człowiek z księżyca". Nie jest to jednak film stricte biograficzny ze wszystkimi schematami, jakie się stosuje dla odtworzenia drogi życiowej bohatera. Jest pełnym inwencji portretem człowieka obdarzonego talentem i niezwykłą osobowością.

Andy Kaufman (Jim Carrey), wśród wielu dobrych i świetnych komików kabaretowych, wyróżnia się ambicją odejścia od utrwalonych reguł sztuki estradowej – co film Formana ukazuje sugestywnie i efektownie. Widzimy, jak Andy staje się arcymistrzem w manipulowaniu emocjami odbiorców. Objawia się to w pełni wówczas, gdy Kaufman trafia do telewizji i staje się najbardziej ekscentryczną indywidualnością małego ekranu. Jim Carrey, którego wcześniejsze komediowe popisy mogły budzić spory podziw dla jego technicznej sprawności i... jeszcze większą irytację z powodów estetycznych, tym razem spisał się wybornie. Czujnie kontrolowany przez Formana stworzył wizerunek swego rodzaju geniusza, który wprowadził nowy typ widowiska zacierającego granice między rzeczywistością a błagą. Nawet jego znajomi nie wiedzą, co w programach Kaufmana jest prawdą , co kpiną , co mistyfikacją. Bohater z upodobaniem zaskakuje lub prowokuje widzów, budząc na przemian śmiech, napięcie, a czasem wrogość. Forman potraktował słynnego komika jako modelową postać odważnego artysty, który walczy o swoje prawo do oryginalności i wewnętrznej uczciwości, w świecie zdominowanym przez wtórność, konformizm i hipokryzję.

Man on the Moon. USA 1999. 118'. R.: Miloš Forman. W : Jim Carrey, Danny DeVito, Courtney Love, George Shapiro.

STALINGRAD TVP1

Niedziela, 03 III, 22.20

Tytuł budzi wiele skojarzeń i ciągle, mimo ponad 50 lat od zakończenia II wojny światowej, wywołuje dreszcz grozy. Bitwa pod Stalingradem, którą potocznie określamy jako „Stalingrad", to już mit historii powszechnej i jeden z najbardziej wyrazistych symboli najkrwawszej wojny w dziejach. Bitwa rozegrała się między 17 lipca 1942 roku a 2 lutego 1943. Była punktem zwrotnym wojny. Wojska sowieckie po zaciekłej, chwilami rozpaczliwej, obronie przeszły w listopadzie 1942 roku do kontrnatarcia. Okrążyły i rozbiły zgrupowanie armii niemieckich , liczące prawie 350.000 żołnierzy. Joseph Vilsmaier, autor „Stalingradu", zmierzył się z mitem, choć miał świadomość ogromnego ryzyka. Problem polegał na tym, jak prawdę historyczną, wątki fikcyjne i własną inwencję inscenizacyjną i wizualną połączyć w spójną całość. Jak wyrazić „to, co najważniejsze". Vilsmaier powiedział w jednym z wywiadów, że najbardziej starał się uniknąć ilustracyjności, która jest

przekleństwem wielu filmów poświęconych wielkim wydarzeniom historycznym. To z pewnością się udało. „Stalingrad" jest widowiskiem batalistycznym, stworzonym z nadzwyczajnym wyczuciem sztuki obrazu. Niewielu reżyserom udało się tak ekspresyjnie przedstawić wojenne piekło. Patrząc na bitwę z perspektywy niemieckiej, Vilsmaier znakomicie ukazał zmieniającą się atmosferę morderczego starcia, zwłaszcza narastający klimat osaczenia zapowiadający straszną klęskę. **(KD)**

Niemcy–Szwecja 1993. 140'. R.: Joseph Vilsmaier. W.: Dominique Horwitz, Thomas Kretschmann, Jochen Nickel, Sebastian Rudolph.

ORKIESTRA

Niedziela, 24 III, 20.00

Historia rozgrywa się w hrabstwie Yorkshire, ośrodku przemysłu węglowego o tradycjach sięgających ponad 200 lat. Przemysł wydobywczy spowodował tam rozwój cywilizacji technicznej, a jednocześnie rozkwit charakterystycznej dla górniczych regionów kultury robotniczej. Jej nieodłącznym elementem jest bogate życie muzyczne. Kryzys wczesnych lat 90. dotyka boleśnie górniczą osadę Grimley. Upadek kopalni Grimley byłby także ciosem w życie kulturalne osady, tworzące środowiskową wspólnotę. Symbolem lokalnej tradycji i chlubą społeczności Grimley jest dobra kopalniana orkiestra dęta. W atmosferze napięć i lęków o materialny byt szef orkiestry Danny (świetny Pete Postlethwaite) z determinacją wal-

Ewan McGregor

czy o dalsze istnienie orkiestry, mobilizując innych. Scenarzysta i reżyser Mark Herman spojrzał w sposób bardzo oryginalny na ważny problem społeczny, na zbiorowy dramat mieszkańców Grimley i innych miejscowości. Odrzucił tradycję kina społecznego „młodych gniewnych". Wybrał temat kopalnianej orkiestry, widząc w nim okazję do opowiedzenia o godności i nadziei ludzi zagrożonych zburzeniem porządku, jaki przez lata kształtował ich życie. Film w sprawie tak bolesnej ma chwilami urzekający wdzięk i zaskakuje poczuciem humoru. Herman z wielkim taktem i wyczuciem kontekstu opowiadanej historii nakręcił film promieniujący życiową siłą. Jest on mocno osadzony w realiach, a jednocześnie ma w sobie coś z przypowieści. **(KD)**

Brassed Off. Wlk. Brytania–USA 1996. 109'. R.: Mark Herman. W.: Pete Postlethwaite, Tara Fitzgerald, Ewan McGregor.

Redakcja nie odpowiada za ewentualne zmiany w programie

FOT. CINETEXT/MEDIUM, ARCHIWUM

NOWY MAGAZYN
DLA MIŁOŚNIKÓW DOBREGO KINA

DO KAŻDEGO NUMERU PREMIEROWA PŁYTA DVD GRATIS

Do następnego numeru dołączymy płytę DVD z „WIEDŹMINEM"

KOCHAM KINO

INDEKS 369756

Kwartalnik ● ISSN 1643-4013 ● nr 1 (marzec 2002) ● cena: 44,90 zł (w tym 7% VAT)

wewnątrz **2 olbrzymie plakaty filmowe** wewnątrz

Jak kręcono „Karierę Nikosia Dyzmy"

★★★

Zaglądamy za kulisy „W pustyni i w puszczy"

★★★

O realizacji „Wiedźmina"

★★★

Przepytujemy Karolinę Sawkę i Adama Fidusiewicza

- najnowsze wieści z planów filmowych
- pasjonujące artykuły
- niepublikowane zdjęcia gwiazd
- wywiady z wybitnymi twórcami
- zaskakujące ciekawostki i plotki
- konkursy z atrakcyjnymi nagrodami
- w najbliższych numerach następujące hity na DVD: „Wiedźmin", „Wyścig", „Kariera Nikosia Dyzmy"
- w każdym numerze dwa plakaty filmowe

TEGO NIE ZNAJDZIESZ GDZIE INDZIEJ!

FILM

PAWEŁ SZTOMPKE

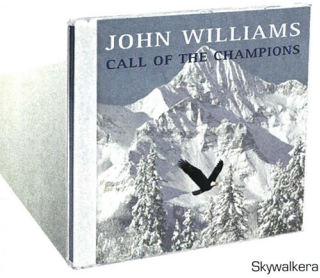

JOHN WILLIAMS
CALL OF THE CHAMPIONS

Tak, to jest ten John Williams, kompozytor kina Spielberga, Lucasa, ilustrator największych współczesnych fresków filmowych. Tym razem jednak polecam jego kompozycję olimpijską. Williams jest bowiem autorem oficjalnego hymnu Olimpiady Zimowej w Salt Lake City. I nie było to jego pierwsze sportowe zamówienie. Już wcześniej dał się poznać jako dzielny komentator muzyczny olimpijskich gal w Los Angeles, Seulu i Atlancie. Zatem dyscypliny letnie i zimowe nie mają przed nim tajemnic. Ale tak na serio, podobnie jak w kinie, John Williams pisze zawsze tę samą historię. Stara się, aby jego oprawa dynamizowała opowieść. Stanowiła dobrą podstawę do ukazania na ekranie siły i mocy ruchu. Przedstawienia bohaterów w akcji. I nieważne, czy towarzyszy zmaganiom Harry'ego Pottera, Indiany Jonesa, Luke'a Skywalkera czy Adama Małysza. Zasada jest taka sama. Walka, która prowadzi do zwycięstwa. I w tej dyscyplinie John Williams jest naprawdę zawodowcem. To właśnie dzięki jego muzyce, sceny – czy te sportowe, a więc prawdziwe, czy tylko filmowe – nabierają nowego znaczenia, ekspresji. A czyni to Williams, mając do dyspozycji ogromny aparat wykonawczy. Wielką orkiestrę symfoniczną, na której tle układa całą gamę brzmień instrumentów solowych, z jego ulubioną trąbką na czele. Wszystko, jak zawsze, utrzymane w szybkich, ale jednak dostojnych marszowych tempach. Z niezbyt wyszukaną harmonią, bez inteligenckich poszukiwań formalnych, z niewielką dbałością o piękno melodii. To po prostu ma brzmieć. Czasem wręcz przygniatać swoją siłą. Nie dać nam przez chwilę odetchnąć. Poszczególne tematy zlewają się w jedną niekończącą się muzyczną opowieść. Aby podnieść temperaturę swych ilustracji, Williams coraz częściej sięga po wielkie chóry. Tak było już w oprawie pierwszego epizodu „Gwiezdnych wojen", kiedy to właśnie chór zdominował dźwiękowy obraz pierwszych scen filmu. Tak jest i w olimpijskim hymnie z Salt Lake City. Porządna, uczciwa robota kompozytorska.

HARRY POTTER

I jeszcze na chwilę pozostańmy przy Williamsie. W „Kamieniu filozoficznym", którego jest ilustratorem, wydobył również i nieco spokojniejsze, nostalgiczne nuty. A sam motyw przewodni, ten baśniowy, jest jakby konsekwencją poprzednich dokonań w kinie fantasy. Odnajdziemy tu paralele z „E.T.", „Willow", a chyba wzorem dla niego był w tym wypadku Czajkowski i jego „Dziadek do orzechów". Może rzeczywiście filmowe bajki wymagają cieplej oprawy dźwiękowej, dalekiej od współczesnych brzmień. I dlatego harfa, dzwonki, wibrafon stwarzają nam świat, którego już nie ma, a do którego czasami tęsknimy. Z drugiej jednak strony, ta muzyka jest już tak bardzo wtopiona w obraz, iż słuchanie jej wyjętej z filmowych ram, jedynie z płyt, może satysfakcjonować potterowych maniaków, których, jak wiemy, nie brakuje.

WŁADCA PIERŚCIENI

Williams z „Harrym Potterem" to tylko wtręt, preludium, do potęgi muzycznych odniesień, które mistrzowsko wtopił we „Władcę Pierścieni" Howard Shore. Są tu oczywiście pewne podobieństwa z Williamsem. Poetyka fantasy również w muzyce filmowej stworzyła pewien kod, którym chętnie posługują się kompozytorzy. Wiedźmin, Potter, Gandalf wymagają pewnej określonej oprawy dźwiękowej. Grzegorz Ciechowski świadomie odszedł od irlandzkich, śpiewnych melodii, nie chcąc tak łatwo powielać wcześniejszych wzorów. Z kolei Williams jest bardziej kontynuatorem Spielbergowskich/Lucasowskich produkcji i właśnie rutyna wydaje się być jego siłą, a nie słabością. Jak przystało na klasyka, cytuje przede wszystkim siebie.

I choć owa powtarzalność jest przejawem macdonaldyzacji kompozycji filmowej, to jednak konsekwencja, z jaką to robi, godna jest mistrzów. Howard Shore poszedł zdecydowanie dalej. Napisał naprawdę genialną muzykę. Potężną, wielowątkową, wielokulturową. To właśnie ona może stać się niemal wzorem dla następnego pokolenia kompozytorów, którzy będą mieli szansę napisać tak bogatą partyturę. Jest tu wszystko. Owa mityczna podróż po świecie Śródziemia odbywa się również w warstwie muzycznej. I to od każdego z nas zależeć będzie, jak bardzo owa podróż nas zainspiruje. Jak daleko uda nam się podążyć za kompozytorem. W którym miejscu powiemy „dość". I dalej już obojętnie przyjmować będziemy cały ten misternie utkany gobelin dźwięków, barw, harmonii. Wiem, że dla wielu może być to najważniejsza ilustracja ostatnich lat. Wielkie chóry. Potęga orkiestry symfonicznej. Bogata współczesna harmonia. Ciągłe zmiany dynamiczne. Wszystko to każe nam odbierać filmowego Tolkiena jako współczesną multimedialną operę, w której warstwa dźwiękowa staje się pewną podstawą, bazą, na której następnie budowany jest cały gmach owej dziwnej opowieści filmowej. Ale nawet gdy nie uda nam się do końca dotrzymać kroku kompozytorowi, na zakończenie i tak spotkamy się we wspólnej modlitwie, kołysance, którą wykonuje Enya, prawdziwym klejnocie tej ilustracji.

CHOPIN

Wpisujemy kolejny przebój muzyczny polskiego kina. To będzie hit. Jedna z najpiękniejszych parafraz Chopinowskich, a było ich w muzyce rozrywkowej bez liku. Ta jednak ma styl, charakter. Zachowuje wszystko to, co należne Chopinowi, a jednocześnie w sposób mistrzowski wplata ten utwór w główny nurt współczesnej piosenki. To jest możliwe.

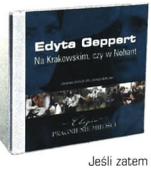

Jeśli zatem oddamy Chopinowi, co Chopinowskie, a resztę już zrobią Wojciech Młynarski, Piotr Rubik, zaśpiewa Edyta Geppert, to o sukces niech nas głowa nie boli.

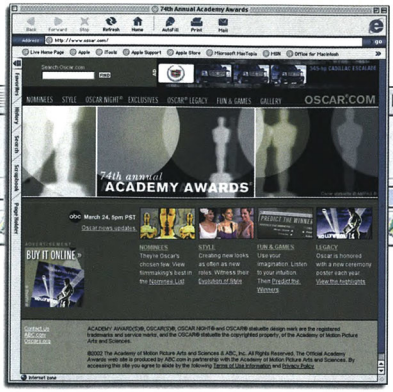

http://www.oscar.com/

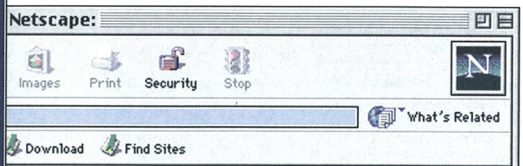

opracowała KATARZYNA JAKUBOWSKA

FILMOWA PRZEGLĄDARKA

Marzec to czas Oscarów. W oczekiwaniu na zwycięzców podajemy wam kilka festiwalowych adresów...

Oficjalna strona oscarowej machiny filmowej. To tu wszyscy z utęsknieniem wypatrują nominacji. Serwis zorganizowany tak, aby przede wszystkim łatwo było znaleźć potrzebne informacje. Szata graficzna – rzecz jasna złota – to umiejętne połączenie szyku i elegancji, sztuki dostępnej tylko niektórym gwiazdom. Wnikliwym polecam analizę fotosów.

WARTE ODWIEDZENIA

http://www.holywoodreporter.com/
Newsy prosto z Hollywood
http://www.hollywood.com/
Hollywood on-line

Wydaje się, że festiwale filmowe to ciągle domena realnego świata. Ale jeden z serwisów poświęconych krótkim filmom – iFilm (Online Movie Awards) – zorganizował festiwal w sieci. Każdy mógł zostać jego jurorem. Była to odpowiedź na oświadczenie Amerykańskiej Akademii Filmowej, która stwierdziła, że filmy wyświetlane w Internecie nie mogą brać udziału w oscarowej rywalizacji. W serwisie znajduje się dużo ciekawych filmików – zwłaszcza związanych z aktualnymi wydarzeniami polityczno-terrorystycznymi (jeden z filmów o Osamie ben Ladenie to jak wirtualna gra, w której każdy widz może zemścić się za krzywdy tego świata).

http://www.ifilm.com/

NOMINOWANI

Najciekawsi wybrańcy losu...
http://www.gutekfilm.com.pl/amelia/
Najlepszy film nieanglojęzyczny i najlepsza strona polska.
http://www.willsmith.prv.pl/
Bardzo ciekawa strona fanklubowa Willa Smitha.
http://www.georgeclooneyonline.com/
Mały smaczek dla wielbicielek: George Clooney on-line. Bez obaw, wizyta na tej stronie nie będzie ryzykowną grą.
http://www.oeiizk.waw.pl/~fabik/info/fabicki_slawomir/index.html
Filmografia Sławomira Fabickiego (jego film „Męska sprawa" otrzymał nominację w kategorii filmu krótkometrażowego) i jego twórczość widziana oczami młodszego brata.

DLA SZPERACZY

Przy okazji filmów najlepszych (i najlepszych aktorów, aktorek...) pojawiają się nagrody za wszystko, co najgorsze. W sieci nie mogło zabraknąć i takiej dokumentacji.
http://www.ohthehumanity.com/
Najgorsze filmy klasy B. Telemaniakom znane będą niektóre tytuły.
http://www.imdb.com/bottom_100_films/
100 najgorszych filmów wg IMDB. Szacowny serwis poważnie podszedł do problemu. Powstała lista, której nie można nie prześledzić.

WŁADCA PIERŚCIENI

„Władca Pierścieni" – najsłynniejsza trylogia fantasy sfilmowana! Ileż to dziesięcioleci musieli czekać jej wielbiciele, by ujrzeć to, co dotychczas oglądali jedynie oczami wyobraźni. Peter Jackson twierdzi, że realizacja musiała doczekać naszych czasów, gdy technika filmowa pozwala właściwie na wszystko. Prawda, efekty specjalne we „Władcy..." rzucają na kolana, film jest ucztą dla oka, lecz nie należy zapomnieć, że „duch" powieści, jej moc i przekazywane emocje towarzyszą nam na ekranach od dawna! Nie można odmówić inspiracji Tolkienem Spielbergowi, Lucasowi i innym magom kina. Po wielu pokoleniach filmowców, którzy garściami czerpali z Tolkienowskiej „kopalni pomysłów", przyszedł okres posuchy. I dlatego wraca się do źródeł! Polecam ten film wszystkim, którzy są znudzeni schematami i kiepskimi scenariuszami. Zobaczcie, gdzie miała swój początek prawdziwa PRZYGODA!!!

Maciej Chichłowski

INNI

Całkiem niedawno oglądałem film podobny („Szósty zmysł"). Tamten opowiadał o tym, że zanim odejdziemy, musimy doprowadzić pewne sprawy do końca (czyżby gryzło nas sumienie?). W jednym i w drugim światy żywych i umarłych przenikały się. Mimo że głównym celem twórców obu filmów było umiejętne przestraszenie i zaskoczenie widza rozwiązaniem końcowym, w filmie „Inni" poruszyło mnie coś jeszcze. Większość z nas ma określone wyobrażenie o tym, co czeka go po tamtej stronie. Są to jednak, moim zdaniem, schematy bardzo uproszczone, jednoznaczne. Te same poglądy wpaja Anne i Nicholasowi ich mama. Dzieci – posługujące się jeszcze bardzo prostą logiką – nie we wszystkim się z nią zgadzają, za co dziewczynka zostaje nie raz ukarana. Chłopiec bardziej się podporządkowuje, chociaż niania namawia oboje, aby mówili o tym, co tak naprawdę czują. Tymczasem u kresu wytrzymałości kochająca matka w obliczu zagrożenia spowodowanego wojną, opuszczona przez męża walczącego na froncie i w końcu załamana nieuleczalną chorobą swoich dzieci sprawia, iż wszyscy razem odchodzą na „tamten świat". I co się dalej dzieje? Od razu żałuje popełnionego czynu i dziękuje za to, że otrzymała jeszcze jedną szansę. Dlaczego tak twierdzi? Czyżby nic się nie zmieniło? Dalej są tacy sami, czy są już „inni", i na czym ta „inność" polega? W pewnym momencie dowiadują się wszystkiego. Wyobrażenia Grace były jednak trochę inne. Ja po wyjściu z kina dalej zadaję sobie pytanie: gdzie tak naprawdę znalazła się ona i jej dzieci? Jeszcze bardziej ciekawi mnie, dokąd odszedł jej mąż.

Tomasz Białek, Gdańsk

MULHOLLAND DRIVE

Nie przepadałam nigdy za stylem Davida Lyncha. Psychodeliczne klimaty niektórych jego filmów zawsze bardziej mnie irytowały, niż fascynowały. Muszę więc przyznać, że w „Mulholland Drive" zostałam nieco zaskoczona ich znikomą obecnością. W ukazanym obrazie Hollywood nie brakuje wprawdzie mrocznych zakamarków miejskiej dżungli. Wydają się one jednak nie tylko oprawą do próby przedstawienia przypadkowości i zmienności ludzkiego losu. Zdezorientowany widz nie wie, czy widzi po prostu historię przedstawioną w niechronologicznym porządku, czy projekcję skrywanych marzeń i tęsknot. Im bliżej końca, tym więcej zaskakujących zwrotów akcji i pytań, które sobie stawiamy. Co było właściwie początkiem, a co końcem? Kim są naprawdę te wszystkie kobiety: Betty, Rita, Diane i Camille? Każda z bohaterek jest jakby podzielona na dwoje, ale czy to rzeczywistość i fantazja, czy może jasna i ciemna strona ludzkiej natury tkwiąca w każdym z nas? Jaki udział miał w tym wszystkim sfrustrowany reżyser Adam? O co tak naprawdę chodziło kilku niezbyt sympatycznym panom próbującym wywrzeć na niego nacisk? Takich pytań nasuwa się więcej. Chyba nawet sam Lynch nie udzieliłby na nie jednoznacznych odpowiedzi. Zabawa reżysera z widzem, wariacje na temat przypadkowości, przedstawienie jednej historii z punktu widzenia różnych osób, a może po prostu obraz snów i marzeń? Tego też na pewno nie wiemy.

Ewa Mastalska, Wrocław

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU WARNER MUSIC

Prawidłowe odpowiedzi: 1) mechanik George Malley, 2) Chris Isaak, 3) Patrick Swayze, 4) George i Ira Gershwin, 5) Robert Bolt, 6) Louis Jourdan.

NAGRODY OTRZYMUJĄ: Magdalena Rucka, Warszawa; Mieczysław Zieliński, Gdynia; Grzegorz Jarząbek, Chorzów; Helena Gawlik, Kraków; Maria Wójcik, Kraków; Henryka Wysocka, Tomaszów Lubelski; Emilia Łoś, Olsztyn; Waldemar Góra, Częstochowa; Roman Trybała, Tyczyn; Andrzej Bienias, Kraków; Anna Garczewska, Bydgoszcz; Grażyna Jagiełło, Lublin; Monika Lubas-Trybała, Świlcza; Kasia Sobaś, Bytom; Dorota Wysocka, Bydgoszcz; Aleksander Wójcik, Lublin; Gizella Gorol, Chorzów; Barbara Łubkowska, Wrocław; Tomasz Knap, Kielce; Dorota Zacharzewska, Gdańsk.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU „WŁADCA PIERŚCIENI"

Prawidłowe odpowiedzi: 1) Lorien, 2) Samwise Gamgee, 3) Arwenę.

NAGRODY OTRZYMUJĄ: Małgosia Korpalska, Wałbrzych; Mirosław Mierzejewski, Kraków; Jakub Luberda, Skawa; Halszka Kostecka, Biała Podlaska; Ewa Mirosław, Wrocław; Barbara Ogińska, Potworów; Joanna Mazurek, Bielsko-Biała; Maciej Szlachcic, Czosnów; Magdalena Michułka, Bydgoszcz; Leszek Kamiński, Walcz; Beata Walczak, Opole; Elżbieta Rosa, Kraków; Marcin Preiss, Sosnowiec; Jan Malczewski, Puławy; Bolesław Barszcz, Oborniki Wlkp.; Magdalena Budzińska, Kalisz; Aldona Szukalska, Biedrusko; s. Miriam od Krzyża, Szczecin; Anna Kuś, Ławicz; Barbara Siwińska, Jaworzno.

CZŁOWIEK, KTÓREGO NIE BYŁO

Bracia Coen intrygują od dawna. Generalnie jednak zwykle chodzi o kwestię: robią sobie jaja czy też należy się tu dopatrywać czegoś więcej? Traktując rzecz po bożemu, „Człowiek, którego nie było" ukazuje rzeczywistość, która od początku do końca pod płaszczykiem klasycznego ciągu przyczynowo-skutkowego przebłyskuje jego antytezą. Wszystko tu okazuje się inne od tego, czym się wydaje: bohater wojenny jest mitomanem, niewinne dziewczę, grające ponoć znakomicie na fortepianie – przeciętną muzycznie miłośniczką miłości francuskiej itd. Trop poddaje pazerny adwokat, wspominając przy okazji jednej ze swych tyrad o jakowymś Fritzu bądź też Wernerze. Chodzi tu o Wernera Heinsenberga, twórcę słynnej teorii nieoznaczoności (dość nieszczęśliwie przetłumaczoną w polskiej wersji na „niepewności"). W skrócie: w ramach mechaniki kwantowej mówi ona, że nie można obiektu obserwowanego zaobserwować „naprawdę", gdyż sam fakt obserwacji powoduje jego zmianę. Dla klasycznego humanisty słowa „mechanika kwantowa" brzmią zapewne wrażo. Pamiętajmy jednak, że gatunki epok literackich cezuruje się zazwyczaj podług wydarzeń niekoniecznie mających związek z literaturą. Czyż, gdyby tak na to spojrzeć, dzieło Coenów nie jawi się jako doskonała kwintesencja naszych czasów, czasów braku wspólnego wektora, zaniku totalnych idei, kryzysu wszelkich, dotąd aksjomatycznych wartości, co owocuje, tfu, postmodernizmem. Nie po bożemu: zwykła to igraszka dwójki znudzonych pseudointelektualistów, próbujących „udawać, że udają". Skąd zatem liczne nagrody? Teoria literatury zna pojęcie literatury mądrzejszej od autora. Mówi ono, mniej więcej, że odbiorca może z dzieła wynieść więcej, niźli sobie autor założył. Należy to pojmować

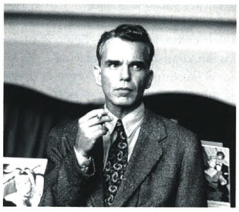

zarówno czasowo, jak i przestrzennie. Nie udawajmy – Szekspir nie zawsze był klasykiem klasyków. A spójrzmy na odbiór jego dramatów za jego życia. Toż to żywcem przypomina dzisiejsze telenowele. Jak jest naprawdę? Nie wiem, może odpowiedź zna Fritz lub Werner.

Krzysztof Kulik, Wrocław

DZIEŃ PRÓBY

Ethan Hawke to Red Bull, ale bez skrzydeł, Denzel Washington to King Kong, ale nie kina, nagrody więc gwarantowane!

Madzia Pietryga, Gizałki

MOŻESZ DO NICH NAPISAĆ

JENNIFER CONNELLY
c/o ICM
8942 Wilshire Blvd.
Beverly Hills
CA 90211
USA

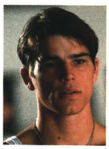

JOSH HARTNETT
c/o Jerry Shandrew
PR
6363 Wilshire Blvd.
Suite 419
Los Angeles
CA 90048
USA

GEORGE CLOONEY
c/o WMA
151 El Camino Dr
Beverly Hills
CA 90212
USA

EWAN MCGREGOR
c/o CAA
9830 Wilshire Blvd.
Beverly Hills
CA 90212-1825
USA

FOT MUNAWAR HOSAIN, MAX B. MILLER/FOTOS INTERNATIONAL, ARCHIWUM

FILM

REDAKTOR NACZELNY Lech Kurpiewski
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO Manana Chyb
SEKRETARZ REDAKCJI Bogdan Sobieszek
ZESPÓŁ Elżbieta Ciapara, Krzysztof Demidowicz, Iwona El Tanbouli, Krystyna Michalska, Agnieszka Prokopowicz, Małgorzata Sadowska, Bartosz Żurawiecki
STALE WSPÓŁPRACUJĄ Krzysztof Kłopotowski, Andrzej Kołodyński, Elżbieta Królikowska-Avis (Londyn), Max B. Miller (Hollywood), Maria Oleksiewicz, Joanna Orzechowska (Paryż), Paweł Sztompke, Piotr Wojciechowski, Jan Olszewski
DYREKTOR ARTYSTYCZNY Katarzyna Gintowt
GRAFIK Eugeniusz Osipczuk
KOREKTA Małgorzata Wyczółkowska
ADRES REDAKCJI ul. Pruszkowska 17, 02–119 Warszawa
tel. 668-90-83, faks 668-90-78
e-mail: film@film.com.pl
PRZYGOTOWANIE Protea–TAFF
DRUK RR Donnelley Europe, Kraków

WYDAWCA: HACHETTE FILIPACCHI POLSKA Sp. z o.o.
DYREKTOR GENERALNY Jan Dybczyński
ASYSTENTKA DYR. GEN. Grażyna Mospan
DYREKTOR DS. MARKETINGU Joanna Góra-Sławoń
ZASTĘPCA DYREKTORA DS. MARKETINGU Anna Kokiza
ASYSTENTKA DYR. DS. MARKETINGU Magdalena Szmit
MARKETING „FILMU" Paweł Lesisz
DYREKTOR DS. PRODUKCJI Agnieszka Gąsior
PRODUKCJA Joanna Syrewicz, Witold Laskowski
KOLPORTAŻ Elżbieta Maciążek (szef działu), Ewa Szyszkowska
DYREKTOR LOGISTYKI Leszek Marcinkowski
ADMINISTRACJA Piotr Grabowiec (kier. biura), Mirosław Bączek
FINANSE Violetta Zięba (główna księgowa), Agnieszka Łazarska, Małgorzata Kąkolewska, Alina Russ Hanna Pomieniecka, Michał Czachowski
DZIAŁ KADR Joanna Chyzińska
ADRES WYDAWCY ul. Pruszkowska 17, 02–119 Warszawa, tel. 668 90 83, faks 668 91 83

REKLAMA: INTERDECO HACHETTE ADVERTISING POLSKA Sp. z o.o.
PREZES ZARZĄDU Jan Dybczyński
DYREKTOR GENERALNY Yvette Żółtowska
ASYSTENTKA DYREKTORA Anna Pietrzak
SZEF REKLAMY „FILMU" Agnieszka Gruszczyńska
DZIAŁ REKLAMY Marcin Piotrowski (w. 393)
SZEF MARKETINGU Anetta Sroczyńska
SPECJALISTA DS. BADAŃ Izabella Tarwacka-Trzeszczyńska
GŁÓWNA KSIĘGOWA Marzenna Maciejewska

HACHETTE FILIPACCHI MEDIAS GROUP /HFM/
PREZES Gerald de Roquemaurel
DYREKTOR GENERALNY MIĘDZYNARODOWY Jean-Paul Denfert-Rochereau
Z-CA DYREKTORA GENERALNEGO MIĘDZYNARODOWEGO Jean de Boisdeffre
KOORDYNATOR WYDAŃ MIĘDZYNARODOWYCH Victoria Crosby

„Film" należy do sieci magazynów filmowych

PREMIERE

Warunki prenumeraty miesięcznika „Film"
I. Prenumerata pocztowa (krajowa): W urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz u listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach i od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony). Wpłaty są przyjmowane bez żadnych dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów. Terminy przyjmowania przedpłat: – do 30 listopada – na prenumeratę realizowaną od 1 stycznia następnego roku,
– do końca lutego – na prenumeratę realizowaną od 1 kwietnia,
– do 31 maja – na prenumeratę realizowaną od 1 lipca,
– do 31 sierpnia – na prenumeratę realizowaną od 1 października.
Zaprenumerowane egzemplarze dostarczane są do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby. Cena egzemplarza w prenumeracie – 6,40 zł.
II. Prenumerata „Ruch" SA
Prenumeratę przyjmują jednostki kolportażowe „Ruch" SA na terenie całego kraju.
III. Prenumerata zagraniczna: zlecenie przyjmuje „Ruch" SA
Oddział w Warszawie, ul. Jana Kazimierza 31/33, 00-958 Warszawa.
Szczegółowe informacje tel. (022) 53 28 731, 53 28 816
oraz na stronie internetowej www.ruch.pol.pl
Numery „Filmu" z lat 2001, 2000, 1999, 1998 (oprócz października), 1997 (oprócz listopada), 1996 i 1995 (bez numerów ze stycznia, lutego, marca, września i grudnia) są do nabycia w naszej redakcji. Cena jednego egzemplarza archiwalnego – 7 zł.
Wpłaty także na konto: Citibank (Poland) SA nr konta 18200001-501337-099.
(Ważne jest zaznaczenie na dowodzie wpłaty, jakie egzemplarze klient chciałby otrzymać).

KOSZMARKETING

NIEUDANA AMPUTACJA SERCA

TOMASZ PIĄTEK

Na podłodze przed biurkiem klęczy młody zły człowiek. Za biurkiem siedzi stary zły człowiek.
– No chłopcze – mówi stary zły – powtórzmy sobie nasz katechizm. Jaka jest największa różnica na świecie?
– Różnica między Wschodnim a Zachodnim Wybrzeżem Stanów Zjednoczonych! – odpowiada młody zły, trzęsąc się ze strachu. Błędna odpowiedź może oznaczać przeniesienie z działu produkcji filmów do działu Teletubisiów.
– Kim są mieszkańcy Los Angeles?
– Szczęśliwymi bogatymi idiotami, sir. Oczywiście, nie licząc pana, pan jest mąd...
– Cicho! Dlaczego serial „Beverly Hills" oraz film „Clueless" zarobiły kasę?
– Bo ludzie ze Wschodniego Wybrzeża chcą się śmiać ze szczęśliwych bogatych idiotów.
– To prawda – mówi stary zły człowiek. – Chociaż ja uważam, że o wiele zabawniej jest śmiać się z nieszczęśliwych biednych idiotów. Czego brakowało w „Clueless" oraz w „Beverly Hills"?
– Nie było żadnej postaci ze Wschodniego Wybrzeża!
– Właśnie. Kiedy robisz reklamę dla gospodyń domowych, pokazujesz w nim gospodynię domową. Kiedy robisz film dla ludzi z Waszyngtonu, musisz pokazać w nim ludzi z Waszyngtonu. Inaczej mogliby nie zrozumieć, że film jest dla nich. Musimy stworzyć Boginię Głupoty z Los Angeles, która będzie walczyć z Waszyngtonem, Nowym Jorkiem i Harvardem. Oczywiście, ona zwycięży.
– Jak to? Dlaczego?
– Dlatego, że głupota zawsze zwycięża. Inaczej nie zarabialibyśmy tyle pieniędzy. W jakim stanie jest nasz scenarzysta?
– Niestety... Amputacja mózgu poszła dobrze, ale serca... Została mu jakaś resztka.

Na początek musimy sobie szczerze powiedzieć, że film „Legalna blondynka" jest filmem głupim i wymyślonym przy pomocy kalkulatora. Klasyczny produkt Hollywood, skrzyżowanie marketingu z trepanacją czaszki.

Blondynka-kretynka chce wyjść za ambitnego blondyna-kretyna. Kretyn odrzuca ją, ponieważ myśli o karierze politycznej. Chce poślubić bardziej reprezentacyjną idiotkę-brunetkę, która pomoże mu osiągnąć najwyższe szczyty władzy. Potworna wizja guzika atomowego błędnie wziętego za landrynkę na chwilę staje nam przed oczyma. Ale to, co zaczyna dziać się na ekranie, jest jeszcze bardziej zdumiewające.

Blondynka postanawia zostać Hillary Clinton, żeby odzyskać chłopaka. Dostaje się do Harvardu na prawo, bo komisja egzaminacyjna docenia jej zdjęcia w kostiumie kąpielowym. Dziewczyna odnosi sukces na uczelni i w sposób urągający inteligencji przeciętnego Teletubisia wygrywa supertrudną sprawę sądową.

Dwie trzecie filmu poświęcone są różnicom kulturowym pomiędzy Los Angeles a Maine i Nową Anglią. Te różnice są tak straszne (kwestia różowego stroju), że aż człowiek zaczyna się zastanawiać, dlaczego w Stanach jeszcze nie wybuchła nowa wojna domowa. Chociaż może ta wojna już trwa, tyle że ci z Los Angeles prowadzą ją, produkując filmy, za pomocą których próbują eksterminować resztę populacji.

Właśnie tak sobie myślałem na sali kinowej, kiedy podczas oglądania „Blondynki" zaczęło dziać się ze mną coś dziwnego. W pierwszej chwili myślałem, że to paralityczny skurcz mięśni twarzy, poprzedzający agonię. Potem zrozumiałem, że to uśmiech.

Przyznaję się. Uśmiechnąłem się kilka razy, patrząc na poczynania różowej prawniczki. Bo niezależnie od swojej fizycznej i umysłowej różowości, w kilku scenach nasza blondynka okazuje się jednak czymś w rodzaju człowieka. Dzięki swej ułomności umysłowej dobrze rozumie problemy otaczających ją idiotów i rozwiązuje je z poświęceniem. Zapomnienie o sobie, chociaż wynika z głupoty, jest tak potężne, że niebezpiecznie zbliża się do dobra.

W dwóch czy trzech momentach widz nawet może uwierzyć w to, co ogląda. Jak to możliwe? Być może, gdy głupi film ma za temat głupotę, w jakiś sposób wydaje się mniej głupi. Czyli bardziej prawdziwy. Łatwo jest pomyśleć, że specjalnie zrobiono go tak głupim, żeby dosadniej opowiedzieć o głupocie.

Kto jest odpowiedzialny za to niedopatrzenie? Jak to możliwe, że film całkowicie poczęty z martwej kalkulacji zawiera minimalną dawkę ciepła i prawdy? Czy to bunt scenarzystów? Nadmiar drinków na planie? Urlop prezesa? Biurokratyczne rozgrywki?

– Udało się, John. Pozbyliśmy się starego.
– Nieźle. Już w połowie filmu ciężko oddychał. „Za dobre" – wycharczał i dostał zawału.
– To on miał serce?
– Nie, no coś ty. Miał mały metalowy sześcian, tak jak my wszyscy. Dostał zawału małego metalowego sześcianu.
– Dobrze. Fajnie, że teraz my jesteśmy prezesami. Ale obiecaj mi, że ty mi nigdy takiego świństwa nie zrobisz.
– Nie, stary. Za bardzo cierpiałem przy robieniu tego. Film był zbyt ludzki.

RYS. KATARZYNA GINTOWT

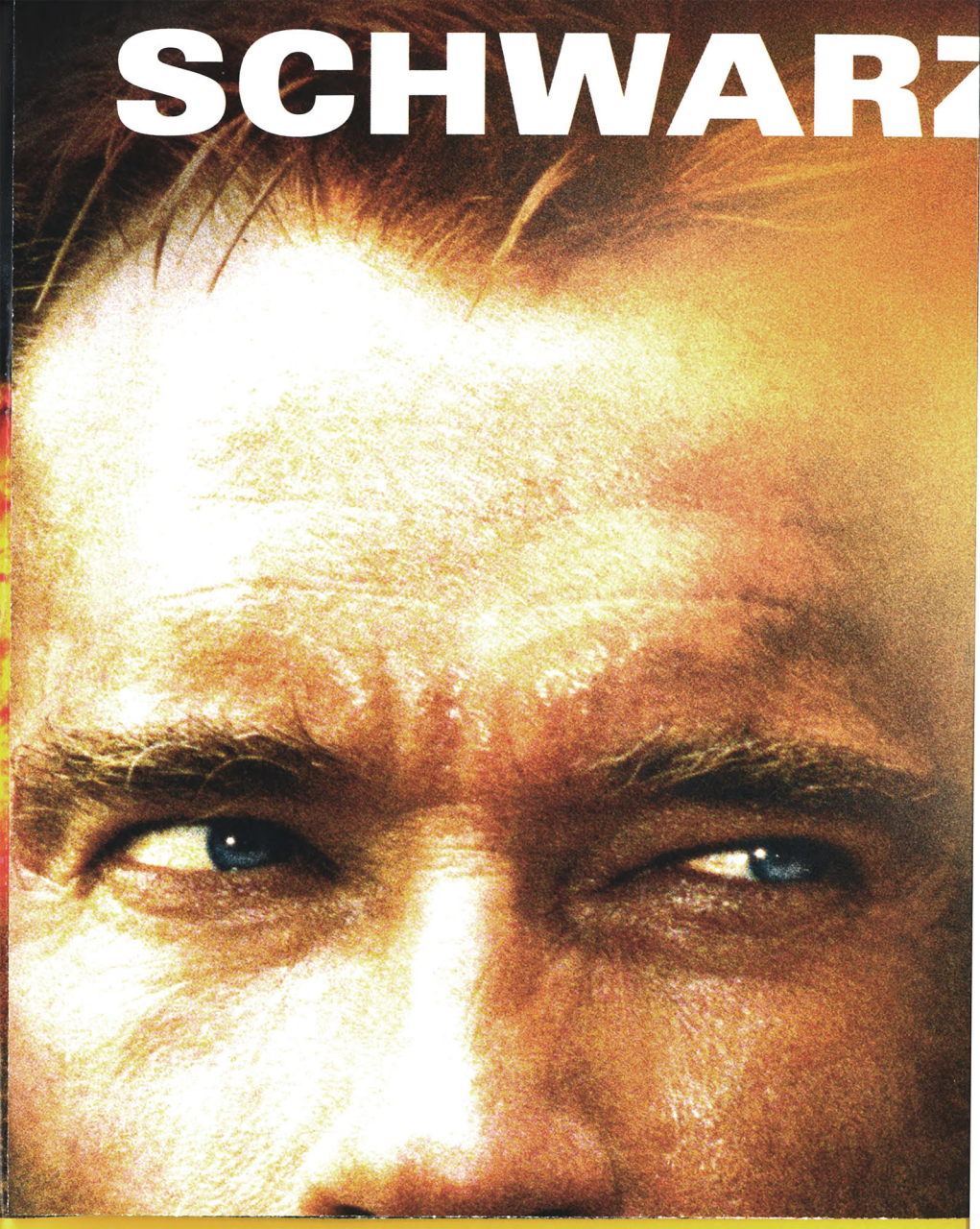
SCHWARZ

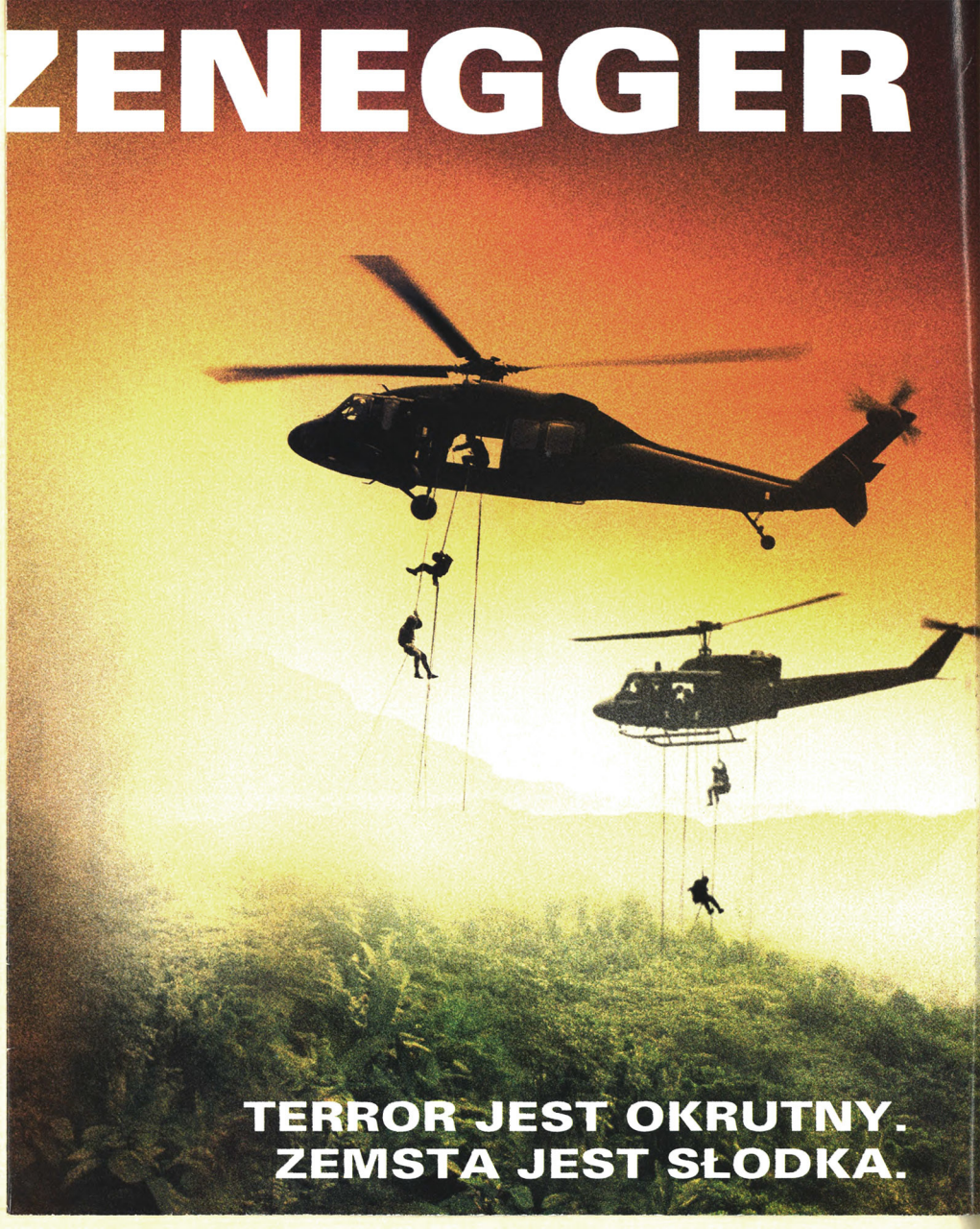
ZENEGGER
TERROR JEST OKRUTNY.
ZEMSTA JEST SŁODKA.

RMF FM

RADIO MUZYKA FAKTY

Śpiewam dla Ciebie w RMF FM

[Jennifer Lopez]

Pamiętasz najpiękniejsze polskie przeboje? Daj nam słowo!
Słowo, które zmieniliśmy w tekstach tych piosenek.
Prześlij je nam, a co dzień od poranka do popołudnia w RMF FM
najsławniejsze gwiazdy śpiewać będą na Twoje życzenie.
Jednym słowem - wygraj!

ZDOBĄDŹ SŁAWĘ - MIŁOŚĆ - PIENIĄDZE - A MOŻE I SAMOCHÓD...

INFO: www.rmf.fm

EXCELLENCE. Szlachetna.

EXCELLENCE 99% CACAO
Wyjątkowa. Kwintesencja kakaowego smaku i aromatu. Dla koneserów gorzkiej czekolady.

EXCELLENCE COCONUT
Egzotyczna. Soczysty kokos w wyśmienitej, białej czekoladzie.

EXCELLENCE 70% CACAO
Wytrawna. Smak i aromat z głębi serc kakaowych ziaren.

EXCELLENCE VANILLA
Aromatyczna. Świeża wanilia w łagodnej, białej czekoladzie.

EXCELLENCE MILK
Kremowa. Stworzona według starej receptury czekolady mlecznej.

EXCELLENCE WALNUT
Magiczna. Orzechy włoskie otoczone słodkim karmelem, ukryte w mlecznej czekoladzie.

Sława szwajcarskich Mistrzów Czekolady trwa już ponad 150 lat. Ich kunszt i nieustająca pasja zaowocowały serią czekolad Lindt Excellence - która jest ukoronowaniem wielkiej tradycji.

Czekolady Excellence są niezrównane za sprawą najwyższej jakości ziaren kakaowych z Ameryki Południowej i starannie dobranych aromatów. Unikalna receptura sprawia, że każda - jedyna w swoim rodzaju - przynosi zadowolenie najbardziej wymagającym koneserom.

Lindt

KUNSZT SZWAJCARSKICH MISTRZÓW
CZEKOLADY OD 1845 ROKU